

NANA BEKHER

WA
PO S

Mój
MEFISTO

WŁOSKIE POŻĄDANIE #3

NANA BEKHER

Mój
MEFISTO

WŁOSKIE POŻĄDANIE #3



*Kiedy wychodziłam za niego za mąż,
myślałam, że zesłał mi go Bóg.
Dziś wiem, że zesłał mi go sam diabeł.*



PROLOG



LAURA

Od zawsze wiedziałam, że ojciec wybierze mi męża tak, by skorzystała na tym rodzina. Wiedziałam, ale nie zgadzałam się z tym, stoczyłam z nim niejedną kłótnię i tak naprawdę dopiero moja siostra przekonała go, by dał mi czas, pozwolił normalnie pożyć, poznawać ludzi, bawić się. Nie do końca byłam wolna, bo po zaginięciu najmłodszej z nas, lata temu, każdy z nas dostał „cień”.

Przez dziewięć lat moim cieniem był Marco. Miał dwadzieścia pięć lat, gdy ojciec mi go przydzielił. Był silny, trenował różne sztuki walki i chronił mnie przed wszystkim. Czasami miałam go serdecznie dość. Odnosiłam wrażenie, że widzę się z nim częściej niż z rodzicami. Nawet na lekcjach w szkole mi towarzyszył. To naprawdę wyglądało dość dziwnie, bo tylko ja i Chiara miałyśmy swoich prywatnych ochroniarzy, i obaj siedzieli w klasie, obserwując nas. Oczywiście spotkania z przyjaciółmi też odbywały się w ich gronie. Gdy w szkole czy w innym miejscu publicznym szłam do toalety, najpierw Marco sprawdzał, czy jest bezpiecznie. To był jakiś obłąd. Już odechciewało mi się dokądkolwiek wychodzić. Nie miałam żadnej prywatności. Marco zdawał mojemu ojcu szczegółową relację z każdego dnia. Nie daj Boże, by któryś chłopak się mną zainteresował. Owszem, po prześwieceniu go przez Marca mogłam się z nim spotkać na przykład w kawiarni, a mój ochroniarz siedział przy stoliku obok. Tak właśnie wyglądały moje spotkania z chłopakami, dlatego z nich zrezygnowałam.

Gdy skończyłam siedemnaście lat, ojciec przedstawił mi Fabia. To nie było bezinteresowne, bo miałam zostać jego żoną. Początki były bardzo trudne.

Chiara postanowiła spróbować i zaczęła spotykać się z Paolem, którego, wiadomo, wybrał jej ojciec. Zresztą Chiara jest moim zupełnym przeciwieństwem. Ona zakochała się w nim, gdy tylko go zobaczyła. Powiedziała, że lepszego ciacha to jej ojciec nie mógł wybrać. Mimo że na początku był wyłącznie pociąg fizyczny, to oni naprawdę się w sobie zakochali, choć i tak nie wolno im było uprawiać seksu, dopóki Chiara nie skończy osiemnastu lat. Nakaz ojca. Im się udało i cieszą się z tego.

Ja jakoś nie mogłam się przekonać i wcale nie chodziło tu o samego Fabia, bo on był miły, bardzo przystojny, ale ja nie chciałam wychodzić za niego za męża, bo ojciec tak chciał. Spotykałam się z nim tylko na imprezach organizowanych przez ojca. Nie mogłam odmówić.

Rok później dostałam nowego ochroniarza, który wciąż jest ze mną. To Ottavio. Jest pięć lat ode mnie starszy, a jego przeszłość stanowi dla mnie tajemnicę. Zabroniono mi o tym z nim rozmawiać, ale to dzięki niemu zaczęłam normalnie żyć. Można powiedzieć, że się zaprzyjaźniliśmy, choć nikt nie ma o tym pojęcia. Gdyby się ojciec dowiedział, zwolniłby go albo, co gorsza, zabił. Przy nim miałam więcej swobody, ale i tak wiedziałam, że jest blisko, czułam jego obecność. Ottavio ma szalenie dobrą cechę. Dyskrecja.

Za zgodą ojca rozpoczęłam prawo, bo chciałam pracować jako adwokat. Wiedziałam, że studia w jakiś sposób odwleką mój ślub z Fabiem, dlatego wybrałam najpierw te pięcioletnie, potem trzyletnie magisterskie i oczywiście roczną praktykę. Ojciec był zaskoczony, ale wiedział, że chcę się uczyć, a mnie naprawdę interesuje prawo. Zresztą jak to mój *papà* powiedział: „Nigdy nie zgodziłbym się na te twoje studia, gdyby nie były korzystne dla naszej rodziny”.

Gdy Blanca się odnalazła, przylecieliśmy wszyscy do Stanów.

Miałam ważne egzaminy, ale jak zwykle musiałam podporządkować się ojcu. Cieszyłam się i w końcu odetchnęłam z ulgą, że moja siostrzyczka się odnalazła, a jednocześnie stresowałam się

egzaminami. Chciałam je zdać dzięki swojej wiedzy, a nie pozycji ojca. Blanca jednak okazała się trochę inna, niż przypuszczaliśmy. Nie miała zamiaru podporządkowywać się ojcu i tym wszystkim zasadom, których my mieliśmy przestrzegać. Nie było jej z nami szesnaście lat. Miała swoje życie – bardzo trudne zresztą – swoje sprawy i od początku nie godziła się na dyktaturę ojca. Nie miał z nią łatwo, ale to właśnie mi w niej imponowało. Co prawda wzięła szybki ślub, zaplanowany przez ojca, ale z mężczyzną, którego kocha, no i byli już po zaręczynach. To właśnie Blanca przekonała tatę, by nie zmuszał mnie do zamążpójścia. Gdy wróciliśmy do domu, odbyłam z nim długą i poważną rozmowę. Wciąż ją doskonale pamiętam...

– *Lauro, dziecko – ojciec upija tyk wina – powiedz mi, czego brakuje temu chłopakowi?*

– *Masz na myśli Fabia, ojczu? – pytam niepewnie.*

– *Tak – przytakuje – mam na myśli twojego narzeczonego.*

– *Ni... niczego. – Wzruszam lekko ramionami.*

– *Więc dlaczego?*

– *Ojczu, przecież wiesz...*

– *Lauro, czy ty zdajesz sobie sprawę, kim jest Fabio Gravano?*

Oczywiście to pytanie retoryczne. Życiorysu mojego przyszłego męża musiałam się nauczyć wręcz na pamięć.

– *Fabio pochodzi z porządnej rodziny – kontynuuje. – Wiesz, że z jego ojcem znamy się od lat?*

– *Wiem, ojczu. – Spuszczam wzrok.*

– *Widzisz, nam zależy tylko na waszym dobru i szczęściu. Rodzina Gravano to nasi przyjaciele, bardzo dobrzy przyjaciele – podkreśla – a wiesz, że bardzo dobrzy przyjaciele są jak rodzina, a rodzina jest...*

– *Święta – kończę za niego.*

Nie podoba mi się przebieg tej rozmowy.

– *Fabio to dobry chłopak, będzie dbał o ciebie i cię szanował – wymienia tak, jakby miało mnie to przekonać.*

– *Ale ja go nie kocham. – Powstrzymuję cisnące się do oczu łzy.*

– *Oj, dziecko – wzdycha – na miłość przyjdzie pora. – Chiara zaakceptowała nasz wybór i jest szczęśliwa. Na wszystko potrzeba czasu.*

– *Ale ja tak nie chcę! Nie chcę takiego życia pod twoje dyktando! – wykrzykuję mu.*

– *Chyba się zapominasz, młoda damo – syczy przez zaciśnięte zęby.*

– *Przepraszam – mówię ze skrucą. Przegięłam. – Ojczu, proszę cię, chcę się uczyć, studiować. Skoro twierdzisz, że na miłość przyjdzie pora, to pozwól, by i na moją przyszłość – próbuję go przekonać. – Chcesz mojego szczęścia, ale ja nie jestem szczęśliwa.*

– *Charakterne są te moje córki – przyznaje z wyczuwalną dumą.*

Ojciec przez chwilę myśli. Bardzo rzadko mu się sprzeciwiamy, bo on naprawdę tego nie lubi. Właściwie wychowano nas tak, że ojcu się nie sprzeciwia. To on wie, co jest dla nas dobre, a co złe. Wszystko, co robi, i decyzje, które podejmuje, według niego są dobre dla rodziny i interesów. Ja wiem, że Blanca miała cholernie trudno. Porwano ją, a potem musiała... w tym klubie... Była więźniem, w sumie ja też nim jestem. Na szczęście Blancę uratował Santiago. Zakochali się w sobie i są szczęśliwi. Ja na razie skupiam się na nauce, ale kiedyś chyba też chcę takiego szczęścia.

– *Zostaniesz tu jeszcze przez miesiąc – mówi, a ja aż unoszę brwi. Ale że jak? Co on chce zrobić? Cholera, chyba tylko pogorszyłam swoją sytuację.*

– *Ale, ojczu... – Gestem pokazuje mi, by mu nie przerywać.*

– *Po odwiedzinach twojej siostry i Santiaga wyjedziesz do Wielkiej Brytanii, do Chichester...*

– *Co?*

– *Lauro! – gromi mnie. – To jedno z najbezpieczniejszych miast w Anglii. Spędzisz tam czas do Bożego Narodzenia, będziesz się uczyć i przemyślisz kilka istotnych dla twojego życia spraw – nakazuje szorstko. – Pojedziesz oczywiście z ochroną, Ottavio dopilnuje, by włos ci z głowy nie spadł – dodaje. – I żeby to było jasne, to nie jest propozycja, Lauro.*

– *Rozumiem, ojczu. – Spuszczam lekko głowę.*

Ojciec tego nie wie, ale właśnie dał mi bilet do wolności. Być może tylko na kilka miesięcy, ale wolności.

Byłam tak podekscytowana tym wyjazdem do Anglii, że naprawdę nie mogłam się go doczekać, ale też musiałam ukrywać swój entuzjazm. Ojciec wynajął twierdzę. Miałam pomoc domową, szofera, ochronę – bardziej domu, ale też mojego osobistego ochroniarza. Ottavio był dyskretny i pomocny. Pozwalał mi się bawić i nie donosił ojcu. Nieraz bronił mnie przed zbyt nachalnymi łapami koleśki w klubie, udając mojego chłopaka. No cóż, nie mogłam się skarżyć, bo był jak grecki bóg. Raz nawet mnie pocałował... To było na imprezie studenckiej. Jakiś chłopak nie dawał mi spokoju. Nie był w stosunku do mnie niemły, ale dosyć nachalny, a ja naprawdę nie byłam nim zainteresowana. Ottavio uratował sytuację. Wziął mnie w ramiona, a gdy mnie pocałował, kompletnie odleciałam. Oczywiście cokolwiek miałyby się wydarzyć między nami, i tak nie miało prawa być. To był tylko raz, choć Ottavio chyba się we mnie podkochiwał. Chyba, bo nigdy o tym nie mówił, ale pamiętam pewną sytuację, która trochę dała mi do myślenia.

Od kilku dni jestem z Kimberly, moją przyjaciółką ze studiów, w Indiach. Ojciec oszalał. Wynajął nam część plaży Candolim i luksusowy domek położony tuż przy plaży. Dzisiaj jest naprawdę gorąco, więc postanowiłyśmy trochę się poopalać i powylegiwać.

Oczywiście towarzyszy nam ochrona, która nie spuszcza nas z oczu.

– Ale ja ci zazdroszczę takiego życia. – Kimberly odwraca głowę w moją stronę.

– Nie ma czego zazdrościć – wzdycham.

– Oj, Lauro, ale wiesz – podnosi się lekko – najbardziej zazdroszczę ci tego gorącego ochroniarza – mówi z szerokim uśmiechem.

– Ottavia? – Ukradkiem spoglądam na chłopaka.

– No nie mów, że cię nie kręci? – Chichocze.

– Kim, przecież to... – urywam i jeszcze raz zerkam na Ottavia – to mój ochroniarz – dodaję zamyślona.

Nie patrzę na niego w ten sposób. Nie dopuszczam tego do siebie, bo wiem, że nie jesteśmy sobie przeznaczeni, ale przyznaję, Ottavio jest cholernie przystojny i dobrze się z nim dogaduję.

– No ale powiedz, że niezłe ciacho z niego – mówi zalotnie.

– No... no może i tak – jąkam się zmieszana – ale gdyby mój ojciec się dowiedział, że tak o nim myślę, toby...

O cholera!

– Co? – Kimberly zsuwa okulary.

– No...

Odstrzelilby go...

– Zwolnilby go.

– Oj, twojego ojca tu nie ma, za to jest seksowny Ottavio. – Szczyrzy się. – Ottavio! – woła chłopaka.

– Niemożliwa jesteś – pryham i opadam na leżak.

– Potrzebujecie czegoś? – pyta mężczyzna.

Nie prowokuj jej.

– Mógłbyś posmarować mi plecy – mówi i podaje mu olejek. – Proszę – dodaje słodkim głosem.

– Jasne.

Kimberly podnosi się, a Ottavio siada na brzegu leżaka i smaruje plecy dziewczyny, która jest po prostu wniebowzięta. Nie wiem, dlaczego czuję się tak dziwnie. Nieczęsto widuję Ottavia w towarzystwie innych kobiet, bo praca mu to raczej uniemożliwia, ale przez dwa lata był w związku. Tak naprawdę nie wiem, na ile był poważny, bo Ottavio niewiele mówił, a jak pytałam, to odpowiadał ogólnikowo. Na dwa tygodnie przed wyjazdem do Anglii rozstał się z dziewczyną. Stwierdził, że tak będzie lepiej, bo to i tak nie miało sensu. Wiem, że on podoba się Kim, ale nie wiem, czy chce, by się spotykali. To mój ochroniarz w końcu.

– Dziękuję, jesteś kochany. – Piękna blondynka uśmiecha się do chłopaka, a ten aż się rumieni.

Ups... – Przepraszam was – mówi i wstaje – muszę do toalety.

– Carlo. – *Ottavio odwraca się do chłopaka, który momentalnie rusza za Kimberly.*

Posmakuj mojego życia, kochana.

– *Posmarować ci plecy? – proponuje mi Ottavio.*

– *Po... proszę.*

Cholera, czemu ja się jąkam?

Podaję mu olejek i odwracam się tyłem do niego. Odgarniam włosy na jedną stronę i przechylam lekko głowę. Ottavio przesuwa dłonią po moich plecach, zahaczając o mój stanik, a mnie przechodzi niespodziewany dreszcz.

Jezu, co się dzieje?

– *Możesz go odpiąć – sugeruję mu.*

Chłopak odpina zapięcie i już po chwili czuję, jak rozsmarowuje chłodny olejek na moich plecach.

– *Mmm... – mruczę, bo to naprawdę przyjemne.*

– *Lauro... – chrypi i nachyla się, całując delikatnie mój kark, a ja drzę, czując jego aksamitne usta.*

– *Ottavio... – Odwracam głowę lekko w jego stronę, ale dostrzegam idącą już do nas Kim.*

– *Ej, a może impreza dziś wieczorem? – proponuje dziewczyna.*

Ottavio szybko zrywa się z miejsca, a ja opadam na leżak.

– *Tak, tak. Później – przytakuję, ale moje myśli krążą już wokół mojego ochroniarza.*

Nie do końca rozumiałam to, co się działo między nami, ale wiedziałam, że na więcej nie możemy sobie pozwolić. I pewnie do niczego by nie doszło, gdyby nie pewna impreza, dobra muzyka i trochę za dużo alkoholu. To były moje ostatnie dwa dni w Chichester. Zaraz miałam wrócić do domu na święta i już tam zostać, więc chciałam w pełni wykorzystać wolny czas. Wybrałam się z Kimberly do klubu. Później dołączyli do nas jeszcze znajomi z roku. Nie pamiętam, kiedy się tak dobrze bawiłam, ale może to dlatego, że wiedziałam, iż to moja ostatnia taka impreza. We Włoszech moje wyjście wyglądałoby tak, że poszłabym z całą ochroną i cały czas spędziła w łoży VIP, bacznie obserwowana przez moich stróżów. Chyba dlatego mnie tak wtedy poniosło.

Po zabawie Carlo z dwoma chłopakami odwieźli Kimberly do domu, a ja z Ottaviem i resztą wróciłam do tej mojej tymczasowej twierdzy. Pragnęłam, by ten wieczór jeszcze trwał, więc wzięłam butelkę wina i zaprosiłam Ottavia do swojej sypialni. Tak... Właśnie tak to się zakończyło – gorącym seksem. Rozmawialiśmy, piliśmy, śmialiśmy się. Chciałam z nim zatańczyć, oczywiście potknęłam się o własne nogi i wpadłam prosto na niego, popychając go na fotel...

– *Ups... Przepraszam – mówię i wybucham śmiechem. – Gapa za mnie – dodaję i przesuвам palcami po koszuli Ottavia, rozpinając mu guziki.*

– *Lauro, co robisz? – Podnosi na mnie płonące spojrzenie.*

– *A jak myślisz? – odpowiadam zaczepnie. – Nie mów, że tego nie chcesz. – Wsuwam mu dłonie pod koszulę, wyczuwając jego wyrzeźbione mięśnie.*

– *Wiesz, że nie możemy – przypomina mi i chwyta mnie za biodra – poza tym jesteś pijana.*

– *Tylko wstawiona. – Nachylam się i delikatnie go całuję.*

– *Twój ojciec mnie zabije – szepcze.*

– *Jego tu nie ma – przesuвам dłonie niżej do jego paska od spodni – a ja mam ochotę na seks. Chyba że cię nie podniecam... – Spoglądam na niego wymownie.*

– *Wiesz, że nie o to chodzi. – Chwyta moją twarz w dłonie.*

– *Pomyśl, że to rozkaz, Ottavio. To moje ostatnie chwile wolności, daj mi się nimi nacieszyć.*

Chłopak przez chwilę mi się przygląda.

Pewnie wyglądam jak desperatka, ale wiem, co czeka mnie po powrocie do domu. Ojciec nie odpuści i w końcu wyda mnie za mąż za kogoś, kogo sam wybierze. Chcę by mój pierwszy raz był przynajmniej z facetem, którego znam i którego bardzo lubię.

Ottavio przyciąga mnie do siebie i namiętnie wpija się w moje usta, a ja odwzajemniam każdy jego pocałunek. Ocierając się o jego krocze, czuję, jak robi się twardy. Rozpina zamek sukienki i zsuwa mi ją z ramion, odsłaniając nagie piersi.

– *Na łóżku będzie nam wygodniej – szepczę, wplatając palce w jego włosy.*

Chłopak podnosi się razem ze mną, ale zaraz stawia na podłodze i szybko pozbywamy się swoich ubrań. Popycha mnie lekko na łóżko i opada powoli na mnie. Obsypuje pocałunkami moją rozpaloną skórę, kierując się wprost do mojej kobiecości.

Chryste, nikt nigdy mnie tak nie pieścił. Nigdy nie czułam tam dotyku mężczyzny. Przez moje ciało przechodzą rozkoszne dreszcze, a gdy Ottavio zanurza język w moim wnętrzu, aż wyginam się w łuk. Wysuwam biodra do przodu, przyciągając go do swojej kobiecości.

Cholera!

Przygryzam wargę i wiję się pod nim, gdy mnie tak pieści. Czuję ogromny niedosyt, gdy się zatrzymuje, ale zaraz widzę, że zrobił to tylko po to, by sięgnąć po prezerwatywę. Przetykam głośno ślinę, spoglądając na jego imponujących rozmiarów męskość. Ottavio rozchyła mi uda i opada na mnie.

– Na pewno tego chcesz? – pyta.

– A co, chcesz się teraz wycofać?

– Ja nie – mówi i trąca nosem mój nos.

– Więc zrób to – szepczę.

Ottavio uśmiecha się, po czym wbija się w moje wnętrze, a ja krzyczę, czując lekki ból, gdy przebija się przez moją błonę dziewiczą.

– Kurwa, mała – syczy i zatrzymuje się.

– Co?

Nie rozumiem, czemu przerwał.

– Dlaczego nie powiedziałeś, że jesteś dziewicą? – Marszczy brwi.

– No wiesz, jesteś moim cieniem i nie wiedziałeś? – drwię z niego.

– Boli? – pyta z troską.

– Trochę – odpowiadam, a on się ze mnie wysuwa, na co się krzywię. – Panie Coletti, chyba pan czegoś nie dokończył. – Posyłam mu lubieżny uśmiech.

– Jesteś bardzo niegrzeczna, panno Montechiaro – chrypi i przygryza mi dolną wargę. – Gotowa na więcej?

– Bardzo.

Ottavio najpierw porusza się we mnie wolno, a gdy już przyzwyczajam się do jego wielkości, przyspiesza, uderzając energiczniej. Ból szybko ustępuje miejsca przyjemności i po chwili łapiemy wspólny rytm. Wypycham biodra, by poczuć go w sobie głębiej. Zaciskam dłonie na pościeli, gdy dociera do każdego mojego zakamarka, rozpychając mnie i wypełniając po same brzegi. Czuję przyjemne prądy rozlewające się po moim ciele i mrowienie w podbrzuszu. Mężczyzna podnosi się, zakłada sobie moje nogi na barki i teraz to dopiero zaczyna mnie ostro pieprzyć. Nie jestem w stanie długo tego wytrzymać. Moje ciało wręcz płonie, a ja kompletnie tracę zmysły, gdy pierwszy raz w życiu szczytuję.

O cholera!

Ottavio wykonuje jeszcze dwa mocne pchnięcia i zastyga w bezruchu, po czym opada na mnie.

Tak właśnie wyglądał mój pierwszy raz i w ogóle tego nie żałuję. Chciałam, by to on był moim pierwszym, ale wiedziałam też, jakie to pociągnie za sobą konsekwencje, dlatego następnego dnia...

Gdy słyszę pukanie do drzwi, podnoszę się z łóżka i narzucam szlafrok.

Och, moje ciało doskonale pamięta, co się działo tej nocy. Jestem obolała, ale było wręcz idealnie. Lepiej niż sobie wyobrażałam. Było warto. Oboje jednak wiedzieliśmy, że to, co się wydarzyło, musi zostać między nami i korzystniej będzie, jeśli nie będziemy do tego wracać. Mój ojciec natychmiast wyciągnąłby konsekwencje wobec nas, i to bardzo surowe.

– Lauro – podnosi na mnie wzrok – to, co wczoraj...

– Wiem – przerywam mu – nie powinno było się wydarzyć. Ojciec zabiłby najpierw ciebie, potem mnie. – Aż przechodzi mnie zimny dreszcz, gdy o tym pomyślę.

– Masz rację – mówi i spuszcza lekko wzrok. – Śniadanie gotowe – dodaje.

– Dzięki.

Tak musiało być.

Przez te wszystkie lata przyzwyczaiłam się do Ottavia, jego obecności w moim życiu, traktowałam go jak przyjaciela. Dzięki niemu odżyłam, ale wiedziałam, że nic, co piękne, nie trwa

wiecznie. Miałam świadomość, że nastąpi dzień, w którym ojciec wymusi na mnie decyzję o ślubie. Nauka tylko przesunęła to w czasie. Ja jednak nie spotkałam nikogo, kto zawładnąłby moim sercem i odpowiadałby ojcu.

Tak było do czasu, aż poznałam Damiana, mojego męża. Pierwszy raz spotkałam się z nim przed ślubem mojego brata. Ja nie wiem, jak to się stało, ale my od razu wpadliśmy sobie w oko. Przystojny, męski, biła od niego taka pewność siebie, zaradność. Urzekł mnie na tyle, że odsunęłam na bok, to czym się zajmował. Zresztą pochodząc z takiej rodziny, nigdy nie przypuszczałam, że mój przyszły mąż okaże się po prostu jakimś hydraulikiem, stolarzem czy księgowym. Zaczęliśmy się spotykać przez ten czas, kiedy byłam w Stanach, a potem tata zaprosił Damiana na Capri. Co prawda ojciec spędzał z nim dużo czasu, Damian uczestniczył z nim w spotkaniach, ale nie zapominał o mnie. Podobał mi się ten czas spędzony z nim, zbliżyliśmy się do siebie.

Po jego powrocie do Stanów utrzymywaliśmy ze sobą kontakt, jednak bardzo nam siebie brakowało. Tęskniliśmy za sobą. Czułam, że naprawdę mi na nim zależy. Wiedziałam to. Damian dawał mi wszystko to, czego pragnęłam od mężczyzny. Trudno nam było wytrzymać bez siebie, więc gdy tylko nadarzyła się okazja, polecałam do niego. Spędziłam z nim cudowny tydzień, a po powrocie do domu znowu czułam tę pustkę. Naszym następnym spotkaniem miał być wspólny urlop. Damian zabrał mnie na Malediwy i...

Czuję, że wchodzę na jacht, prowadzona przez Damiana. Czuję, bo opaska, którą mam na oczach, uniemożliwia mi widzenie.

– Damian, dokąd ty mnie prowadzisz? – Chichoczę.

– Jeszcze dwa kroki, słonko – mówi, trzymając mnie w talii.

Och, ten Damian. Ciekawe, co tym razem wymyślił. Może i nie jestem zwolenniczką niespodzianek, bo te ojca nigdy nie były jakieś rewelacyjne, ale niespodzianki Damiana uwielbiam.

– Czekał, kochanie – puszcza mnie. – Okej, możesz zdjąć opaskę – dodaje.

Niecierpliwie odwiązuję ją, a przede mną klęczy Damian i trzyma w dłoni małe pudełeczko z pięknym pierścieniem.

– O mój Boże... – Wzruszona, zasłaniam usta dłonią.

– Lauro, skarbie – mówi przejęty – wiem, że znamy się krótko, ale kompletnie zawróciłaś mi w głowie. Kocham cię i nie chcę się już z tobą rozstawać. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? – pyta, nie odrywając ode mnie wzroku.

Może się wydawać, że to czyste szaleństwo. Tak naprawdę znamy się zaledwie kilka miesięcy, ale wiem, że to mężczyzna mojego życia i to właśnie z nim chcę spędzić każdy kolejny dzień.

– Tak – odpowiadam, czując, jak moje oczy wypełniają się łzami szczęścia. – Oczywiście, że zostanę twoją żoną.

Damian z uśmiechem wsuwa mi pierścionek na palec, po czym wstaje, chwytając mnie w ramiona i namiętnie całuje.

To był jeden z najpiękniejszych dni w naszym życiu. Moje szczęście nie miało granic. Nie mogłam się doczekać, aż zostanę żoną Damiana i założymy rodzinę. Ja, Damian i nasza wspólna, piękna przyszłość.

Przekonałam się jednak, jak miłość przesłania realne spojrzenie na świat i jak często żyjemy złudzeniami.

PAŃSTWO MŁODZI LAURA I DAMIAN



LAURA

– I jak dziewczyny? – pytam chyba po raz setny, ale jestem tak zestresowana, że już nie panuję nad emocjami.

Nie posłuchałam mojej siostry bliźniaczki i nie wybrałam sukni, którą mi doradziła. Była śliczna, ale zupełnie nie w moim stylu. Zdecydowałam się na lżejszą, bardziej zwiewną. Dół z rozcięciem jest w kształcie „A”, a koronkową górę podkreślają piękne kryształki.

– Wyglądasz bosko – odpowiada zmęczona Chiara.

– Blanco? – Spoglądam na drugą siostrę.

– Jak księżniczka – mówi z uśmiechem.

– Mirando? – Odwracam się do bratowej.

– Zaczekaj. – Sięga do torebki, po czym podchodzi do mnie. – Zapomniałaś o tym – dodaje i zakłada mi łańcuszek.

To bardzo szczególnie łańcuszek, bo dostałam go od rodziców na szesnaste urodziny. Zgubiłam go na wieczorze panieńskim, a gdy Miranda go znalazła, okazało się, że jest zerwany. Niestety nikt nie był w stanie naprawić mi go w ciągu jednego dnia, ale Mirandzie, jak widać, się udało.

– Boże, jak to zrobiłaś? – pytam wzruszona.

– Trochę Domi mi pomógł. – Uśmiecha się.

– Matko, mam nadzieję, że nikogo nie zabił. – Sztywnieję.

– Spokojnie, obyło się bez strat w ludziach.

– To co, gotowa? – Chiara wstaje z sofy.

– Gotowa – przytakuję.

– To ruszajmy. Dzięki Bogu następne wesele dopiero Nica – Chiara spogląda na Mirandę – bo z naszym tatuśkiem można zwariować.

– Nawet mi nie mówcie – prycha Miranda.

Nagle otwierają się drzwi i wchodzi mama. Zatrzymuje się parę kroków przede mną i spogląda na mnie z taką matczyną miłością, troską i czułością.

– Lauro – jej głos zdradza wzruszenie – wyglądasz cudownie, córeczko.

– Dzięki, mamuś – mówię, gdy mnie obejmuje.

– Jesteś taka piękna. – Odsuwa się delikatnie, ale wciąż trzyma mnie za dłonie. – Życzę ci, kochana, byś zawsze była taka szczęśliwa, uśmiechnięta i radosna. – Po jej policzkach spływają łzy.

– Mamo, proszę, nie płacz.

– W ogóle wszystkie jesteście takie piękne, szczęśliwe – mówi i spogląda na nas – a to jest najważniejsze.

– Kobietki – Chiara patrzy na zegarek – musimy już jechać, bo twój pan młody się nie doczeka.

Całą drogę do kościoła jestem jednocześnie podekscytowana i zestresowana. Zaraz zostanę żoną Damiana. Na całe życie. Na dobre i na złe, i... i jestem na to gotowa. Gdy wysiadam z limuzyny, podchodzi do mnie ojciec i podaje mi ramię.

– Wyglądasz pięknie, córko – mówi.

– Dziękuję, ojciec – odpowiadam z uśmiechem i wchodzimy do środka.

– Wiesz, małżeństwo to bardzo poważna sprawa.

Oho, nie minie mnie wykład.

– Wiele się w twoim życiu zmieni. Damian da ci wszystko, czego pragniesz, a ty w zamian odwdzięczysz mu się posłuszeństwem, szacunkiem, wsparciem, wiernością.

Oto forma miłości w rozumieniu mojego ojca.

– Tato, możesz być spokojny. – Odwracam lekko głowę w jego stronę. – Kochamy się, a to jest najważniejsze – przekonuję go.

Podchodzimy w końcu do mojego przyszłego męża, który wygląda wprost obłędnie. Idealnie skrojony, czarny garnitur sprawia, że Damian prezentuje się tak dostojnie. Do tego śnieżnobiała koszula i elegancka czarna muszka. Ojciec najpierw mówi coś do pana młodego, po czym podaje mu moją dłoń.

– Wyglądasz pięknie, kochanie. – Mój narzeczony się uśmiecha.

– Ty też. – Odwzajemniam uśmiech.

– Gotowa, by zostać moją żoną?

– Gotowa – przytakuję.

Ceremonia przebiega pomyślnie, wszystko jest tak, jak być powinno. Gdy ksiądz zwraca się do Chiary o obrączki, po moich policzkach płyną łzy ze wzruszenia.

– Pan pierwszy – mówi ksiądz i spogląda na Damiana. – Czy ty, Damianie Ramirezie, bierzesz sobie za żonę stojącą przed tobą Laurę Montechiaro? I czy przyrzekasz jej miłość, wierność i uczciwość małżeńską, dopóki śmierć was nie rozłączy?

– Przyrzekam – odpowiada, patrząc mi prosto w oczy.

– Czy ty, Lauro Montechiaro – ksiądz przenosi wzrok na mnie – bierzesz sobie stojącego przed tobą Damiana Ramireza za męża? I czy przyrzekasz mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską, dopóki śmierć was nie rozłączy?

– Tak, przyrzekam – przytakuję i próbuję powstrzymać łzy.

– Wymieńcie się teraz obrączkami – mówi ksiądz.

Damian wsuwa piękną, złotą obrączkę na mój palec, po czym całuje moją dłoń.

– Kocham cię – szepcze.

– Ja ciebie też kocham. – Wsuwam mu obrączkę na palec. Unoszę jego dłoń do ust i ją całuję.

– Od teraz – mówi ksiądz, spoglądając na nas – jesteście mężem i żoną. Może pan pocałować żonę – dodaje, a Damian chwyta mnie w ramiona i całuje z miłością.

Nasze przyjęcie odbywa się w letniej posiadłości Damiana, w Crestview. Po ślubie zamieszkamy w willi na przedmieściach Dothan, ale do Crestview na pewno będziemy często przyjeżdżać, bo tu jest po prostu bajecznie.

Nasi goście świetnie się bawią, a my jesteśmy najszczęśliwsi na świecie. Właśnie o takim weselu marzyłam. Są tu wszyscy, których kocham, moi najbliżsi i mój cudowny mąż.

– I jak, kochanie – Damian całuje mnie w skroń – podoba ci się?

– Bardzo. – Uśmiecham się do niego.

– To dobrze, bo tak teraz będzie wyglądało nasze życie.

– Myślę, że mogę się na to zgodzić. – Puszczam do niego oko.

– Damian. – Słyszę za plecami głos brata i się odwracam.

– Domenico.

– Oficjalnie: witaj w rodzinie. – Mój brat wyciąga rękę w stronę Damiana.

– Dziękuję – odpowiada i ściska jego dłoń.

– Wiesz, że Laura jest moją ukochaną siostrą? – Domenico spogląda na niego groźnie.

– Domi! – Przewracam oczami.

– Domenico – mój mąż lekko się uśmiecha – jesteśmy przyjaciółmi, a Laurę kocham ponad wszystko. – Przyciąga mnie do siebie.

– Domi, nie strasz mi męża – karcę brata.

– Tak się składa, kochanie, że nie boję się twojego brata – mówi Damian, po czym obaj się śmieją.

Cały Domenico. Każdego musi nastraszyć, pokazać swoją władzę i pozycję, ale kocham tego mojego nadopiekuńczego brata.

– Pozwól, że zatańczę z siostrą. – Domi podaje mi ramię.

– Baw się dobrze, kochanie. – Damian całuje mnie w skroń.

Mój brat prowadzi mnie na parkiet i porywa do tańca. Wpadam w jego ramiona, a on mnie przytula tak czule, po bratersku.

– Uważaj na siebie, mała – szepcze mi do ucha.

– Domenico, proszę cię. – Odsuwam się lekko i spoglądam na niego. – Czy coś się stało, że tak się o mnie martwisz?

– Jesteś moją młodszą siostrą, a rodzina jest najważniejsza.

– Teraz tą rodziną jest też Damian – przypominam mu. – Nie ufasz mu? Przecież się przyjaźnicie, a to chyba coś znaczy.

– Lauro, po prostu pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć. Zawsze cię ochronię – mówi i całuje mnie w czubek głowy. – Wiem, że Damian cię kocha i cię nie skrzywdzi, ale chcę mieć pewność, że jesteś z nim szczęśliwa.

– Domi, nawet bardzo. – Uśmiecham się do niego.

Dwie godziny później mimo świetnej zabawy jestem już zmęczona i najchętniej rzuciłabym się na łóżko. Wytańczyłam się chyba za wszystkie czasy. Żegnamy się z naszymi gośćmi, życząc im udanej zabawy i... No właśnie myślałam, że pójdziemy spać, a tymczasem mój mąż ma inne plany.

Zabieramy nasze spakowane bagaże i wsiadamy do auta. Nic z tego nie rozumiem, a Damian jeszcze nie chce niczego zdradzić. Jedziemy do portu, gdzie czeka na nas ogromny jacht. Och, ale ja znam ten jacht. To na nim oświadczył mi się Damian.

– Damian, co tu jest grane? – pyta trochę zdezorientowana.

– Mówiłaś, że podoba ci się ten jacht...

– Aha – przytakuje.

– Więc go kupiłem – kończy.

– Dam... – Aż brakuje mi słów. – I nadałeś mu moje imię. – Patrzę z zachwytem.

– Tak, kochanie. – Obejmuje mnie w pasie. – A teraz zapraszam.

– Dokąd?

– Na podkład, skarbie – uśmiecha się – płyniemy do Portoryko.

– Poważnie? – Zasłaniam dłonią usta z radości.

– Zabieram cię, żono, w naszą podróż poślubną.

– Jesteś niesamowity! – Niemalże piszczę i wpadam w jego ramiona, całując go.

– Przepraszam... – Słyszę za plecami znajomy głos i odrywam się od ust męża.

– Cześć, Ottavio – witam się z moim ochroniarzem.

– Cześć, Lauro. – Widzę, że mężczyzna jest trochę zmieszany.

– Pani Lauro – poprawia go Damian. – Jakbyś nie zauważył, Laura właśnie została moją żoną i teraz jest panią Ramirez – poucza go.

Aż mi głupio. Przecież z Ottaviem znam się od tylu lat.

– Oczywiście – przytakuje Ottavio.

– Damian, kochanie. – Podnoszę na niego wzrok, ale szybko dostrzegam, że jest już jakiś poruszony.

– Czego właściwie chciałeś? – odzywa się szorstko do ochroniarza.

– Wszystko sprawdzone, mogą państwo wypływać – mówi.

– Świetnie! To wskakuj na pokład. – Mój mąż patrzy na Ottavia.

– J... ja? – pyta zaskoczony.

– Tak, ty – syczy niemalże Damian.

– Miałem zostać w posiadłości – przypomina, po czym ukradkiem zerka na mnie.

– Ale zmieniłem zdanie. – Damian tylko wzrusza ramionami.

– Rozumiem.

Nietrudno zauważyć, że Ottavio jest trochę zawiedziony, a ja nie do końca rozumiem, o co chodzi.

- Odejdź już – zwraca się do niego szorstko mój mąż.
- Skarbie, o co chodzi z Ottaviem? – pytam, gdy prowadzi mnie w głąb pokładu.
- Myślę, że pozwala sobie na zbyt wiele.
- Damian, proszę cię – prychnam i przewracam oczami. – Ottavia znam od dwunastu lat. No chyba nie jesteś zazdrosny?
- A mam powód? – Łapie mnie w ramiona i przyciąga do siebie, patrząc mi prosto w oczy.
- Oszalałeś?
- Lauro, jesteś dla mnie wszystkim, całym światem – chwyta moją twarz w dłonie i mnie całuje
- umrę, jeśli cię stracę – szepcze mi w usta.
- Nie stracisz – zapewniam go. – Kocham cię.
- Moja piękna – mruczy.

Momentalnie Damian bierze mnie w ramiona i wchodzimy do naszej kajuty. Nawet nie jestem w stanie się rozejrzeć po wnętrzu, bo wszystko dzieje się błyskawicznie. Już parę minut później stoję przed nim w samej bieliźnie, a on uważnie bada każdy fragment mojego ciała, seksownie oblizując usta. Mężczyzna popycha mnie lekko na łóżko, tak, że opadam na satynową pościel. Rozszerza mi nogi i pochyla się nade mną.

- Damian... – Z gardła wyrывa mi się krótki jęk.
- Zamknij oczy, skarbie, i odpręż się, a ja się tobą odpowiednio zajmę – mówi i wsuwa dłonie pod moje majtki, by je ze mnie zerwać.

Damian delikatnie muska ustami mój brzuch, zataczając kółka wokół pępka. Przesuwa się niżej, tak, że czuję, jak składa pocałunki na moim wżórkku.

Boże, cała drżę z podniecenia.

Gładząc zewnętrzną stronę moich ud, przejeżdża językiem po mojej kobiecości, aż podnoszę lekko głowę. Damian nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy bawi się moją łechtaczką. To jest cholernie podniecające. Kiedy wsuwa język w moje wnętrze, opadam głową na poduszkę, wydając z siebie długi jęk. Lubię, gdy pieści mnie w ten sposób. Przez moje ciało przebiegają rozkoszne dreszcze, kiedy jego język wiruje w mojej kobiecości, wyczyniając cuda. Penetruje mnie głęboko, docierając do najdalszych zakamarków. Zaciskam dłonie na pościeli i wypycham biodra. Po chwili tych słodkich tortur podnosi się i ostro wbija we mnie. Od razu zaczyna się rytmicznie i szybko poruszać, rozpychając mnie i wypełniając po same brzegi. Obejmuję go mocno za szyję, a nogami oplątam w pasie. Z każdym uderzeniem czuję, jak jestem bliska spełnienia.

- Chodź, kochanie – mruczy i wysuwa się ze mnie, na co lekko się krzywię.

Damian odwraca mnie tyłem do siebie. Opieram dłonie na łóżku i wypinam się w jego stronę. Mój mąż chwyta mnie za pośladki i ostro wbija się w moje wnętrze. Uderza we mnie mocno, nawet trochę brutalnie. Przyspiesza, ściskając mnie mocno za biodra i energicznie nabijając na siebie. Nie jestem w stanie zatrzymać nadchodzącego orgazmu.

- Damian! – wykrzykuję imię mojego ukochanego, osiągając upragnione spełnienie.

Mężczyzna wykonuje jeszcze kilka mocnych uderzeń i wypełnia mnie gorącym nasieniem.

ROZDZIAŁ 1



LAURA

Jak wygląda szczęśliwe małżeństwo? Chyba już nie wiem. Nasza sielanka szybko się skończyła. Trwała zaledwie trzy miesiące. Nie wiem, co się dzieje z Damianem. Raz jest lepiej, raz gorzej. Wszystko niestety jest zależne od jego interesów. W duchu liczę, że wkrótce wszystko się uspokoi, bo tęsknię za moim Damianem. Czasami jest czuły, troskliwy, kochający, a niekiedy traktuje mnie oschle, szorstko. Najgorzej jest, gdy wypije. Wówczas wpada w prawdziwą furję. Zamykam się wtedy w pokoju gościnnym na dole, bo ten czas trzeba po prostu przeczekać. Gdy wytrzeźwieje, albo mnie przeprosza, albo traktuje jak powietrze. Nie tak wyobrażałam sobie nasze życie we dwoje, ale wiem, że Damian mnie kocha. Musimy to po prostu przetrwać.

Poprawiam włosy, narzucam szlafrok i schodzę na dół. Nie widzę nigdzie mojego męża. Martwi mnie to, bo jest dopiero siódma, a jego już nie ma w domu. Ostatnio bywa tu coraz rzadziej, prawie się z nim nie widuję. Wiem, że to przez pracę, ale brakuje mi go.

– Dzień dobry, pani Ramirez. – Erin, наша kucharka, wita się ze mną serdecznym uśmiechem.

– Dzień dobry. Mojego męża nie ma?

Wiem, to pytanie retoryczne.

– Pan Ramirez wyszedł pół godziny temu.

– Pół godziny temu? – Potrzęsam głową.

Damian traktuje dom jak hotel.

– Przygotuję pani śniadanie – mówi kobieta.

– Dziękuję, zjem na tarasie.

– Oczywiście.

Wracam na górę i idę wziąć prysznic. Damian naprawdę wcześniej wyszedł, bo już nawet nie czuć zapachu jego żelu pod prysznic w łazience. Zawsze chociaż tyle mi po nim zostawało. Ten dom jest taki pusty bez niego, do tego wielki i chłodny przez tę przytłaczającą szarość ścian. Czasami zastanawiam się, po co nam taki duży dom? Nawet jeśli powiększymy rodzinę, to połowa willi i tak będzie niezamieszкана. Oprócz sypialń, łazienek, kuchni, salonu i jadalni mamy tu bibliotekę, siłownię, małą salę kinową – bo Damian jest miłośnikiem starych, czarno-białych filmów – a także gabinet mojego męża i sypialnie dla naszych pracowników. Ochrona stara się być niezauważalna, bym czuła się komfortowo, i tak naprawdę najczęściej widuję się z Erin. Kobieta pracuje u nas od dwóch miesięcy i przepysnie gotuje. Mówiła mi, że za kilka dni przyjeżdża jej córka. Choć ma dopiero dwadzieścia trzy lata, jest już po rozwodzie. Miała zatrzymać się w domu matki, ale zaproponowałam Erin, że jeśli szukałaby pracy, mogłaby jej pomóc i zamieszkać tu. Kobieta bardzo się ucieszyła i mówiła, że Carmen na pewno się zgodzi. Ja zaś muszę o tym porozmawiać z Damianem. Wiem, powinnam była zrobić to wcześniej, ale mój mąż traktuje dom jak hotel.

Po szybkim umyciu się, ubraniu i osuszeniu włosów idę w końcu coś zjeść. Siadam przy stole na tarasie, gdzie już czeka na mnie przygotowany posiłek. Jest też Ottavio. Dobrze, że chociaż on dotrzymuje mi towarzystwa.

– Dzień dobry, pani Ramirez – zwraca się do mnie.

– Ottavio, błagam cię – przewracam oczami – nie mów do mnie tak oficjalnie.

Mężczyzna odsuwa krzesło i siada naprzeciwko mnie.

– Nie sądzisz, że coś się zmieniło? – Podnosi na mnie wzrok.
– Ottavio... – Przechylam lekko głowę. – Owszem, ale przecież nie między nami.
– Lauro, jesteś teraz żoną Damiana Ramireza – mówi i wstaje z krzesła – człowieka, któremu nie wchodzi się w drogę, jeśli chce się żyć, a ja chciałbym jeszcze trochę pożyć.
– Ot... – urywam, bo on już nie słucha.

Oddała się, ale wiem, że i tak mnie obserwuje.

Wiem, wyszłam za męża, ale wciąż jestem tą samą Laurą, a on tym samym Ottaviem. Znamy się od ponad dziesięciu lat. Przecież przyjaźnimy się, byliśmy ze sobą blisko... Raz nawet bardzo blisko. Nie żałuję, że to on był moim pierwszym facetem. Co prawda nie mogłam marzyć o wielkiej miłości z mężczyzną, któremu oddałam swoje dziewictwo, bo za same takie myśli ojciec by nas zabił. Trochę się zmieniło po tym między nami. Przez jakiś czas było niezręcznie. Ottavio wyjechał na kilka miesięcy, a gdy wrócił, byłam już z Damianem. Wiem, że mój mąż za nim nie przepada, ale nie mam pojęcia, z jakiego powodu. Ja nie wyobrażam sobie, że Ottavia miałoby nie być teraz przy mnie. Ufam mu i wiem, że dobrze mnie chroni. Zwłaszcza że mój mąż obraca się w kręgu niebezpiecznych ludzi i zajmuje się podejrzanymi interesami. Nie wtrącam się w to, co robi. To są jego sprawy.

Mam jednak nadzieję, że będę dziś mogła porozmawiać z mężem o ważnej sprawie. Obiecał mi, że będę mogła pracować w zawodzie, a mnie naprawdę na tym zależy. Nudzę się. Nie chcę po prostu leżeć i pachnieć całymi dniami. To nie jest moje życie.

Po jakimś czasie wchodzę do domu i ku mojemu zadowoleniu widzę Damiana.

Mężczyzna podchodzi do mnie i chwyta mnie w pasie, patrząc mi prosto w oczy.

– Już na nogach? – pyta.

– Nie lubię spać sama – wypominam mu delikatnie.

– Praca – odpowiada krótko.

Zaczynam żałować, że ja nie jestem częścią tej pracy, bo miałabym go dla siebie.

– Wiem, ale tęsknię.

– Ja też – mówi i wsuwa mi dłonie pod sukienkę.

– Damian, nie jesteście sami – besztam go.

– To nasz dom i mogę pieprzyć się z tobą, gdzie chcę i kiedy chcę – warczy niemalże – a jeśli komuś się to nie podoba, wcale nie musi patrzeć.

– Dam...

Nim zdążę dokończyć, mężczyzna bierze mnie na ręce i zanoszi do sypialni. Cały Damian.

Stawia mnie na podłodze i łapczywie wpija się w moje usta. Całuje mnie namiętnie, zachłannie, aż brak mi tchu. Jego dłonie błądzą po moim ciele, dotykając mojej rozpalonej skóry. Chwyta mnie za pośladki, ściskając je, nawet trochę zbyt mocno.

– Odwróć się, skarbie – nakazuje.

Posłusznie wykonuję jego polecenie i odwracam się tyłem do męża, opierając o komodę. Damian podciąga mi sukienkę i szybkim ruchem zdziera ze mnie majtki.

Wsuwa we mnie dwa palce, powarkując.

– Moja żonka taka mokra – nachyla się do mojego ucha – idealnie.

– Damian... – jęczę, gdy penetruje mnie palcami.

Po chwili wysuwa je ze mnie i słyszę, jak odpina pasek. Łapie mnie mocno za pośladek, wymierza klapsa, po czym wbija się we mnie ostro.

– Damian! – krzyczę i na moment się prostuję.

Mój ukochany dociska dłonią moje plecy, bym ponownie się pochyliła i zaczyna się energicznie poruszać. Uderza w moje wnętrze raz za razem, a każdy ruch jest głębszy i brutalniejszy.

Zaciskam mocno dłonie, trzymając się za blat, gdy mój mąż pieprzy mnie coraz szybciej. Tak, pieprzy. Uwielbiam seks z nim, ale ostatnio brakuje mi tej czułości, gdy się ze mną kochał. Od kiedy zaczęły się problemy z pracą, Damian często jest zdenerwowany, rozdrażniony i wyładowuje to podczas ostrego seksu.

Zaciska mocno dłonie na moich biodrach, nabijając mnie energicznie na siebie. Tłumię jęki i krzyki, ale gdy przechodzi mnie fala orgazmu, wykrzykuję jego imię. Mój mąż wykonuje jeszcze kilka

głębokich pchnięć, niczym w szalonym pędzie, po czym zastyga, obficie we mnie wytryskując.

Szlag jasny...!

Po chwili wysuwa się ze mnie i podaje mi chusteczki. Mieliśmy używać prezerwatyw, bo hormony źle na mnie wpływają, ale Damian stwierdził, że za nimi nie przepada. Parę razy zdarzyło nam się nie zabezpieczyć. Zdaję sobie sprawę, że mogę zajść w ciążę.

– Będę musiał jutro wyjechać na dwa dni – mówi i zapina spodnie.

No tak. Mogłam się tego spodziewać.

– Znowu? – Krzywię się.

– Lauro, pracuję – przypomina mi.

– Ja też chcę – oznajmiam.

– Ale właściwie po co? – Spogląda na mnie, marszcząc brwi. – Pieniądzy nam nie brakuje.

– Nudzę się. Chcę coś robić, a nie tylko siedzieć w domu – uświadamiam mu.

– Może właśnie zapewniłem ci rozrywkę, która pojawi się za dziewięć miesięcy.

Wyczuwam lekką kpinę.

– Damian, to nie jest śmieszne. – Przewracam oczami i zdejmuję sukienkę.

Muszę wziąć prysznic, biorąc pod uwagę ilość nasienia, jaką zostawił we mnie mój mąż.

– Skarbie, jesteśmy małżeństwem, kochamy się, dzieci to normalna kolej rzeczy – mówi jak gdyby nigdy nic.

– Rozmawialiśmy o tym – przypominam mu.

– Wiesz, że ja bym bardzo chciał.

Mam ochotę mu powiedzieć, że dobrze by było, gdyby uczestniczył w wychowaniu dzieci, ale jednak gryzę się w język, nie chcę kłótni.

– Damian, kochanie, miałam z tobą porozmawiać, ale ostatnio mało się widzimy.

Nie chciałam, by brzmiało to jak pretensja, ale wyraz twarzy mojego męża mówi sam za siebie.

– Tak, Lauro?

– Zapropnowałam córce Erin, że może u nas mieszkać i pracować – wyznaję lekko spięta, bo nie wiem, jak zareaguje.

– To ona ma córkę? – Marszczy brwi.

– Tak, za kilka dni przyjeżdża.

– W porządku.

Och... I tylko tyle? Nie wkurzył się, że nie przedyskutowałam tego z nim?

Szybko odganiaam te myśli. Po co szukam dziury w całym?

– Wiesz, może pojedę jutro do Crestview? – proponuję.

– Dobry pomysł – mówi i też się rozbiera. – Ściągnij Blanceę, Mirandę, zróbcie sobie babski wypad.

– Rozbierasz się? – zwracam uwagę na to, co robi.

– Mam ochotę na prysznic z żoną. – Uśmiecha się lekko.

– Och...

– A jutro będzie ci towarzyszył Martin – dodaje i obejmuje mnie w talii, gdy idziemy do łazienki.

– Nie Ottavio? – pytam zaskoczona.

– Przyda mu się wolne – stwierdza mój mąż.

ROZDZIAŁ 2



LAURA

Od wczorajszego poranka nie widziałam się z Ottaviem. Mam nadzieję, że Damian go nie odprawił na Capri. Doskonale wiem, że Ottavio nie ma tu żadnej rodziny. Dałam już znać dziewczynom i na całe szczęście uda im się wyrwać na dwa dni.

Żałuję, że mieszkamy tak daleko od siebie, bo z pewnością widywałybyśmy się częściej. Z Chiara nie widziałam się od ślubu i tęsknię za tą moją szaloną siostrą bliźniaczką.

Zabieram tylko kilka najpotrzebniejszych rzeczy, bo resztę mam tam.

– Pani Ramirez, samochód już gotowy. – Odwracam się, gdy słyszę głos Martina.

– Dziękuję – odpowiadam zamyślona.

Mężczyzna bierze mój bagaż i wychodzimy z domu.

– Martin? – zatrzymuję go.

– Tak?

– Nie wiesz może, gdzie jest Ottavio? – pytam trochę niepewnie, bo przeczuwam, że może wspomnieć o tym mojemu mężowi.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo – odpowiada.

– Rozumiem.

Wsiadamy do auta i żeby jakoś umilić sobie trzygodzinną podróż, wkładam słuchawki do uszu i odtwarzam moją ulubioną playlistę. Nawet nie zdaję sobie sprawy z upływającego czasu i gdy otwieram oczy, jestem już w Crestview, pod posiadłością. Lubię tu przyjeżdżać. Tu jest tak cicho i spokojnie. Ogromna willa leży nad jeziorem w otoczeniu wysokich, bujnych drzew. Piękny ogród zaprojektowany został przez świetną dekoratorkę. Mieszczą się tu także sauna, spa i kort tenisowy. Wiosną i latem można jadać śniadania na werandzie, a zimą, w okresie świątecznym, musi tu być bajecznie. Może tegoroczne Boże Narodzenie urządzimy tutaj? Zaprosilibyśmy całą rodzinę. Och, marzy mi się tak spędzony czas.

Dwie godziny później dołączają do mnie Blanca i Miranda. Tak się cieszę, że w końcu mogłyśmy się spotkać. Dziewczyny mają przynajmniej jakieś zajęcie i nie mówię tu tylko o dzieciach.

Blanca razem z mężem zajmuje się firmą, jest aktywna, Miranda od kilku tygodni prowadzi przedszkole, a ja? Też chcę coś robić. Damian obiecał mi, że będę mogła pracować, ale za każdym razem, gdy o tym wspominam, zbywa mnie.

Po południu leżymy przy basenie, rozkoszując się ciepłymi promykami słońca i delektujemy się pysznymi drinkami.

– Dziewczyny – mówię – ja to wam zazdroszczę. Nie potrafię się jeszcze przyzwycząić do tego, że nic nie robię.

– Korzystaj, póki możesz – prycha Blanca.

– No ja się jeszcze przyzwyczajam – dodaje Miranda. – Lori dopiero niedawno wypuściła mnie z domu.

– Chyba Domenico? – Blanca się śmieje.

– Oj, on też. Naprawdę musiałam to sobie wywalczyć.

– Ale pracujesz. – Lekko się krzywię. – Ty też przekonałaś Santiaga. – Spoglądam na siostrę.

– Nie było łatwo, ale w końcu się zgodził – przytakuje dziewczyna.

– No właśnie, a ja? – Podnoszę się na łokciach. – Za każdym razem, gdy poruszam temat, Damian

zaraz go zmienia. Wczoraj wyraził nadzieję, że może akurat zajdę w ciążę, to nie będę się nudzić. – Przewracam oczami.

– A ty? – Miranda spogląda na mnie. – Czego ty chcesz?

– Chciałabym mieć częściej męża w domu – odpowiadam zamyślona.

– Spokojnie, jak Damian odzyska skradziony transport, sytuacja się uspokoi – zapewnia Miranda, a ja unoszę brwi z zaskoczenia.

– Skradziony transport? – pytam zdziwiona. – O czym ty mówisz?

– To nic ważnego. – Moja bratowa miesza się lekko.

– Mirando. – Gromię ją wzrokiem.

– Podśledzałam rozmowę Domiego – spuszcza na moment wzrok – przycisnęłam go, bo był wściekły, myślałam, że chodzi o niego i wtedy powiedział, że o Damiana – wyznaje.

– Świetnie! – fukam zdenerwowana. – Mnie Damian nic nie powiedział.

– Oj, Lauro, to są ich sprawy. Gdyby nie to, że usłyszałam część rozmowy i widziałam, jak mój mąż szaleje, też bym pewnie nic nie wiedziała – stwierdza Miranda.

– Miranda ma rację – odzywa się Blanca – to są sprawy facetów, my mamy co robić.

– Wy macie – przypominam.

– Oj, no to wierć Damianowi dziurę w brzuchu, kiedyś w końcu będzie musiał cię wysłuchać. –

Moja siostra potrząsa głową.

– Osiwieję do tego czasu – prychem i opadam z powrotem na leżak.

– Lauro, a właściwie gdzie jest twój ochroniarz? – pyta Blanca.

– Sama chciałabym wiedzieć. Martin go zastępuje – mówię i spoglądam na mężczyznę, który siedzi w drugim końcu ogrodu i nas obserwuje.

– Może pojechał z Damianem? – sugeruje Miranda.

– Nie sądzę – kręcę głową – nie przepadają za sobą.

– Nie dziwię się – Blanca się uśmiecha – Chiara wspomniała, że dostałaś najprzystojniejszego ochroniarza.

– Blanca! – besztam ją, a jednocześnie oblewam się rumieńcem, bo to prawda.

Ottavio jest bardzo przystojny, wysportowany i zdaję sobie sprawę, że podoba się kobietom, ale ja mam swojego przystojniaka. Dobrze, że nikt nie wie, co wydarzyło się między nami.

– Oszalałaś?! – krzyczę.

Chyba za mocno się uniosłam.

– Oj, nie irytuj się tak – moja siostra się śmieje – masz swojego księcia.

– Żebyś wiedziała. – Uśmiecham się lekko.

Wieczorem mamy jechać do kina, a potem idziemy na kolację. Czekam na Blancę i Mirandę, które wiszą na telefonach. Chyba jednak panowie nie najlepiej radzą sobie z dziećmi. Śmieję się w duchu, a jednocześnie rozmyślam, jakim ojcem byłby Damian. Na pewno troskliwym, opiekuńczym i kochającym, ale musiałby też spędzać czas z maluszkiem, a to by znaczyło mniej pracy, więcej przebywania w domu. Chciałabym takiego Damiana...

Korzystając z okazji, wyciągam telefon i wybieram numer do męża.

Odbiera dopiero po kilku sygnałach, co już mnie martwi.

– Cześć, kochanie – witam się z nim.

– Hej! Co się stało? – pyta zdyszany głosem.

– Nie, nic, po prostu... Stęskniłam się za tobą i chciałam cię usłyszeć – mówię rozmarzona.

– Jutro wieczorem już będę – odpowiada.

– Ćwiczyłeś?

– To znaczy?

– Zdyszany jesteś – zauważam.

– Tak, tak. Muszę wziąć prysznic i mamy spotkanie z klientem – wyjaśnia. – A wy co planujecie?

– Idziemy do kina, a potem na kolację.

– To przedzwonię jeszcze do Martina.

– Kochanie, spokojnie – mówię łagodnie. – Martin nie spuszcza mnie z oka.

– Mam nadzieję, bo jakby ci choć włos z głowy spadnie, zabiję go – zapewnia władczo i stanowczo.

– Damian, skarbie, bo przerażasz mnie. – Przelykam ślinę.

– Lauro, wiesz, że bardzo cię kocham – wyznaje, a ja się rozczulam – jesteś całym moim światem, zawsze będę dbał o ciebie.

– Damian, ja... ja chcę mieć z tobą dziecko. – Te słowa mimowolnie opuszczają moje usta.

Wiem, że Damian mnie kocha i że wkrótce odzyskamy spokój.

Mój mąż przez chwilę milczy. Czyżby zmienił zdanie?

– Damian? Jesteś tam? – pytam trochę zaniepokojona.

– Tak, tak...

– Nie chcesz? – Teraz to mój głos jest już zawiedziony.

– Skarbie, oczywiście, że chcę – odpowiada, a ja czuję ulgę – po prostu... za... zaskoczyłaś mnie.

– Kocham cię, Damian.

– Ja ciebie też. Kochanie... wiesz, muszę już kończyć.

– Jasne, uważaj na siebie.

– Ty też. I bawcie się dobrze.

– Dzięki.

Rozłączam się i jestem cała w skowronkach. Wierzę, że teraz już będzie nam się układać i wreszcie odzyskam męża.

– Miranda zaraz do nas dołączy.

Odwracam się, słysząc za plecami głos siostry.

– O wow, a ten szeroki uśmiech czemu zawdzięczamy?

– A nic takiego – odpowiadam z wypiekami na twarzy.

– Oj, no nie ściemniaj – szturcha mnie w ramię – przecież widzę, że coś jest na rzeczy.

– No dobra, powiem ci – mówię lekko zawstydzona. – Będziemy się starać o dziecko – dodaję radośnie.

– No to super, siostra! – Blanca mnie obejmuje. – Już się nie mogę doczekać małego Ramireza.

– Albo małej.

– Będziesz cudowną mamą. – Przygląda mi się.

– Jesteś w ciąży? – Słyszę zaskoczony głos Mirandy.

– Jeszcze nie, ale będziemy pracować nad tym. – Uśmiecham się szeroko.

– I widzisz, kochana, chciałaś pracować, a to najprzyjemniejsza praca – mówi moja bratowa i wszystkie wybuchamy śmiechem.

ROZDZIAŁ 3



DAMIAN

Musiałem wyjechać na dwa dni, by pozalać kilka spraw. Nie mogę zabierać ze sobą Laury. To nie miejsce dla niej. Mam kilka klubów nocnych, o których moja żona nie wie, i lepiej żeby tak zostało. Po co ma się niepotrzebnie denerwować? Dla niej to półnagie laski, narkotyki i alkohol, a dla mnie dochodowy biznes.

Właśnie siedzę w jednym z nich, czekając na klienta. Mam jeszcze sporo czasu, ale też jedną ważną sprawę do wyjaśnienia.

Ktoś ośmielił się i zapierdolił mi transport broni. W gratisie miałem dostać też trochę koki, a teraz nie mam nic. Niestety ostatnio wrogów mam więcej niż przyjaciół, ale i tak dorwę skurwiela.

Ten klub to takie moje oczko w głowie. Najlepszy alkohol, najlepsze prochy i najseksowniejsze laski. Moi przyjaciele w pełni korzystają z usług, a ja mogę jedynie popatrzeć na te półnagie panienki.

– Damian, tak się przyglądasz – odzywa się Cesar, zabawiany przez jedną tancerkę – może chciałbyś się przyłączyć?

Nic nie odpowiadam, tylko wychylam kieliszek wódki. Widzę, jak jedna dziewczyna tańcząca na scenie uważnie mnie obserwuje. Wygina się zmysłowo i dotyka swojego ciała w taki sposób, że chętnie sam błędziłbym dłońmi po jej sylwetce. Kurwa!

Poprawiam uciskające mnie spodnie i wlewam w siebie kolejną dawkę alkoholu. Nagle do dziewczyny podchodzi Jurij i ściąga ją ze sceny. Nie dziwię się, że ma na nią ochotę. Aż kipi od niej seksem. Jurij szepcze jej coś do ucha, obejmuje w pasie i podchodzą do stolika.

– Damian, i do ciebie los się uśmiechnął – mówi, szczerząc się od ucha do ucha. – Ta laseczka potrzebuje ostrego pieprzenia.

– Więc sam to zrób – rzucam lekko wkurwiony.

– Wiesz, że chętnie. Przyjemności nie odmawiam.

– To spadaj! – Zaciskam dłoń na szkle.

Jestem napalony, a ten idiota mnie tylko drażni.

– Ktoś tu się boi żonki – drwi, a ja piorunuję go wzrokiem.

– Spoko, nikt jej nie powie – wtrąca Lucas – zobacz, jaką suczkę dla ciebie mamy. No, Damian, nie daj się prosić.

Wszyscy wybuchają śmiechem.

– No nie bądź miękka pizda – ciśnie Jurij.

Kurwa mać!

Zrywam się na równe nogi i podchodzę do dziewczyny. Uśmiecha się lubieżnie, po czym kładzie dłoń na moim kroczu i oblizuje usta. Wstrzymuję na chwilę oddech, ale nie jestem w stanie jej się oprzeć.

Chwytam ją za ramię i wyprowadzam do drugiej sali. Jestem za bardzo pobudzony i podniecony, by nie skorzystać z propozycji.

– Dobrze wiedziałam, że...

– Bez gadania! – syczę, ściskając ją za gardło.

Rzucam marynarkę, odpinam pasek przy spodniach i siadam wygodnie na kanapie.

– Bierz się do roboty – rzucam szorstko.

Dziewczyna klęka przede mną, rozsuwa mi rozporek i wyciąga na wierzch mojego fiuta.

Przesuwa po nim dłonią, nie odrywając ode mnie wzroku. Wpatruje się we mnie tymi hipnotyzującymi oczami, po czym pochyła się i bierze go głęboko do gardła.

– Kurwa! – klnę pod nosem, a przez moje ciało przechodzi pierwszy prąd.

Blondynka ssie, wsuwając mojego fiuta coraz głębiej, aż czuję, jak napieram na ściankę jej gardła. Moja żonka jest zdecydowanie bardziej zachowawcza w tej kwestii. Ona lubi się kochać, a ja lubię ostry seks. Czeka mnie jeszcze trochę pracy nad nią, ale na moją korzyść działa to, że Laura jest posłuszna. Małżeństwo, obowiązek wobec męża to dla niej świętość, a zaspakajanie mnie to w końcu też jej powinność.

Dziewczyna bardzo się stara, a jej ruchy są coraz szybsze. Czuję, że jestem już blisko. Naprawdę jest w tym dobra.

Chwytam ją za włosy i poruszam nią energicznie, wbijając jej głębiej kutasa, aż zaczyna się krztusić. Opiera dłonie na moich udach, próbując się lekko podnieść, ale nie daję jej tej możliwości. Dociskam ją mocno do swojego krocza i zastygam w bezruchu.

Ja pierdolę...!

Odchylam głowę i luzuję ucisk, puszczać jej kosmyki. Dziewczyna podnosi się i siada na mnie okrakiem. Wyciera usta i odpina stanik, gdy nagle dzwoni mój telefon.

Szlag!

Zrzucam z siebie blondynkę i wyciągam komórkę.

Laura. Ma wycucie.

Wychodzę z sali i wsiadam do windy.

– Cześć, kochanie. – Słyszę, gdy odbieram.

– Hej! Co się stało? – pytam.

– Nie, nic po prostu... Stęskniłam się za tobą i chciałam cię usłyszeć – mówi.

Odpywam gdzieś myślami, nie skupiając się na rozmowie z żoną, bo jeszcze szumi mi w głowie.

Mam nadzieję, że Laura się niczego nie domyśli. Może nie układa nam się najlepiej, ale to chwilowe. Przecież kryzys w małżeństwie to normalna sprawa.

– Chcę mieć z tobą dziecko – mówi niespodziewanie, a ja czuję, jakby mi ktoś wylał kubel zimnej wody na głowę.

Dziecko?

Teraz?

Cholera, zaskoczyła mnie!

Nie bardzo wiem, co o tym myśleć.

Są plusy i minusy. Stary Montechiaro by się ucieszył, ale to dość wiążące.

– Damian? Jesteś tam? – pyta po chwili.

– Tak, tak... – odpowiadam lekko zawieszony.

– Nie chcesz?

– Skarbie, oczywiście, że chcę – odpowiadam, no bo co mam jej teraz powiedzieć? – po prostu... za... zaskoczyłaś mnie.

Wczoraj rzuciłem jej temat o dziecku, a ona nagle postanowiła, że zajdzie w ciążę.

Jeszcze chwilę rozmawiam z żoną, po czym zatrzymuję się na swoim pięttrze i idę do apartamentu. Zimny prysznic zdecydowanie jest mi potrzebny.

LAURA

Te dwa dni z dziewczynami były bardzo udane. Świetnie się bawiłyśmy, uśmiełyśmy się na filmie, a po kolacji poszłyśmy na spacer. Było super, ale stęskniłam się za moim ukochanym. Nie mogłam się doczekać powrotu do domu, jednak na miejscu okazało się, że mój mąż jeszcze nie wrócił. Przedłużyło mu się coś w interesach i w rezultacie wraca dopiero dziś. Nie widziałam się z nim pięć dni i naprawdę mi go brakuje. Mój ochroniarz, Ottavio, również nie wrócił. Nie wiem, co się dzieje. Nie odbiera telefonu, a gdy zapytałam o niego Martina, to mi odpowiedział, że Ottavio też ma swoje sprawy.

Ja zaś postanawiam zrobić mężowi niespodziankę. Razem z Erin przyrządzam na kolację jego

ulubioną potrawę. Zjemy na tarasie, gdzie wszystko jest już przygotowane. Czuję, że spędzimy bardzo miły, romantyczny wieczór. Przed przyjazdem Damiana biorę jeszcze pachnącą kąpiel i wkładam coś ekstra. Długą, czerwoną sukienkę z wycięciem, pod którą mam seksowną bieliznę. Mam nadzieję, że mój mąż nie będzie mógł oderwać rąk ode mnie.

Gdy słyszę otwierające się drzwi, podbiegam szybko, by przywitać się z moim ukochanym. Wpadam prosto w jego ramiona i czule całuję, smakując jego ust.

– Tęskniłam – szepczę.

– Ja też, mała – odpowiada i odsuwa się lekko ode mnie, mierząc mnie wzrokiem. – Pięknie wyglądasz. Wybierasz się dokądś?

Och... Dziwi mnie to pytanie.

– Ni... nie. – Ściągam brwi. – Dlaczego miałabym wyjść o tej porze, i to bez ciebie?

– Przepraszam, po prostu jestem zmęczony. – Potrząsa głową. – Wezmę prysznic i się położę.

– Myślałam, że zjemy wspólnie kolację. – Spuszczam na chwilę wzrok, delikatnie rozczarowana.

– Jutro, kochanie. – Całuje mnie we włosy, po czym ot tak idzie na górę.

Super... Nie ukrywam, że jestem zawiedziona. Liczyłam na wieczór we dwoje, ale z drugiej strony chyba powinnam była spodziewać się tego, że Damian może po prostu wrócić zmęczony. On w końcu tak ciężko pracuje.

– Pani Ramirez, podawać już kolację?

Podnoszę smutny wzrok na Erin.

– Przepraszam, kolacji nie będzie – odpowiadam rozczarowana. – Mój mąż jest zmęczony.

– A pani nic nie zje? – pyta z troską.

– Straciłam ochotę. Dobranoc – mówię, po czym idę do łazienki na dole.

Stojąc przed lustrem, cały czas myślę o tym, jak poprawić nasze relacje. Zależy mi na nim i wiem, że przetrwamy te gorsze chwile. Przrzekaliśmy sobie na dobre i na złe, i damy radę. Kochamy się, a to jest najważniejsze.

Wracam do naszej sypialni i zdejmuję sukienkę. Zostaję w samej bieliznie, czekając na Damiana. Chwilę później mój mąż wychodzi z łazienki i rzuca mi szybkie spojrzenie, po czym kładzie się spać. Wdrapuję się na łóżko i próbuję usiąść na mężu okrakiem, ale uniemożliwia mi to.

– Nie dzisiaj, mała.

– To może zrobię ci masaż, rozluźnisz się. – Próbuję go zachęcić, muskając delikatnie jego tors.

– Jutro, jutro – mówi to tak, jakby opędzał się od natręta.

Czuję bolesne ukłucie w sercu. Odtrącił mnie, upokorzył. To wcale nie jest miłe. A może za bardzo naciskałam? On potrzebuje odpoczynku, spokoju, a ja go niepotrzebnie męczę. Mimo wszystko, gdy odwracam się w drugą stronę, po moich policzkach spływają pojedyncze łzy. Trochę to jednak dziwne, Damian nigdy nie odmawiał seksu, zawsze było mu mało. To ostatnia moja myśl, zanim objął mnie Morfeusz.

ROZDZIAŁ 4



LAURA

Rano, gdy się budzę, jak zwykle jestem sama w łóżku. W nocy przyszedł mi pewien pomysł do głowy i mam nadzieję, że Damianowi się spodoba. Chcę mu zrobić niespodziankę, ale potrzebuję pomocy. Pomyślałam, że by rozpalic w nas na nowo to uczucie, wrócimy do miejsca, gdzie byliśmy naprawdę szczęśliwi, gdzie to wszystko się zaczęło. W zeszłym roku spędziliśmy niesamowity urlop na Malediwach, i to właśnie tam Damian mi się oświadczył. Wykupię nam wczasy w tym samym hotelu, w tym samym apartamencie. Potrzebujemy oderwać się od tego wszystkiego, od tych problemów i porządnie się zrelaksować. Muszę się tylko w miarę dyskretnie dowiedzieć, kiedy Damian będzie miał trochę wolnego w pracy, by nie kolidowało mu to z żadnym ważnym spotkaniem. Wiem, że nam się uda.

Gotowa schodzę na śniadanie i w końcu widzę Ottavia, którego nie było przez kilka dni.

Niestety, gdy mnie widzi, odwraca się i idzie w stronę tarasu.

– Ottavio, zaczekaj! – zatrzymuję go, a on powoli się odwraca.

– Tak, pani Ramirez.

On dalej taki oficjalny.

– Miło spędziłeś urlop? – pytam, splatając dłonie.

– Nie tak, jakbym chciał – odpowiada chłodno.

– Coś się stało?

Jestem tym trochę zmartwiona.

– Nic takiego.

– Ottavio – gromię go wzrokiem – przecież wciąż się przyjaźnimy.

– Jest pani moją szefową – podkreśla.

– Zawsze nią byłam – przypominam mu, a on się lekko spina.

– Oczywiście. – Pochyla głowę.

Muszę wiedzieć, o co chodzi. Od początku mieliśmy dobry kontakt, tylko przy nim mogłam normalnie żyć i być sobą. Jeśli potrzebuje czegoś ode mnie, mojej pomocy, to przecież nie odwrócę się od niego. Wiele mu zawdzięczam.

– Chcę jechać na zakupy.

Może w ten sposób będę miała chwilę, by z nim pogadać na neutralnym gruncie.

– Powiadomię Martina.

– Chcę ciebie – mówię stanowczo, a on podnosi na mnie wzrok.

– Piłem.

Och, serio? Wiem, że kłamie. Nigdy, ale to nigdy nie pił o tej porze. Tym bardziej od kiedy mieszkamy w Stanach.

– To wytrzeźwiej. Masz pół godziny – dodaję i nie czekając na jego odpowiedź, idę do jadalni na śniadanie.

Co się z nim ostatnio dzieje? Jest taki chłodny, służbowy, niedostępny, a przecież jesteśmy jak rodzina. Ottavio jest częścią mojego życia.

Całą drogę do centrum mężczyzna oczywiście milczy. Wbijam wzrok w szybę samochodu, podziwiając piękne krajobrazy. Mieszkamy na przedmieściach Dothan i ja tak naprawdę rzadko tu bywam. Nie jestem zwolenniczką wielogodzinnego chodzenia po sklepach, a to już ogranicza moje

wyjścia z domu. Dziś też średnio mam na to ochotę. Bardziej chodzi mi o Ottavia i liczę, że jednak powie mi, co go trapi. Wychodzenie na zakupy też nie jest zbyt komfortowe. Przede mną idzie dwóch ochroniarzy, obok mnie Ottavio i za mną jeszcze dwóch. Taka obstawa to już nakaz Damiana. Zazwyczaj wychodziłam z dwoma ochroniarzami i było dobrze.

– Ottavio, powiesz w końcu, co się stało? – pytam, wykorzystując moment, że reszta ochrony jest w oddali, na tyle, by nas nie słyszeć.

– Nic się nie stało – upiera się.

– Przez te wszystkie lata właśnie tobie się zwierzałam – mówię lekko rozczarowana i odwieszam sukienkę, by spojrzeć mu prosto w oczy. – To z tobą przeżyłam swój pierwszy raz, a ty mi nie ufasz.

– Lauro... – szepcze i robi krok w moją stronę – gdybyś tylko... – urywa, bo nagle rozlega się dźwięk mojego telefonu.

– Przepraszam, to Damian – informuję – zaraz dokończymy – dodaję i odbieram połączenie od męża. – Tak, kochanie?

– Hej, mała, co robisz? – pyta.

– Jestem właśnie na zakupach, pomyślałam, że odświeżę garderobę.

– To dobrze się składa – mówi, czym mnie trochę zaskakuje, bo do tej pory zawsze mi towarzyszył. – Kup sobie coś ekstra, jutro wychodzimy.

– Och, dokąd mnie zabierasz? – pytam podekscytowana.

– Nic wielkiego, kolacja biznesowa – odpowiada.

– Kolacja biznesowa? – Jestem trochę zdziwiona. – Nigdy nie zabierałeś mnie na spotkania w interesach.

– Mówiłaś, że ci się nudzi – przypomina.

– Do... dobrze. Super.

Wciąż jestem zaskoczona, ale cieszę się.

– Muszę kończyć, mała, klient na mnie czeka.

– Jasne, do zobaczenia w domu.

Ale się cieszę! Wiem, że to nie romantyczna kolacja we dwoje, ale bardzo to doceniam. Damian nigdy nie zabierał mnie ze sobą, a przecież to też okazja do spędzenia czasu razem. Może nawet w wyjazdach będę mogła mu towarzyszyć?

Rozglądam się za Ottaviem, ale mężczyzna wyszedł, a mnie znów pilnuje Calvin.

– Gdzie jest Ottavio? – pytam mimo wszystko.

– Pojechał do domu – odpowiada mężczyzna.

– Jak to pojechał do domu? – Podnoszę głos. – Jest moim ochroniarzem!

– Spokojnie, pani Ramirez. Z nami jest pani bezpieczna.

No nie wierzę! Po prostu pojechał do domu. Coś z pewnością jest nie tak. To nie jest Ottavio, którego znam. Zmienił się, zupełnie go nie poznaję.

Dalsze zakupy robię niestety rozkojarzona. Może Damian mu coś powiedział? Może Ottavio już nie chce dla nas pracować?

Sama nie wiem, co jest tego przyczyną.

Kiedy wracam do domu, od razu go szukam, by z nim porozmawiać. Mam dość tych tajemnic i niedomówień. Niech w końcu będzie ze mną szczerzy. Mężczyzna jest w kuchni i pije wodę.

– Ottavio, czy my możemy w końcu porozmawiać? – pytam go.

– Ale nie mamy o czym. – Mija mnie i idzie do salonu.

– Dlaczego mnie ignorujesz? – Wkurzona idę za nim.

Na miłą widać, że coś go trapi. Niestety kiepski z niego aktor i nie potrafi tego ukryć.

– Poproszę pana Federica, by mnie odprawił.

Zastygam.

– Co takiego? – Marszczę brwi.

– Przepraszam, ale już nie mogę dłużej dla ciebie pracować.

– A... ale co... co ty mówisz? – Głos mi drży. – Ottavio...

– Tak będzie lepiej – dodaje i spuszcza wzrok.

– Ottavio, proszę cię, nie zostawiaj mnie.

Mężczyzna podnosi spojrzenie i wpatruje się we mnie brązowymi tęczańkami, z których nie potrafię nic wyczytać.

Przecież zawsze się dogadywaliśmy, jest dla mnie jak brat.

Nagle otwierają się drzwi i wchodzi Damian. Jestem zaskoczona jego widokiem o tej porze. Od dawna nie wracał do domu w czasie obiadu, a raczej późnej kolacji. Mój mąż spogląda na nas uważnie, po czym podchodzi do mnie i kładzie dłoń na mojej talii.

– Przeszkodziłem wam? – pyta.

– Nie, kochanie – spoglądam na niego z lekkim uśmiechem – no coś ty.

– Ottavio? – zwraca się do ochroniarza.

– Nie, szefie – odpowiada.

– Stęskniłaś się za mną? – pyta niespodziewanie.

– Oczywiście.

– To mnie pocałuj – rzuca.

Och, unoszę się na palcach stóp i delikatnie muskam jego usta, a on się śmieje. O co chodzi?

– Ottavio, jak sądzisz, czy tak powinna całować stęskniona żona swojego męża? – zwraca się do mężczyzny, a ja czuję, jak palą mnie policzki. Po co to zrobił?

– Nie wiem, szefie. – Ottavio patrzy na Damiana.

– Lauro – mój mąż unosi mój podbródek i spogląda mi prosto w oczy – bo ja bardzo się stęskniłem – dodaje, po czym namiętnie wpija się w moje usta, mocno dociskając do siebie.

Kiedy w końcu mnie puszcza, zauważam, że Ottavia już nie ma.

– Ten nasz Ottavio zachowuje się jak prawiczek – kpi. – Widok całującej się pary go peszy – prychna.

Czuję się zmieszana. Doskonale wiem, że Ottavio nie jest prawiczkiem. Tu z pewnością chodzi o coś więcej. Damian nie darzy go sympatią i niestety coraz częściej mu to okazuje. Mnie samej jest niezręcznie.

– Muszę jeszcze popracować – mówi po chwili mój mąż.

– Wychodzisz?

Chyba zbyt szybko cieszyłam się jego powrotem.

– Nie, już zostanę w domu.

– To może zjemy razem obiad? – proponuję.

– Dobrze, kochanie – odpowiada i całuje mnie we włosy. – Muszę tylko wykonać jeden telefon.

– W porządku, zaczekam. – Uśmiecham się do niego.

ROZDZIAŁ 5



LAURA

Następnego dnia śniadanie oczywiście jem w samotności. Może po prostu wystarczy porozmawiać z Damianem? Jemu też na pewno byłoby milej, nie jedząc samotnie. W rodzinnym domu zawsze wszyscy jedliśmy wspólnie. Przyzwyczaiałam się do tego, a teraz czuję się sama jak palec. Gdyby nie ochrona i nasza pomoc domowa, miałabym jedynie towarzystwo kwiatów.

Obserwuję z okna Ottavia, jak wydaje polecenia ochronie. Z racji doświadczenia i wieku – jest z nich najstarszy, ma trzydzieści pięć lat – chwilowo zastępuje szefa ochrony, Sebastiana. Cały czas nie dają mi spokoju jego słowa o odejściu. Naprawdę chce nas zostawić? Jest ze mną od ponad dziesięciu lat, a w ciągu tych trzech miesięcy tak bardzo się ode mnie oddalił.

Zabieram filiżankę z kawą i wychodzę na ogród. Dostrzegam, jak Ottavio zerka na mnie, dalej tłumacząc coś chłopakom.

Kiedy kończy i się rozchodzą, podchodzę do niego porozmawiać.

– Ottavio, masz chwilę?

– Nie – odpowiada, czym mnie zaskakuje. – Zostanie pani z Martinem, ja muszę wyjść – dodaje i błędzi gdzieś wzrokiem.

– Ottavio, unikasz mnie, wiem o tym – mówię i potrząsam lekko głową. – Proszę cię, nie rób mi tego.

– Lauro...

Boże, jak ja mogłam się nie zorientować. On jest zakochany. Ma kogoś i pewnie praca tu wcale mu tego nie ułatwia. To dlatego chce odejść...

– Masz kogoś? – pytam go, a on marszczy brwi.

– Co?

– No... Zakochałeś się, masz dziewczynę.

Nie wiem, dlaczego w jakiś sposób to mnie rusza. Przecież wolno mu. To, że jest moim ochroniarzem, nie znaczy, że nie może się zakochać.

A może?

– Nie mam dziewczyny. Lauro – uśmiecha się lekko.

Cieszy mnie ten widok. Jego uśmiech i to, że w końcu mówi do mnie po imieniu.

– To nie tak – kontynuuje. – Moje serce... – urywa i nagle poważnieje.

– Co, Ottavio? – pytam z zaciekawiona.

Przez chwilę patrzy na mnie tak, jak kiedyś, gdy bawiliśmy się razem na dyskotekach. Ten błysk w jego oczach przywołuje miłe wspomnienia.

– Nieważne.

Gdy mężczyzna mnie mija, chwytam go za rękę i zatrzymuję.

– Porozmawiaj ze mną – proszę go.

– Nie mogę. – Odchodzi z ponurą miną.

Ja naprawdę nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi i dlaczego Ottavio tak się zmienił. On sam niewiele mówi, a z Damianem lepiej nie rozmawiać na ten temat. On i Ottavio nie przepadają za sobą. Dobrze wiem, że Ottavio jest tu tylko dlatego, że mój ojciec tak nakazał. Damian nie pozwoliłby mu tu z nami przyjechać i dalej pracować. Przez te wszystkie lata Ottavio udowodnił, że jest godny zaufania,

że jest dobrym pracownikiem, a dla mnie również przyjacielem.

Choć nie jest to romantyczna kolacja we dwoje, tylko spotkanie biznesowe, to cieszę się jak dziecko. Najpierw kąpiel w olejku pomarańczowym. Uwielbiam ten zapach. Jest świeży, relaksuje mnie i odpręża. O piątej mają się mną zająć fryzjerka i kosmetyczka. Nie lubię mocnego makijażu, więc ten z pewnością będzie wieczorowy, ale i stonowany. Włosy chcę pozostawić rozpuszczone, a tylko delikatnie pofalowane. Takie Damianowi najbardziej się podobają. Dziś chcę wyglądać dla niego najpiękniej, by był ze mnie dumny.

Wczoraj kupiłam śliczną i niezwykle zwiewną sukienkę. Mimo iż jest długa, to dosyć odważna jak na mnie. Ma odkryte plecy, spory dekolt i rozcięcie z boku. Wiem, że Damianowi się spodoba. Trochę żałuję, że nie będzie Domenica z Mirandą, zawsze czułabym się swobodniej.

Kiedy fryzjerka układa mi włosy, do domu wraca w końcu mój mąż.

– Nie przesadzasz trochę? – pyta z lekkim, dziwnym uśmiechem.

– Damian, chcę pięknie wyglądać.

– Kochanie – mężczyzna podchodzi do mnie i się nachyla, po czym składa czuły pocałunek na moich wargach – ty zawsze wyglądasz pięknie.

– Dziękuję. – Uśmiecham się do niego.

– Idę wziąć prysznic.

– Damian! – zatrzymuję go.

– Tak? – Odwraca się w moją stronę.

– Kto z nami pojedzie?

Damian lekko marszczy brwi i pociera skroń.

– O kogo konkretnie pytasz, Lauro? – Niemalże piorunuje mnie wzrokiem.

– O... ogólnie.

Cholera, niepotrzebnie się odzywałam.

– Pytasz o Ottavia – stwierdza. – Nie będzie go – syczy lekko, a ja wiem, że tylko go zirytowałam.

– Nie potrzebujesz go, ja będę twoim rycerzem, mała – rzuca już trochę wściekle. – Pamiętaj, czyja jesteś. – Odwraca się i idzie na górę.

Szlag! A miało być tak kolorowo!

O siódmej jesteśmy już na miejscu. To coś w rodzaju bankietu dla VIP-ów. Mimo to cieszę się, że tu jestem z Damianem. Wszystko jest tak wytwornie urządzone, na wysokim poziomie. Mężczyźni w dopasowanych garniturach wyglądają bardzo elegancko, a kobiety jak bogini. W pięknych, wieczorowych sukniach, ozdobionych kosztowną, wyszukaną biżuterią. Podchodzimy do stolika, przy którym, jak się domyślam, siedzą już znajomi mojego męża. Damian przedstawia mnie, a ja czuję się taka ważna, rozpięra mnie duma.

– I jak ci się podoba, kochanie? – pyta mnie mąż.

– Bardzo – uśmiecham się do niego – dziękuję, że mnie zabrałeś ze sobą.

– Nie nudzisz się? – Wydaje się lekko zdziwiony.

– Coś ty! Mogę poznać część twojej pracy.

– Wiesz, że to nie są sprawy dla kobiet. – To powiedziałwszy, upija łyk wina.

– Kochanie, miałam na myśli, że dzięki temu spędzimy razem czas – wyjaśniam.

Damian już nic nie mówi, tylko unosi moją dłoń do ust i delikatnie ją muska.

Wieczór upływa miło, choć wyobrażałam go sobie trochę inaczej. Myślałam, że panom nie będą się zamykały buzie od rozmów o interesach, a oni nie wspomnieli jeszcze o tym ani słowem. Mimo tego dobrze się bawię, dokucza mi tylko niewielki ból głowy, spowodowany zapewne czerwonym winem. Po kolacji, z której tak naprawdę niewiele tknęłam, mężczyźni podnoszą się z krzesel.

– Przepraszamy, miłe panie – mówi jeden z nich – musimy obgadać kilka spraw.

Och, no tak.

– Kochanie – Damian nachyla się – zostań tu, niedługo wracam. Martin i Jared są do twojej dyspozycji.

– Jasne – odpowiadam, spoglądając na męża.

Panowie udają się do sali obok, a ja zostaję z kobietami. Po chwili dwie z pań udają się w stronę toalet, kolejne dwie wychodzą na papierosa, następne zaś postanawiają się w końcu najeść, gdy ich mężowie nie patrzą.

– Pani Ramirez, tak? – pyta mnie kobieta siedząca naprzeciwko.

– Tak – przytakuję.

– Zapraszam na drinka. – Uśmiecha się serdecznie, po czym wstaje, a ja za nią. – Wróć najwcześniej za godzinę.

– Och... Pani częściej bywa na takich spotkaniach?

– Po prostu Amelia – mówi.

– Laura. – Uśmiecham się lekko do niej.

– Niestety jestem praktycznie na każdym takim spotkaniu – dodaje, gdy już podchodzimy do baru.

– Niestety? – dziwię się.

– Nie bawią mnie takie kolacje, ale mąż nalega.

– Rozumiem. – Spuszczam lekko wzrok. – Ja jestem pierwszy raz.

– Zapewniam cię, że tu jest ciekawiej niż tam – mówi i spogląda na salę, do której udali się nasi faceci.

Jakieś pół godziny później mąż Amelii wychodzi. Jest zdenerwowany, co wskazuje na to, że interes się nie powiódł. Żegnam się z kobietą, po czym para opuszcza restaurację. Damiana jeszcze nie ma, ale wiem, że muszę tu cierpliwie na niego czekać. Gdy zamierzam wrócić do stolika, zatrzymuje mnie jakiś mężczyzna.

– Pani Ramirez – pochyla lekko głowę – jestem Juan Ruiz, prowadziłem interesy z pani mężem. Martin obserwuje nas, podchodząc bliżej, ale daję mu znak, że wszystko jest w porządku.

– Miło mi pana poznać, panie Ruiz.

Mężczyzna całuje moją dłoń.

– Proszę mi wybaczyć, że nie byłem na waszym ślubie, ale moja żona się poważnie rozchorowała – wyznaje ze smutkiem.

– Przykro mi.

Szczerze mówiąc, nawet nie pamiętam, czy byli na liście gości. Mieliśmy takie zamieszanie.

– Na szczęście już wyzdrowiała.

– W takim razie zapraszamy z mężem. – Uśmiecham się lekko do mężczyzny.

– Bardzo dziękuję, na pewno skorzystamy. Cieszę się, że mój przyjaciel ma tak wspaniałą i piękną żonę.

Czuję, jak oblewam się rumieńcem.

– Och, dziękuję.

– Ale to szczerza prawda – dodaje. – Damian w końcu odnalazł swoje szczęście.

– Schlebia mi pan. – Uśmiecham się i nagle dostrzegam Damiana, który przywołuje mnie gestem.

– Przepraszam, mój mąż już wrócił.

Mężczyzna odwraca się i macha do Damiana.

– Proszę go pozdrowić ode mnie.

– Dziękuję. Do widzenia.

– Do widzenia, pani Ramirez.

Idę do męża, ale od razu zauważam, że chyba jemu też interesy dziś nie wyszły. Zaciska usta w wąską linię i nerwowo wciąga powietrze w płuca. W jego oczach dostrzegam wściekłość i furię, właśnie taką, której boję się najbardziej.

– Kochanie...

Nim zdążę dokończyć, Damian chwytą mnie mocno za ramię i wyprowadza z sali.

Nie wiem, co się z nim dzieje. Nie lubię, gdy jest taki porywczy, ale staram się go zrozumieć. Ścisną mnie mocno, aż odczuwam już dyskomfort, gdy wbija mocniej palce w moją skórę.

– Damian, to boli. – Próbuję mu się wyrwać. – Damian, puść mnie – nalegam, gdy szarpie mnie

mocniej.

– Zamknij się, dziwko! – warczy i wymierza mi siarczasty policzek.

Nieruchomieję. Chwytam się za piekące miejsce, a moje oczy wypełniają się łzami. Boję się na niego spojrzeć. Nie rozumiem, co w niego wstąpiło. Dlaczego to zrobił? Mój mąż mnie uderzył. Ciągnie mnie za ramię, boleśnie ściskając, i wpycha do samochodu, ale zanim zatrzaśnie drzwi, rzuca:

– Pilnij jej, ma zostać w sypialni! A my jeszcze porozmawiamy. – Rzuca mi wściekłe spojrzenie.

Martin rusza, a ja patrzę przez tylną szybę, jak Damian wsiada do drugiego samochodu i odjeżdża w przeciwnym kierunku.

Jestem kompletnie rozbita, po policzkach płyną mi łzy. Nawet nie zauważyłam, kiedy zaczęłam płakać.

Co tam się stało, co go tak rozwścieczyło?

Martin zerka na mnie w lusterku wstecznym, a w jego oczach widzę współczucie.

ROZDZIAŁ 6



DAMIAN

– Mocniej! – warczę nad kobietą, która wsuwa mojego kutasa głęboko do gardła.

Chwytam ją za włosy i energicznie poruszam jej głowę, pieprząc jej usta. Właśnie tego teraz potrzebuję. Ostrego pieprzenia. Jestem kurewsko wściekły na Laurę. Jak ona mogła mi to zrobić? Chciała mnie upokorzyć? To ja jej pokażę, kto rządzi w tym związku.

– Chodź do mnie.

Kobieta wysuwa mojego fiuta z ust i się podnosi. Odwracam ją tyłem do siebie i popycham na łóżko. Szybkim ruchem zrywam z niej bieliznę i wkładam kondoma. Ściskam ją za pośladki i mocno w nią wchodzę, aż do samego końca.

– Damian! – krzyczy.

Lekko się prostuje, a ja chwytam jej piersi, pociągając za twarde sutki. Pieprzę ją szybko, ostro i brutalnie, ale wiem, że tak właśnie lubi. Lubi czuć mnie mocno i głęboko w sobie. Pasujemy do siebie idealnie, dlatego nie zrezygnuję z niej.

Przytrzymuję ją za gardło i przyspieszam. Czuję, że jestem już blisko i ona też. Zaciska się na moim fiucie, a ja uderzam w nią mocno, aż obydwójce głośno dochodzimy.

Chwilę później leżymy w łóżku i palimy.

– Powiesz w końcu, co się stało? – pyta Natasha.

– A po co mówić?

– No tak, lepiej się pieprzyć – rzuca z pretensją.

– Źle ci było? – Odwracam się w jej stronę.

– Z tobą nigdy. – Uśmiecha się zalotnie i przesuwa palcami po moim torsie. – Więc?

– Co więc? Moja żona – odpowiadam, ale gdy przypominam sobie tę sytuację, znów się wkurwiam.

– Twoja święta żonka coś przeskrobała? – drwi lekko.

– Uderzyłem ją – wyznaję.

– Co?! – Natasha zrywa się z łóżka. – Damian, do cholery, wszystko spieprzysz!

Wstaję za nią i chwytam ją w pasie. Czuję jej rozpalone ciało, jak dotyka mojego, a mój kutas ponownie budzi się do życia.

– Przestań! – warczę. – Wiem, co robię.

– Montechiaro cię zabije.

– Laura nie poskarży się ojcu – zapewniam.

– Mówię o bracie.

Okej, Domenico jest porywczy, ale dobrze wiem, że moja żonka nie poleci z tym do brata, bo będzie jej wstyd. Jest posłuszna i wie, że małżeństwo to świętość. Będzie się na mnie gniewać, ale w końcu jej przejdzie.

Puszczam Natashę i podchodzę do barku nalać sobie whisky.

– Damian, musisz ją przeprosić.

Aż wypijam całość na raz i ponownie napełniam szklankę.

– Ja mówię poważnie – dodaje.

No genialna rada!

– Kup kwiaty i ją przeprosź.
– A ty nie za dużo sobie wyobrażasz? – Odstawiam szklankę i podchodzę do kobiety. Popycham ją na łóżko i opadam na nią.
– Próbuje naprawić to, co zepsuleś. – Wypycha biodra, ocierając się cipką o mojego fiuta.
– Nie ja zepsulem, tylko Laura! – syczę.
– Kochanie, ale ty to naprawisz. – Obejmuje mnie za szyję.
– Ale mi trujesz. – Zaciskam usta, a ona się uśmiecha.
– Tylko najpierw mnie zerznij – mówi zmysłowo. – Tak jak lubię – przejeżdża paznokciami po moim kręgosłupie – ostro i mocno – dodaje.
– Wedle życzenia. – Sięgam ręką do szafki po kolejną prezerwatywę. – Będę cię pieprzył do utraty tchu, mała.

LAURA

Damiana nie było całą noc. Może to i lepiej. Przeraziłam się go. Wyglądał, jakby sam diabeł w niego wstąpił, aż kipiał złością i wściekłością. Tylko o co on tak się wkurzył? Ja wiem, że on bywa porywczy i wybuchowy, ale wczoraj nie poznawałam mojego Damiana. On nigdy nie podniósł na mnie ręki. Owszem, krzyczał, gdy wypił, gdy się wściekał, ale nigdy mnie nie uderzył. Aż do wczoraj. To mnie naprawdę zabolalo i wcale nie mam na myśli policzka, tylko serce, duszę. Przecież przyrzekał, że będzie dbał o mnie, kochał, szanował. Dlaczego więc wyładował na mnie swoją złość?

Wstaję z łóżka i podchodzę do lustra, przeglądając się w nim. Na szczęście na twarzy nic nie widać, ale gdy zsuwam z ramion koszulkę, dostrzegam siniaka na ramieniu. Wzdrygam się, kiedy słyszę pukanie do drzwi.

– Lauro, to ja.

Och, to głos Ottavia.

Otwieram drzwi i staję w progu, spoglądając na mężczyznę.

– Dziś nie pani Ramirez? – pytam chłodno.

No tak, doskonale wie, że nie ma w domu Damiana.

– Przepraszam – mówi i przygląda mi się. – Coś się stało?

– Nie, nic. – Potrząsam głową. – Co chciałeś?

– Po południu przyjedzie córka Erin – oznajmia.

– Dobrze.

Kiedy próbuję zamknąć drzwi, Ottavio je przytrzymuje, uniemożliwiając mi to.

– Lauro, co się stało? – pyta zmartwiony.

– Mówiłam ci, że nic. – Próbuje powstrzymać napływające do oczu łzy.

– Damian nie wrócił do domu.

– Wiem! – syczę i zaciskam powieki.

– Lauro, co się wczoraj wydarzyło? – docieka, a ja próbuję uciec gdzieś wzrokiem, by nie widział moich łez.

– Mówiłam ci, że nic – powtarzam. – Wszystko jest okej.

– Martwię się o ciebie – wyznaje łagodnie.

– Och, serio?! A jeszcze wczoraj chciałeś odejść! – wyrzucam mu. – Więc odejdz, Ottavio, i zostaw mnie!

– Lauro...

– Daj mi spokój! – Wypycham go za drzwi i je zatrzaskuję, po czym osuwam się po nich, chowając w dłoniach zapłakaną twarz.

Kiedy się budzę, dostrzegam Damiana siedzącego w fotelu naprzeciwko łóżka. W dłoniach trzyma bukiet czerwonych róż. Odruchowo podciągam się i zakrywam kołdrą. Czuję jakiś lęk przed nim. Damian podnosi się i podchodzi do mnie, po czym siada na brzegu łóżka.

– Przepraszam, Lauro – mówi i wręcza mi kwiaty.
– Dziękuję – odpowiadam chłodno.
– Nie podobają ci się? – pyta.
– Są piękne. – Czuję, jak do moich oczu napływają łzy. – Damian... – urywam – Damian, uderzyłeś mnie – przypominam mu, bo powinien mi to wyjaśnić. Kwiaty nie załatwią sprawy.
– Sprowokowałaś mnie.
Unoszę brwi ze zdziwienia.
– Ja? Ciebie? – nie dowierzam. – Damian, o czym ty mówisz?
– Nie spodobało mi się to, co zrobiłaś.
– Ale co ci się nie spodobało? – Potrząsam głową, bo naprawdę nie rozumiem. – Przecież nie zrobiłam nic złego, nie opuszczałam sali, jak kazałeś, rozmawiałam tylko z innymi kobietami i z twoim przyjacielem.
– I to mi się właśnie nie spodobało – oznajmia stanowczo. – Ruiz nie jest moim przyjacielem. Czego od ciebie chciał, o co pytał?
– Ja... ja sądziłam... – urywam, bo zdaję sobie sprawę, że zostałam oszukana. – Damian, przepraszam. On powiedział, że jest twoim przyjacielem. Przepraszam, że nie było go na naszym ślubie – dodaję, kompletnie zdezorientowana.
– Lauro, on nie jest moim przyjacielem – powtarza nerwowo. – Trzymaj się od niego z daleka.
– Rozumiem... – Spuszczam lekko wzrok.
– Erin przygotowała obiad – mówi i chwyta mnie za dłoń. – Zejdiesz?
– Nie najlepiej się czuję. – Krzywię się lekko.
– Dalej będziesz się gniewać? Przecież cię przeprosiłem! – syczy, wbijając we mnie wzrok.
– Damian, nie denerwuj się. – Próbuję go uspokoić. Nie chcę, by znowu się wściekł. – Daj mi chwilę, zaraz zejdę, tylko się ubiorę.
– Pospiesz się. – Całuje mnie w czoło i wstaje. – Głodny jestem – dodaje i wychodzi z sypialni. Wstaję z łóżka i idę do łazienki, zabierając po drodze wazon. Nalewam do niego wody i wstawiam kwiaty. Wolałabym dostać je z innej okazji...
Odpuszczam teraz prysznic, bo za długo by to trwało. Myję szybko zęby i się ubieram. Damian już dość się naczekał, a nie chcę dawać mu kolejnych powodów do złości na mnie.
Parę minut później siedzimy już w przy stole i jemy obiad. Właściwie to Damian je ze smakiem, a ja grzebię widelcem w potrawie.
– Nie smakuje ci? – pyta, gdy dostrzega, co robię.
– Smakuje, po prostu... – biorę głęboki wdech – nie mam apetytu.
– Może przygotuję pani coś innego? – proponuje zmartwiona Erin.
– Nie, nie, proszę sobie nie robić kłopotu – zatrzymuję kobietę, która już sięga do lodówki.
– To ja może ziółek pani zaparzę?
– Dobrze, poproszę. – Uśmiecham się lekko, ale zaraz mój uśmiech znika, gdy spoglądam na męża.
– Co z tobą? – pyta mnie.
– Pójdę się położyć – mówię i wstaję od stołu.
– Jak uważasz – rzuca obojętnie.
Może i źle zrobiłam, może nie powinnam była rozmawiać z tym mężczyzną, ale boli mnie to, że Damian tak mnie potraktował. Czy to wciąż jest mój Damian?

ROZDZIAŁ 7



LAURA

Przez kilka ostatnich dni praktycznie w ogóle nie wychodziłam z domu, a właściwie z sypialni. Ja wiem, że Damian mnie przeprosił, ale wciąż jestem rozbita po tym wydarzeniu. Santiago nigdy nie podniósł ręki na żonę, Paolo tak samo, mój ojciec w życiu nie uderzyłby mamy, Domenico Mirandzie też by tego nie zrobił. Aż tak sprowokowałam Damiana? A może dziewczyny nie rozmawiają o takich sprawach, bo tak jak mnie jest im wstyd? O takich rzeczach nie mówi się głośno, a ojciec zawsze mi powtarzał, że rodzina, małżeństwo, posłuszeństwo i szacunek wobec męża to świętość.

Czasem obawiam się, gdy Damian wraca do domu. Nie mam pojęcia, w jakim jest humorze, czy już go coś rozzłościło, czy dalej jest zdenerwowany na mnie? Nie zamierzam go prowokować ani irytować, ale chciałabym, by w końcu między nami było dobrze. Zdaję sobie sprawę, że Damian bardzo emocjonalnie do wszystkiego podchodzi i że niepowodzenia w pracy odbijają się na jego samopoczuciu, a w konsekwencji na mnie, na naszej relacji. Nie wiem, co zrobić, by było lepiej...

W domu jak zwykle panuje grobowa cisza. Schodzę do kuchni, gdzie spotykam Carmen, sprzątającą naczynia.

– Dzień dobry, pani Lauro. – Dziewczyna uśmiecha się szeroko.

– Dzień dobry, Carmen – odpowiadam i przyglądam się jej.

Jest niezwykle piękna. Szczupła blondynka o dużych, niebieskich oczach i promiennym uśmiechu.

– Napije się pani kawy? – Wrywa mnie z rozmyślań.

– Herbatę poproszę – odpowiadam. – Wypiję na tarasie – dodaję i wychodzę z kuchni.

Muszę się dotlenić, bo od kilku dni boli mnie głowa. Dziś jest ładna pogoda, więc posiedzę trochę na dworze i złapię świeżego powietrza. Damian i tak pewnie wróci w porze kolacji. Zje, weźmie prysznic i pójdzie spać. Tak to właśnie ostatnio wygląda.

Siadam w fotelu, obserwując Sebastiana, Ottavia i Jareda. W międzyczasie Carmen przynosi mi herbatę. Mimowolnie wracam do wspomnienia, jak na jakiejś imprezie Ottavio pobił gościa, który potraktował mnie jak dziwkę i tak też mnie nazwał. Ochroniarz stanął w mojej obronie niczym lew. Cóż... w końcu to jego praca.

Kiedy mężczyźni się rozchodzą, Ottavio podchodzi do mnie.

– Możemy pogadać? – pyta.

– Chcesz rozmawiać? – Nie ukrywam zdziwienia. – Proszę.

Mężczyzna siada w fotelu obok i lekko się nachyla. Gdy to robi, widzę fragment malunku wyłaniający się spod kołnierzyka.

– Nowy tatuaż? – Próbuję dostrzec coś więcej.

– Tak – potwierdza.

– Ma jakieś znaczenie dla ciebie?

– Nie teraz – zbywa mnie. – Lauro... – urywa i na moment spuszcza wzrok, by po chwili wbić we mnie brązowe tęczówki – Lauro, co się dzieje?

– Ty mnie pytasz, co się dzieje? – Ściągam brwi. – Naprawdę sądzisz, że tak to działa?

Ottavio prostuje się i pociera skroń. Widzę, że jest przejęty, nawet lekko zdenerwowany.

– Moim obowiązkiem jest pilnowanie cię, dbanie o to, by nie stała ci się żadna krzywda – mówi.

– Więc przyjmij do wiadomości, że bardzo dobrze spełniasz swoje obowiązki.

Wiem, że w moim głosie czuć lekką pretensję, ale gdy ja go pytałam, co się z nim dzieje, nie chciał mi nic powiedzieć.

– Lauro, pragnę, byś wiedziała, że zawsze możesz na mnie liczyć. – Nie spuszcza ze mnie wzroku. – Jestem tu dla ciebie i zrobię wszystko, by cię chronić, ale musisz mi ufać i być ze mną szczerą.

Jego słowa mnie wzruszają. To prawda, on zawsze o mnie dbał, zawsze był o krok przede mną, by mnie chronić. Mimowolnie po moim policzku spływa łza. Ottavio przysuwa się i powoli ją ociera. Jego dotyk działa na mnie kojąco i uspokajająco, a przecież to dotyk Damiana tak powinien na mnie działać. Niestety ostatnio dotyk mojego męża sprawia mi ból. Zaciskam mocno powieki, by nie pozwolić kolejnym łzom wypłynąć. Mężczyzna chwytą moje dłonie, unosi je do ust i delikatnie muska. Przechodzi mnie niespodziewany, ale przyjemny dreszcz.

– Ottavio... – szepczę.

– Zaufaj mi, Lauro. – Patrzy na mnie łagodnie.

– Pani Ramirez. – Odsuwamy się od siebie, słysząc głos Erin.

– Tak? – Ocieram szybko twarz i odwracam się do kobiety.

– Przepraszam, ale muszę zrobić zakupy. Carmen nie kupiła wszystkiego.

– Jasne, oczywiście – mówię i podnoszę się z fotela. – Ottavio z panią pojedzie – dodaję i spoglądam na zaskoczonego mężczyznę.

– To ja idę się przebrać. – Kobieta uśmiecha się i wraca do domu.

– Powinienem być przy tobie. – Ottavio delikatnie dotyka mojej dłoni.

– Ottavio...

Cholera no!

– Położę się – dodaję.

Jestem już nieco zmieszana tą sytuacją.

– Dobrze się czujesz, Lauro? – pyta z troską, której tak mi ostatnio brakuje.

– Tak, tak – odpowiadam nie do końca zgodnie z prawdą, ale tak będzie lepiej.

Mijam go i idę prosto na górę, do sypialni. Wiem, że muszę wziąć się w garść. Nie mogę wiecznie chodzić taka struta, bo to z pewnością nie spodoba się Damianowi. Tak na pewno nie poprawię relacji między nami, a wierzę, że naprawę jest to możliwe. Jesteśmy małżeństwem dopiero od trzech miesięcy, ale kochamy się i przetrwamy te gorsze dni. Musimy to jednak zrobić razem.

Wstaję późnym popołudniem, ale mój żołądek już domaga się jedzenia. Nie miałam zbytnio ochoty na śniadanie, a teraz zjadłabym całą zawartość lodówki. Nie wiem nawet, czy mój mąż już wrócił. Ale przechodząc obok jego gabinetu, zostaję wciągnięta do środka. Damian szybko odwraca mnie przodem do siebie i ku mojemu zaskoczeniu wpija się namiętnie w moje usta. Kiedy odrywa się ode mnie, łapię głęboki oddech.

– Stęskniłem się za tobą, kochanie – mruczy i całuje mnie po szyi.

– Damian...

Chwytam jego twarz w dłonie i patrzę mu prosto w oczy. W końcu widzę w nich ten blask, którego mi tak ostatnio brakowało. Odzyskuję mojego Damiana.

– Odwróć się, skarbie, i pochyl – chrypi, a ja szybko się odwracam.

Po chwili czuję, jak mój mąż mocno wbija się we mnie i zatrzymuje na moment. Prostuję się lekko, a on chwytą mnie za piersi, dociskając do siebie.

– Kocham cię, Lauro – szepcze tuż koło mojego ucha, a mnie przechodzi rozkoszny dreszcz. – Tak bardzo cię kocham, maleńka – wyznaje, a ja czuję, że naprawdę mówi szczerze.

– Też cię kocham, Damian – odpowiadam.

Mój ukochany puszcza mnie, ale tylko po to, bym ponownie się pochyliła, a wtedy zaczyna energicznie się we mnie poruszać.

– Damian – zatrzymuję go – chcę cię widzieć.

Nie zawsze odpowiada mi, gdy bierze mnie w ten sposób. Wiem, że Damian lubi się ostro pieprzyć, ale ja potrzebuję też delikatności i czułości z jego strony.

Mężczyzna wysuwa się ze mnie, bierze w ramiona i zanoszą na sofę. Opada na mnie, a ja

rozchylam uda, by mógł swobodnie we mnie wejść. Tym razem robi to powoli, tak że czuję, jak wsuwa się we mnie centymetr po centymetrze. Wypycham biodra do przodu, gdy jest już we mnie cały.

– Damian... – jęczę.

– Przyjemnie ci, skarbie? – pyta, po czym całuje moja twarz.

– Bardzo – mruczę i obejmuję go za szyję.

Damian zaczyna poruszać się we mnie szybciej. Rozpycha mnie, docierając do każdego zakamarka mojego gorącego wnętrza. Całkowicie oddaję się tej chwili i jestem szczęśliwa, że mam go przy sobie, że czuję jego bliskość, bicie serca i przyspieszony oddech. Naprawimy to wszystko. Wierzę, że nam się uda.

Rozkoszne prądy przechodzą przez moje ciało, gdy osiągam upragnione spełnienie. Damian wykonuje jeszcze kilka głębokich pchnięć, po czym kończy z moim imieniem na ustach. Opada na mnie swoim ciężarem i przez chwilę leżymy wtuleni w swoje ramiona.

– W następną sobotę jest bankiet – mówi i gładzi mnie po ramieniu.

– Wybierasz się?

– Wybieramy – poprawia mnie.

– J... ja też? – pytam z lekkim niepokojem, bo po ostatnim nie mam ochoty na takie wyjścia.

– Skarbie, pójdziemy na godzinę, dwie. – Całuje mnie we włosy. – Będzie tam ważny człowiek, z którym mam się spotkać – wyjaśnia.

– Rozumiem – przytakuję i spuszczam wzrok.

– Chodźmy, bo ja już zgłodniałem, a ty podobno nie jadłaś śniadania. – Podnosi się z sofy.

– Nie byłam głodna.

– Kochanie, musisz jeść.

– Wiem. – Potrząsam lekko głową i poprawiam sukienkę.

Gdy wychodzimy z gabinetu, mija nas Ottavio, ale Damian go zatrzymuje:

– Ottavio, następny weekend masz wolny – informuje.

Unoszę brwi. Znowu go odprawia?

– Następnego weekend? – dziwi się ochroniarz.

– Tak. – Mój mąż przytakuje i przyciąga mnie mocno do swojego boku. – Wybieram się z żoną na bankiet – wyjaśnia i całuje mnie we włosy.

Ottavio spogląda na mnie zupełnie obojętnie. Bez problemu da się zauważyć napięcie pomiędzy nim a Damianem.

– Zostanę w posiadłości – mówi mężczyzna, przerzucając spojrzenie na mojego męża.

– Masz wolne, wykorzystaj ten czas – zachęca go Damian. – Spotkaj się na przykład z dziewczyną.

Och... Podnoszę wzrok na lekko zmieszanego Ottavia. On ma dziewczynę? Dlaczego mi się nie przyznał? Pytałam go ostatnio o to...

Idiotka ze mnie!

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiada ochroniarz. – Pójdę już – dodaje i jeszcze raz spogląda na mnie ukradkiem, po czym odchodzi.

Wykorzystuję moment, że mój mąż ma dobry humor, by porozmawiać z nim o mojej pracy. Ja chcę coś robić, chcę być aktywna.

– Damian, a co ty na to, gdybym otworzyła własną kancelarię? – pytam trochę niepewnie.

– Kancelarię? – Marszczy brwi.

– No tak, jestem w końcu adwokatem.

– Naprawdę tak ci się nudzi?

– Kochanie, chcę coś robić. Podobały mi się te studia, lubię pomagać innym – przekonuję go.

– Lauro, czy nie sądzisz, że moja i twoja praca będą się trochę gryzły? – Krzywi się.

Ja sobie zdaję sprawę z tego, że nie wszystkie interesy mojego męża są legalne, ale jestem przekonana, że możemy to pogodzić.

– To co mam robić, Damian? – Załamuję się.

– Nie wiem – wzrusza ramionami – rób to, co do tej pory.

– Ojciec zgodził się na moje studia, na naukę, dlaczego teraz ty mi tego zabraniasz?
– No już dobrze! – Podnosi ton głosu. – Nie dramatyzuj. Chcesz pomagać, to się zajmij jakąś fundacją – rzuca mimowolnie, ale ja od razu podchwytuję pomysł.
– Fundacją? – powtarzam głośno.
– Tak. Pomagaj dzieciom, samotnym matkom czy bezdomnym. Możesz nawet psom czy kotom, tylko, proszę, daj mi już w spokoju zjeść – prychna i potrząsa głową.
Fundacja... Coraz bardziej podoba mi się ten pomysł.
Resztę dnia poświęcam na rozeznanie się w temacie. Och, ja bym się chętnie zaangażowała we wszystkie działalności, ale to by było chyba, a raczej na pewno, niemożliwe. Wiem, kto pomoże mi dokonać właściwego wyboru. Sięgam po telefon i wybieram numer do mamy.
– Laura, córeńko, jak się cieszę, że dzwonisz.
Jak to dobrze słyszeć jej głos.
– Cześć, mammo.
– A co ty taka radosna?
Dobrze mnie zna i po głosie poznaje, że jestem szczęśliwa.
– Bo wiesz, Damian się zgodził, żebyś zajęła się jakąś fundacją zamiast pracą w kancelarii – wyjaśniam jej.
– Masz jakiś pomysł, córciu? – pyta.
– Nie, mamuś, i właśnie dlatego do ciebie dzwonię. Ty już działasz w kilku fundacjach, pomóż mi dobrze wybrać.
– Kochanie, zawsze lubiłaś pomagać, lubisz zwierzęta i dzieci. Może połącz to? – proponuje. – Może rehabilitacja dzieci po wypadkach, a może pomoc zdolnym dzieciom z biednych rodzin?
Całkiem ciekawe pomysły.
– Wiesz, może szkolenie psów towarzyszy dla niesprawnych dzieci? – dodaje. – Możliwości jest wiele. Pomyśl, co przyniesie ci najwięcej radości.
– Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. – Uśmiecham się sama do siebie.
– Wiesz, że z tatą cię poprzemy i będziemy wspierać.
– Dziękuję.
Czuję, że to jest właśnie to, co chcę robić, w czym się spełnię. Och, jestem taka podekscytowana.

ROZDZIAŁ 8



LAURA

Do końca nie byłam przekonana, czy dobrze robię, przychodząc z Damianem na ten bankiet, ale też nie miałam za bardzo wyjścia. Mój mąż powiedział, że muszę mu towarzyszyć, zwłaszcza że będzie tu taki ważny gość. Obiecał mi, że nie zostaniemy długo. Załatwi interesy i będziemy mogli wracać. To dobrze, bo nie najlepiej się czuję, ale to chyba z nerwów. Stresuję się tym, aż mnie skręca w żołądku. Może czułabym się pewniej, gdyby Ottavio tu był?

Mój mąż jednak stara się ograniczać moje kontakty z nim. Ottavio postanowił zostać w posiadłości, tak więc mój mąż wysłał go z samego rana do Crestview, by dopilnował montażu nowego systemu zabezpieczeń. Ja nawet przez chwilę nie zwątpiłam, że zrobił to celowo. No cóż, nie mogłam mu się sprzeciwić. Obawiam się, że pewnego dnia obudzę się i okaże się, że Ottavio już dla nas nie pracuje, bo Damian go zwolnił. Wiem też, że nie może tego zrobić bez zgody mojego ojca, ale zdaję sobie sprawę, że mój mąż może być w tej kwestii bardzo przekonujący.

Na bankiecie jest mnóstwo osób. Więcej niż na poprzednim. Poznaję kolejnych współników, przyjaciół mojego męża i tego najważniejszego gościa, Sergia Hernández. Wiem, że Damianowi bardzo zależy na kontrakcie z nim, dlatego staram się w żaden sposób nie podpaść, choć moje dzisiejsze samopoczucie pozostawia wiele do życzenia. Zjadłam tylko trochę obiadu, bo z tych nerwów ciągle mi niedobrze. Mam złe wspomnienia z tego typu wyjść i stresuję się tym. Damian jest jednak dla mnie czuły, trzyma mnie za dłoń, dyskretnie całuje. Na szczęście nie zorientował się, że mam kiepskie samopoczucie.

– I jak, podoba ci się? – pyta mnie po jakimś czasie.

– Tak, tak – przytakuję.

– Coś nie tak? – Bacznie mierzy mnie wzrokiem, aż się wzdrygam.

– Nie – kręcę szybko głową – wszystko jest w porządku.

– Mam nadzieję, Lauro. – Bierze mnie pod ramię i ściska moją dłoń. – Pamiętasz, co ci mówiłem?

– syczy lekko.

– Pamiętam – odpowiadam i spuszczam wzrok.

– Hernández po prostu musi podpisać ze mną ten kontrakt.

– Damian...

– Oczekuję, że będziesz dla niego miła – podkreśla.

– Oczywiście.

– Cieszę się, że się rozumiemy. Siadajmy, czas zjeść. – Odsuwa mi krzesło.

Zaraz zwymiotuję. Wolałabym zostać w domu i nie narażać się na to wszystko. Oby tylko spokojnie przetrwać do końca.

Siadamy do stołu, na którym już czekają na nas przygotowane potrawy. Pachną tak aromatycznie, ale ja naprawdę nie mam ochoty nic skosztować. Upijam łyk wody i próbuję zmusić się do jedzenia, jednak po prostu nie mogę.

– Czemu nie jesz, nie smakuje ci? – pyta mnie Damian, ale robi to tak niedyskretnie, że kilka osób to usłyszało i podniosło na mnie wzrok.

– Smakuje, po prostu nie jestem głodna – odpowiadam, nie podnosząc głowy z nad talerza.

Słyszę szum rozmów przy stole i jest mi wstyd za uwagę, na którą pozwolił sobie mój mąż.

– Nie bądź dzieciak, którego trzeba karmić i bawić się w samolocik, by chciał jeść – drwi ze

mnie. – No, otwórz buźkę. – Wpycha mi swój widelec do ust i śmieje się z dowcipu, który wcale mnie nie bawi. – Otwórz te pierdolone usta – syczy do mojego ucha, po czym posyła mi szeroki uśmiech.

Mam przejebane...

Wmuszam w siebie jedzenie, choć boję się, że zaraz wszystko zwrócę. Gdy tylko robię dłuższą przerwę, Damian boleśnie ściska moje udo.

– Damianie, Lauro – odzywa się jeden z mężczyzn – przyjmijcie nasze gratulacje.

Zdezorientowani patrzymy na siebie z Damianem.

– Fundacja to wspaniała sprawa – dodaje, a ja w przeciwieństwie do mojego męża już wszystko rozumiem.

– I ten teren. – Zachwyca się jego towarzyszką, a Damian ściska mocno moje udo.

– Dziękujemy – syczy niemalże i posyła mi chłodne spojrzenie. – Moja żona jest taka szlachetna i ma dobre serce.

Wyczuwam ironię.

– Macie nasze wsparcie. – Uśmiecha się kobieta.

Czuję, że Damian mi tego tak nie przepuści.

Oddycham z ulgą, gdy po kolacji udaje się załatwić te swoje interesy. Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza. W towarzystwie Martina wychodzę na taras i oddycham głęboko. Zaciskam mocno powieki, powstrzymując napływające do oczu łzy. Boję się, że jeśli Damian nie podpisze tego kontraktu z Hernándezem, to mnie się za to oberwie.

Jakiś czas później wracam na salę i dostrzegam męża razem z tym mężczyzną. Nie mam pojęcia, czy się dogadali. Podchodzą do mnie, a mój mąż lekko marszczy brwi.

– Damianie, pozwolisz, że zatańczę z twoją żoną? – Hernández spogląda na niego.

Ostatnią rzecz, na jaką mam teraz ochotę, jest właśnie taniec.

– Oczywiście – odpowiada Damian. – Laura uwielbia tańczyć. – Posyła mi ostrzegawcze spojrzenie.

– W takim razie zapraszam, pani Ramirez. – Mężczyzna podaje mi dłoń, a ja przełykam ślinę, ale nie mam innego wyjścia, jak po prostu się zgodzić.

Daję mu się poprowadzić na parkiet, zerkając na Damiana, który wraca do stolika, zajmuje miejsce i nas obserwuje. Cała się trzęsę ze strachu. Serce wali mi wręcz jak szalone, a nogi jak na złość mi się płaczą.

– Jak się pani bawi? – pyta mnie mężczyzna.

– Dziękuję, dobrze – odpowiadam lekko drżącym głosem.

– Damian przedstawił mi ciekawą propozycję – mówi.

– Bardzo zależy mu na waszej współpracy.

Mam nadzieję, że tymi słowami w żaden sposób nie zaszkodziłam Damianowi.

– O tak, nie ukrywa tego. – Śmieje się. – Mogę sporo zarobić, ale sporo też stracić.

– Rozumiem – przytakuję.

– Co powinienem zrobić, Lauro? – pyta, patrząc mi prosto w oczy.

Och, momentalnie czuję, jak żołądek podchodzi mi do gardła, aż ledwo mogę ustać na nogach.

– Wszystko w porządku?

– Przepraszam, muszę do toalety. – Zasłaniam dłonią usta i wręcz biegnę w stronę łazienek.

Cholera!

W ostatniej chwili udaje mi się podnieść deskę i zwracam całą zawartość żołądka do sedesu. Boże kochany, więcej nie chcę chodzić na takie imprezy. Ja normalnie umieram ze strachu.

Oplukuję usta, gdy nagle do łazienki wpada mój mąż. Już wiem, że mam przerąbane. Robię krok do tyłu, ale Damian szybko zmniejsza dystans między nami. Chwyta mnie za gardło i przewierca wzrokiem pełnym wściekłości, jakby wpadł w jakąś furię.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć, że ojciec подарował ci Baia dei Sogni? – pyta wściekle.

– Dowiedziałam się dopiero dziś – łkam. – Ojciec chciał mi zrobić niespodziankę.

– Zajebista niespodzianka!

– Damian, przecież rozmawialiśmy o tym w zeszłym tygodniu – przypominam mu.

– Knujesz za moimi plecami, a potem to ja jestem ten zły, niedobry! – krzyczy. – Tyle wstydu, ty niewdzięcznico.

– Damian, przestań.

– Policzymy się w domu – rzuca szorstko, a ja się trzęsę ze strachu.

Damian otwiera drzwi i woła Martina.

– Zawieź ją do domu i zamknij w sypialni na klucz! – nakazuje. – Ma nie wychodzić, bo inaczej cię zabiję – grozi mężczyźnie, po czym w końcu opuszcza pomieszczenie.

– Pani Ramirez, pomogę pani. – Podchodzi do mnie i podaje mi rękę.

Całą drogę do domu szlocham. Liczę tylko na to, że będzie tak jak ostatnio i Damian nie wróci na noc.

Martin zamyka mnie w sypialni na klucz, tak jak Damian mu kazał. Dlaczego on się zmienił w takiego tyrana? Co ja mu takiego zrobiłam?

Zdejmuję powoli ubrania i idę pod prysznic. Osuwam się po ścianie kabiny, gorzko płacząc. Jak on mógł mi to zrobić? Zaraz mi chyba serce pęknie z bólu. Nie mam już nawet siły płakać.

Delikatnie osuszam ciało ręcznikiem. Tak bardzo się go bałam. Widziałam w jego oczach tę furję i gniew. Bałam się, że znów posunie się dalej.

Wkładam koszulkę i zwijam się w kłębek na łóżku. Zamykam opuchnięte oczy i zasypiam. Budzi mnie dotyk. Otwieram oczy i dostrzegam, że jest jeszcze ciemno, a nade mną pochyla się Damian.

– Da...

– Ćśś... – Przykłada mi palec do ust. – Pamiętasz, co ci powiedziałem? – pyta, a ja nieruchomieję. Boję się. Mój mąż coraz bardziej mnie przeraża.

– Pytałem o coś! – warczy.

– Prze... przepraszam – łkam.

– Ciągle tylko przepraszasz! – krzyczy, a ja znowu zalewam się łzami.

Damian siłą rozszerza moje uda.

– Nie... proszę – szlocham bezsilnie. – Damian, proszę.

– Zamknij się, kurwa!

– Damian... – Próbuję mu się wyszarpać, ale jest silniejszy.

– Jesteś taka nieposłuszna, Lauro – syczy, ściskając moje policzki. – Przynosisz tylko wstyd i hańbę rodzinie.

– To boli – mówię, gdy wykrzywia mi twarz.

– To twoja kara. Byłaś bardzo nieposłuszna – powtarza.

Damian na chwilę podnosi się i zsuwa spodnie.

– Odwróć się! – nakazuje. – Nie mogę na ciebie patrzeć.

– Nie, proszę cię – pociągam nosem – ja nie chcę.

– Gównu mnie to obchodzi! – niemalże krzyczy.

Łapie mnie mocno za ramiona i siłą obraca na brzuch, przygniatając mnie.

– Damian, proszę cię... – łkam i próbuję go odepchnąć.

– Zaraz połamię ci ręce! – Z całej siły szarpie za nie.

Płaczę w poduszkę, już nic się nie odzywając.

Boję się, że z każdym moim słowem, będzie jeszcze gorzej. Damian rozszerza mi mocno nogi, unosi moje biodra i wbija się we mnie brutalnie, wydając z siebie ryk. Chowam twarz w poduszkę, tłumiąc krzyki. Mężczyzna uderza we mnie coraz mocniej i szybciej, sprawiając mi tylko ból. Nie mam już siły płakać. Z każdym kolejnym pchnięciem czuję, jakby umierała jakaś część mojej duszy.

– Proszę, przestań – szlocham cicho.

Damian jedną ręką chwytając mnie za włosy i pociąga za nie.

– Będę cię pieprzył, kiedy chcę, gdzie chcę i jak chcę, bo jesteś moją żoną! – podkreśla władczo.

– A tu – mówi, wsuwając palec w moją ciaśniejszą dziurkę, czym sprawia mi ból – wypieprzę cię następnym razem.

Wybucham płaczem, drżąc cała ze strachu. Mój mąż, ten który miał mnie chronić, właśnie robi mi największą krzywdę. Gwałci mnie i grozi, że zrobi to jeszcze raz, jeszcze okrutniej. Boże, co się stało

z Damianem, którego znałam? Czy byłam aż tak ślepa?

Kiedy wreszcie kończy, wysuwa się ze mnie i ponownie obraca mnie na plecy.

– Będziesz grzeczna, Lauro? – Patrzy na mnie wzrokiem, którego naprawdę się boję.

Nic nie odpowiadam. Nie chcę się nawet do niego odzywać po tym, co mi zrobił.

– Lauro, nie zmuszaj mnie! – syczy.

– Będę – odpowiadam cicho.

– Nie słyszałem.

– Będę – powtarzam.

– Dobra odpowiedź – mówi z wyczuwalną kpina, po czym schodzi ze mnie i wychodzi z sypialni.

Nie mam siły podnieść się z łóżka. Boli mnie całe ciało, serce i dusza. Naciągam na siebie kołdrę i zamykam oczy, modląc się w duchu, by już tu nie wrócił.

ROZDZIAŁ 9



LAURA

Cały dzień leżę w łóżku, nie wychylając się z sypialni. Ja tego dłużej nie wytrzymam. Nie mam pojęcia, co robić, bo doskonale wiem, że żaden rozwód nie wchodzi w grę. W naszej rodzinie są one po prostu zabronione. Boję się też komukolwiek o tym powiedzieć, bo niby co? Mąż mnie uderzył? Damian zaprzeczy, będzie, że wyolbrzymiam. Zgwałcił mnie? Jako jego żona mam obowiązki wobec niego, a seks jest jednym z nich. Nie wiem, co się z nim stało, ale nie jest to ten sam mężczyzna, który ślubował mi miłość i wierność. Co się dzieje z Damianem?

Gdy słyszę otwierające się drzwi, przestraszona podciągam się na łóżku.

Niepewnie wpatruję się w nie, a do sypialni wchodzi mój mąż. Niesie w dłoniach wielki kosz kwiatów, pięknych czerwonych róż.

– Lauro, kochanie, przepraszam cię – mówi i stawia prezent na łóżku obok mnie.

– Dziękuję – odpowiadam trochę bez emocji, choć w środku mam jakąś gonitwę myśli. – Piękne – dodaję.

– Ale? – Spogląda na mnie.

– Szkoda, że dostaję je w takich okolicznościach – wyznaję szczerze.

– Skarbie, wiem, że nawaliłem. – Wydaje się skruszony. – Mam coś jeszcze. – Wyciąga z kieszeni marynarki podłużne pudełeczko.

– Co to? – pytam.

Damian otwiera wieko, a w środku znajduje się piękna, złota bransoletka wysadzana diamentami. Mężczyzna unosi moją dłoń i mi ją zakłada. Prezentuje się niesamowicie, ale to wciąż nie załatwia sprawy.

– Lauro, wybacz mi, proszę. – Całuje moje dłonie. – Ja wiem, że jestem dupkiem, ale naprawdę cię kocham. – Patrzy mi prosto w oczy. – Jak się w pracy sytuacja trochę uspokoi, pojedziemy na te Malediwy – dodaje, czym mnie zaskakuje.

– Damian, ja nie chcę, byś się zmuszał.

– Lauro, staram się.

– Damian, to wciąż za mało.

– Staram się! – rzuca nerwowo i zrywa się z łóżka.

– No właśnie o to mi chodzi, Damian – wypominam mu. – Ciągłe się wściekasz. Ja nie chcę tak dłużej, nie wytrzymuję tego.

– O czym ty mówisz, Lauro? – Marszczy brwi.

– Damian, odejdę od ciebie. – Przetykam nerwowo ślinę.

Na twarzy mojego męża maluje się cyniczny uśmiech. Damian wsuwa dłonie w kieszenie spodni i dumnie się prostuje, spoglądając na mnie.

– Lauro, taka duża, a taka głupiutka jesteś – drwi ze mnie. – Zapomniałaś, że małżeństwo jest na zawsze, że to nie koncert życzeń? W dniu, w którym twój ojciec w kościele, przed ołtarzem podał mi twoją rękę, stałaś się moja – mówi władczo. – Tylko śmierć, dziecinko, może nas rozłączyć. I wiesz co?

– Patrzy na mnie cwano. – Nie sądzę, by nastąpiło to szybko, więc jak widzisz, jest to niemożliwe.

– Ale ty mnie krzywdzisz, nie szanujesz. Czy tak będzie już zawsze? – Spoglądam na niego ukradkiem.

– Co ja takiego robię, Lauro? – dopytuje się, jakby nic nie rozumiał.
Na jego twarzy widzę szyderczy uśmiech. Ta rozmowa go bawi.
– Uderzyłeś mnie i zgwałciłeś – przypominam mu, choć on doskonale o tym pamięta.
– Raz! – Podnosi ton głosu. – Jeden pieprzony raz i cię przeprosiłem! Poza tym jesteś moją żoną
– podkreśla. – Żony nie można zgwałcić, żona ma być zawsze chętna, ja nie zamierzam cię prosić o seks.
– Patrzy na mnie z wyższością. – Ty naprawdę myślałaś, że będę to robił, że będę prosił swoją żonę o seks? Niedoczekanie twoje! – syczy już wyraźnie zły.
– Nie, ale nie musisz być wobec mnie taki brutalny. Czy ty w ogóle chcesz jeszcze być ze mną?
– pytam go.
– A o co tobie chodzi?
– Już nie wiem, co do mnie czujesz. – Spuszczam wzrok.
– Kocham cię, dziewczyno, szkoda, że tego nie doceniasz. Jak zwykle jesteś niewdzięczna! –
rzuca nerwowo, po czym wychodzi, trzaskając drzwiami.
Opadam głową na poduszkę. Damian oczywiście odwrócił wszystko tak, bym to ja była tą winną.
Pewnie po części ma rację, ale jego zachowanie w niczym nam nie pomaga. Kiedy słyszę, jak odjeżdża
z piskiem opon, wiem, że dziś już nie wróci. Zabieram książkę, telefon i schodzę na dół. Muszę się trochę
dotlenić, a pogoda sprzyja wylegiwaniu się na dworze.
– Wychodzi pani?
Aż podskakuję, gdy słyszę głos Martina.
– Tylko do ogrodu – odpowiadam. – Możesz zostać w domu. Ottavia nie ma? – pytam, bo
spodziewałam się właśnie jego.
– Poleciał do Miami – mówi.
– Do Miami? – Moje zdziwienie zdaje się nie mieć końca.
– Tak, na polecenie pani męża – dodaje.
– Domyślam się – prychem i wychodzę do ogrodu.
Nie miałam żadnych wątpliwości co do tego. Damian najchętniej wysłałby Ottavia do Włoch.
Nigdy się na to nie zgodzę. Nigdy! Mam z nim dobry kontakt, traktujemy się po przyjacielsku. Jego
obecność daje mi niezrozumiałe poczucie bezpieczeństwa. Z resztą ochrony jest inaczej, tak bardziej
oficjalnie, ale to ochrona Damiana. Ze mną z Włoch przyleciał tylko Ottavio.
Nie mogę go stracić.
Siadam wygodnie na kanapie i gdy otwieram książkę, dzwoni Chiara. Cieszę się, bo dawno nie
rozmawialiśmy.
Odbieram połączenie.
– Cześć, siostra.
– Hej, co u ciebie? – pyta.
– Może być – odpowiadam.
– Tylko „może być”? Liczyłam na to, że chociaż u ciebie będzie super – mówi z przekąsem.
– A co się stało?
– A takie tam – próbuje mnie zbyć, ale przecież doskonale wiem, że chce się wygadać.
– Chiara, mnie chcesz ściemniać? – Śmieję się.
– No dobra... Pokłóciłam się z Paolem – wyznaje.
– Pokłóciłaś? – nie dowierzam, bo oni zawsze tacy zgodni byli.
– Lauro, ja kompletnie nie wiem, co robić. – W jej głosie słyszę zmartwienie.
– Rozstajecie się?
– Co?
– No czy się rozwodzicie? – precyzuję.
– Laura, litości, aż tak źle nie jest, poza tym to i tak nie wchodziłoby w grę – oznajmia poważnie.
– Przecież wiesz, że u nas nie ma rozwodów, tu zawsze jest „aż po grób”.
Och, przechodzi mnie zimny dreszcz, gdy to mówi.
– No dobrze, a gdyby go... – Nie wiem, jak mam to powiedzieć. Nie chcę, by Chiara nabrała
podejrzeń, że u nas jest coś nie tak, a jednocześnie chcę wiedzieć coś więcej. – No gdyby go poniosło?

– pytam niepewnie, lekko drżącym głosem.

– Ponośli? Laura, czy ty... Czy...?

– Nie, nie! – zaprzeczam szybko.

Jest mi po prostu wstyd przed siostrą. Boję się, że ojciec nie stanie w mojej obronie i powie, że jestem złą żoną. Nie starałam się, źle spełniałam swoje obowiązki i przyniosłam tylko hańbę rodzinie.

– Powiedz, czy ojciec stanąłby po naszej stronie w sporze z mężem, uwierzyłyby nam czy im?

– Lauro, o co chodzi? Co się dzieje, siostrzyczko? Czy Damian robi ci krzywdę? – dopytuje się z troską Chiara.

Po co ja zaczynałam temat?

Ona jest jak rzep, nie odpuści.

– Nie, nie, nic się nie dzieje. – Muszę się teraz z tego wyplątać. – Tak się po prostu zastanawiam. Zresztą powiedz lepiej, o co poszło z Paolem? – zmieniam temat.

– Nie chcesz wiedzieć.

– Oj, mów. – Choć tak oderwę myśli od mojej sytuacji.

Przez jakiś czas rozmawiam jeszcze z siostrą. Okazało się, że Paolo przejął część interesów po naszym ojcu i będzie musiał na kilka tygodni przylecieć do Stanów. Chiara oczywiście się na to nie zgadza, ale co ona tak naprawdę może? Tak samo jak ja. Nic.

Nienawidzę tej bezradności. Nie poznaję własnego męża, wstydzę się komukolwiek wyznać prawdę, jeszcze wkurza mnie, że Ottavia tu nie ma. Damian nie miał prawa go wysyłać do Miami. To mój ochroniarz. Zdenerwowana wybieram jego numer.

– Lauro, coś się stało? – pyta od razu.

– Tak, stało! – rzucam gniewnie. – Jako mój ochroniarz powinieneś być przy mnie – przypominam mu – a ty wyjechałeś, w dodatku nic mi o tym nie mówiąc.

– Damian wyznaczył mi tu kilka zadań.

– Jasne – pryham.

– Lauro, jeśli coś się dzieje...

– Dzięki, Ottavio! Poradzę sobie – rzucam z pretensją, po czym się rozłączam.

ROZDZIAŁ 10



OTTAVIO

Nie było mnie przez kilka ostatnich dni, bo jak zwykle Ramirez wymyślił mi dodatkową robotę, by trzymać mnie z dala od Laury. Szlag go trafia, bo wie, że nie może mnie zwolnić, a chętnie by to zrobił. Choć znając tego skurwiela, tak nakręci Montechiaro, że ten w końcu mnie zwolni. Wiem, sam chciałem odejść, ale to z innego powodu. Kocham Laurę i nie mogę patrzeć na to, co ten jej mężulek wyprawia.

Tak, doskonale wiem, że ją zdradza, ale nie mam sumienia, by jej o tym powiedzieć. Ona jest tak zakochana i wpatrzona w niego jak w obrazek. Złamałbym jej tylko serce, a on i tak by się wszystkiego wyparł. Nie dość, że wyszedłbym na kłamcę oraz głupka, to straciłbym w oczach Laury i już by mi nie ufała, a przez te wszystkie lata wytworzyła się między nami pewna więź. Choć ona traktuje mnie bardziej jak przyjaciela, brata, to dla mnie jest po prostu kobietą, dla której bije moje serce. Chcę, by była szczęśliwa, a jak widać, to przy nim ma to szczęście.

Wróciłem dopiero wczoraj, ale jeszcze się z nią nie widziałem. Zawsze o tej porze schodziła na śniadanie.

– Sebastian! – zatrzymuję go, a on się odwraca. – Nie ma Ramirezów? – pytam.

– Szef wyjechał, wróci wieczorem...

– A Laura? – wchodzę mu w słowo.

– Pani Ramirez – podkreśla – nie wychodzi od kilku dni – informuje mnie.

– Co się stało?

Kurwa, co znowu?!

– Chyba jest chora, grypa czy coś.

– Była u lekarza? – dopytuję się.

– Ottavio – podchodzi do mnie – dobrze ci radzę, ty się nią tak nie interesuj.

– Jestem jej ochroniarzem od dwunastu lat i po prostu się o nią martwię. – Zaciskam usta, bo wkurwia mnie to, że nie dopilnowali tego.

Damian robi, co chce, i jeszcze zostawia chorą żonę, zamiast się nią zająć.

– Więc jej pilnuj, ale się nie wtrącaj – dodaje.

Szlag mnie zaraz trafi!

– Słuchaj, w sobotę jest jakaś impreza charytatywna w Blakely – mówi.

– Wiem – syczę – nie jadę.

Doskonale wiem, że Damian nie pozwoli, bym tam był. Zawsze tak jest.

– No nie, ale masz zostać tu.

– Chociaż tyle.

– Teraz zostajesz sam z szefową, ja jadę z Erin i Carmen na zakupy.

Dobrze się składa. Może będę miał okazję porozmawiać z Laurą, póki tego wariata nie ma w domu.

LAURA

Od tygodnia nie wychodzę z sypialni. Fatalnie się czuję fizycznie i psychicznie. Damian mnie

unika. Może to i lepiej. Po tym jak mnie ostatnio potraktował, nie wiem, czy jest dla nas jeszcze jakaś szansa. Czy w ogóle Damian chciałby to wszystko naprawić? Nie chcę całe życie się go bać. Nie tak miało wyglądać nasze małżeństwo. Mieliśmy się kochać, być szczęśliwi, mieć dzieci, a co mam? Męża, który albo mnie bije i gwałci, albo znika na całe noce. Zamiast do raju, trafiłam do piekła. Jego piekła... Jeśli Damian się nie zmieni, to będzie oznaczało koniec między nami, koniec mnie. Boję się tylko reakcji ojca, bo wiem, że Damian będzie przy nim grał czulego i kochającego męża, a ja nie mam dowodów na to, co mi zrobił. Obawiam się, że samo moje słowo może nie wystarczyć, jednak jeśli dalej tak będzie, nie zostanę tu. On może posunąć się dalej, kolejnego gwałtu nie przeżyję.

Podnoszę się powoli z łóżka, bo trochę kręci mi się w głowie i czuję mdłości. Idę wziąć prysznic. Mam nadzieję, że dam radę. Robię to ostrożnie, bez pośpiechu. Pierwszy raz od tygodnia wychodzę z sypialni i idę do kuchni coś zjeść. Mam wrażenie, że jestem tu zupełnie sama, bo tak cicho w domu. Wyciągam z lodówki sałatkę owocową i zjadam kawałek mango, ale tak naprawdę w ogóle nie mam ochoty jeść. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

– Cześć. – Słyszę za plecami i się odwracam.

– Cześć – odpowiadam. – Nie ma nikogo w domu? – pytam.

– Nie – Ottavio wyciąga szklankę z szafki i nalewa sobie wody – jesteśmy sami.

– Och... – Spuszczam wzrok, wbijając go w sałatkę, którą mam przed sobą, ale im dłużej przyglądam się owocom, tym bardziej robi mi się niedobrze.

– Możemy pogadać? – Mężczyzna odsuwa krzesło i siada obok mnie.

– Ottavio, proszę cię, nie teraz. – Krzywię się.

– Dobrze się czujesz? – W jego głosie słychać troskę.

– Tak, wszystko jest okej – kłamię, ale co mam mu powiedzieć?

– Nie wyglądasz na „okej”.

Podnoszę na niego wzrok.

– Dzięki.

– Lauro, znam cię nie od dziś – delikatnie dotyka mojej dłoni – wiem, że coś jest nie tak.

– A co, lekarzem jesteś? – prychnam.

– Nie, ale zaraz cię do niego zawiozę.

– Nie chcę, nic mi nie jest. – Kręcę głową.

– Chodź, jedziemy. – Wstaje z krzesła i podaje mi rękę.

– Ottavio, daj spokój, zaraz mi przejdzie. – Przewracam oczami.

– Lauro, jedziemy – mówi stanowczo. – Moim obowiązkiem jest dbanie o ciebie.

– Jasne – fukam, czując jakieś dziwne ukłucie w sercu – to twój obowiązek – dodaję i podnoszę się z krzesła, bo jak widać, nie mam wyjścia.

– Lauro, to nie tak – Ottavio chwyta mnie za rękę – jesteś... – urywa i delikatnie dotyka mojego policzka – jesteś dla mnie kimś więcej.

Drżę.

– Kim jestem, Ottavio? – pytam niemalże szeptem.

– Jesteś...

Och, dlaczego jego głos musi być taki zmysłowy? Gdy jeszcze zmniejsza dystans między nami, czuję od niego świeży zapach morskiej bryzy.

– Jesteś dla mnie jak... siostra, przyjaciółka – kończy, a ja wypuszczam z płuc nagromadzone powietrze.

– Jedźmy już, bo zaraz się rozmyślę – mówię i zdaję sobie sprawę, że czuć pretensję w moim głosie. Sama nie wiem dlaczego...

Nie mogę myśleć o Ottaviu w inny sposób. Jest moim ochroniarzem, a ja mam męża. Nie układa nam się i nie wiem, co z nami będzie, ale to nie znaczy, że mam szukać pocieszenia w ramionach innego. Nie mogę do tego dopuścić. Najpierw muszę poważnie porozmawiać z Damianem.

Całą drogę do kliniki milczymy. Zresztą boję się, że jak otworzę usta, to zwymiotuję. Wciąż jest mi niedobrze, a dodatkowo jestem głodna.

Nie mam siły nawet myśleć o tym wszystkim, co się ostatnio wokół mnie dzieje. Damian ani razu

nie zapytał mnie, jak się czuję. Owszem, rzadko jest w domu, ale jest i tak naprawdę się mną nie interesuje. Od czasu tego... tego pobicia i gwałtu nawet nie sypia ze mną w jednym łóżku. Oddaliśmy się od siebie i sama nie wiem, co o tym myśleć.

Jakiś czas później jesteśmy już pod kliniką. Gdy wysiadam z auta, znowu kręci mi się w głowie, na szczęście Ottavio jest obok i przytrzymuje mnie.

– Ej, Lauro, co się dzieje? – pyta zmartwiony.

– Za... zakręciło mi się w głowie – mówię i staram się unormować oddech.

– Spokojnie – obejmuję mnie ramieniem – oddychaj spokojnie.

– Już... – biorę głęboki wdech – już mi lepiej.

– Na pewno? – Spogląda na mnie z taką troską.

To dobry facet.

– Tak, tak – przytakuję. – Chodźmy.

Ottavio wprowadza mnie do środka i mówi, że będzie czekał przed gabinetem. Denerwuję się. A co, jeśli okaże się, że jestem na coś chora? Wszystko zaczęło się nam sypać.

Jakieś pół godziny później wychodzę z gabinetu... Nie, ja z niego nie wychodzę – ja zszokowana wybiegam na dwór, a Ottavio za mną.

Boże, co ten lekarz mi powiedział...! Nie, no musiał się pomylić. Ponownie zerkam na dokument, który mi dał, i przypominam sobie jego słowa. Był taki pewny, gdy to mówił.

O... mój... Boże...!

– Lauro! – woła mnie mężczyzna. – Lauro, co się stało?

Mam taki mętlik w głowie, że wybucham płaczem. Co ja mam teraz zrobić?

– Laura, maleńka – Ottavio mnie obejmuję – powiedz, co się stało?

– Ja... – urywam, szlochając – Ottavio, ja... ja jestem w ciąży – wyznaję i znowu łzy strumieniami spływają po moich policzkach.

Mężczyzna gładzi mnie po włosach, tuląc mnie w ramionach. Pozwalam mu na ten gest, bo właśnie teraz tego potrzebuję. Potrzebuję, by ktoś mnie przytulił i powiedział, że wszystko będzie dobrze, że dam radę.

– Gratuluję – po chwili delikatnie odsuwa się – ale nie wyglądasz na szczęśliwą. Lauro, nie chcesz tego dziecka? – pyta, spoglądając na mnie zaintrygowany.

Gdybyś tylko wiedział, co się dzieje między mną a Damianem...

– Chcę, ale... – łkam i wycieram nos w chusteczkę.

Nie wiem, co mam mu odpowiedzieć. Z jednej strony cieszę się i całe szczęście, że nie jest owocem tego gwałtu, ale z drugiej mam ogromne obawy. Popsuło się w moim małżeństwie i nie wiem, czy Damian chce tego dziecka. A jeśli znów wpadnie w szal i mnie pobije?

– Lauro, co się dzieje? – po raz kolejny powtarza to pytanie, a ja nie mogę mu powiedzieć prawdy.

– Przepraszam, po prostu jestem w szoku. – Podnoszę na niego spojrzenie.

Ottavio jest zamyślony. Wygląda, jakby chciał wedrzeć się do mojej głowy i dostać się do prawdy.

– Na pewno? – Patrzy na mnie podejrzliwie.

– Tak – potwierdzam. – To po prostu szok. Naprawdę bardzo się cieszę. – Uśmiecham się lekko do niego.

– Będziesz wspaniałą mamą – mówi. – Co tam tak ściskasz? – pyta i wskazuje na moje dłonie.

– To... to wydruk z USG. – Podaję mu kartkę, obserwując jego reakcję.

– Będziecie teraz pełną rodziną.

– Tak... – Teraz to ja odpływam gdzieś myślami.

– A to drugie?

– A to recepta – odpowiadam. – Muszę wstąpić jeszcze do apteki.

– Jasne.

– Ottavio, mam prośbę. – Zatrzymuję go, zanim wejdziemy do apteki, która jest tuż obok kliniki.

– Tak?

– Nie mów, proszę, nic Damianowi. Chcę sama to zrobić.

– Jak chcesz, twoja decyzja. – Wzrusza ramionami i patrzy na mnie tak jakoś dziwnie.

ROZDZIAŁ 11



LAURA

Mój mąż nie wrócił na noc do domu. Zadzwoił, że musi jechać do Atlanty w interesach i wróci za dwa dni. Dało mi to więcej czasu na zastanowienie się, jak mu przekazać wiadomość o ciąży. Mam taki mętlik w głowie, a po tym, co się ostatnio między nami dzieje, naprawdę nie wiem, jak Damian zareaguje. Mówił, że chciałby mieć ze mną dzieci, ale mówił też, że będzie mnie kochał i szanował, a bicie mnie nie jest okazywaniem szacunku. Może jeszcze uda się to wszystko naprawić, zwłaszcza teraz, dla dziecka, ale sama nie dam rady. Musimy oboje tego chcieć, a już nie wiem, czego chce Damian. Sama też chyba nie wiem, czego chcę.

Sebastian poinformował mnie, że mój mąż ma wrócić do domu w czasie obiadu. Wtedy mu powiem. Nie mogę dłużej czekać.

Leki trochę złagodziły dolegliwości, ale rano i tak wymiotuję, więc Damian w końcu się zorientuje. Bardzo się denerwuję, jednak jakaś część mnie daje mi nadzieję, że będzie dobrze. Razem z Erin przygotowałam ulubioną pieczeń Damiana. Włożyłam w to całe serce, dlatego chcę, by to docenił i by mu smakowało. Dałam im wolne na całe popołudnie i zaprosiłam do spa. Ochronę też poprosiłam, by została na zewnątrz. Wiem, to dziwne, ale nie wiem, jak mój mąż zareaguje, a wołałabym, by nie byli świadkami jego poczynań. Nikt nie może się dowiedzieć, że Damian mnie bije. On i tak powie, że to moja wina, a ja chyba spałam się ze wstydu.

– Lauro – odwracam się, słysząc głos Ottavia – twój mąż już jedzie.

Wzdłuż kręgosłupa przechodzi mi zimny dreszcz. Staram się zapanować nad emocjami, bo obawiam się, że moim nerwowym stanem tylko wkurzę Damiana.

– Dziękuję... dziękuję – jąkam się.

– Wszystko w porządku? – pyta podejrzliwie.

– Tak, wszystko okej.

Próbuję go przekonać, bo Ottavio zrobił się jakiś nadopiekuńczy. Właściwie to on zawsze się o mnie martwił, troszczył i dbał.

– Będę w kuchni na wszelki wypadek – mówi.

– Ottavio, na jaki wszelki wypadek? – Przewracam oczami. – Chcę porozmawiać z własnym mężem – podkreślam.

Nagle mężczyzna szybko podchodzi do mnie na tyle blisko, że stykamy się czubkami butów. Unosi delikatnie mój podbródek i spogląda mi prosto w oczy. Chciałabym, by mój mąż tak na mnie patrzył jak teraz Ottavio. Z troską, czułością... Och...

– Jeśli on kiedykolwiek... – syczy przez zaciśnięte usta.

– Ottavio! – karczę go, gdy nagle słyszymy otwierające się drzwi i odsuwamy się od siebie. – Idź już – szepczę do mężczyzny.

– Dzień dobry, kochanie. – Damian podchodzi do mnie z dziwnym uśmiechem, po czym wpija się w moje usta. – Tęskniłaś? – pyta, uważnie mierząc mnie wzrokiem.

– Tak – odpowiadam i głośno przełykam ślinę.

Boże, zaraz mnie zjedzą te nerwy.

– Co tu tak cicho? – Rozgląda się dookoła.

– Jesteśmy w domu sami.

Łobuzerski uśmiech wpływający na jego usta, oznacza tylko jedno – ma na myśli seks. To ostatnia rzecz, na którą mam teraz ochotę. Muszę z nim porozmawiać.

– Chyba wiesz, co robić, mała. – Spogląda na mnie z wyższością.

– Da... Damian, kochanie – dukam złężniona – może... może najpierw byś zjadł? – proponuję mu, modląc się w duchu, by się zgodził. – Zrobiłam z Erin twoją ulubioną pieczeń – dodaję.

– Chcesz mnie tym przekonać? Co jeszcze dorzucisz, kochanie? – Zbiera moje włosy w kucyk i lekko za nie pociąga.

– Damian, później – przekonuję go.

Mój mąż puszcza mnie, potrząsa głową i bierze głęboki wdech.

Znowu ogarnia mnie niepokój. Miał być dla mnie wsparciem, miałam czuć się przy nim bezpieczna, a ostatnio niestety tak nie jest.

– No dobrze – mówi w końcu, a ja oddycham z ulgą – chodźmy coś zjeść, bo marnie wyglądasz. Odchudzasz się?

– Nie, nie – kręcę głową – to nie tak.

– A jak? – pyta, siadając do stołu.

Gdy widzę, jak mu oczy błyszczą, kiedy zaciąga się aromatycznym zapachem potrawy, wiem, że już poprawił mu się humor.

– Damian, bo ja... – urywam i powoli siadam na krzesło.

– No mów, Lauro – nalega. – Co się stało? – Już powoli się niecierpliwi, więc mam niewiele czasu.

– Dam... ja... – Dziewczyno, weź się w garść! – Będziemy mieli dziecko – wyznaję w końcu.

Damian na moment nieruchomieje, po czym odkłada widelec i podnosi na mnie wzrok. Jeszcze nic nie potrafię z niego wyczytać, zresztą ostatnio niczego nie jestem pewna, jeśli chodzi o niego.

– Możesz powtórzyć? – Pociera czoło, po czym splata palce i wbija we mnie spojrzenie.

– Je... jestem cięży, Damian.

– Jesteś pewna? – Niepokoją mnie te jego pytania.

– Tak, byłam u lekarza – odpowiadam. – To siódmy tydzień.

Damian podnosi się z krzesła, a ja cała drżę. Nie wiem, co chce zrobić, i nie wiem, czego mogę się spodziewać. Podchodzi do mnie, kuca i chwytając moje dłonie. Jestem kompletnie zdezorientowana. Mężczyzna unosi moje dłonie do ust i delikatnie je całuje.

– Sprawiałaś mi ogromną radość, Lauro. – Uśmiecha się lekko.

– Cieszysz się? – nie dowierzam.

– Oczywiście, kochanie. – Ponownie całuje moje dłonie, po czym podnosi się i składa czuły pocałunek na moich ustach.

Jestem w szoku. Z wrażenia mimowolnie po moich policzkach spływają łzy. Bałam się, że się wścieknę, znów mnie uderzy, a on naprawdę się cieszy.

– Ej, mała, nie płacz – mówi i ociera moją twarz. – Wszystko będzie dobrze, poradzimy sobie. – Całuje mnie we włosy. – Będzie dobrze – powtarza.

Kamień spadł mi z serca. Może to jest właśnie szansa dla nas? Może dziecko sprawi, że przypomnimy sobie te dobre chwile, uczucie, które nas połączyło, i znowu wybuchnie w nas ten ogień?

Oby...

Przerywa nam dźwięk telefonu Damiana. Mój mąż odbiera go i informuje, że to Domenico. Chwilę z nim rozmawia, po czym kładzie komórkę na stół, włączając tryb głośnomówiący.

– Laura? – odzywa się mój brat.

– Cześć, Domenico – odpowiadam mu.

– Siostra, co się z tobą dzieje? – pyta. – Miranda cały rano próbowała się do ciebie dodzwonić.

Martwimy się.

– Domi, wszystko jest okej – spoglądam na męża – bateria mi padła i zapomniałam podłączyć do ładowarki.

– Zapomniałaś? – Mój brat jest bardziej podejrzliwy, niż sądziłam.

– Tak, przepraszam – mieszam się lekko.

– Widzisz, szwagier, Laurita jest trochę roztargniona – wtrąca Damian – ale to pewnie przez hormony – dodaje i patrzy na mnie.

– Jakie hormony? – dopytuje się Domi.

– Laura jest w ciąży – wyjaśnia. – Będziemy mieli syna.

– Jeszcze nie wiemy, czy to chłopiec – rzucam trochę wkurzona, bo sama chciałam przekazać to bratu.

– Na pewno będzie syn. – Mój mąż gładzi mnie po plecach.

– Jesteś w ciąży?! – Słyszę radosny głos Mirandy.

– Tak – potwierdzam – to siódmy tydzień.

– Wow! Gratulacje, kochani.

– Dziękujemy – odpowiada Damian i spogląda na mnie z uśmiechem.

– Ale się cieszę! – mówi Miranda.

– My też. Prawda, kochanie? – Damian zwraca się do mnie.

– Oczywiście. – Uśmiecham się lekko, bo wciąż jestem trochę w szoku.

– Musimy się spotkać.

– Jasne, zapraszamy – rzucam mimochodem, choć po sekundzie zastanawiam się, czy to dobra decyzja.

– Super, to wpadniemy w weekend – odzywa się Domenico.

O wow! Ale Domenico zawsze szybko działał.

– To zapraszamy – przytakuje mój mąż.

Ale numer... Doskonale wiem, że mój brat przez cały weekend będzie nam się bacznie przyglądał, by sprawdzić, jak tak naprawdę nam się układa. Dlatego cieszę, że Damian tak zareagował na moją ciążę. Może właśnie tego nam było trzeba?

– Widzisz, kochanie – mówi Damian po zakończeniu rozmowy z Domenikiem i Mirandą – wszystko będzie dobrze.

– Mam nadzieję, Damian. – Spoglądam na niego.

– Gdzie jest ten twój ochroniarz? – pyta niespodziewanie.

– O... Ottavio? – Potrząsam lekko głową.

– No tak, Lauro, Ottavio. Taka rozkojarzona jesteś. – Damian podaje mi rękę i idziemy szukać mężczyzny.

– A czego chcesz od niego? – Idę za mężem.

– Kochanie, teraz ma do ochrony dwie osoby, więc... – urywa, widząc Ottavia – O! Zaczekaj, Ottavio – zatrzymuje go.

– Tak, szefie?

– Ottavio – Damian przyciąga mnie do swojego boku – jeszcze nie wiesz, ale zajdzie parę zmian. Och, jednak Ottavio już wie.

– Teraz będziesz miał znacznie bardziej odpowiedzialne zadanie, bo Laura jest w ciąży – mówi z uśmiechem i gładzi mój brzuch. – Teraz masz do ochrony nie tylko moją żonę, ale i moje dziecko – podkreśla. – Mam nadzieję, że rozumiesz powagę sytuacji.

– Oczywiście – odpowiada bez emocji.

– Bo jeśli mojej żonie spadnie choć włos z głowy, albo nie daj Boże coś by się stało mojemu synowi, to nie chciałbym się znaleźć w twojej skórze – syczy z wyższością, aż przechodzi mnie zimny dreszcz.

– Damian... – Podnoszę na niego wzrok.

– Kochanie, twój ochroniarz musi zdawać sobie sprawę z tego, ile dla mnie znaczący – mówi, po czym unosi mój podbródek i muska moje usta.

Nie podoba mi się, że Damian w ten sposób traktuje Ottavia. Przecież wie, że zawsze mogłam na niego liczyć, nigdy mnie nie zawiódł.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Ottavio chyba jest już na skraju wytrzymałości. Zaciska usta i lekko marszczy brwi.

– Ottavio, zostawisz nas? – zwracam się do mężczyzny, bo naprawdę nie chcę tu jeszcze

niepotrzebnej sprzeczki.

– Jasne, pani Ramirez. – Kiwa głową, po czym mija nas i wychodzi do ogrodu.

– On sobie na zbyt wiele pozwala! – warczy mój mąż.

– Damian, proszę cię, przecież on zawsze dobrze mnie chronił – przypominam mu.

– A teraz ma to robić jeszcze lepiej – mówi i wbija we mnie spojrzenie. – Właściwie to powinniśmy zadzwonić do twoich rodziców – rzuca.

– Moich rodziców? – Unoszę brwi.

– No tak, mamy im do przekazania dobrą wiadomość.

Och...

– A możemy zrobić to później? – próbuję jakoś go odwieść od tego pomysłu. Potrzebuję chwili, by ochłonać po tym wszystkim i podzielić się tą wieścią z mamą i tatą. – Nie najlepiej się czuję. Chciałabym się położyć.

– No dobrze. – Gładzi mnie po włosach. – Zadzwonimy później.

Całe szczęście – myślę i oddycham z ulgą.

ROZDZIAŁ 12



LAURA

To niesamowite, ile radości wnoszą dzieci. Miranda i Domenico przyjechali do nas na weekend z Nikiem i Loreną. Nico to żywiołowy chłopiec, bardzo mądry i ambitny. Jest wierną kopią swojego taty. A Lorena? Dziewczynka ma dopiero pół roku i jest wesołym śmieszkiem. Jej radosny śmiech słychać w całym domu. Mogłabym się do tego przyzwyczaić. Oni tworzą taką cudowną, kochającą się rodzinę. Chciałabym, by i moja taka była.

Dzwoniliśmy też do Blanki i Santiaga, by ich zaprosić, ale niestety bliźniaki złapały ospę. Siostra ucieszyła się na wieść o mojej ciąży i obiecała, że jak tylko dzieci wyzdrowieją, to na pewno do nas przyjadą. Moi rodzice też się bardzo ucieszyli. Mama cały czas szlochała, a tata pogratulował nam syna.

Ja nie wiem, co z tymi facetami jest. Dla mnie płęć nie ma znaczenia. Najważniejsze, by nasze maleństwo było zdrowe.

Oczywiście Damian i Domenico inaczej rozumieją pojęcie „rodzinny weekend”. Dla nich nie ma sytuacji, w której nie można by załatwić interesów. Dwie godziny temu pojechali „na chwilę” do firmy.

– Powiedz, jak ty się czułaś, gdy dowiedziałas się o ciąży? – dopytuje bratowej. – Wiesz, dla mnie to chyba dalej szok. Nie wiem, czy powinnam czuć się tak czy inaczej – mówię, a Miranda uśmiecha się lekko.

– Kochana, masz prawo nie wiedzieć. Każda z nas przeżywa to na swój sposób, nie ma co do tego sztywnych reguł – wyjaśnia. – Dla mnie to też był ogromny szok, zarówno za pierwszym, jak i za drugim razem.

Cholera! Może nie powinnam była o to pytać. Wiem, że oni wtedy się rozstali.

– Przepraszam, jestem chyba zbyt wścibska.

– Daj spokój, jesteś moją przyjaciółką. – Uśmiecha się. – Wiesz... – urywa na chwilę – gdy dowiedziałam się o pierwszej ciąży, nie byłam już z Domim. Nie układało nam się do tego stopnia, że po prostu odeszłam od niego – wyznaje i widzę, że jest jakaś zamyślona.

– Jaki on był? – pytam, a Miranda spogląda na mnie, mając w oczach smutek. – Przepraszam, to wasze sprawy. – Jestem nieco zmieszana.

– Nie o to chodzi, po prostu rozpoczynając nowy etap, zamknęliśmy poprzedni – mówi. – Dla Domiego to był trudny czas, szukał Blanki, nic się nie układało – wspomina. – Dwa tygodnie po tym, jak się rozstaliśmy, dowiedziałam się o ciąży i przeżyłam niemały szok. – Uśmiecha się lekko. – Byłam sama w obcym mieście i nie miałam pojęcia, co robić.

– Nie chciałaś do niego zadzwonić i mu powiedzieć? – pytam z zaciekawieniem.

– Wiesz, ile razy wybierałam jego numer? – wzdycha. – On jednak nie był wtedy sobą, to nie był mój Domenico.

– Nie bałaś się, że sama nie dasz rady?

– Bałam – przytakuje – oczywiście, że bałam. Zostałam sama, byłam w ciąży i nie wiedziałam, co będzie, ale bałam się też, że wciąż nie jest to odpowiedni moment, by zadzwonić do Domiego.

– Cały czas go kochałaś? Tęskniłaś za nim? – dopytuje się z ciekawością.

– I to bardzo. – Spogląda na mnie zamyślona, tak jakby wspominała tamten okres. – Wiesz, Domi ma charakter, ale kocha mnie i dzieci. Nie wyobrażam sobie, że miałabym przeżywać to życie bez niego – rozczuła się – bez mojego męża, ojca moich dzieci.

Ojca...

– A dzieci potrzebują ojca... – Moje myśli przeradzają się w słowa.

– Bardzo – przytakuje. – Ojca, matki i miłości.

Boże, a ja rozmyślałam o tym, by odejść od Damiana. Co ja bym najlepszego zrobiła? Przecież nasze maleństwo go potrzebuje. Tego chyba zbyt wiele dla mnie, bo wybucham płaczem i chowam twarz w dłoniach.

– Ej, Lauro, co się dzieje? – Miranda obejmuje mnie ramieniem. – Wszystko będzie dobrze – pociesza mnie.

– Ja... ja... – szlocham.

– Będziesz wspaniałą mamą – kończy za mnie.

– To chyba hormony, co? – łkam.

– Oj tak, kochana – mówi i się śmiejemy.

– Chyba po prostu za dużo tego na raz. Ślub, fundacja, ciąża – wymieniam.

– A właśnie, jak tam fundacja? – dopytuje się.

– Wszystkie papiery załatwiłam i już zaczynamy remont – odpowiadam z entuzjazmem.

– No powiem ci, że wspaniały pomysł z tą rehabilitacją dzieci po wypadkach.

– Już nie mogę się doczekać, aż ruszymy pełną parą. – Uśmiecham się. – Musimy się tam kiedyś wybrać. Zobaczysz, zakochasz się w tym miejscu.

– Wiesz, że ja bardzo chętnie.

Wieczorem wychodzimy do ogrodu na grilla. Lorena już śpi, a Nico kończy oglądać bajkę z Carmen. Dziewczyna sama zaproponowała, że popilnuje dzieci. Panowie już trochę wypili, co nie do końca mi się podoba, bo niestety Damian po alkoholu robi się agresywny. Liczę tylko na to, że przy moim bracie będzie się hamował i przede wszystkim dotrzyma słowa, kiedy powiedział mi, że teraz będzie już dobrze. Chcę, by nam się udało, by było okej, ale wciąż we mnie jest ta obawa, że on może wybuchnąć.

Przez chwilę mój wzrok zatrzymuje się na Ottaviu, który stoi za szklanymi drzwiami. On również mi się przygląda. Stoi wyprostowany, dłonie ma wsunięte w kieszenie spodni, a wzrok taki tajemniczy. Nagle czuję, jak mój mąż łapie mnie w pasie, a Ottavio naciska na klamkę i wychodzi do nas.

– Ottavio – mówi, ale po jego głosie słychać, że wypił – ja wiem, że jesteś ochroniarzem mojej żony, ale do kurwy nędzy, nie patrz się tak na nią, jakbyś miał ochotę ją przelecieć! – warczy wściekle, a ja o mało nie zapadam się pod ziemię.

– Damian... – Szturcham go w ramię.

– A może jednak masz na nią ochotę, psie?! – syczy i momentalnie chwyta Ottavia za koszulę.

– Nie radzę. – Jeszcze w miarę spokojny Ottavio łapie Damiana za nadgarstki.

– Wystarczy tego! – cedzi przez zaciśnięte zęby mój brat, rozdzielając ich.

Boże, ale mi wstyd. Jak on mógł mnie tak upokorzyć?

– Puść mnie! – krzyczy na niego Damian.

– Uspokój się, Damian – upomina go Domenico. – Mówisz o mojej siostrze! – podkreśla.

– Ten pies...! – Patrzy z taką wściekłością na Ottavia, a przecież on nic nie zrobił.

– Uspokój się – powtarza Domi. – Ottavio, idź już – zwraca się do mężczyzny.

Zanim odchodzi, posyła mi spojrzenie, którego nie potrafię rozszyfrować, ale sprawia, że moje serce przyspiesza swój rytm. Kiedy już go nie ma, Domenico puszcza Damiana.

– Co to było, do cholery? Od kiedy ty się tak zachowujesz? – pyta wciąż wściekły Domenico.

– To moja żona, matka mojego syna. Niech ten pies o tym pamięta! Ona jest moja, tylko moja! – podkreśla.

Kiedy kończy mówić, podchodzi do mnie, wpijając się w moje usta, zaborczo i boleśnie.

– Jesteś moja – szepcze mi władczo do ucha. – Kocham cię, Lauro, rozumiesz? Będziemy mieli syna, jesteśmy rodziną – dodaje, patrząc mi prosto w oczy.

– Damian, przecież wiem. – Uśmiecham się lekko, bo czuję jeszcze niepokój.

– Słuchajcie – zaczyna Miranda – może położymy się już? To był długi dzień, wszyscy jesteśmy zmęczeni.

– Tak będzie lepiej – przytakuje Domi, spoglądając na Damiana.

Dlatego właśnie nie lubię, gdy mój mąż pije.

Parę minut później jesteśmy już w sypialni. Domenico z Mirandą śpią w pokoju na dole i muszę przyznać, że czuję się jakoś spokojniej, że tu są. Wiem, że czeka mnie poważna rozmowa z Damianem, nie chcę się go ciągle bać, szczególnie teraz.

– Co taka naburmuszona jesteś? – Mój mąż mierzy mnie zamglonym wzrokiem.

– Damian, nie musisz być o mnie taki zazdrosny.

– Muszę! – syczy. – Widzę, jak on na ciebie patrzy.

– Jest moim ochroniarzem – przypominam mu.

– Tylko? – pyta podejrzliwie.

– Damian... – Przewracam oczami.

Mężczyzna podchodzi do mnie, a ja odruchowo robię krok w tył. Serce bije mi jak szalone, a oddech momentalnie przyspiesza.

– Wiesz, co mnie zawsze zastanawiało? Kto jako pierwszy posiadał twoje ciało?

O cholera! Przełykam głośno ślinę.

– Twój ojciec zapewniał, że jesteś dziewicą, a tu taka niespodzianka – prycha, a na jego ustach maluje się cyniczny uśmiech. – No powiedz, kochanie, przed kim pierwszym rozłożyłaś nogi? – Chwyta mnie mocno w pasie i dociska do siebie, aż ledwo łapię oddech.

– Damian... – Wyszarpuję mu się.

– No mów, Lauro?! – Łapie mnie za ramiona, potrząsając mną.

Jutro będę miała tu siniaki.

– Damian, przestań.

– Jestem po prostu ciekaw, skoro nawet twój ojciec nie wiedział.

– To nieważne. – Zdecydowanie wolę, by nie drażył tego tematu. – Kładźmy się spać.

– Nie mów, że oddałaś się temu psu, że to on miał cię przede mną – rzuca z pogardą. – Miałem cię za lepszą, ale wy wszystkie jesteście wyłącznie do ruchania.

– Zaraz zacznę krzyczeć i obudzę Domiego.

Wiem, że tylko to uspokoi Damiana.

Mężczyzna jeszcze przez chwilę mi się przygląda, wbijając mi palce w skórę, po czym mnie puszcza i rzucając jakimis przekleństwami mi pod nosem, wychodzi z sypialni.

Ja już nie wiem, jak do niego dotrzeć. Może to wszystko nie ma sensu? Może nigdy nie nadejdą zmiany, które miałyby polepszyć nasze relacje?

ROZDZIAŁ 13



LAURA

Kiedy budzę się rano, pościel po stronie Damiana jest nieruszona. Gdzie on był całą noc? Żeby Domenico niczego się nie domyślił, bo zacznie pytać i nie odpuści, aż nie wyciągnie ze mnie prawdy, a to by był koniec, i to nie tylko naszego małżeństwa. Z pewnością nie jesteśmy wzorem do naśladowania, ale w naszym życiu wiele się zmieni. Będziemy rodzicami i wierzę, że wszystko nam się ułoży. Przechodzimy trudny czas, ale dziecko nas potrzebuje. Zarówno mnie, jak i Damiana.

Wstaję z łóżka i idę wziąć prysznic. Na szczęście dziś czuję się lepiej, choć spokojnie, te mdłości lubią pojawiać się także w ciągu dnia. Nie wiem, dlaczego mówi się o nich „poranne”. Jestem ciekawa, czy mój mąż w ogóle pojawi się w domu, zanim Domenico z Mirandą wyjadą. Nie czuję się zbyt komfortowo, zdając sobie sprawę, że będę musiała im wytłumaczyć, dlaczego go nie ma, zwłaszcza po tym, co się wczoraj wydarzyło.

Schodzę do jadalni, a po chwili dołączają do mnie Domenico z Mirandą i ich dzieci. Boże, oni tak pięknie wyglądają. Mój brat jest wspaniałym ojcem, dba o rodzinę, jest jej głową. Jego żona jest taka radosna i promienna, a dzieci szczęśliwe, uśmiechnięte. Czy i my mamy szansę być taką rodziną? Trochę im tego zazdroszczę.

– Lauro, a Damiana wciąż nie ma? – pyta mój brat.

Och... Biorę głęboki wdech i gdy chcę odpowiedzieć, do kuchni wchodzi właśnie Damian. I to nie sam, a z wielkim bukietem kolorowych kwiatów. Wszyscy nieruchomiejemy, a on wita się, po czym podchodzi do mnie i wręcza mi kwiaty.

– Kochanie – mówi, a ja przełykam ślinę – przepraszam za to, jak cię wczoraj potraktowałem, i za to, co powiedziałem – dodaje ze skruchą. – Lauro, jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie, kocham cię, nosisz naszego syna i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, bez was. Nie mogę cię stracić.

– Damian – podnoszę się i dotykam delikatnie jego policzka – nie stracisz. Kocham cię i przejdziemy przez wszystko, ale razem.

– Dziękuję, mała. – Mój mąż całuje mnie czule w usta, po czym obejmuje.

– To rozumiem – odzywa się mój brat. – Potrafisz przyznać się do winy i przeprosić.

– Domenico – Damian spogląda na niego, nadal trzymając mnie w ramionach – twoja siostra jest dla mnie wszystkim – podkreśla.

Mój brat już nic nie odpowiada, tylko bacznie przygląda się Damianowi.

Cały Domi.

– Dobrze, siadajmy – przerywam tę ciszę – bo naprawdę jestem głodna.

To wszystko jest wciąż nowe dla nas. Jesteśmy świeżo po ślubie, zamieszkaliśmy razem, a teraz okazało się, że będziemy mieli dziecko. Uczymy się dopiero wszystkiego i potrzebujemy siebie nawzajem.

– Wybierasz się dokądś dziś? – zwracam się do męża.

– Kochanie, a co to za pytanie? – Z lekkim zdziwieniem odkłada widelec i spogląda na mnie. – Jest niedziela. Owszem, mogę się dokądś wybrać, ale tylko z tobą – odpowiada.

Zaskakuje mnie, bo ostatnio rzadko bywa w domu. A może ja już po prostu za bardzo wyolbrzymiam i niepotrzebnie się czepiam?

– Albo wiem! – rzuca z entuzjazmem. – Może zostanieiecie dłużej u nas i razem się dokądś

wyberzemy? – proponuje, spoglądając na Domenica i Mirandę.

– Bardzo chętnie – odpowiada moja bratowa – ale ja muszę jutro rano być w pracy. Otwieramy nową grupę.

– No szkoda, szkoda – Damian przerzuca swoje spojrzenie na mnie – ale my, skarbie, możemy jechać.

– Zobaczymy, dobrze? – Uśmiecham się do niego. – Nie wiem, jak będę się czuła.

– Ja w pierwszej ciąży kiepsko znosiłam podróże, a w drugiej było już lepiej – mówi Miranda.

– Mnie się kręci w głowie, gdy wchodzę po schodach. – Krzywię się.

– Oj, różnie bywa, ale będzie dobrze. – Miranda posyła mi ciepły uśmiech. – Ani się obejrzysz, a będziesz trzymała w ramionach maleństwo.

Och... Ja naprawdę będę mamą. Wciąż się z tym oswajam, a co, jeśli faktycznie ten czas tak szybko upłynie?

Po śniadaniu Domenico z Mirandą szykują się do powrotu.

Cieszę się, że nas odwiedzili. Pomijając wczorajszy incydent, to był udany weekend. Gdy zapinam Lorenie sweterek, do domu wchodzi Domenico i Ottavio. Spoglądam na męża, widząc, że jednak pamięta zajście z ochroniarzem i jego stosunek do niego się nie zmienił. Domenico na moment podnosi na mnie wzrok, po czym zwraca się do Ottavia:

– Pamiętaj, co ci mówiłem. Miej tu oko na wszystko.

– Jasne – przytakuje mężczyzna.

Chwilę później zostajemy już sami.

Idę do kuchni napić się wody, a gdy wracam, słyszę fragment rozmowy Damiana i Ottavia.

– Coś ci mówił – sugeruje Damian.

– Nic konkretnego – odpowiada Ottavio.

– Słuchaj, może i masz jakieś względy u Domenica i Federica, ale pamiętaj, że jedno twoje potknięcie i wylatujesz stąd. – W głosie mojego męża słychać taką władzę i wyższość.

– Nie dam ci tej satysfakcji.

Och, cóż za śmiałość ze strony Ottavia.

– Dobrze wiesz, że jestem nietykalny – dodaje.

O, a o co tu chodzi?

– Do czasu, zdrajco – syczy mój mąż.

Dobra, wystarczy tego. Wchodzę salonu, a mężczyźni odwracają się w moją stronę.

– Dobrze się czujesz? – pyta mnie Damian.

– Tak, posiedzę trochę na tarasie – odpowiadam i ukradkiem spoglądam na Ottavia.

Jestem bardzo ciekawa, o co chodziło w tej dziwnej rozmowie i przy pierwszej okazji zapytam Ottavia.

Siadam na tarasie i zaciągam się świeżym powietrzem. Powoli kończy się już lato i pewnie za kilka tygodni poczujemy zbliżającą się jesień. Lubię tę porę roku. W przeciwieństwie do mojej bliźniczki, która kocha tylko lato. Choć mieszkaliśmy na Capri, uwielbiałam, gdy jeździliśmy do naszej drugiej posiadłości w okolicach Figlino. Tam to dopiero był klimat. Ranczo, konie, farma, sady z drzewkami owocowymi.

To wszystko oczywiście miało swoje drugie dno. Mama mówiła, że pomieszkiwaliśmy tam, gdy tu robiło się „gorąco”. Mimo wszystko mam dobre wspomnienia z tamtego okresu.

Moje rozmyślenia przerywa Ottavio, który podaje mi mój dzwoniący telefon.

– Dziękuję, Ottavio – mówię, a on się lekko uśmiecha.

Chyba myślami ściągnęłam moją siostrę.

– Cześć, Chiara – witam się z nią, odebrawszy połączenie.

– Hej, siostra. – Jak dobrze słyszeć jej głos. – Powiedz mi, dlaczego o twojej ciąży dowiaduję się jako ostatnia? – No teraz to jeszcze słyszeć pretensje.

– Byłaś poza zasięgiem – przypominam jej.

Mama powiedziała, że wyjechali na urlop na koniec świata. Śmiałam się, ale jak nie mogłam się do niej dodzwonić, uwierzyłam.

– Poza tym Damian zaczął wszędzie po kolei dzwonić, nie dał mi się nawet przygotować.
– Pewnie pęka z dumy. – Śmieje się.
– Tak, i cały czas powtarza, że będzie syn – fukam.
– Oj, typowy facet. Dziedzic musi być.
– Chiara, ja chcę, żeby dziecko było zdrowe, a płęć naprawdę nie ma znaczenia – mówię. – Ja już je kocham. – Mimowolnie kładę dłoń na jeszcze płaskim brzuchu.
– Kochana i to jest całkowicie normalne. Myślisz, że Paolo nie powtarzał mi w kółko, że będzie syn? – Śmieje się. – A jak się urodził Jacob, to aż płakał ze szczęścia.
– A co, jeśli ja Damianowi dam pierwszą córkę?
– To będzie księżniczką tatusia.
Nie jestem pewna, czy Damian jest takiego samego zdania.
– Mam nadzieję... – wyrywa mi się myśl.
– Oj, zobaczysz, oszaleje z radości.
– Oby... Dobra, powiedz lepiej co u was – zmieniam temat, bo nie chcę wzbudzać większych podejrzeń.
Chiara dobrze mnie zna i zaraz się domyśli, że coś jest nie tak.
– A wiesz, jak u nas. Jak się kończy urlop, to Paolo rzuca się w wir pracy – prychna.
– Och, skąd ja to znam.
Chwilę jeszcze rozmawiam z siostrą, a gdy się rozłączam, na taras wychodzi Ottavio. Nie wiem, co robi Damian, ale może choć chwilę uda mi się z nim pogadać.
– Ottavio, zaczekaj! – zatrzymuję go.
– Tak?
– Ottavio – spoglądam na niego – o co chodziło w twojej rozmowie z Damianem? – pytam.
– Lauro – mężczyzna siada naprzeciwko mnie i lekko się pochyła – podsłuchiwałaś? – Niemalże przewierca mnie spojrzeniem, a ja czuję, jak oblewam się rumieńcem.
– Czyli nie powinnam była tego słyszeć?
Ottavio uśmiecha się delikatnie i jednocześnie bardzo tajemniczo.
– Nie zaprzataj sobie tym głowy, to nic takiego – mówi i wstaje z fotela.
– Przepraszam cię za Damiana, za to wczoraj. – Podnoszę na niego wzrok.
– Lauro, nie musisz tego robić.
– To mój mąż.
– Niestety – rzuca cicho pod nosem, po czym się odwraca.
Już go nie zatrzymuję. Nie chcę drażyć tematu, który tylko zrodziłby mętlik w mojej głowie.

ROZDZIAŁ 14



OTTAVIO

Kiedy patrzę na Damiana, mam ochotę strzelić mu w łeb! Jak on może tak krzywdzić Laurę?! Jestem tutaj, widzę, jak ona cierpi, i niewiele mogę zrobić. Mogę tylko być i dać jej poczucie bezpieczeństwa. Poczucie, że zawsze może do mnie przyjść i o wszystkim powiedzieć. Jestem z nią od dwunastu lat, ale znam ją dłużej, a to, że jest, jak jest, to wyłącznie moja wina. Żałuję, bardzo żałuję, że nawet o nią nie zawalczyłem. Jednak cóż ja wtedy mogłem? Laura już miała wybranego męża, a ja mogłem zostać tylko przy niej jako ochroniarz. Zgodziłem się, by choć tak uczestniczyć w jej życiu. Dziadek dał mi nieco złudną nadzieję, choć może to ja odebrałem to jako nadzieję.

Gdy skończyłem szesnaście lat, rozpocząłem szkolenie, i to z samym Domenikiem Montechario. Nie miałem pojęcia, że dziadek zna się z tą rodziną. Nie było łatwo, ale powtarzał mi, że mój los się odmieni, że mam szansę być kimś. Nie do końca go rozumiałem, a już z pewnością nie przypuszczałbym, że bycie ochroniarzem dziadek traktuje jak prestiż. Nawet zaprzyjaźniłem się z Domenikiem, ale szkolenia, treningi, nauka strzelania dawały mi niezły wycisk. Zacząłem się buntować, chciałem iść inną drogą. Odsunąłem się od rodziny Montechiaro i wpadłem w nieciekawe towarzystwo. Popęliłem ogromny błąd, gdy ich zdradziłem. Igrałem ze śmiercią, balansowałem na krawędzi. Mogłem skończyć w piachu, ale miałem jakiś pieprzony fart i trafiłem za kratki. Nie posiedziałem długo, bo wyciągnął mnie Federico Montechiaro. Myślałem, że wtedy skończy ze mną, ale powiedział mi, że choć nie daje nikomu drugiej szansy, ten jeden jedyny raz robi wyjątek. Wróciłem do dziadka, bo tak naprawdę nie miałem dokąd pójść. Bez kasy, żadnych perspektyw nie miałem wyjścia. Niestety to wszystko odbiło się na dziadku, który zaczął poważnie chorować. Czułem, że to moja wina, wiedziałem to.

Pewnego dnia przyjechał po mnie Montechiaro i pojechaliśmy pod szkołę. Wtedy pierwszy raz zobaczyłem Laurę. Ona nas nie widziała, była w towarzystwie ochroniarzy, a my obserwowaliśmy ją z bezpiecznej odległości. Ta dziewczyna momentalnie mnie zauroczyła. Piękna, delikatna, dziewczęca. Pomyślałem nawet, że skoro Federico mnie wyciągnął, byłem tak jakby jego protegowanym, to mam u niego względy i nie bez powodu opowiada mi o Laurze. Chyba poniosła mnie wyobraźnia, bo sądziłem, że chce, by dziewczyna została moją żoną, lecz on wtedy poinformował mnie, że wracam do treningów, bo za dwa lata to ja będę jej ochroniarzem. Szybko wróciłem na ziemię, dowiadując się, kto ma zostać jej mężem. Fabio Gravano. Z kimś takim ja nigdy nie miałbym szans. Ja jednak chciałem być blisko niej, dlatego złożyłem przysięgę jej ojcu, że zawsze przy niej będę i tak naprawdę tylko Laura może mnie zwolnić, wystarczy jedno jej słowo. Z jakiejś przyczyny ona tego nie robi, a mnie bardzo to cieszy.

Pamiętam, jak po zakończeniu pierwszego roku, pojechała ze znajomymi ze studiów na Ibizę. Oczywiście również w moim towarzystwie oraz Vita i Tiziana, jednak to ja byłem najbliżej niej. Miała dwadzieścia lat, była taka radosna, wesola. Dzięki studiom trochę wyrwała się spod klosza ojca. Chciała poznać życie, zanim poślubi Fabia. Wiedziałem, że już wtedy nie chciała tego ślubu. Pragnęła sama dokonać wyboru, poznać kogoś, zakochać się, a nie spełniać wolę ojca. Dużo rozmawialiśmy, Laura mi się zwierzała, choć ja nie byłem z nią do końca szczery, bo nie powiedziałem jej, że jestem w niej zakochany. Wciąż mam w głowie imprezę na plaży, gdy niemalże się pocałowaliśmy.

- *Dlaczego nie bawisz się z przyjaciółmi?* – pytam Laurę, która nieco oddaliła się od grupy.
- *Rozmyślam* – odpowiada, nie patrząc na mnie.
- *O Fabiu?*

– Właśnie nie. Kiepska ze mnie narzeczona, co? – prycha.
– Nie jesteś nią z własnej woli.
– A czy to ma jakieś znaczenie? – Odwraca głowę w moją stronę. – Ojciec i tak mnie zmusi do tego ślubu.
– Chyba że znajdziesz kogoś, kto zdobędzie twoje serce – mówię, patrząc w dal.
– Kogoś, kto mnie pokocha bez rozkazu ojca? – Jej słowa brzmią tak, jakby w to nie wierzyła.
– Właśnie – przytakuję. – Jesteś młoda, piękna, ambitna – wyznaję, spoglądając na dziewczynę.
– Pewnie niejeden stracił dla ciebie głowę.
– Przestań, bo mnie zawstydzasz. – Uśmiecha się uroczo.
– Popatrz. Taki Marcello – mówię to celowo, bo chcę wiedzieć, co tak naprawdę o nim sądzi – nie powiesz, że nie zauważyłaś, że mu się podobaś.
– Daj spokój. – Potrząsa głową. – Marcello to tylko kolega z roku, nic nas nie łączy.
– On o tym wie? – pytam z uśmiechem.
– Nie mam pojęcia. – Wzrusza ramionami. – On mnie nie interesuje.
– A kto cię interesuje, Lauro? – zakładam jej pasmo włosów za ucho, dotykając jej skóry.
Laura nic nie odpowiada, tylko rozchyła lekko usta. Seksownie przygryza wargę i nie odrywa wzroku od mojej twarzy. Widzę, że jest zamysłona, odpłynęła gdzieś daleko.
– Lauro...
– Popływamy? – Nie odpowiedziałam na moje pytanie, nagle zrywa się szybko i zdejmuje koszulkę oraz spodenki.
Och, widok Laury w samej bieliznie, i to koronkowej, niesamowicie na mnie działa. Oby woda była już zimna.
– Że teraz, tutaj, bez strojów? Pewnie.
Nie mogłem nie skorzystać z okazji.
Pływaliśmy, chlapaliśmy się w wodzie. Co to był za wieczór... A potem chwyciła mnie za rękę i pociągnęła na plażę. Piasek był jeszcze ciepły po całym dniu. Padliśmy tacy mokrzy, nie patrząc, że piach obkleił nas całych. Miałem wtedy taką ochotę wziąć ją w ramiona i całować do utraty tchu, poczuć w końcu jej ciało pod swoim, zanurzyć się w jej wnętrzu, zatracić się w miłości...
– Spadająca gwiazda! – mówi, gdy leżymy na piachu.
– Co? – Krzywię się.
– Pomyśl szybko życzenie – dodaje.
Uśmiecham się sam do siebie, ale okej. Skoro mam czegoś sobie zażyczyć, to właśnie ciebie, maleńka. Byś kiedyś była szczęśliwa, radosna, zakochana i... i moja.
– Okej, już – mówię po chwili.
– Czego sobie zażyczyłeś? – pyta.
– Nie powiem ci.
– Ej, no wiesz co! – Podnosi się lekko, opierając na łokciu.
– No co, to życzenie. Jak ma się spełnić, to nie mogę ci powiedzieć.
– Bardzo chcesz, by się spełniło – stwierdza, wpatrując się we mnie.
– Bardzo – przytakuję.
– Wiesz – delikatnie dotyka mojego torsu, strzepując z niego piasek, a mnie przechodzi przyjemny dreszcz – podobaś się Cristine.
– Cristine? – Marszczę lekko brwi.
– Tak. Pytała mnie o ciebie – dodaje.
– Okej – mówię obojętnie.
– I? – dopytuje się zaciekawiona.
– Nie interesuje mnie Cristine – wyznaję.
– A kto, Ottavio? – pyta i znów kusząco rozchyła usta.
Nie wytrzymuję. Przewracam ją na plecy i opadam lekko na nią, tak by nie poczuła, jak bardzo mnie pobudziła. Nachylam się i wpatruję w jej piękne, błyszczące oczy. Widzę, jak jej klatka piersiowa szybko się porusza. Wciąż jesteśmy mokrzy, a ona ma na sobie cieniutki, koronkowy stanik i odznaczają

się jej twarde sutki.

Chryste, ale ona mnie podnieca!

Przysuwam swoje usta do jej warg tak, że dzieli nas dosłownie centymetr. Od dawna miałem ochotę ją pocałować. Pokazać jej, ile dla mnie znaczy. Zdaję sobie sprawę z konsekwencji, ale Laura jest tego warta. Gdy już chcę poczuć jej usta, słyszemy wołającego ją Marcello. Niechętnie podnoszę się, zasłaniając krocze, tak by dziewczyna niczego nie zauważyła, choć pewnie się domyśliła.

– Laura, Laurissima! – drze się wręcz, chwytając na nogach. – O, tu jesteś, lalczko?

Laura podnosi się i strzepuje z siebie piasek, po czym sięga po ubrania.

– Ależ ty jesteś seksowna – bełkocze.

– Weź, daj mi spokój, Marcello. – Krzywi się. – Ottavio, chcę już wracać.

– Jasne.

– Ale, Lauro...

– Na razie, Marcello! – Laura bierze mnie pod rękę i wracamy do hotelu.

Tej nocy nie spędziłem razem. To stało się sześć lat później. Nie sądziłem, że ona wciąż jest dziewczyną. Laura... Ona jest dla mnie kimś więcej, zawsze była. Jest piękna, idealna, a gdy się uśmiecha, to czuję, jak rozgrzewa moje serce. Uwielbiam jej jedwabistą skórę, miękkie włosy, jej pociągający zapach. Wiem, że ona mnie nie kocha, ale ogromnie się cieszę, że to ja byłem jej pierwszym mężczyzną.

Kurwa, jak się wtedy w niej zanurzyłem...! Miałem kilka dziewczyn przed nią i potem też, ale to z Laurą było mi najlepiej. Choć przespaliliśmy się ze sobą tylko raz, to później z żadną już nie było tak samo.

Gdybyśmy mogli to powtórzyć...

O czym ja myślę? Straciłem swoją szansę, a ten skurwiol wcale na nią nie zasługuje. Chujowo się czuję z tym, że wiem o jego zdradach. Tak, byłem wtedy z nim w tym klubie i doskonale wiem, co robił z tą blondyną. Wiem też, że ma kochankę. Nie mogę powiedzieć o tym Laurze, bo jej serce pęknie. Zwłaszcza teraz, gdy jest z nim w ciąży. Ona od niego nie odejdzie, a tylko się załamie. Poza tym dopóki nie dowiem się, czego tak naprawdę Ramirez chce od Laury i jej rodziny, muszę milczeć. Ja wiem, że w tym wszystkim jest drugie dno. Damian chciał tego ślubu dla własnych korzyści, ale muszę wiedzieć, kto jeszcze jest w to zamieszany. Na razie mogę ufać wyłącznie Domenicowi. Po tej scenie z Damianem poprosił mnie na rozmowę. Zabrał mnie do ogrodu i od razu przystąpił do ataku.

– Co to wczoraj było, Ottavio? Dlaczego Damian tak reaguje na ciebie?

– Nie wiem, szefie – odpowiadam z przekąsem.

– Ottavio, znamy się nie od dziś, przyjacielu, więc mów jak na spowiedzi, o co tu chodzi, albo naślę na ciebie matkę. – Domenico się jeszcze uśmiecha, bo na razie nic nie wie.

Jak mam mu powiedzieć o swoich przypuszczeniach, o śledztwie, które prowadzę przeciwko jego szwagrowi, tak, by nie wyszło, że jestem nie tylko nielojalny, ale też że kłamię, w razie gdyby doszło do konfrontacji z Damianem?

– Widzisz, Domenico, Damian to świetny gracz i może się okazać, że chce ograć nas wszystkich – mówię, a on marszczy brwi. – Nie rozumiem mnie źle, ale nie ufam mu za grosz. Nie jestem tu po to, by patrzeć mu na ręce, ale nie podobają mi się ludzie, z którymi on się spotyka i którym przedstawia Laurę.

– Coś konkretnego? – Domenico wydaje się zadowolony.

– Mówi ci coś nazwisko Sergio Hernández? – pytam i z uwagą obserwuję twarz Domenica.

– Spotkał się z nim jakiś czas temu na bankiecie, po którym Laura przez tydzień nie wychodziła z pokoju. Próbowałem się czegoś o nim dowiedzieć, ale prócz tego, że pochodzi z małego miasteczka w Meksyku i przebywa od dwudziestu lat w Stanach, nie znalazłem o nim nic. Ma duże pieniądze, skoro chce wejść do spółki z twoim szwagrem, a Damianowi na tym zależy.

– Zajmę się tym, każę Rodrigowi go sprawdzić. Nie ma lepszego hakera – dodaje zamyślony. – Trzymaj rękę na pulsie, obserwuj Damiana... Wracajmy, bo na mnie już czas.

Po drodze do domu wspominaliśmy dawne czasy.

– Pamiętaj, co ci mówiłem – prosi, gdy jesteśmy już w domu. – Miej tu oko na wszystko.

– Jasne – przytakuję i wiem, że powiedział to specjalnie, bo zauważył Damiana.

ROZDZIAŁ 15



LAURA

Między mną a Damianem jest względnie dobrze. Wciąż czegoś brakuje, wciąż nie jest tak, jak sobie to wyobrażałam. Może i rzadziej, ale Damian znika na całe noce. Mówi, że to wszystko interesy. Czasami wraca taki rozdrażniony, że doskonale wiem, iż lepiej nie wchodzić mu w drogę, a czasem jest taki bardziej normalny. Kiedy zaproponowałam mu wczasy na Malediwach, powiedział, że nie ma czasu na takie pierdoły, ma dużo pracy i że niepotrzebnie zawracam mu głowę. Sama już nie wiem, co o tym myśleć.

Dziś pierwszy raz od miesiąca jemy śniadanie razem. Choć trudno powiedzieć, że Damian je. Na razie skupia się na patrzeniu w ekran smartfona, przerzucając ewentualnie wzrok na gazetę. Zerkam na niego ukradkiem i widzę, że jest jakiś niepocieszony. Ściąga brwi, marszczy nos, zaciska usta, a z każdym kolejnym mailem mam wrażenie, że zaraz zmiążdży telefon.

- Damian – odkładał widelec i się prostuję – jedziesz dziś do pracy?
- A jak sądzisz? – prychnęła z wyczuwalną drwiną w głosie.
- Wiesz... – biorę głęboki wdech – o dwunastej mam wizytę u lekarza.
- To jedź – mówi obojętnie.
- Myślałam, że pojedziesz ze mną. – Nie ukrywam rozczarowania.

Damian odkłada w końcu komórkę, ale tak piorunuje mnie wzrokiem, że aż przechodzi mnie zimny dreszcz.

– O dwunastej mam spotkanie z ważnym klientem – oznajmia chłodno. – Może mam kogoś oddelegować bo ty chcesz jechać do lekarza? – Podnosi ton głosu. – No kogo, Lauro?

– Nie krzycz na mnie, tylko zapytałam. – Spuszczam wzrok.

Damian podnosi się z krzesła. Chowa telefon do kieszeni, a gazetę składa na pół.

– Jadę do pracy, wrócę późno – dodaje i podchodzi do mnie. Kładzie mi dłoń na ramieniu i lekko ścisną. – Martin z tobą pojedzie. – Po tych słowach wychodzi z jadalni.

Świetnie! Czy jego w ogóle interesuje to dziecko? Czy nadal go chce?

W nim jest tyle sprzeczności, że czasem się gubię. Albo w kółko powtarza „mój syn”, albo go w ogóle nic nie obchodzi. O tym lekarzu mówiłam mu parę dni temu, ale widać, jak słuchał. Ostatnio wyłącznie praca się liczy. Jestem zmęczona i zdezorientowana jego zachowaniem, a myślałam, że jak dowie się o ciąży, będzie już tylko lepiej.

Chwilę później do jadalni przychodzi Ottavio. Mam wrażenie, że więcej czasu spędzam z nim niż z mężem. To nie wrażenie. Tak jest naprawdę.

– Damian już pojechał? – pytam go, bo wolę się upewnić.

– Tak, parę minut temu.

– Ottavio – spoglądam na niego – pojedziesz ze mną do lekarza?

Momentalnie mężczyzna kuca przede mną i chwytam mnie za dłoń.

– Boże, Lauro, co się stało? – pyta zatroskany i delikatnie całuje moje dłoń.

– Ni... nic – odpowiadam.

Powinnam zabrać ręce, ale to takie przyjemne.

Jestem w szoku. Mój ochroniarz martwi się o mnie bardziej niż mój mąż. A właściwie dlaczego ja się dziwię? Przecież tak było zawsze. Ottavio zawsze się o mnie troszczył, opiekował mną, on zawsze

przy mnie był.

– Spokojnie – uśmiecham się lekko – to tylko wizyta kontrolna.

Widzę, jak oddycha z ulgą, a jego oczy niesamowicie błyszczą. Przesuwa wargami po mojej skórze, muskając ją tak delikatnie, a jednocześnie pozostawiając ogromny niedosyt. Czuję jego ciepły oddech, a to spojrzenie mnie wręcz hipnotyzuje. Nie wiem dlaczego, ale wyobrażam sobie, jakby te malinowe wargi dotykały moich ust. Całowały je, pieściły...

Och...

– Lauro – jego zmysłowy głos przyprawia mnie o dreszcz – pamiętaj, że gdyby kiedykolwiek cokolwiek się działo, mów mi o wszystkim.

– Dziękuję.

Czuję, jak łzy napływają mi do oczu, ale je powstrzymuję. Zawsze mogłam na niego liczyć. On taki właśnie jest.

– O której masz lekarza?

– O dwunastej.

– Przygotuję samochód – mówi i podnosi się, po czym niespodziewanie całuje mnie we włosy i wychodzi.

Ja zdaję sobie sprawę z tego, jak to wygląda. Mój mąż tylko położył rękę na moim ramieniu, a ochroniarz mnie pocałował. Widać jednak, że Ottavio zna mnie lepiej niż Damian i wie, czego w danej chwili potrzebuję. Czy tak właśnie powinno być?

O wpół do dwunastej wyjeżdżamy z domu. W towarzystwie Ottavia czuję się spokojnie i bezpiecznie.

Wiem, że on mnie nie skrzywdzi, nigdy by nie podniósł na mnie ręki.

My jesteśmy sobie bliscy, w końcu od dwunastu lat jesteśmy praktycznie nierozłączni.

Jakiś czas później parkujemy pod kliniką. Poprzednim razem był ze mną Damian. Spodobało mi się jego zaangażowanie. Zadawał lekarce dużo pytań na temat ciąży, leków, tego, co mi wolno, a czego nie wolno. Naprawdę się interesował, ale jego entuzjazm jest zmienny jak pogoda. Chyba wszystko zależy od tego, w jakim humorze wstanie i jak pójdą mu interesy. Cały czas mam nadzieję, że jeszcze zbliżymy się do siebie. Czeka nas mnóstwo pracy, jeśli chcemy uratować nasz związek, naszą rodzinę. Teraz muszę myśleć nie tylko o sobie, ale i o dziecku, które potrzebuje ojca. Cięża wszystko zmieniła. Nie mogę ot tak odejść od męża. Mój ojciec by mi tego nie wybaczył. To niedopuszczalne. Wiem, że damy radę, przetrwamy to. Ja to przetrwam.

Po dwudziestu minutach opuszczam gabinet pani doktor i wychodzę na dwór, gdzie czeka na mnie Ottavio. Jestem trochę przybita, brakowało mi Damiana, gdy słuchałam bicia serca naszego dzidziusia.

– Lauro, wszystko w porządku? – Ottavio szybko znajduje się przy mnie.

– Tak, tak.

– Na pewno? – Spogląda na mnie podejrzliwie. – Z dzieckiem wszystko dobrze?

– Tak. Zdrowo rośnie, prawidłowo się rozwija – dodaję zamyślona.

– Syn? – pyta.

– Jeszcze nie wiemy, choć Damian ma nadzieję na syna – mówię.

– A ty?

– Ja chcę, by po prostu było szczęśliwe i zdrowe. – Uśmiecham się i gładzę delikatnie brzuch.

– Takie będzie – przytakuje Ottavio.

– Dziękuję ci.

Przez chwilę milczymy, ale mężczyzna stawia krok w moją stronę i kładzie dłoń na moim brzuchu, aż robi mi się ciepło. Podnoszę na niego wzrok, a on lekko rozchyła usta.

Czuję, jakby czas się zatrzymał, a ja wspomnieniami wracam do chwili, gdy przeżyłam z nim swój pierwszy raz. Niewiele się od tego czasu zmienił. Zmężniał, ale wciąż jest tym samym troskliwym i czułym facetem. Dlaczego w takich chwilach moje serce bije mocniej? Dlaczego czuję jakąś głębszą więź z nim?

Nagle w mojej torebce rozbrzmiewa dźwięk telefonu. No tak, miałam zajrzeć na teren budowy

fundacji. Tam też miał mi towarzyszyć Damian...

– Ottavio – odsuwam się delikatnie od niego – pojechalibyśmy na chwilę do Baia dei Sogni? – pytam go, chowając z powrotem komórkę do torebki.

– Jak tylko dasz radę – mówi.

– Wykorzystajmy moment, że akurat dobrze się czuję.

– W takim razie chodźmy. – Mężczyzna podaje mi rękę i prowadzi do auta.

Baia dei Sogni. Cudowne miejsce, z niesamowitymi krajobrazami i otaczającym je lasem, którego świeży zapach unosi się w powietrzu. Tak naprawdę nie zdążyłam rozejrzeć się za odpowiednim miejscem, a mój tata już działał i znalazł ten urokliwy kawałek ziemi. Kawałek? Kawał ziemi. Spokojnie zmieszczą się tu ośrodek wypoczynkowo-rehabilitacyjny, stadnina, hostel, myślałam też o psach, które pomogą nam w dogoterapii. Są tu już trzy budynki, które przebudujemy tak, by były przystosowane do potrzeb naszych podopiecznych.

Czuję, że tu będzie mój raj, mój azyl.

– Naprawdę miałaś świetny pomysł z tą fundacją – mówi Ottavio, gdy ostrożnie chodzimy po terenie budowy.

– Wiesz, chociaż w ten sposób mogę jakoś pomóc.

– Wolałabyś prowadzić kancelarię?

– Nie, tu zupełnie nie o to chodzi – kręcę głową – chcę po prostu robić coś dla innych, by ich wspierać.

– Masz dobre serce. – Uśmiecha się ciepło.

– Ty też, Ottavio.

ROZDZIAŁ 16



LAURA

Ottavio... Poznałam go tydzień przed moimi osiemnastymi urodzinami. Ojciec nigdy nie informował o swoich planach, tylko po prostu przedstawił mi chłopaka, który miał mnie chronić. Całe spotkanie było dosyć dziwne. Pojechaliśmy razem na wzgórze. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że w samochodzie przed nami jedzie właśnie Ottavio, a kiedy go zobaczyłam, szczęka opadła mi do samej ziemi. Przede mną stanął Apollo, Herkules i Ares w jednym. Piękny, wielki, męski i mroczny. Owszem, Fabio też był przystojny, ale Ottavio miał w sobie to coś. Ojciec niewiele mi o nim powiedział, a właściwie stwierdził, że wiem tyle, ile powinnam. Wtedy byłam trochę oburzona, ale dziś z uśmiechem wracam do tej chwili.

– *Lauro, wkrótce twoje osiemnaste urodziny, będziesz pełnoletnia – zaczyna bardzo poważnie ojciec – dlatego od dziś do odwołania Ottavio będzie cię strzegł.*

– *Znowu jakiś goryl? – Oburzona przewracam oczami.*

– *Lauro! – karci mnie. – Możesz oczywiście do czasu poślubienia Fabia nie wychodzić z domu – mówi surowym tonem.*

Wiedziałam, że z ojcem nie wygram, dlatego już się nie odzywam. Tata wykonuje gest w stronę swojego ochroniarza i po chwili z samochodu wysiada on. Ottavio.

Och, aż mi się gorąco robi.

– *Ottavio, podejdź tutaj – prosi ojciec.*

Patrzę, jak chłopak idzie w moją stronę. Ma na sobie czarny garnitur. Pewnie mój tata kazał mu się w niego wcisnąć. Niedopięty guzik białej koszuli ukazuje fragment tatuażu. Czarne włosy ma krótko przystrzyżone, a brązowe tęczęwki skrywają jakąś tajemnicę.

– *Lauro – odzywa się mój ojciec – to jest Ottavio Coletti. Od dziś będzie cię ochraniał.*

Gapię się na niego jak na jakieś bóstwo i nie potrafię wydusić z siebie słowa.

– *Panno Montechiaro, to dla mnie zaszczyt.*

Chryste, ten głos przyprawia mnie o dreszcze.

– *Laura – mówię i wyciągam do niego rękę.*

– *Ottavio.*

Och, kolejny dreszcz.

– *Córko, Ottavio złożył przyrzeczenie. Jest do twojej dyspozycji dwadzieścia cztery godziny na dobę – dodaje i spogląda władczo na chłopaka, a on kiwa głową.*

Początkowo Ottavio nie był zbyt rozmowny. Przytakiwał, uśmiechał się tajemniczo.

Zbliżyliśmy się do siebie, gdy uciekłam z domu. Choć trudno to było nazwać ucieczką, gdy dwóch ochroniarzy niemalże natychmiast podążyło za mną. Chwilę później zjawił się Ottavio i ich odprawił.

Wtedy pierwszy raz się przed nim otworzyłam, potrzebowałam się komuś wygadać. Chiara bujała w obłokach, a Domenico to był drugi ojciec.

Dwa dni wcześniej pokłóciłam się z Fabiem. Bez mojej wiedzy planowali z ojcem nasz ślub. Wiedziałam, że do niego dojdzie, ale myślałam, że będę mogła uczestniczyć w przygotowaniach, a tymczasem przyjechała krawcowa pobrać miarę na suknię. Fabio wynajął organizatorkę, pałac był już zarezerwowany, menu ustalone. Wszystko odbyło się beze mnie.

– *Ja już mam tego dość, Ottavio. – Zaciskam mocno powieki, powstrzymując napływające do oczu łzy. – Moje zdanie w ogóle się nie liczy.*
– *Nie jesteś gotowa na ten ślub?*
– *Nie – kręcę głową – ja nawet nie wiem, co czuję do Fabia – wyrzucam z siebie.*
– *Nie kochasz go? – Przysuwa się trochę do mnie.*
– *Lubię go – podnoszę wzrok na mojego ochroniarza – ale go nie Kocham. Chciałam się uczyć, iść na studia, ale nawet nie miałam okazji, by z nim o tym porozmawiać, bo zjawila się krawcowa.*
– *Przekonaj ojca – mówi.*
– *Co masz na myśli?*
– *Co chcesz studiować? – pyta.*
Uśmiecham się sama do siebie, bo myśl o nauce dobrze na mnie wpływa.
– *Prawo.*
Ottavio spogląda na mnie jakoś tak dziwnie i pociera skroń.
– *No z tym może być mały problem. – Krzywię się lekko.*
– *Wyobrażam sobie, ale ja to lubię, interesuję się tym – wyznaję.*
– *Jeśli przekonasz ojca, to studia mogą ci trochę odłożyć w czasie ślub.*
– *Naprawdę? – Unoszę brwi. – Skąd o tym wiesz? Ojciec ci coś mówił?*
– *Yyy... nie... nie.*
Widzę, jaki Ottavio jest zmieszany.
– *Tak po prostu pomyślałem. – Spuszcza wzrok. – Nie zaszkodzi spróbować.*
– *Jeśli to się uda, to będę się chyba uczyć do końca życia – pryham.*
– *Może jednak kiedyś się zakochasz i wyjdiesz za mąż? – Odwraca wzrok w moją stronę.*
– *Nie wiem... Może... – Wzruszam ramionami, po czym opieram głowę na jego ramieniu. –*

Dziękuję – szepczę.

Po kilku namowach ojciec zgodził się na moje studia. Gdzieś podświadomie czułam, że to też dzięki Ottaviu. Obiecał, że pojedzie ze mną choćby na drugi koniec świata. Wybrałam prywatny uniwersytet w Rzymie i tam mieszkałam. Nauka pochłonięła mnie całkowicie, podobało mi się to i uczyłam się w każdej wolnej chwili. Na weekendy wracałam do domu, czasami Fabio mnie odwiedzał, choć w tamtym okresie nie było mi to na rękę. Dla mnie liczyła się tylko nauka. Do tego stopnia, że gdy Blanca się odnalazła, nie potrafiłam jej pokazać, jak bardzo się z tego cieszę.

Miałam ważny egzamin, a ojciec ściągnął nas wszystkich do Stanów, do Portland. Kilka dni później przyleciał po mnie Ottavio i wróciłam do domu. Chciałam zdać normalnie ten egzamin, a nie przez wpływy ojca. Wiedziałam, że Ottavio nie był zbyt zadowolony z tego faktu. Miał wtedy dziewczynę. Wybrał się z nią na urlop, a przeze mnie i tak musiał go skrócić. Gdy zerwałam z Fabiem, wiedziałam, że mimo wszystko ojciec i tak nie odpuści mi ślubu. To była tylko kwestia czasu, a ja obawiałam się coraz bardziej, bo mogłam nie trafić na takiego faceta jak Fabio. Tu znowu uratowała mnie nauka, a właściwie kurs. Ojciec wysłał mnie do Anglii. Miałam to potraktować jako czas na przemyślenia, a ja tam w końcu tak naprawdę odżyłam. Oczywiście uczyłam się, ale i korzystałam z życia. A mój pierwszy raz? Nigdy bym nie przypuszczała, że będzie z Ottaviem. Do dziś przechodzą mnie dreszcze i rumienię się, jak o tym pomyślę. To był pierwszy raz, ale teraz zastanawiam się, czy nie był najlepszy. Mówią pierwsze koty za płoty, ale też pierwsza miłość nie rdzewieje.

Co by było, gdyby... ja i on...? Gdybyśmy wtedy...? Och, o czym ja myślę?

ROZDZIAŁ 17



LAURA

Wczoraj wieczorem przylecieli do nas Chiara i Paolo z Jacobem. Mój szwagier nie zagościł zbyt długo, bo dwa dni później poleciał z Damianem do San Francisco. Nie będzie ich około tygodnia, bo mają interesy do załatwienia. Miranda nawet wspominała, że i Domenico z nimi będzie. Cieszę się, że siostra mnie odwiedziła, stęskniłam się za nią. Choć różnimy się i nie byliśmy nigdy nierozłączne, to jest między nami wyjątkowa więź. Nie mam jej z Blancą, mimo że bardzo ją kocham, ani z Domim. Chiara dobrze mnie zna i tak jak pozostali wspiera. Ogólnie dni płyną nam dosyć leniwie. Dużo rozmawiamy, spacerujemy, gdy jest w miarę ładna pogoda, a wczoraj relaksowałyśmy się w spa. Dzięki Chiarze trochę odrywam myśli od mojej codzienności. Między mną a Damianem tak naprawdę jest różnie. Raz lepiej, raz gorzej, w zależności od jego humoru. A mówią, że to kobiety w ciąży mają huśtawki nastrojów.

Dziś wybieramy się do centrum na zakupy.

Wiem, że może jeszcze trochę za wcześnie, ale chciałam kupić coś dla naszego maleństwa. Pomyślałam o łóżeczku i liczę, że siostra mi pomoże, a ona przy okazji kupi coś dla syna.

Jacob nie chciał z nami jechać, został z Erin i pieką ciasteczka. Oczywiście nie jesteśmy same, bo towarzyszą nam Ottavio, Calvin i Emilio, ochroniarz Chiary.

Kiedy przeglądam te wszystkie śpioszki, pajacyki, kaftaniki, grzechotki, kocyki czy butelki, łzy mimowolnie spływają mi po policzkach.

– Ej, Lauro, co się dzieje? – pyta mnie siostra i obejmuje ramieniem.

– To chyba te hormony – mówię i ocieram twarz.

– Och... – uśmiecha się – doskonale cię rozumiem. Miałam tak samo.

– Płacę z byle powodu. – Potrząsam głową.

– Chodź, obejrzymy te łóżeczka – proponuje.

Wybór oczywiście jest ogromny. Drewniane, metalowe, z baldachimem, w różnych kolorach. Mogłabym wybrać kolory chłopięce lub dziewczęce, ale przecież nie wiem, czy będziemy mieć córeczkę czy synka. Po dłuższym oglądaniu łóżeczek wybieram pięć, które najbardziej mi się podobają. No dobrze, jest szansa, że może jednak wybiorę to jedno. Każdemu robię zdjęcie i wysyłam Damianowi, z pytaniem, które mu się podoba. Mój mąż odpowiada krótko i zwięźle: „Obojętnie”. Niepotrzebnie zwracałam mu głowę. Może ma ważne spotkanie? Jasne, tylko ja mogę go tak tłumaczyć. Chiara rozmawiała z Paolem i powiedział jej, że dziś już skończyli i idą na obiad.

– Ja bym to odrzuciła – mówi Chiara – jest wysokie, będzie ci niewygodnie.

– Sama już nie wiem – rozkładałam bezradnie ręce – mnie się wszystkie podobają.

– Myślę, że jedno ci wystarczy, chyba że szybko będziecie dalej powiększać rodzinę. – Śmieje się dziewczyna.

– Jasne – pryham. – Ottavio! – Odwracam się i wołam mężczyznę.

– Coś się stało? – pyta.

– Pomóż mi – robię do niego maślane oczy – które wybrać?

– A... ale, że ja? – Jest zaskoczony.

– No proszę cię, potrzebuję męskiego spojrzenia.

Bo mój mąż ma to gdzieś.

– Wiesz... – urywa i drapie się po karku.

Zdaję sobie sprawę, że może mu być trochę niezręcznie.

– Wybór z tych pięciu – zachęcam go, a on spogląda na mnie tak łagodnie i z taką troską.

Ottavio uważnie przygląda się wybranym przeze mnie łożeczkom, po czym zerka jeszcze na inne. Jak zasugeruje mi kolejne, to będziemy tu siedzieć do wieczora i wybierać.

– A co byś powiedziała na to? – Wskazuje łożeczko, na które nie zwróciłam uwagi. – Jest nie tylko ładne, ale popatrz, ma grubsze szczebelki, jest idealnie gładkie – mówi, sprawdzając to dłonią – komoda i szuflada z pewnością też są na plus i można od razu kołysać dziecko – dodaje i delikatnie porusza łożeczkiem. – Tu masz wysuwane nóżki i jest już nieruchome.

Spoglądamy na siebie z Chiara z ciekawioną opinią Ottavia. Chyba właśnie tego potrzebowałam.

– Bierzemy – decyduję. – Dziękuję, Ottavio. – Uśmiecham się do niego, a Chiara posyła mi tajemnicze spojrzenie.

Wieczorem siedzimy we dwie na tarasie i pijemy gorącą czekoladę, zajadając się pysznymi ciasteczkami. Zupełnie jak wtedy, gdy byłyśmy małe.

– Mamy w rodzinie prawdziwego cukiernika – stwierdzam, mając na myśli Jacoba.

– Tak, on już był policjantem, strażakiem, ostatnio nawet mówił, że będzie „próbownicem” żelek. – Śmieje się.

– Ach... Próbowacem? – Chichoczę. – Ciekawe.

– Dzieci to skarb – zamyśla się. – Pamiętam, jak Paolo się cieszył, gdy dowiedział się o ciąży – dodaje. – Powiedział, że nieważne, czy będzie syn czy córka, on już kocha to maleństwo.

– Damian pokocha, jeśli będzie syn – wyrzywa mi się.

– Lauro – siostra na mnie spogląda – choć bardzo się starasz, nie ukryjesz, że między tobą a Damianem nie jest tak, jak powinno być.

– Chiaro... – Zawsze byłam kiepską aktorką.

– Ja nie mówię, że ma być cały czas sielanka, ale przez te dwa dni, co jeszcze tu był, widziałam, jak cię traktował – wyznaje poważnie, a ja spuszczam wzrok. – Nie był zbyt zainteresowany ani tobą, ani dzieckiem. Nie było żadnych czułych gestów, dotyku czy spojrzenia. Lauro, to widać – uświadamia mi.

– Wyolbrzymiasz. Damian ma sporo spraw na głowie – znowu go tłumaczę – ale mnie kocha. – Tak sędzę, bo coraz rzadziej to od niego słyszę, a nawet jeśli to mówi, to nie wiem, czy to czuje.

– Wiesz, że mnie możesz się wygadać – zapewniam, a w moich oczach zbierają się łzy. – To już Ottavio bardziej się tobą interesuje – zauważa.

– Bo jest moim ochroniarzem – podkreślam.

– Ty chyba naprawdę tego nie dostrzegasz.

Jak ona tajemniczo brzmi.

– Ale czego? – pytam z ciekawioną.

– Siostra, przecież on jest w tobie zakochany.

– Chyba cię poniosło.

Aż przechodzi mnie dreszcz.

– Sędzę, że i ty to widzisz – puszcza do mnie oko – w końcu towarzyszy ci od tyłu lat.

– To nie ma znaczenia – potrząsam głową – to mój ochroniarz – dodaję, rozmyślając o nim.

Kobieta, z którą się zwiąże, będzie naprawdę szczęściarą.

– Pamiętaj, byś w tym wszystkim i ty była szczęśliwa.

– Jestem, siostra – mówię i kładę dłoń na brzuchu – będę mamą, a to maleństwo już jest moim największym szczęściem.

– Lauro – odwracam się, słysząc głos Ottavia, a Chiara spogląda na mnie z jakimś chochlikiem w oczach – złożyłem łożeczko i na razie postawiłem w pokoju gościnnym na dole.

– Dziękuję ci, Ottavio. – Uśmiecham się lekko.

– Zajrzę do Jacoba. – Moja siostra puszcza mi oko i idzie do domu.

Och, ta Chiara.

– Zmęczona? – pyta mnie Ottavio i siada w fotelu naprzeciwko.

– Całkiem znośnie. Ty się napracowałeś. – Patrzę na niego.

– Żaden problem. Wiesz, że zawsze ci pomogę. – Nachyla się lekko.

– Dzięki – odpowiadam zamyślona.

Mam wrażenie, że w tym domu właśnie tylko na niego mogę liczyć. Właściwie to nie wrażenie, to czysta prawda. Chciałabym, by mój mąż był z charakteru choć w połowie taki jak Ottavio. Brakuje mi ze strony Damiana ciepła i troski, które daje mi Ottavio. Sama już nie wiem, co o tym myśleć. Coraz bardziej czuję się zagubiona.

ROZDZIAŁ 18



LAURA

Mój brzusek delikatnie się zaokrągliła i powoli muszę rozglądać się za nieco większymi ubraniami. Latem, przy luźniejszych sukienkach, nie byłoby problemu, ale teraz gdy mamy jesień, jest coraz chłodniej i muszę się ciepłej ubierać. Ostatnie dwa tygodnie byłam mocno przeziębiona i tak naprawdę mało wychodziłam z domu, zwłaszcza że pogoda za oknem nie zachęcała do wyjścia. Było zimno i praktycznie codziennie padał deszcz. Oczywiście gdy najbardziej potrzebowałam męża, ten miał dużo pracy i zostawał do późna w firmie. Nawet Blanca przyjechała do mnie na weekend, a Damian? Jak był w domu, to mnie unikał, twierdząc, że nie może się zarazić, bo ma ważne spotkania. Niestety w jego hierarchii wartości jestem za jego pracą i to chyba się już nie zmieni. Liczę tylko na to, że poświęci się dziecku i choć dla niego będzie miał czas. Za kilka dni mam kolejną wizytę u lekarza i jest szansa, że poznamy płęć. Damianowi bardzo na tym zależy. Właściwie na tym, by lekarz potwierdził, że to chłopiec. Ja za każdym razem pytam, czy dziecko jest zdrowe. To jest dla mnie najważniejsze.

Dziś, o dziwo, Damian wraca wcześniej z pracy. Oby miał dobry humor i się nie wściekał. Mój mąż wchodzi i ściąga marynarkę. Rzuca mi tylko spojrzenie i idzie do gabinetu. Parę minut później wychodzi i siada na sofie obok mnie. Podkurczam nogi, ale on bierze je i kładzie na swoich kolanach. Jestem nieco zaskoczona jego zachowaniem.

– Co oglądasz? – pyta, gładząc mnie po łydkach.

– Był jakiś program o ogrodach, a zaraz ma być serial – odpowiadam, spoglądając na męża.

Damian wygląda na zmęczonego i zamyślnego.

– A widzisz! – Nagle się otrząsa. – Te... no te małe psy... – Marszczy czoło.

– Spaniele?

– Tak – przytakuje – na razie będą właśnie tylko one.

– A labradory? – Denerwuję się, bo widzę, że moja asystentka czegoś nie dopilnowała.

– Będą później.

– Damian, ale one muszą się zaaklimatyzować w nowym miejscu! – Podnoszę się zirytowana.

– Zaaklimatyzują się! – syczy. – Nadal sprawdzamy wszystkie papiery, egzaminy, certyfikaty – wyjaśnia.

– Damian, nie strasz mnie. – Przesuwam dłonią po brzuchu.

– A ty mogłabyś się tak nie unosić? Nosisz mojego syna – podkreśla. – Zapomniałaś o tym?

Na chwilę milknę i siadam z powrotem na sofie.

– Dobrze, że ty o nim pamiętasz – mówię z wyrzutem.

– O co ci znowu chodzi? – Piorunuje mnie spojrzeniem.

– Damian, czy my cię jeszcze w ogóle obchodzimy? Ja? Dziecko? – Potrząsam głową.

– A ty jak zwykle dramatyzujesz! – wykrzykuje niemalże.

– Damian, za kilka dni mam wizytę u lekarki – przypominam mu.

– Pamiętam! – rzuca i wstaje z sofy. – A ty – spogląda na mnie z pogardą – wzięłabyś się za siebie, wstyd mi się z tobą pokazywać – dodaje i idzie do swojego gabinetu, a ja ocieram spływającą po policzku łzę.

Damian wie, jak sprawić mi przykrość. W jednej chwili z czułego faceta potrafi zmienić się w okrutnego i wbić mi szpilę. Może i faktycznie ostatnio się zaniedbałam. Byłam chora, do tego

wyskoczyła mi jakaś wysypka, ale, do jasnej cholery, noszę jego dziecko i dbam o zdrowie! Zabolalo mnie to, co powiedział. On nie widzi we mnie kobiety, tylko maszynę do rodzenia mu dzieci. Gdybym nie była w ciąży, w ogóle bym go nie obchodziła. Ze łzami w oczach idę do sypialni i kładę się do łóżka. To, że będzie między nami lepiej, to już chyba moje złudzenie. Damian zostanie przy mnie, jeśli okaże się, że będziemy mieć syna, a jak córkę, pewnie sam wyrzuci mnie z domu. Ja już nie wiem, co robić...

Nawet nie wiem, kiedy zasypiam. Budzę się, czując czyjeś dłonie na moim ciele. Otwieram oczy i widzę Damiana pochylającego się nade mną. Całuje mój brzuch i schodzi pocałunkami niżej, aż zahacza o moje majtki. Próbuje mi je zdjąć, ale go zatrzymuję.

– Damian, proszę cię, nie teraz. – Podnoszę lekko głowę.

Naprawdę nie mam ochoty na seks, zwłaszcza po tym, co mi dziś powiedział, jak mnie potraktował. Damian zatrzymuje się i spogląda na mnie, ściągając gniewnie brwi.

– Że co? – dopytuje się.

– Damian, nie mam ochoty. Nie najlepiej się czuję – mówię łagodnie, ale i tak widzę, że go rozwścieczyłam.

Mój mąż wstaje z łóżka i nerwowo przeczesuje dłonią włosy.

– Wiesz co...? – urywa i mocno zaciska szczęki. – Zresztą pieprzyć to! – syczy. – Nie ty, to inna mi da! – wykrzykuje, sięga po marynarkę i wybiega z sypialni.

Co tu się właśnie wydarzyło? Co on powiedział? On... on ma zamiar mnie zdradzić? Nie wierzę. Rzucił tak w nerwach. Przecież... Boże, co się z nami dzieje?

Po chwili otrząsam się i wstaję z łóżka. Biorę telefon i dzwonię do Damiana, ale nie odbiera. Gdy ponownie próbuję się z nim połączyć, ma wyłączony telefon. Ja już naprawdę nie mam siły. Sama nie dam rady walczyć o nas.

Schodzę na dół, łudząc się, że może jednak wróci. Łzy płyną mi strumieniami po policzkach, a serce pęka z bólu.

Od razu zauważa mnie Ottavio.

– Lauro, co się stało?

Nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa, po prostu wybucham płaczem. Mężczyzna szybko do mnie podchodzi i tuli mnie w swoich ramionach. Wypłakuję się ochroniarzowi w koszulę, podczas gdy mój mąż może właśnie pieprzyć jakąś dziwkę.

Ottavio prowadzi mnie na sofę i przysuwa się do mnie, dalej mnie przytulając. Nie jestem w stanie powstrzymać płaczu. Dobrze się czuję w jego ramionach. Ja też potrzebuję trochę czułości i zainteresowania, a mój mąż mnie ignoruje. Interesuje się mną, gdy chce seksu. Boże, on powiedział, że inna mu da. Znów czuję, jak mi serce pęka, a łzy nie przestają płynąć po mojej twarzy. Ottavio przytula mnie mocniej, całuje we włosy i próbuje uspokoić.

– Laura, skarbie, co się stało? – pyta szeptem.

Nadal szlocham, ale powoli się wyciszam. Jego obecność dobrze na mnie działa, jego dotyk jest czuły i kojący. Może nie powinnam tego robić, ale pozwalam mu na te gesty i wtulam się w jego ramiona. Przyciągam go mocniej do siebie i opieram dłoń na jego torsie, czując, jak rytmicznie bije jego serce.

– Nie płacz, kochanie – gładzi mnie po włosach – będzie dobrze.

Podnoszę głowę i patrzę na Ottavia. Okazuje mi więcej czułości niż mój mąż.

– Ottavio... – szepczę.

Mężczyzna chwytając delikatnie moją twarz w dłonie i scałowuje moje łzy. Rozczula mnie tym całkowicie. Czuję to ciepło bijące od niego. Powoli przysuwa usta do moich, tak jakby chciał mnie pocałować, ale nie robi tego. Z jednej strony niecierpliwie czekam na to, a z drugiej wiem, że to wszystko skomplikuje. Opiera swoje czoło o moje, po czym całuje mnie, ale w czubek głowy.

– Chryste, Lauro! – Zaciska wargi.

On... on naprawdę chciał mnie pocałować. Ja też tego chciałam. Boże, co się ze mną dzieje? Dokąd to wszystko zmierza?

– Prze... – szlocham – przepraszam – mówię i ocieram twarz.

– Lauro, wiesz, że możesz mi ufać.

– Ottavio – podnoszę na niego wzrok – czy on kogoś ma?

– Co? – Wydaje się zaskoczony.
– Czy mój mąż mnie zdradza?
– Lauro... – Ottavio jest dziwnie zmieszany, błądzi gdzieś wzrokiem i drapie się po karku – ale dlaczego właściwie mnie o to pytasz?

– Przecież jeździsz też z nim, wiesz, dokąd się udaje.
– Ale... – urywa.
– Powiedz, czy kogoś ma – nalegam ze łzami w oczach.

Ottavio patrzy na mnie z taką troską.

– Nie, nie sędzę, Lauro. On... on sporo pracuje, spotyka się z klientami.

– Gdybyś wiedział, powiedziałbyś mi?

– A chciałabyś wiedzieć o tym?

To pytanie mnie zastanawia. Z jednej strony chciałabym, ale chyba mi wtedy serce pękło.

– To by mnie załamało, ale... tak – mówię smutno. – Ottavio, jeśli coś zauważysz, powiedz mi, proszę.

– Lauro, nie myśl o takich sprawach. Jesteś w ciąży, skup się na dziecku, reszta się ułoży – pociesza mnie. – Nie możesz tylko dbać o męża.

– To mój obowiązek – przypominam mu.

– Lauro, czasy się zmieniły. Teraz kobieta ma prawo głosu, nie jest już niewolnicą, najpierw ojca, potem brata, a na końcu męża – wyjaśnia. – Nie musisz się na wszystko godzić.

– To nie tak. Myślałam, że ta ciąża nas do siebie zbliży – zdobywam się na wyznanie.

– Damian nie zasługuje na ciebie – stwierdza śmiało.

– Daj spokój – potrząsam głową – spójrz na mnie. Zaniedbałam się, przytyłam, już nawet nie pamiętam, kiedy byłam u fryzjerki czy kosmetyczki.

– Lauro, przestań. – Ottavio chwyta moją twarz w dłonie i spogląda mi głęboko w oczy. – Patrzę na ciebie i widzę najpiękniejszą kobietę na świecie – mówi całkiem poważnie.

Czuję, jak oblewam się rumieńcem.

Mój mąż ostatnio nie prawi mi żadnych komplementów, a jedynie docinki.

– Ottavio... – Nieśmiało spuszczam wzrok.

– To prawda, a te dodatkowe kilogramy sprawiają, że jesteś jeszcze piękniejsza i przede wszystkim nosisz w sobie dziecko.

Zatracam się w jego brązowych tęczęwkach, a jednocześnie boję się, by nie przekroczyć wyznaczonej granicy.

Damian...

Wstaję z sofy, ocierając łzy, i poprawiam szlafrok. Spoglądam na Ottavia, który naprawdę się mną przejmuje. Widzę to.

– Przepraszam, powinnam już się położyć – mówię cicho, a Ottavio podnosi się za mną.

– Lauro... – Chwyta mnie delikatnie za rękę, a ja czuję przyjemny dreszcz.

– Tak będzie lepiej – dodaję i idę do sypialni.

Obawiam się, że moglibyśmy posunąć się dalej. Mam taki mętlik w głowie, taki chaos, że zupełnie nie wiem, co robić, co myśleć. Jestem żoną Damiana i choć nam się nie układa, to przyrzekałam mu wierność, miłość i że go nie opuszczę. Mój mąż źle mnie traktuje i nie potrafię już ukryć, że jest mi z tego powodu cholernie przykro. Mówił mi, że mnie kocha, że jestem całym jego światem, a tak okropnie się do mnie odnosi. Jakby to wszystko, co działo się kilka miesięcy temu, było jakimś złudzeniem. Z drugiej strony jest Ottavio.

Ottavio...

Zastanawiam się, jakby wyglądało moje życie, gdyby to on był obok mnie. Nie jako ochroniarz, a mąż...

Boże, o czym ja myślę? Przecież ojciec by nas zabił. Jednak Ottavio okazuje mi więcej serca niż Damian. Jest dla mnie dobry, czuły. Dostrzegam jego troskę względem mnie. Jego głos, dotyk działają na mnie kojąco, uspokajają mnie. Ja nigdy nie myślałam o nim w ten sposób. Nie dlatego, że mi się nie podoba, bo Ottavio jest naprawdę przystojnym facetem, ale dlatego, że nie wolno mi było.

Damian pytał, kto był moim pierwszym facetem, i pewnie gdyby wiedział, że to Ottavio, zaraz by zadzwonił do mojego ojca. Mąż by mi tego nie darował, ukarałby mnie za to, że oddałam się ochroniarzowi, a on był moim drugim, ale ja nie żałuję tej nocy z Ottaviem. To chyba nawet był najlepszy seks w moim życiu. Długo na niego czekałam i cieszę się, że to był Ottavio.

Popłatałam się w tym, ale wciąż mam nadzieję, że jeszcze wszystko się ułoży.

ROZDZIAŁ 19



DAMIAN

Coraz trudniej mi wytrzymać z Laurą. Federico wiele mi obiecał za ślub z jego córką. Już samo to, że jestem w rodzinie Montechiaro, daje mi spore możliwości. Na początku jakoś było między nami, ale nie kocham Laury i nie potrafię cały czas udawać. Stary pomógł mi odzyskać skradziony transport, lecz tym u niego nie zapunktowałem. Wiem, że Domenico jest jego prawą ręką, ale przecież ja mogę być tuż za nim. Mam nadzieję, że z pomocą Laury odzyskam zaufanie teścia, a moją kartą przetargową będzie syn, którego urodzi mi moja żona. Nie podoba mi się tylko, że ten pies, Ottavio, cały czas się koło niej kręci i patrzy mi na ręce. Federico nie zgodził się na jego odprawę. Powiedział, że to w ogóle nie wchodzi w grę. Skurwiel jest naprawdę w tym dobry, wiem, że ma jakieś względy u Montechiaro, no i jest w świetnej kondycji, ale akurat ją możemy trochę nadszarpnąć. Jakiś wypadek mógłby uniemożliwić mu dalszą pracę tu. Z tym że pozorowanie tego, tak by Montechiaro się nie zorientował, będzie graniczyło z cudem.

Moje powroty są dość trudne. Laura wymaga ode mnie jakiegoś zainteresowania, czułości, a ja nie mam na to najmniejszej ochoty. Wczoraj wieczorem nie wytrzymałem i pojechałem do Natashy. To fakt, zacząłem spotykać się z nią jeszcze przed poznaniem Laury. Nie potrafię z niej zrezygnować. Ciągnie mnie do niej jakaś siła, zniewala mnie, obezwładnia. Jest po prostu idealna. Nie marudzi, nie narzeka, nie robi mi wyrzutów. Dyskretna, zawsze chętna, a pieprzy się niezmiernie. Właśnie tak jak lubię. Niestety jej nazwisko nic by mi nie dało, to Montechiaro otwiera mi wiele drzwi. Nie będę całe życie męczył się z Laurą. Powiedzmy, że moja żonka będzie miała pewne problemy psychiczne. Laura się mnie boi, więc nie będzie się stawiać. Poczekam tylko, aż urodzi mojego syna.

– Szefie!

Z rozmyślań wrywa mnie głos mojej sekretarki.

– Co się stało? – Podnoszę na nią wzrok.

– Pan Hernández zgodził się na spotkanie w przyszłym tygodniu – mówi.

Całe szczęście! Po tej ostatniej akcji Laury na bankiecie bardziej był przejęty jej stanem niż naszymi interesami, ale wszystko zmierza w dobrym kierunku i czuję, że wkrótce będę miał potężnego sojusznika.

– Doskonale, coś jeszcze?

– Potwierdziłam państwa obecność na kolacji charytatywnej – dodaje.

No tak muszę trochę sypnąć groszem i okazać dobre serce. Wiem, że teść na pewno się o tym dowie, a to będzie dobrze o mnie świadczyć.

– I pańska żona dzwoniła. – Krzywi się lekko.

– Co jej powiedziałaś? – Zaciskam usta.

– Tak jak pan kazał, że ma pan ważne spotkania.

– Dobrze, idź już – wyganiaam dziewczynę i sięgam po telefon, po czym wybieram numer do Natashy. – Jesteś w domu? – pytam od razu.

– Tak, pracuję.

– Zrobisz sobie przerwę, będę za piętnaście minut – dodaję i kończę rozmowę.

Nie mogę teraz wrócić do domu, nie chcę. Laura znów zacznie mi marudzić i jak zwykle skończy się to kłótnią, dlatego zdecydowanie muszę zobaczyć się z Natashą. Wsiadam do auta i jadę na drugi

koniec miasta, do mieszkania kochanki.

Uśmiecham się, gdy kobieta otwiera mi drzwi i wpuszcza do środka.

– Pracujesz? W takim stroju? – Mierzę ją wzrokiem.

Natasha ma na sobie krótki szlafroczek i koronkową koszulkę.

Wygląda bardzo seksownie, a jej widok zdecydowanie mnie pobudza.

– Pracuję w domu, a co nie podoba ci się mój strój? – Rozchyła delikatnie szlafrok, ukazując nagie ramiona.

Wciągam głośno powietrze i czuję, jak mój fiut już chce rozerwać mi spodnie. Łapię Natashę w pasie i przyciągam ją mocno do siebie.

– Mam ochotę cię ostro wypieprzyć – syczę.

– Liczę na to – odpowiada odważnie.

Właśnie dlatego ja i Natasha tak dobrze się rozumiemy. Przy niej mam to, czego nigdy nie da mi Laura.

Opieram się o stół, a Natasha klęka przede mną i rozpina mi spodnie. Wyciąga mojego fiuta i przesuwa po nim dłonią, ściskając go. Gdy podnosi na mnie wzrok, widzę w jej spojrzeniu sam seks i pożądanie. Doskonale wie, co robić. Nie muszę jej instruować. Jest w tym o niebo lepsza od Laury.

Moja kochanka pochyla się i bierze mojego kutasa głęboko do gardła.

– O kurwa...! – wrywa mi się.

Natasha zaczyna mi mocno obciążać. Ssie mnie, biorąc mojego fiuta coraz głębiej i szybciej. Jej niesamowite usta ślizgają się po nim, a wzrok ma utkwiony we mnie. Podoba mi się ten widok. Zamglone, pełne pożądania spojrzenie, które sprawia, że czuję, jak jeszcze rosnę w jej buzi.

– Chodź tu do mnie, mała – mówię po chwili i podciągam ją za dłonie.

Odwracam ją tyłem do siebie, a Natasha wypina się w moją stronę, kładąc na stole. Podciągam jej koszulkę i przesuвам dłońmi po jej jędrnym tyłeczku. Wymierzam jej solidnego klapsa, aż z jej gardła wrywa się głośny krzyk. Kucam za nią i ściskając mocno jej pośladki, zaczynam ostro lizać jej cipkę.

– Boże, Damian! – jęczy zmysłowo.

Rozchyłam mocniej jej pośladki i wsuwam w nią głębiej język, liżąc każdy zakamarek jej mokrego wnętrza. Nie zapominam i o drugiej dziurce, bo wiem, że lubi to tak samo jak ja. Kobieta wije się i wypina mocniej w moją stronę. Podnoszę się i przesuвам fiutem po jej cipce, ale jeszcze w nią nie wchodzę. Lubię, gdy niemalże błaga mnie o to, bym ją zerznął.

– Damian... – Próbuje sama nabić się na mnie, ale jej na to nie pozwalam.

– Słucham cię, kochanie. – Nachylam się, opadając lekko na nią.

– Damian, nie torturuj mnie. – Unosi lekko biodra, jednak zaraz przesuвам ją z powrotem.

– Poproś, Natasho.

– Damian, kurwa! – Zaciska dłonie na brzegach blatu.

– Ładniej! – Chwytam ją za gardło, lekko ściskając.

– Pro... – urywa, więc luzuję ucisk, a ona szybko łapie oddech – proszę, zerznij mnie ostro – dyszy, a jej głos jest zdecydowanie błagalny.

Wkładam prezerwatywę i nic nie mówiąc, szybkim, płynnym ruchem wbijam się w jej ciasną cipkę, aż Natasha prostuje się z krzykiem. Kładę ją z powrotem i chwytam jej ręce do tyłu, po czym zaczynam ją ostro pieprzyć. Właśnie tak, jak tego chciała, tak jak sam tego chcę. Uderzam w nią brutalnie i głęboko, a ona jęczy i krzyczy z rozkoszy. Nabijam ją na siebie, wymierzając jej klapsy, aż skóra na jej pośladkach zaczyna się czerwienić. Jak ja uwielbiam jej cipkę.

Oboje jesteście już blisko, więc wysuwam się z niej i odwracam przodem do siebie.

– Damian... – Krzywi się.

– Chcę widzieć, jak dochodzisz, mała – warczę, a ona uśmiecha się łobuzersko.

Presuвам ją na brzeg stołu, unoszę wysoko jej nogę, tak, że opiera ją na moim ramieniu, i wbijam się w nią.

– Och! – krzyczy, a ja przyciągam ją mocniej do siebie.

Wpijam się namiętnie w jej usta, tłumiąc jej wrzaski. Poruszam się w niej rytmicznie i mocno,

czując, że sam jestem już bliski finału. Odrywam się od jej ust i jedną ręką ściskam jej gardło, aż kobieta ledwo łapie oddech. Czuję, jak mocno zaciska się na mnie i już po chwili wykrzykuje moje imię, szczytując. Uderzam w nią jeszcze kilka razy i zastygam w bezruchu.

O kurwa...! Z Laurą tego nie mam.

Parę minut później siedzę na tarasie i palę papierosa. Po chwili dołącza do mnie Natasha. Siada w fotelu naprzeciwko i wyciąga nogi, kładąc je na moich kolanach.

– Zdrowie sobie tylko niszczysz – mówi i opiera się wygodnie.

– Przecież ty też palisz – przypominam jej.

– Już nie. Rzuciłam.

– A co to za zmiana?

– Muszę dbać o zdrowie. Może i ja będę mogła urodzić tobie dziecko? – dodaje.

– Chciałabyś? Nigdy o tym nie wspominałaś.

– Teraz też chyba nie jest najlepszy czas.

– Spokojnie, coś się zrobi z Laurą – mówię zamyślony.

– Damian, nie szalej – upomina mnie. – Wiesz, że możemy wszystko stracić.

– Wiem – syczę. – Jeszcze, kurwa, na USG mnie ciągnie – pryham.

– Idź.

– Mam spotkanie z klientem.

– Damian, zacznij się choć trochę starać. Bądź przykładnym mężem.

– A co ty nie jesteś w ogóle zazdrosna?

Natasha zrywa się z fotela i siada na mnie okrakiem. Już czuję, że robię się twardy. Tak na mnie działa. Kobieta chwyta moją twarz w dłonie i wpatruje się we mnie, aż przechodzi mi prąd wzdłuż kręgosłupa.

– Cholernie – mówi stanowczo – ale wiem, że tego wymaga sytuacja.

Przysuwam swoje usta do jej warg i namiętnie ją całuję. Czuję jej dłonie rozprawiające się z moim rozporkiem, a ja już jestem gotowy dla niej.

– Tak chcesz mnie przekonać? – mruczę.

– Narzekasz?

– Z tobą nigdy.

– To zrób to dla mnie – szepcze i wyciąga mojego fiuta, przesuwając po nim palcami.

– Co? – Marszczę brwi.

– Jedź z Laurą na to USG.

– No dobrze – zgadzam się trochę niechętnie – a teraz zajmij się nim odpowiednio.

ROZDZIAŁ 20



LAURA

Mój mąż postanowił się do mnie nie odzywać. Jedyna informacja, jakiej mi udzielono, to taka, że ma ważne spotkanie. Damian traktuje mnie jak jakiegoś klienta. Choć nie. Z klientami się spotyka, widuje ich, a mnie zdecydowanie unika. Zniknął na całą noc i wyłączył komórkę. Nie mam pojęcia, gdzie był, ale naprawdę nie chcę wierzyć w to, że spędził ten czas u innej kobiety. Przecież mamy hotele, więc na pewno Damian się w którymś zatrzymał.

Dochodzi już ósma, a jego wciąż nie ma. Kolację oczywiście zjadłam sama, ale nasze małżeństwo domaga się czegoś słodkiego, więc idę do kuchni i otwieram lodówkę. Pamiętam, jak byłam mała i nasza gosposia, pani Lidia, piekła nam pyszne ciasteczka *cantuccini*. Były kruche i chrupiące, z dużą ilością migdałów. Chiara najczęściej zanurzała je w mleku, a ja uwielbiałam, gdy migdały były tak grubo posiekane. Uśmiecham się sama do siebie na te miłe wspomnienia.

Wyciągam z lodówki babeczki z kremem, bo tak naprawdę sama nie wiem, na co mam ochotę. Nalewam sobie jeszcze szklankę mleka, kawa niestety przestała mi smakować. Upijam łyk, ale gdy się odwracam, zderzam się z kimś i wylewam na niego mleko.

Kiedy podnoszę wzrok, orientuję się, że tym pechowcem jest Ottavio.

– O matko, przepraszam cię. – Zasłaniam dłonią usta.

Jaka niezdara ze mnie.

– W porządku, nic się nie dzieje – mówi i rozpina guziki koszuli.

– Dobrze, że chociaż to mleko nie było gorące. – Nieśmiało spuszczam na chwilę wzrok.

– No, miałem szczęście. – Śmieje się lekko i zdejmuje ubranie.

Och... Aż wstrzymuję na moment oddech, wbijając w niego spojrzenie. Jego tors jest idealnie wyrzeźbiony, ozdobiony tylko mięśniami i tatuażami, ale bez grama tkanki tłuszczowej. Po tylu latach on wciąż wygląda jak grecki bóg. No cóż się dziwić, skoro z góry ma narzucone, by być w doskonałej kondycji fizycznej.

Przyłapuję się na tym, że zbyt długo mu się przyglądam, a Ottavio oczywiście to zauważa. Kiedy idzie w moją stronę, zmniejszając dystans, skupiam wzrok na jego mięśniach brzucha, które tak seksownie się napinają. Czuję przyjemne mrowienie w podbrzuszu, aż muszę zacisnąć uda, bo ten widok zdecydowanie mnie podnieca.

Boże, o czym ja myślę? Przecież mam męża, a robi mi się gorąco na widok mojego półnagiego ochroniarza. Głośno przełykam ślinę, gdy Ottavio jest już tuż przy mnie. Drżącymi dłońmi biorę babeczkę z blatu.

– Ba... babeczkę?

Mam ochotę się skarcić za to jąkanie.

Ottavio uśmiecha się tajemniczo, po czym lekko się nachyla i gryzie kawałek babeczki. Cała aż drzę, serce zaraz wyskoczy mi z piersi, twarz pali mnie z gorąca. To wszystko chyba przez te szalejące hormony. Na pewno przez to...

– Czekoladowe. Moje ulubione – mówi, gdy już podnosi na mnie wzrok.

– Och, ubrudziłeś się. – Odkładam babeczkę, unoszę dłoń i kciukiem delikatnie wycieram krem z kącika jego ust.

Ottavio spogląda na mnie, ale w jego oczach widzę pożądanie. Nie! Żądzę i namiętność. Jego

wzrok mnie rozpala, niemalże parzy.

Niespodziewanie mężczyzna chwyta moją twarz w dłonie i wpija się w moje usta. Pocałunek nie jest delikatny, jego gwałtowność mnie zaskakuje. Jestem kompletnie zdezorientowana, ale od razu odwzajemniam jego pocałunek. Obejmuję go za szyję i wplatam palce w jego miękkie włosy. Czuję przyjemne ciepło rozchodzące się po moim ciele, gdy jego pocałunki stają się czułe i delikatne. Tak dawno nie czułam jego aksamitnych ust. Jego ciepła, tego żaru bijącego od niego. Cholera, chyba mi tego brakowało. Nogi mam jak z waty, ale od środka wręcz płonę. Nie wiem, co się ze mną dzieje, mam taki mętlik, a z każdym kolejnym pocałunkiem czuję, jakbym się w nim zatracala. Ottavio dociska mnie mocniej do siebie, tak, że kompletnie zatracam się w jego silnych, bezpiecznych i ciepłych ramionach.

Jego ramionach...

Szlag! Nie wolno mi!

Skołowana tym wszystkim, przerywam pocałunek. Opieram dłonie na torsie mężczyzny, łapiąc szybkie oddechy.

Dzięki Bogu w ostatniej chwili włączył mi się zdrowy rozsądek, bo... Och, nawet nie powinnam o tym myśleć.

– Lauro, wszystko w porządku? – pyta mnie.

– W porządku? – Odrywam od niego dłonie, które dopiero teraz to mi drżą. – Nic nie jest w porządku. – Potrząsam głową.

– Lauro... – Ottavio aż przenika mnie spojrzeniem.

No co mam mu powiedzieć? Że mimo iż nie miałam prawa odwzajemniać tego pocałunku, to podobał mi się? Że takiej czułości już dawno nie zaznałam od własnego męża? Że teraz przez to mam jeszcze większy chaos w głowie? To zbyt wiele dla mnie.

– Przepraszam, położę się. – Mijam go i szybko uciekam z kuchni.

Jestem rozpalona, pobudzona i kompletnie rozbita, bo nie wiem, co tak naprawdę mam o tym sądzić. Zawsze czułam jakąś więź z Ottaviem, ale nigdy nie wolno mi było myśleć o nim inaczej niż jak o ochroniarzu. Dlaczego on mnie pocałował? Dlaczego to zrobił? Dlaczego ja mu na to pozwoliłam? Dlaczego tak mi się to podobało?

Kładę się do łóżka i staram się wyciszyć powracające myśli. To wszystko zaszło za daleko, i to za moim pozwoleniem...

Kiedy budzę się w nocy, odkrywam, że nie jestem sama w łóżku. Mrugam kilka razy i spoglądam na męża.

– Damian – szepczę.

Mężczyzna niespodziewanie obejmuje mnie ramieniem, a ja wtulam się w niego.

– Śpij, mała – mówi cicho i całuje mnie we włosy.

Rano, gdy otwieram oczy, Damiana już nie ma w naszej sypialni. Pewnie jak zwykle pojechał do pracy. Narzucam szlafrok i schodzę na dół. Zatrzymuję się na ostatnim schodku, gdyż słyszę głos męża dochodzący z jego gabinetu. Choć nie lubię podsłuchiwać, to nachylam się lekko, by lepiej słyszeć.

– Akurat wolałbym, byś nie miała nic na sobie – mówi Damian, a moje serce pomija kolejne uderzenie. – O niczym innym nie myślę – odzywa się po chwili, a ja czuję, jak nogi się pode mną uginają.

Boże, o czym on mówi? Do kogo?

– Zrobimy to tak jak zawsze. Mocno i długo – dodaje.

Te słowa kompletnie mnie dobijają.

Na drżących nogach i ze łzami w oczach wchodzę z powrotem na górę do sypialni. Nie, to nie może być prawda. Ja wiem, że nam się nie układa, ale jeśli tylko się postaramy, przetrwamy to. Powinnam bardziej dbać o męża. Ojciec nie będzie za mnie dumny. Nie mogę zhańbić rodziny. On mi tego nie wybaczy.

Cały dzień jestem jakaś przybita. Damiana nie ma, a ja praktycznie nie wychodzę z sypialni. Ottavio też mnie unika, albo ja jego. Niezręcznie mi po tym pocałunku, a dodatkowo ciągle myślę o tej podsłuchanej rozmowie Damiana. Nie wiem, co dalej będzie...

Następnego dnia wstaję w nie najlepszym humorze. W pierwszej chwili sędzę, że Damiana nie ma, a dziś mam badanie USG i znowu będę na nim sama, ale zauważam jego telefon na szafce nocnej. Ciekawe, jaki ważny klient znowu uniemożliwi mu pójście ze mną do lekarki? A może on po prostu sam nie chce? Może woli ten czas spędzić z kochanką?

Cholera no!

Odsuwam od siebie wszelkie myśli i idę do łazienki wziąć prysznic.

Gdy wychodzę, Damian jest już w sypialni.

– Cześć – mówię chłodno.

– A co ty taka naburmuszona z rana? – wypomina mi.

– Kiepsko spałam – odpowiadam, nie patrząc na niego.

– Ostatnio ciągle chodzisz nie w humorze – docina mi kolejny raz.

– Hormony. – Wzruszam ramionami.

– Jeszcze trochę przed nami. – Sięga po telefon. – Trudno będzie z tobą wytrzymać.

– To idź do kochanki – rzucam poirytowana.

– O czym ty, kurwa, mówisz? Jakiej kochanki? – Podnosi ton głosu. – Ślubowałem ci nie tylko miłość, ale i wierność – przypomina.

Głupio mi, że tak pomyślałam, ale jego ostatnie zachowanie na to wskazywało. I ta podsłuchana rozmowa... Może to nie o to chodzi?

– Przepraszam, że taki dupek ze mnie, ale mam problemy w firmie.

– Jakie problemy, Damian, powiedz?

– Nic takiego, z czym bym sobie nie poradził – odpowiada ostrzejszym tonem.

Nie drażę tematu, bo wiem, że i tak nic mi nie powie. Damian nie wtajemnicza mnie w sprawy firmy, jego interesów.

– Jadę dziś na dwunastą do lekarki – informuję go, nie oczekując, że wyrazi chęć pojechania ze mną.

– O której?

– O dwunastej mam wizytę – powtarzam, a on wyciąga telefon z kieszeni i zerka na niego.

– Nie wyjeżdżaj beze mnie – mówi.

– Co? – Potrząsam głową.

– Pojadę z tobą – podkreśla, a ja aż unoszę brwi z zaskoczenia.

– Po... pojedziesz ze mną? – nie dowierzam.

– Kochanie, czy z twoim słuchem wszystko w porządku?

No teraz to już drwi ze mnie.

– Tak, tak – otrząsam się – nie sądziłam, że będziesz chciał... miał czas.

– Żeby zobaczyć mojego syna, zawsze – zapewnia.

ROZDZIAŁ 21



LAURA

Całą drogę do kliniki Damian jest jakiś dziwnie rozentuzjasmowany. Opowiada coś o kolacji charytatywnej, która ma się odbyć w kolejną sobotę. Mówi, że powinniśmy się bardziej przyjrzeć temu szpitalikowi i regularnie wspierać go finansowo. Już kompletnie mnie zaskakuje, gdy stwierdza, że z tą fundacją to był dobry pomysł. Ja nie wiem, co mu się dzisiaj stało. Tak, powinnam się cieszyć, bo przecież właśnie takiego Damiana chciałam, ale boję się, że moja radość mogłaby być przedwczesna.

Kiedy dojeżdżamy na miejsce, zaczynam się stresować i niepokoić. Damian nawet podaje mi dłoń, gdy wysiadam z auta. Uśmiecham się lekko do niego, po czym wchodzimy do kliniki. Parę minut później leżę już, a pani doktor mnie bada. Z nerwów nie jestem w stanie nawet zapytać o zdrowie dziecka.

– I jak, wszystko w porządku z naszym synem? – Damian niecierpliwi się coraz bardziej.

– Moment, panie Ramirez – odpowiada.

Nie wiem, co się dzieje. Lekarka przesuwając sondą po moim brzuchu, wystukuje coś na klawiaturze, ale nie mówi nic konkretnego. Damian ściska moją dłoń, a ja zerkam na niego i widzę, jaki jest przejęty.

– Pytałem, czy wszystko w porządku z naszym synem – powtarza mój mąż, ale teraz już bardziej wściekle.

– Państwo Ramirez, spokojnie – kobieta spogląda najpierw na mnie, a potem szybko na Damiana – wasza córka rozwija się prawidłowo, nie ma powodów do zmartwień.

Córka...

To dziewczynka...

Ze wzruszenia do moich oczu napływają łzy. Damian ściąga lekko brwi i rzuca mi spojrzenie, którego w żaden sposób nie potrafię rozszyfrować.

– Cóż... córka? – dukam niepewnie.

– Tak, to dziewczynka – potwierdza ginekolog.

– Co?! Dobrze ci radzę, spójrz jeszcze raz! – warczy gniewnie.

Lekarka jest już nieco przestraszona, a ja doskonale wiem, że Damian nie tego oczekiwał. On jechał tu przekonany, że mężczyzna potwierdzi, że będziemy mieć syna, a okazało się coś zupełnie innego. Jest wściekły, a ja choć się boję, jestem szczęśliwa. Nasza córeczka zdrowo rośnie i to jest najważniejsze.

– Pa... panie Ramirez – ginekolog przełyka ślinę – mamy najlepszy sprzęt...

– W dupie mam taki sprzęt! – krzyczy, a ja aż się wzdrygam. Damian przenosi swoje wściekłe spojrzenie na mnie. – Czekam przy samochodzie – rzuca i wychodzi, trzaskając drzwiami.

Ale jest mi wstyd.

– Prze... przepraszam za mojego męża – mówię i czuję, jak moje policzki aż mnie palą.

– Pani Ramirez, czy wszystko w porządku? – Lekarka patrzy na mnie podejrzliwie.

– Tak, tak – odpowiadam.

Niby co mam powiedzieć?

Że mój mąż liczył, że będzie syn, a teraz pewnie będzie czekał tylko, aż urodzę, by dalej starać się o syna, choć nie będzie to już pierworodny i całe życie będzie mi to wypominał.

– Mąż po prostu...

- Myślał, że będzie syn – kończy za mnie.
- Czy to już wszystko na dziś? – Wolę już wyjść.
- Tak, może się pani ubrać. – Kiwa głową. – Zalecenia jak dotychczas.
- Rozumiem – mówię i podnoszę się. – Dziękuję, do widzenia.
- Do widzenia, pani Ramirez.

Wychodzę szybko z kliniki i odnajduję męża palącego papierosa przy samochodzie. Niedobrze, on pali tylko wtedy, gdy jest naprawdę wściekły.

- Damian, co ty wyprawiasz? – Rozkładałam bezradnie ręce.
- Wsiadaj, porozmawiamy w domu! – warczy.
- Damian, dlaczego...
- Milcz, powiedziałem, że porozmawiamy w domu! – syczy, nawet na mnie nie patrząc.

Przerażona jego zachowaniem, wsiadam i całą drogę się nie odzywam. Wiedziałam, że Damian wolał syna, ale, do cholery, to jest nasze dziecko. Gdy docieramy do domu, mój mąż nawet na mnie nie czeka, tylko wysiada z auta i idzie do środka. Idę za nim, ale po drodze zatrzymuje mnie Ottavio, który akurat przestawiał drugi samochód.

- Lauro, co się stało? – Ottavio mierzy mnie wzrokiem.
- A jak myślisz?! – wybucham.
- Skarbie, spokojnie. – Gładzi mnie delikatnie po ramieniu. – O co jemu znowu chodzi?
- Będziemy mieli córkę – mówię.
- O, to super. – Ottavio się uśmiecha.
- Szkoda, że Damian tak nie sądzi. – Spuszczam wzrok i smutnieję.
- Ale przecież to świetna wiadomość. Damian powinien cię na rękach nosić.
- Ty byś nosił – rzucam mimowolnie, a Ottavio unosi brwi. – To znaczy nie mnie, tylko... tylko

swoją żonę – mieszam się, a moje policzki już płoną.

- Tak, Lauro – przytakuje pewnie. – Nosiłbym i dziękował jej za to.

Potrząsam bezradnie głową. Damian naprawdę nie chce tego dziecka tylko dlatego, że urodzę dziewczynkę, a nie chłopca? Czy to jest najważniejsze? Dlaczego nie może być taki jak... jak Ottavio?

Boże...

- Gdzie ja miałam oczy? – rzucam pod nosem.
- Co? – dopytuje się mężczyzna.
- Nic, nic. Muszę porozmawiać z mężem.

Coraz bardziej mieszam się w tym wszystkim. Ottavio traktuje mnie tak inaczej. Tylko udaję, że nie słyszę, gdy mówi do mnie „skarbie” albo „kochanie”. Nie powinien tak mówić, a ja nie powinnam wtedy czuć się szczęśliwa.

Znajduję Damiana w gabinecie. Wychyla szklaneczkę jakiegoś trunku, po czym nalewa sobie kolejną, którą również opróżnia.

- Nieważne, ile wypijesz alkoholu, i tak nie zmienisz płci dziecka. – Patrzę na niego z wyrzutami.
- A widzisz, szkoda! – warczy.
- Płeć naprawdę ma dla ciebie takie znaczenie? – Podchodzę do niego bliżej.

– Tak, do cholery! Tak, miała znaczenie. – Patrzy na mnie gniewnie, a jego tęczyówki są wręcz czarne, wyrażając furię i wściekłość. – To miał być syn, rozumiesz?! Syn, spadkobierca, a nie jakaś marna dziewczyna! – wykrzykuje i próbuje mnie minąć, by wyjść z gabinetu.

Chwytam go za rękę, zatrzymując, bo nie wierzę w to, co słyszę.

– To jest twoje dziecko, twoja krew – podkreślam. – Jak ty możesz tak w ogóle mówić? Chłopiec czy dziewczynka, najważniejsze, żeby urodziło się zdrowe – uświadamiam mu, ale nietrudno zauważyć, że mój mąż ma inne zdanie na ten temat. – Na tym powinno ci zależeć. Właśnie na tym, Damianie. – Staram się zapanować nad emocjami, ale czuję, jak pojedyncze łzy spływają mi po policzkach.

– Jesteś nic niewarta – wyrzuca mi, a ja staję jak wryta. – Nic – podkreśla, sprawiając mi kolejny ból. – Nawet syna nie potrafiłaś mi dać. Dobrze, że choć masz dobre nazwisko – dodaje gniewnie, po czym wychodzi z gabinetu, zostawiając mnie samą.

Rozbitą, zapłakaną.

Mam już po prostu dość. Moje małżeństwo przestaje mieć jakikolwiek sens. Jak mam żyć z człowiekiem, który nie akceptuje naszego dziecka? Gdzie w tym wszystkim jest miłość?

– Pani Ramirez! – Erin puka do drzwi, więc idę jej otworzyć.

– Tak?

Kobieta podejrzliwie mierzy mnie wzrokiem.

– Pani ojciec dzwoni – mówi i podaje mi telefon.

Och... Czyżby Damian poinformował go, że nie dam mu wnuka?

– Dziękuję – odpowiadam i zamykam się w gabinecie. – Dzień dobry, ojcze. – Słyszę, jak mi głos drży.

– Dzień dobry, córko. Jak się czujesz? Jak wizyta u lekarki? – pyta, a ja się coraz bardziej zastanawiam, skąd o tym wie.

– Dziękuję, ojcze, wszystko w porządku, a moja córka rozwija się dobrze – odpowiadam z lekkim smutkiem.

– Twój mąż wspominał, że w sobotę wybieracie się na bankiet. Mam nadzieję, że mimo wszystko będziecie, a ty będziesz wyglądać nienagannie – odpowiada, jakby nie słyszał słowa „córka”.

– Tak... właściwie to... – Jestem nieco zmieszana.

– To co, Lauro? – dopytuje się. – Zależy mi, byś towarzyszyła mężowi – oznajmia. – Będzie tam bardzo ważny człowiek i chcę, by Damian cię mu przedstawił. Nie zawieźdź mnie, córko.

I tyle z mojej wolnej woli.

Nikt mnie nie pyta, czy mam siłę i ochotę.

Masz iść i się zachowywać. Nie przynieść wstydu rodzinie. Cholera, czy ja mam znowu pięć lat?!

ROZDZIAŁ 22



LAURA

Nie mam najmniejszej ochoty być na tym bankiecie i robić dobrą minę do złej gry. Wcale mi się to nie podoba, ale nie miałam wyjścia. Jedyne, co udało mi się wywalczyć, to to, by Ottavio był tu z nami. Damian niechętnie, ale się zgodził. I on w końcu nie miał wyjścia.

Przyjęcie jest bardzo wystawne, a ja w ogóle nie czuję się tu komfortowo. Przyglądam się towarzystwu. Kilka osób rozpoznałem, a kilka jest całkiem obcych. Od tego udawanego uśmiechu boli mnie już wszystko. Twarz, głowa, a nawet nogi. Zastanawiam się, dlaczego ojcu zależało, żebym tu dziś była? Komu Damian ma mnie przedstawić? I pytanie najważniejsze: dlaczego? Damian też jest spięty, a gdy ktoś z bliskich znajomych gratuluje nam dziecka i pyta o płęć, mój mąż od razu odpowiada, że jeszcze nie znamy.

Tak się zamyśliłam, że dopiero szturchnięcie Damiana przywraca mnie do rzeczywistości.

– Zachowuj się – warczy ze sztucznym uśmiechem na ustach, jakby wiedział, że mnie tu nie ma. Sam się zachowuj – kwituję w duchu.

– Laura, poznaj, proszę, pana Lorenza Pallazzotta – mówi. – Panie Pallazzotto, to moja żona Laura, z domu Montechiaro.

– Miło mi – odpowiadam, podając mu rękę.

– Proszę uwierzyć, że dla mnie to zdecydowanie większa przyjemność.

Mężczyzna jeszcze chwilę rozmawia z Damianem, cały czas jawnie mi się przyglądając.

Kim on jest? Siła i władza aż biją po oczach, ludzie patrzą na niego z szacunkiem, a co niektórzy wręcz ze strachem. Tak, z tym człowiekiem się nie zadziera. Lepiej mieć w nim przyjaciela niż wroga. Muszę dowiedzieć się, kim on jest.

– Damian, przepraszam pójść do łazienki, nie zbyt dobrze się czuję – mówię i odchodzę, nie doczekawszy się reakcji męża.

Najchętniej bym już wróciła do domu. Jestem zmęczona i śpiąca, bo w nocy nie spałam najlepiej. Gdy poprawiam sukienkę, słyszę rozmowę jakichś kobiet. Wydaje mi się, że rozpoznałem głos jednej z nich.

– Widziałaś? Ma facet jaja, zaprosić na bankiet kochankę, kiedy przychodzi z żoną.

Och, nie zazdrozczę tej kobiecie. Niektórzy faceci naprawdę są beczelni. Jak tak w ogóle można?

– Ma szczęście, że Montechiaro tego nie widzi, bo byłoby nieciekawie – dodaje druga, a moje serce momentalnie zapomina, że ma bić.

Ona powiedziała „Montechiaro”...

O... Mój... Boże...

– Poznałam Laurę, jest bardzo sympatyczna. Teraz do tego w ciąży. Myślałam, że po ślubie zrezygnuje z Natashy, ale, jak widać, nie.

Co?!

– Ramirez naprawdę ma tupet – prycha ta druga. – Współczuję mu, kiedy dowie się o tym któryś z Montechiaro.

– Gdybym ja się dowiedziała, że mój mąż ma kochankę, tobym...

– No co byś zrobiła? Odeszła? Dokąd? Sama? Przecież wiesz, że musiałabyś zostawić dzieci.

Myślisz, że w ogóle pozwoliłby ci odejść? – One już są rozbawione, a mnie zaraz chyba serce pęknie. – Bądźmy realistkami. Szkoda mi dziewczyny, nie jest już młoda i mimo że Montechiaro to... – urywa. – Zresztą wracajmy już.

– Masz rację, wracajmy.

Ja... ja... Przez chwilę nawet nie jestem w stanie na niczym skupić myśli.

Damian... Damian ma... On ma kochankę... Zdradza mnie.

Staram się panować nad emocjami, ale łzy mimowolnie płyną mi po twarzy.

Wszystko zaczyna mi się układać w logiczną całość. Jego zniknięcia z domu, długie godziny niby w pracy, traktowanie mnie i to, co kiedyś powiedział, że inna mu da. To nie był żart. On mówił prawdę.

Jestem kompletnie rozbita i naprawdę nie mam już siły udawać, że wszystko jest porządku. Nie wrócę do stolika i nie założę maski, by Damian był zadowolony. Czara goryczy się przelała. Upokorzył mnie i zdaje się, że inni wiedzą o jego kochance, a ja teraz wyszłam na idiotkę.

Ocieram łzy, biorę głęboki wdech i wychodzę z łazienki. Pod drzwiami oczywiście stoi ochroniarz. Nie mam zamiaru być tu ani minuty dłużej.

– Jared, zawieź mnie do domu – mówię.

– Ale szef...

– Nie dyskutuj, tylko natychmiast wieź mnie do domu!

Jestem zła, więc jeszcze słowo, a mu przyłożę.

– Pani...

– Gdzie jest Ottavio? – syczę.

– Na górze. – Wskazuje na schody.

Wierny sługa mojego fałszywego męża! Mam go gdzieś, Ottavio mnie odwiezie.

Zatrzymuję się jeszcze na chwilę, widząc Damiana, obok którego stoi kobieta. Oboje rozbawieni, roześmiani. Czy to jest ta kobieta, którą pieprzył mój mąż?

Odwracam wzrok i spoglądam na Ottavia, który powoli schodzi ze schodów. Biegnę do niego i znów czuję łzy napływające do oczu.

– Lauro, co się stało? – Mężczyzna chwyta mnie za dłonie.

– Zawieź mnie, proszę do domu – szlocham.

– Jasne. – Patrzy na mnie z taką troską. – Powiesz, co się stało?

– Nie teraz. – Pociągam nosem.

– Kochanie? – Słyszę za plecami głos Damiana i przechodzi mnie nieprzyjemny dreszcz.

Mam ochotę odwrócić się i strzelić mu w twarz, a jednocześnie nie mogę na niego patrzeć. Damian wchodzi stopień wyżej i staje tuż przede mną.

– Lauro?

Chce mi się wymiotować, gdy go słyszę.

– Wracam do domu – mówię, nie patrząc na niego.

– Chyba sobie kpisz? – fuka i próbuje złapać mnie za rękę, ale odsuwam się. – Co ty odpierdalasz?

– syczy.

– Pani Ramirez, jedziemy? – wtrąca Ottavio.

– Tak.

– Nigdzie nie jedziesz! – Damian chwyta mnie za ramię.

– Puść mnie! – warczę i podnoszę na niego spojrzenie.

Brzydę się nim.

– Nie słyszałeś? Puść ją. – Ottavio wstawia się za mną.

– A kim ty, kurwa, jesteś?! – atakuje go Damian. – Odpieprz się w końcu od mojej żony!

– Ty hipokryto! – Patrzę na niego z pogardą. – Idź lepiej do Natashy – rzucam, a Damian się prostuje.

– Skąd wiesz?

On nawet nie próbuje zaprzeczyć. Po co miałby to robić?

– Wszyscy wiedzieli, tylko nie ja – wyrzucam mu, powstrzymując łzy.

– Lau... – Znów próbuje złapać moją rękę.

– Nie dotykaj mnie! – Odsuwam dłoń i gdy chcę zrobić kolejny krok, krzywo stawiam stopę na schodku i tracę równowagę.

– Lauro! – krzyczy Ottavio i łapie mnie za rękę, ale mu się wyslizguję.

Drugą próbuję złapać się poręczy, dłoń jednak mi się zsuwa i spadam ze schodów, a przed oczami robi mi się ciemno.

ROZDZIAŁ 23



DAMIAN

Widzę, jak Laura wysuwa się z dłoni Ottavia i spada ze schodów. Stoję jak sparaliżowany i mimo że mnie dzisiaj wkurwiła, wcale nie chciałem jej krzywdy. Krzyk Ottavia, który klęczy przy Laurze, przywraca mnie do przytomności.

– Dzwon po karetkę! – Odwraca się do mnie. – No już, dzwoni! Ona jest nieprzytomna! – wydziera się ten śmieć.

Jak on śmie mi rozkazywać?

Wyciągam telefon i czekając na połączenie, rozglądam się po korytarzu. Kilka osób przygląda się z ciekawością.

Widzę też Pallazzotta, który uważnie mierzy mnie wzrokiem.

– Ale się popierdoliło. – Krążę w kółko po salonie u Natashy. – Kto, do kurwy powiedział jej o tobie?! – wściekam się. – To za szybko.

– Damian, uspokój się – mówi kobieta.

– Czy ty wiesz, jaka wojna się teraz rozpęta?! – warczę gniewnie.

– Trudno, stało się. Coś na to poradzimy.

– Montechiaro mnie zabije.

Ten czarny scenariusz opanowuje moje myśli.

– Uspokój się – Natasha podchodzi do mnie i gładzi mnie po plecach – jedź do szpitala i graj dalej. Masz szansę to wszystko naprawić. Bądź teraz przy niej i zachowaj spokój.

Odwracam się przodem do niej i biorę ją w ramiona.

– Będziesz tu na mnie czekała?

– Zawsze – mówi i wpija się namiętnie w moje usta.

Jakiś czas później docieram do szpitala. Spieprzyło się na całej linii. To wszystko za daleko zaszło. Dzięki Laurze, jej nazwisku, miałem mieć mnóstwo możliwości, a po tym wszystkim ułożyć sobie spokojnie życie z Natashą, a tymczasem Laura dowiedziała się o niej i cały plan szlag trafił. To nie tak miało być.

Kiedy wychodzę z windy, od razu dopada do mnie ten pies, Ottavio.

– Gdzie ty, kurwa, byłeś?! – Chwyta mnie za koszulę i dociska do ściany.

– Weź te pierdolone łapy! – syczę.

– Twoja żona leży w szpitalu, a ty znikasz na cztery godziny! – wyrzuca mi. – Jesteś gównem wart!

– Odpierdol się! – Nie wytrzymuję i teraz to ja przyciskam go do ściany. – Nie masz już czego szukać w moim domu.

– Gówno możesz! – Szarpie się. – Tylko Laura może mnie odesłać – syczy. – Dopóki ona tego nie zrobi, będę przy niej i będę jej chronił, nawet przed tobą.

– Zabiję cię! – Potrząsam nim. – Rozumiesz?! – Puszczają mi nerwy.

– Pierdol się, Ramirez! – Odpycha mnie mocno.

Kiedy chcę się na niego rzucić, otwierają się drzwi windy i wychodzi Domenico.

Ja pierdolę...!

– Przeszkadzam wam? – pyta z wyczuwalną złością. – Czemu, do kurwy nędzy, moja siostra leży w szpitalu?! – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– To był wypadek – mówię.

– Jaki, kurwa, wypadek?! – wścieka się.

– Spadła ze schodów – wyjaśniam, ale Domenico patrzy na mnie podejrzliwie.

– Spadła ze schodów... – powtarza zamyślony.

Będę miał przejebane, jeśli Domenico zacznie w tym grzebać.

– To przez te cholerne buty – rzucam. – Laura się uparła, że tylko one pasują jej do sukienki.

– Więc to jej wina? – Montechiaro marszczy brwi.

– Moja! – podkreślam. – Moja, bo pozwoliłem jej wyjść w tych butach. Nie daruję sobie, jeśli się stanie coś jej albo malej – mówię, spoglądając na Domenica, i nie mam pojęcia, czy kupił tę bajeczkę.

– A co z nią i dzieckiem? – dopytuje się.

No skąd ja mam, kurwa, wiedzieć?!

– Cały czas czekam na lekarza – odpowiada Ottavio.

Skurwiel, musiał podkreślić, że „czeka” a nie „czekamy”. Chce pokazać, że był tu sam. Montechario już otwiera buzię, by coś powiedzieć, ale na moje szczęście z sali wychodzi lekarka.

– Co z moją siostrą? – wyprzedza mnie.

– Pani Ramirez czuje się dobrze – mówi krótko.

– A dziecko? – dopytuje się.

– W wyniku upadku doszło do krwawienia. Podaliśmy pacjentce leki na potrzymanie ciąży – wyjaśnia.

– Co to ma znaczyć? – syczy.

– Najbliższa doba będzie decydująca – odpowiada.

– Kurwa! Idę do niej – mówi, kierując się do sali, ale lekarka go zatrzymuje.

– Pacjentka potrzebuje spokoju.

– Jestem jej bratem! – warczy wściekle.

– Chcę się natychmiast zobaczyć z żoną!

Doskonale wiem, że Domenico i Ottavio obserwują moją reakcję.

– Proszę tu chwilę poczekać – zatrzymuje nas. – Zapytam pacjentkę.

Świetnie po prostu!

Już sam nie wiem, co w tej sytuacji byłoby lepsze: strata ciąży czy uratowanie jej.

Po krótkiej chwili z sali Laury wychodzi lekarka. Zaraz pogadam z Laurą i może jakoś to odkręcę?

– Tylko jeden z panów może wejść – mówi. – Pani Ramirez prosi pana Ottavia.

– Co? – Spoglądam wściekle na tego psa, a ten patrzy na mnie triumfalnie. – Jakim prawem? To zwykły ochroniarz! – rzucam nerwowo.

– Damian, uspokój się. – Domenico mnie odciąga. – Idź, Ottavio – zwraca się do niego.

Nie podoba mi się ten obrót sytuacji.

LAURA

Gdy się obudziłam, pani doktor zapytała mnie, jak się czuję i czy wszystko pamiętam...

Niestety pamiętam... Pamiętam, jak doszło do tego wypadku, i pamiętam, dlaczego tak się zdenerwowałam. Nie jestem w stanie spojrzeć Damianowi w oczy. Nasze małżeństwo nie ma sensu. Dowiem się, co w tej sytuacji mogę zrobić, poniosę konsekwencje odejścia od niego, ale ja i Damian to już zakończony temat.

Pani doktor pyta, czy mąż może do mnie wejść, ja jednak proszę ją, by wpuściła Ottavia. Muszę z nim porozmawiać.

– Laura, maleńka. – Ottavio podchodzi do mnie i siada na krześle obok. – Jak się czujesz? – pyta z troską.

– Boję się o małą – wyznaję.

- Będzie dobrze. – Mężczyzna unosi moją dłoń do ust i delikatnie ją muska.
- On tu naprawdę jest? – Zaciskam mocno powieki, powstrzymując się przed płaczem.
- Damian?
- Tak.
- Jest. Domenico też – dodaje.
- Ottavio... – podnoszę na niego wzrok – powiedz mi, czy wiedziałeś?

– O czym, Lauro?

– Czy wiedziałeś, że Damian mnie zdradza? – Pojedyncza łza spływa po moim policzku.

Ottavio przez chwilę nic nie mówi. Puszczając moją dłoń i błądzi gdzieś wzrokiem. To milczenie uświadamia mi jedno.

– Oczywiście, że wiedziałeś – wyrzucam mu z pretensją. – Przecież żona zawsze dowiaduje się ostatnia.

– Lauro...

– Jak mogłeś? – Patrzę na niego rozżalona. – Jak mogłeś mnie okłamać? Miałam cię nie tylko za ochroniarza, byłeś kimś więcej...

– Lauro...

– Ja ci zaufałam, a ty mnie okłamałeś! – Ocieram spływającą łzę. – Jak mogłeś... – łkam cicho.

– Jak miałem ci to powiedzieć? – Przeszywa mnie spojrzeniem. – Pytałem cię kilka razy, czy wszystko jest okej, a ty zawsze mnie spławiałaś.

Czy teraz on ma do mnie jakieś pretensje?

– Kochasz go, jesteś w niego wpatrzona jak w obrazek.

Niestety to prawda.

– Gdybym przyszedł do ciebie z tymi rewelacjami, wyśmiałybyś mnie, a Damian? – Potrząsa głową. – Damian by mnie zabił, gdyby dowiedział się, że coś ci powiedziałem.

Przechodzi mnie zimny dreszcz, gdy Ottavio to mówi, bo tak, Damian byłby do tego zdolny.

– Jak myślisz, dlaczego dostawałem tyle zadań wyjazdowych, dlaczego postanowił trzymać mnie poza miastem? Chciałem cię chronić, niewiedza miała dać ci spokój i szczęście – wyjaśnia. – Sądzisz, że było mi łatwo patrzeć na to, co on robi? Patrzeć na twoje łzy i nie mieć prawa, by cię bronić? Czy myślisz, że łatwo mi było wiedzieć, że śpisz z nim w jednym łóżku, kiedy ja tak bardzo... – urywa na moment i podnosi się z krzesła, a ja wodzę za nim wzrokiem. – Chcę, żebyś wiedziała, że to, co robiłem, robię i jeszcze zrobię, to dlatego, że cię kocham, Lauro.

Sztywniej. Och... Nie takiego wyznania się spodziewałam.

– Co...? – wrywa mi się, ale jestem w szoku.

– Kocham cię, i to nie od dziś, ale ty jesteś kompletnie zauroczona Damianem – dodaje smutno, po czym idzie w stronę drzwi. – Jakbyś czegoś potrzebowała, to będę tu.

O... mój... Boże...

Ja nawet nie wiem, co o tym myśleć. Dlaczego nigdy wcześniej mi tego nie powiedział?

– Mam go poprosić? – pyta, gdy już ma otworzyć drzwi.

– Kogo?

– Twojego męża.

– Nie, poproś Domenica.

Nie jestem gotowa na rozmowę z Damianem. Muszę poukładać sobie wszystko w głowie.

– Siostrzyczko, jak się czujesz? – pyta Domenico i siada obok mnie. – Lekarka mówi, że w sumie tobie nic się nie stało, ale ciąża jest zagrożona.

Nie jestem w stanie powstrzymać łez. Tak bardzo boję się o moją malutką.

– To moja wina – szlocham – niepotrzebnie się zdenerwowałam i przez to byłam nieuważna.

– A co cię tak poruszyło, że naraziłaś siebie i córkę na niebezpieczeństwo? – docieka.

– To nic ważnego, Domenico.

Nie mogę mu wyznać prawdy. Nie teraz.

– Pamiętasz, co ci mówiłem podczas wesela? – Uśmiecha się lekko.

– Pamiętam... – przytakuję. – Że zawsze mogę na ciebie liczyć i że zawsze będziesz mnie chronił

– wspominam słowa brata.

– To powiedz mi, co się tak naprawdę stało.

Cały Domi. Dziurę mi w brzuchu zaraz wywierci.

– Nie chcę wypytywać ani Ottavia, ani Damiana.

– Domenico, jestem zmęczona. Czy możemy porozmawiać o tym później? – zbywam go.

– Daję ci słowo, że wrócimy do tej rozmowy. – Jego głos jest już ostrzejszy.

Wiem, że mi nie odpuści, ale najpierw czeka mnie trudna rozmowa z mężem. Nawet jeśli nie chcę, będę musiała z nim porozmawiać.

ROZDZIAŁ 24



LAURA

Po kilku dniach mogę w końcu opuścić szpital i wrócić do domu. Nadal muszę brać leki na podtrzymanie ciąży, mam się nie denerwować, dużo odpoczywać i mieć spokój...

Świetnie!

Jak ja mam się nie denerwować, skoro mój mąż od kilku lat ma kochankę?!

W szpitalu uparł się i raz był u mnie, ale udawałam, że śpię. Powiedział, że porozmawiamy w domu. My już nie mamy o czym rozmawiać.

Stoję w progu naszej sypialni i rozglądam się dookoła. Nie mogę patrzeć na to pomieszczenie, tak jak na Damiana. Łóżko, w którym razem spaliśmy, kiedy nie zostawał u kochanki...

Boże... Po prostu nie mogę!

Z rozmyślań wrywa mnie głos Carmen.

– Pani Lauro, podać już obiad?

– Nie, nie jestem głodna, ale... – biorę głęboki wdech – przygotuj mi, proszę, sypialnię na dole – kończę, a dziewczyna unosi brwi z zaskoczenia.

– Na... na... na dole? – duka zmieszana.

– Tak, na dole – przytakuję stanowczo. – Poczekam w ogrodzie – dodaję szybko i wychodzę.

Nie interesuje mnie, czy Damian będzie nocował w domu, czy u kochanki, ale nie jestem w stanie spać z nim w jednym łóżku. Nie wiem, co robić. Do tego wyznanie Ottavia... Kompletnie mnie zaskoczył. Owszem, czułam, że jesteśmy blisko, ale nie wiedziałam, że on się we mnie zakochał. Zżyliśmy się przez te wszystkie lata i przyznaję, nie wyobrażam sobie, że miałoby go nie być przy mnie, ale nigdy nie dopuszczałam do siebie takich myśli. Nie sądziłam, że między nami może być coś więcej. Kiedy zerwałam zaręczyny z Fabiem i wyjechałam do Anglii, ja i Ottavio zbliżyliśmy się do siebie. A mój pierwszy raz z nim... Cieszę się, że to był on.

– Lauro... – Słyszę za plecami charakterystyczny głos i się odwracam.

– Hej – mówię cicho.

– Lauro, co się dzieje? – Ottavio siada na kanapie obok mnie. – Carmen przenosi twoje rzeczy do sypialni na dole.

– Tak, zajmę tę sypialnię – przytakuję.

– Damian wie?

– W dupie to mam! – wybucham. – Moja córka jest dla mnie najważniejsza, nie mogę jej stracić – mówię ze łzami w oczach.

– Ej, spokojnie, mała. – Mężczyzna przysuwa się do mnie i tuli, gładząc po włosach. – Jestem przy tobie. Przy was – dodaje, całując mnie w czubek głowy.

– Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałeś? – Pociągam nosem.

– Jesteś Montechiaro.

– Co to znaczy, że jestem Montechiaro?

– Mała – Ottavio chwyta moje dłonie i je całuje – nawet ty nie możesz wiedzieć, jakie wpływy ma twoja rodzina, jak wiele w świecie znaczy twoje nazwisko – mówi tajemniczo. – Otwiera wszystkie drzwi, dziecinko. Uwierz mi, wszystkie – podkreśla. – Wystarczy powołać się na nie, a załatwisz, co zechcesz. I tu nie chodzi o majątek rodziny, nie tylko o majątek – dodaje.

– Ale jakie to ma znaczenie dla ciebie? – dopytuję się.

– Lauro – spogląda w moje oczy z taką czułością – twój ojciec nigdy nie pozwoliłby mi starać się o twoją rękę. Jestem wyłącznie żołnierzem, nikim ważnym, nie mam odpowiedniego nazwiska – wyznaje zrezygnowany. – Twoim ochroniarzem zostałem tylko dlatego... – urywa i odpływa gdzieś myślami – znam Domenica, on mi ufa i wiedział, że dotrzymam złożonego ślubowania.

– Ottavio, o czym ty mówisz? Jakie ślubowanie? – pytam zszokowana.

– Nieistotne. – Ottavio potrząsa głową, ale wydaje się zamyślony. Zupełnie jakby się zapomniał i miał mi wyznać coś, czego nie powinnam wiedzieć. – Ważne, że skoro nie mogłem być z tobą, to chciałem być choć obok ciebie... Wiem, że moje słowa w szpitalu cię zaskoczyły i nie spodziewałaś się, że mogę cię kochać. Twój pierwszy raz... Nasz pierwszy raz dał mi nadzieję, że nie jestem tobie tak do końca obojętny, a potem... potem zwątpiłem we wszystko – wzdycha.

– Ottavio, nie mów tak. – Przysuwam się do niego, a on obejmuje mnie ramieniem i całuje we włosy.

– Zarzuciłaś mi, że cię oszukałem, nie mówiąc ci o jego zdradzie, ale chciałem, byś była szczęśliwa. Uwierz mi, kochanie – ponownie całuje mnie we włosy – jestem w stanie zrobić wszystko, byś była szczęśliwa i bezpieczna. Wszystko. – Mimowolnie wtulam się w jego ramiona.

To w nich jestem bezpieczna, w nich jest mi dobrze. Tyle że to powinien zapewnić mi mąż.

– Ottavio – podnoszę na niego wzrok – ty wiesz, że ja mam i będę mieć męża bez względu na to, czy mi się to podoba czy nie. Wiesz, że będę musiała zawalczyć o swoją wolność i nie mam pojęcia, czy uda mi się ją odzyskać? Wiesz, że bez względu na to, co czuję, nie mogę być niewierna – uświadamiam mu, bo moja sytuacja wcale nie jest łatwa i jasna.

– Lauro, powiedz mi, czy gdybyś nie była teraz mężatką, miałbym szansę, by być z tobą? – Muska delikatnie moje dłonie.

– Ottavio...

– Rozumiem... – Spuszcza wzrok.

Widzę smutek na jego twarzy. On wyznał mi miłość, a ja sama nie wiem, co czuję. Ottavio zawsze był mi bliski, ale nie wolno mi było myśleć o nim inaczej niż jak o ochroniarzu. Mam mętlik w głowie.

– Czego ty ode mnie oczekujesz, czego tak naprawdę chcesz? – Spoglądam w jego brązowe tęczówki.

– Pozwól mi być przy tobie, bez względu na wszystko, na decyzje, które zapadną. Nie odsyłaj mnie do Włoch.

– Ja... – nieśmiało błędzę gdzieś wzrokiem – ja chcę, byś przy mnie był – wyznaję.

Ottavio chwyta moją twarz w dłonie, tak, bym spojrzała mu prosto w oczy. Jego wzrok mnie przeszywa, hipnotyzuje, ale jednocześnie uspokaja i odpręża. To w jego oczach odnajduję ukojenie, a w ramionach bezpieczeństwo. Mój ochroniarz daje mi więcej niż mąż. Czy tak właśnie powinno być?

Zaciskam mocno powieki, ale i tak pojedynczej łzie udaje się wydostać i spływa po moim policzku.

– Maleńka – szepcze – nie płacz, proszę – dodaje i przysuwa się, opierając swoje czoło o moje. – Zrobię dla ciebie wszystko.

– Bądź przy mnie – proszę.

– Zawsze będę. – Całuje mnie w czoło i przytula do siebie.

– Och... – Odsuwam się delikatnie od niego.

– Co się stało? – pyta, trzymając mnie za dłoń.

– Mała się poruszyła – mówię z radością.

– Mogę? – Spogląda na mój brzuch, a ja przytakuję.

Ottavio delikatnie kładzie dłoń na moim brzuchu, a ja się lekko do niego uśmiecham. Mężczyzna na moment zamyka oczy i przesuwa dłoń.

– Mała mówi, byś się częściej uśmiechała, bo masz piękny uśmiech.

Śmiejemy się.

– Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie robisz.

Ottavio się nie odzywa, tylko chwyta moją dłoń i ją całuje.

Odrywamy się od siebie, gdy słyszymy głos Carmen.

– Pani Lauro, sypialnia gotowa – mówi dziewczyna i patrzy na nas podejrzliwie.

– Dziękuję, Carmen – odpowiadam trochę zmieszana.

– Ottavio – spogląda na mężczyznę – Sebastian prosi o przygotowanie samochodu.

– Okej – przytakuje.

Gdy Carmen odchodzi, wstaję z kanapy, ale jeszcze na moment odwracam się w stronę Ottavia.

– Nasz... nasz pierwszy raz był najlepszy w moim życiu i nie chciałabym go przeżyć z żadnym innym mężczyzną, tylko z tobą – wyznaję.

Choć Ottavio nic nie mówi, widzę tę dumę wymalowaną na jego twarzy. Uśmiecha się i patrzy na mnie w taki sposób, jakby chciał powiedzieć, że w jego życiu też.

Damian wraca w porze kolacji, ale żeby go uniknąć, zjadłam wcześniej. Wiem, że i tak będę musiała z nim porozmawiać, ale nie czuję się na siłach. Nie wiem, co mam mu powiedzieć. Rozstanie z nim nie będzie łatwe, o ile w ogóle będzie możliwe. Wiem, kto może mi w tym pomóc, ale jeszcze nie chcę ruszać tej lawiny. Gdy słyszę hałasy dobiegające z korytarza, wiem, że Damian już wie, iż wyprowadziłam się z sypialni. Chcę przekręcić drzwi na klucz, by tu nie wszedł, ale on mnie wyprzedza. Mężczyzna staje w progu. Opanowany, ale zły.

– Masz natychmiast wrócić do naszej sypialni – mówi władczo.

– Nie, nie zrobię tego.

Choć w moim głosie słychać drżenie, wiem, że jestem bezpieczna, bo momentalnie za Damianem pojawia się Ottavio. On nie pozwoli mu mnie skrzywdzić.

– Lauro, nie będę cię o to prosił. Jesteś moją żoną – podkreśla.

– Jak śmiesz tak mówić? – irytuję się. – Zdradzasz mnie i oczekujesz, że będę spała z tobą w jednym łóżku? Wyjdź stąd, Damian. – Powstrzymuję napływające do oczu łzy.

– Słyszałeś? – wtrąca Ottavio. – Idź już sobie.

– Ty się, psie, nie odzywaj! – Damian nawet nie odwraca się w jego stronę, tylko gniewnie patrzy na mnie.

Pewnie gdyby nie Ottavio, mój mąż wyżyłby się na mnie, ale nie zrobi tego przy świadku. Nie przy Ottaviu, który mu tego nie odpuści. Damian potrząsa lekko głową i uśmiecha się cynicznie.

– Masz pozdrowienia od ojca – mówi dumnie. – Odwiedzą nas w niedługim czasie. Mam nadzieję, że wytłumaczysz mu moje nieposłuszeństwo wobec męża – dodaje, po czym odwraca się i z podniesioną głową mija Ottavia.

Mój ojciec... Zapatrzony w Damiana, z pewnością nie uwierzy w żadne moje słowo. Kto wie co już Damian zdążył mu powiedzieć. Ottavio widząc, że jestem bliska płaczu, wchodzi do środka i mnie przytula.

– Spokojnie, mała – szepcze, tuląc mnie w ramionach – wszystko będzie dobrze.

ROZDZIAŁ 25



LAURA

Ostatnie dwa tygodnie były koszmarne. Unikam własnego męża, ale nie jestem w stanie na niego spokojnie patrzeć. Za każdym razem, gdy go widzę, mam przed oczami tę kobietę. W mojej wyobraźni od razu tworzą się obrazy jego zdrady.

Za kilka dni przyjeżdżają moi rodzice i nie ukrywam, że obawiam się tej wizyty. Jestem spokojniejsza, jeśli chodzi o mamę, ale ojciec? On jest zapatrzony w Damiana. Mój mąż bardzo starał się, by zrobić na ojcu jak najlepsze wrażenie i to mu się udało. Udało mu się to do perfekcji, dlatego mam obawy, że przed ojcem Damian odegra wręcz oscarową rolę i ja w ogóle nie zostanę wysłuchana. Zresztą, jak ja mogłabym cokolwiek złego powiedzieć na własnego męża? Mam mu okazywać szacunek i posłuszeństwo. Choć nasze małżeństwo to już fikcja, zastanawiam się, czy odejście od Damiana też zostałoby odebrane jako złamanie zasad i przyniesienie wstydu rodzinie? Czy ojciec ukarałby mnie tak jak kiedyś, kiedy zamknął mnie w piwnicy za nieposłuszeństwo?

– Ostrzegalem cię, Lauro, że następnym razem za takie zachowanie spotka cię kara.

Jego surowy ton głosu aż mnie przesywa.

– Prawdziwa kara, nie jakiś tam szlaban, odebranie komórki czy laptopa. W tym domu obowiązują zasady, moje zasady, a ty im się sprzeciwiłaś – dodaje wściekle. – Nie mogę pozwolić, byś była samowolna i nieposłuszna, i dlatego... Trafisz do celi na siedemdziesiąt dwie godziny od teraz. Będziesz dostawała wodę i chleb. Wygód tam nie ma, ale ty idziesz odbyć karę, a nie do spa – mówi, spoglądając na mnie gniewnie. – Wykorzystaj ten czas na przemyślenie swojego zachowania. A jeśli chodzi o Fabia... i tak zostaniesz jego żoną. Zabierzcie ją! – nakazuje ochronie.

To było w dniu, w którym oficjalnie poznałam Fabia i został mi przedstawiony jako przyszły mąż. Ojciec poprosił mnie do gabinetu, gdzie czekali na mnie Fabio i jego ojciec. Nikt mnie nie pytał o zdanie, czy chcę tego czy nie. Ojciec od razu mi powiedział, że te decyzje zostały już dawno podjęte. Coś wtedy we mnie pękło. Po prostu wybuchłam. Wykrzyczałam ojcu, że nie jestem jego niewolnicą i że na żaden ślub się nie zgadzam. Gdy trzasnęłam drzwiami, wybiegając z gabinetu, wiedziałam, że on mi tego nie odpuści. Nie wiem, w kim szukać wsparcia? Kto stanie po mojej stronie?

Ottavio... Spoglądałam na mężczyznę, który siedzi na tarasie i przegląda jakieś papiery. Damiana oczywiście nie ma w domu, ale i tak mnie to nie obchodzi. Wychodzę na taras, Ottavio podnosi na mnie wzrok.

– Mogę? – pytam i wskazuję na miejsce obok niego.

– Jasne – mówi z lekkim uśmiechem i chwyta mnie za dłoń.

– Zaczynam zajmować już coraz więcej miejsca. – Śmieję się.

– Jesteś taka piękna, maleńka – szepcze i przysuwa się do mnie.

– Ottavio...

Mężczyzna chwyta mnie za twarz i unosi mój podbródek, tak, bym spojrzała mu prosto w oczy. Zatracam się w jego iskrzących, brązowych tęczówkach, które są pełne troski, pożądania i miłości. Jak ja mogłam tego nie widzieć przez te wszystkie lata?

Ottavio bardzo delikatnie muska moje wargi, sprawiając, że czuję ogromny niedosyt. Serce bije mi jak szalone, a myśli kłębią się w głowie, wprowadzając niezły chaos. Mam męża, jednak on zdradza mnie, bije, nie kocha. Urządził mi prawdziwe piekło na ziemi. A z drugiej strony jest mój ochroniarz,

mój anioł stróż, Ottavio. Gdyby ktokolwiek jeszcze dowiedział się o jego uczuciach do mnie, o tych pocałunkach, spotkałaby go surowa kara, ale on jest w stanie poświęcić się dla mnie. Jego miłość jest prawdziwa. Zawsze był przy mnie, gdy go potrzebowałam, teraz też jest i wiem, że zawsze będzie. Minął prawie rok od mojego ślubu z Damianem, a on nawet w połowie nie dał mi tego, co daje mi Ottavio. Obawiam się tego wszystkiego.

– Lauro... – chrypi w moje usta, a ja czuję, jak do oczu cisną mi się łzy – będę walczył o ciebie – dodaje. – Kocham cię, maleńka.

Przesuwam palcami po jego policzku i w końcu złączam swoje usta z jego. W tym momencie czuję jakąś ulgę, tak jakbym właśnie tego potrzebowała. Tak jakbym potrzebowała tego pocałunku, by przetrwać. Smakuję jego aksamitnych warg, a on pogłębia pocałunek, wkładając w niego całą swoją miłość do mnie. Całkowicie się w nim zatracam i przez te parę chwil jestem naprawdę szczęśliwa.

Gdy odrywamy się od siebie, lekko się do niego uśmiecham, gładząc twarz mężczyzny.

– Mój ojciec... – mówię cicho.

– Skarbie – unosi do ust moje dłonie i je całuje – dla ciebie zniosę każdą karę, każdą torturę, choć największą torturą są dla mnie twoje łzy, twój smutek, dlatego zrobię wszystko, byś była szczęśliwa – dodaje z czułością.

On naprawdę jest niesamowitym facetem. Jest w nim tyle miłości i dobra. Dlaczego to wszystko musi być takie skomplikowane?

Dziś przyjeżdżają moi rodzice. Damian nawet poprosił mnie, bym wróciła do sypialni, jednak i tym razem się nie ugięłam. Choć obawiam się reakcji ojca, nie zrobię tego. Nie po to zaczęłam tę walkę, by teraz się poddać i udawać, że wszystko jest w porządku. Zaskoczyło go to trochę, bo zaprosił całą moją rodzinę, licząc na to, że zamydli im wszystkim oczy. Praktycznie o tej samej porze zjeżdżają się Domenico z Mirandą i dziećmi, Blanca z Santiagiem i maluchami, moi rodzice, którzy przylecieli z Chiarą i Jacobem, na samym końcu dołącza Paolo, który przyleciał z San Francisco. To sobie mój mąż urządził rodzinne spotkanie. Doskonale wiem czemu. Za trzy tygodnie nasza pierwsza rocznica. Nie tak wyobrażałam sobie nasze małżeństwo. Kto by pomyślał, że zamiast szykować przyjęcie, ja zastanawiam się, jak uwolnić się od męża?

Kolacja upływa w miarę spokojnie. Na szczęście dla Damiana nikt nie zorientował się, jak naprawdę jest między nami. Ojciec go chwali, jaki to dobry mąż z niego, jak potrafi zadbać o rodzinę i jaki jest oddany. Ja czuję się bezpiecznie, bo są Ottavio i mój brat. Ottavio wie, jak jest, a Domenico nie da się oszukać Damianowi. Po kolacji panowie oczywiście udają się do gabinetu omówić kilka spraw, o których my, kobiety, mamy nic nie wiedzieć. Wychodzę na taras zaczerpnąć świeżego powietrza. Spoglądam na Ottavia, który jest w pobliżu i mnie pilnuje. Przez tę sytuację z Damianem zrobił się bardziej czujny i praktycznie nie odstępuje mnie na krok. Po chwili wychodzi do mnie Chiara.

– Jak się trzymasz? – pyta z troską.

– Całkiem dobrze. Chciałabym już urodzić – wzdycham.

– Już niedługo. – Uśmiecha się i gładzi mój brzuch. – A co z nim? – Spogląda na Ottavia.

– A co ma być? – Wzruszam ramionami.

– Zmieniło się coś między wami? – Puszczą do mnie oko.

– Chiara, ty jesteś niemożliwa. – Potrząsam głową.

– Damian na ciebie nie zasługuje, to z nim powinnaś być. – Wskazuje na mojego ochroniarza.

– Przestań – karcę ją. – Nie mów tego głośno. Ojciec nigdy by się na to nie zgodził.

– Na co by się wasz ojciec nie zgodził?

Nie wiem, skąd nagle pojawia się za nami Damian, a mnie aż paraliżuje jego głos.

– Po... – Chiara spogląda na mnie – pomyślałam, by Laura poleciała z nami na Capri i została na jakiś czas.

– Chiaro, przecież Laura jest w ciąży – mówi z cwany uśmiechem.

– No tak, ale dużo pracujesz, a ona będzie potrzebowała pomocy – podkreśla.

– Dobrze, że się tak martwisz o siostrę, ale zupełnie niepotrzebnie – dodaje i obejmuje mnie

ramieniem, co wywołuje we mnie obrzydzenie. – Dla mojej ukochanej zawsze mam czas. – Całuje mnie w skroń, ale mój wzrok jest utkwiony w Ottaviu. Zazdrosnym Ottaviu.

– Chiaro! – woła ją Paolo. – Jacob szuka koszulki z Batmanem.

– Już idę. – Siostra jeszcze raz spogląda na mnie i wchodzi do domu.

Zostaję sama z mężem i Ottaviem. Od razu uwalniam się z jego objęć.

– Przestań się szarpać! – syczy.

– Bo co?

– Lauro – zaciska usta – dostałaś od ojca w prezencie Baia dei Sogni, ale ja też coś od niego dostałem. Twój ojciec traktuje mnie jak syna i dobrze ci radzę, nie popsuj tego – dodaje szorstko.

Damian jest bezwzględny. Własną rodzinę by sprzedał, by przypodobać się mojemu ojcu.

– Tak więc dziś, kochana żonko, śpimy razem. – Uśmiecha się cynicznie.

– Po moim trupie, nie wrócę do sypialni – upieram się.

– Ty nie musisz. Ja chętnie wprowadzę się do twojej – mówi z triumfem, a ja mam ochotę wybuchnąć.

– Powiem o twojej kochance – rzucam śmiało.

– Powiedz, kochanie – prycha. – Wyjdiesz na zazdrosną wariatkę. Twój ojciec już poznał Natashę.

– Co takiego? – Potrząsam głową.

– Widzisz, Natasha była podstawiona, by dorwać Hernándezę, którego miałaś przyjemność poznać – mówi i nachyla się do mojego ucha, szepcząc: – a to, że pieprzę ją właśnie tak, jak lubię, wiemy tylko my. Powiedz, Lauro, kto ci uwierzy? – Całuje mnie w policzek i spogląda na mnie dumnie, po czym wchodzi do domu.

Dupek!

Cała w nerwach wracam do środka i idę do kuchni napić się wody.

Na szczęście wszyscy są już w swoich pokojach i na nikogo nie wpadam.

Zaraz za mną przychodzi Ottavio.

– Lauro, co się stało? – pyta zatroskany.

– Ja... – urywam, bo czuję, jak łyzy cisną mi się do oczu – ja... nie uwolnię się od niego – kończę, a po moich policzkach spływają łyzy. – Nie uwolnię się, Ottavio – szlocham.

– Spokojnie – podchodzi bliżej i mnie obejmuje – obiecuję, że uwolnisz się od tego potwora.

– Jak, Ottavio? – łąkam, wtulona w jego ramiona. – Niby jak?

– Tym się nie martw – mówi i całuje mnie we włosy. – Osobiście tego dopilnuję.

– Ottavio, co ty kombinujesz?

– Nic, Lauro.

Czuję, że mnie zbywa.

– Uważaj na siebie – odrywam się od niego i patrzę na mężczyznę – nie chcę cię stracić.

– Nie stracisz, maleńka – zapewnia i delikatnie całuje moje usta. – Blanca ma spać sama na dole, bo dzieci coś wymyśliły, więc idź do niej. Nie pozwolę, byś spała z nim w jednym łóżku.

– Okej – przytakuję i ocieram łyzy.

Ja wiem, że przez cały pobyt mojej rodziny Damian będzie robił wszystko, by pokazać, jakim to on jest czułym i kochającym mężem. Przy nich nie pokazuje, jaki jest naprawdę, jakim jest diablem. Nie pozwoli sobie na potknięcie, bo zbyt wiele by go to kosztowało. Tak ciężko pracował, by wejść do naszej rodziny i zyskać ten ważny dla siebie status, że dalej musi dobrze grać. Ja jednak nie zamierzam mu tego ułatwiać. Wiem, że irytuje go moja obojętność, ale nie dbam o to. Moja córka jest dla mnie najważniejsza. Damian się nawet z nią nie liczy i tak naprawdę jej nie chce, a ta mała jest całym moim światem.

ROZDZIAŁ 26



LAURA

W nocy nie najlepiej spałam. Mała bardzo się wierciła i była niespokojna. W rezultacie jestem niewyspana, a dziś mieliśmy wszyscy jechać do Baia dei Sogni. Powoli ruszamy, tak właściwie to już możemy przyjmować podopiecznych. Oficjalne otwarcie jeszcze przed nami, ale praktycznie wszystko mamy gotowe. Mamy najlepszą kadrę rehabilitantów, fizjoterapeutów, innych lekarzy, a także nasze kochane zwierzęta, mamy konie, spaniele i oczywiście labradory. Dawno tam nie byłam i chętnie zobaczę ośrodek na żywo, nie na zdjęciach czy kamerze.

Po południu jesteśmy już na miejscu. Na szczęście udało mi się uniknąć towarzystwa męża i nie pojechałam z nim, a z Chiarą. Jednak spojrzenie mojego ojca mówiło wszystko – musimy porozmawiać. Menadżer oprowadza nas po ośrodku, opowiadając, co i jak. Ma też bardzo dobrą wiadomość. Wkrótce będziemy mieć pierwszego podopiecznego. Ośmioletniego chłopca, który miał wypadek samochodowy i ma uraz kręgosłupa. Niesamowicie mi się tu podoba. Teraz zagospodarowany teren wygląda zupełnie inaczej. Och, z chęcią bym tu zamieszkała, albo w pobliskiej wiosce, by mieć bliżej do tego azylu.

Dzieciom też bardzo się podoba, zwłaszcza plac zabaw, na którym mogą bawić się w chowanego. Ja zaś spaceruję z Mirandą i Blancą. Muszę rozprostować trochę nogi przed drogą powrotną. Gdy podchodzi do nas ojciec, wiem, że teraz właśnie czeka mnie ta rozmowa.

– Jak się czujesz, córko? – pyta, a ja biorę go pod ramię.

– Dziękuję, dobrze, ojcze.

– Wiesz – mówi i gładzi moją dłoń – gdy mama była w ciąży z tobą i Chiarą, widziałem, jak bardzo się bała. Starła się to ukryć, ale ja to dostrzegałem. Teraz widzę ten strach w tobie.

Oj, tato, to nie przed ciążą, a przed moim mężem potworem.

– To moja pierwsza ciąża i tak, trochę się boję – wyznaję.

– Będzie dobrze – odwraca głowę w moją stronę i się lekko uśmiecha – masz wspaniałego męża.

Pamiętaj, że nie jesteś sama.

Niestety, mylisz się.

– Muszę przyznać, że Damian jest najlepszym mężczyzną, jaki mógł ci się trafić.

Aż mi niedobrze, gdy słyszę te słowa.

– Ufam mu, a wiesz, że o moje zaufanie wcale nie jest tak łatwo.

O tak, Damian ciężko się napracował. Musiał udawać miłość do mnie i naprawdę wyszło mu to perfekcyjnie.

– Jestem spokojny o twoją przyszłość i mojej wnuczki – dodaje. – Dbaj o niego, Lauro. Pamiętasz, co ci powiedziałem w dniu waszego ślubu? – pyta.

– Pamiętam, ojcze – przytakuję trochę smutno.

– To dobrze, dziecko – mówi i zatrzymujemy się. – Zawsze o tym pamiętaj – podkreśla.

W drodze powrotnej nie udało mi się uniknąć towarzystwa męża, na szczęście są z nami w aucie Domenico i Miranda, więc Damianowi nie przyjdzie nawet do głowy, by krzywo na mnie spojrzeć.

– Jak się czują moje dziewczyny? – Mój mąż odwraca się do mnie.

– Mdli mnie – odpowiadam i spoglądam na Mirandę, która chyba coś wyczuła.

– Zatrzymać się? – pyta Domenico.

– Dam radę – mówię i opieram się wygodnie.

Brat jeszcze tylko na mnie spogląda i spokojnie wracamy do domu. Zasypiam w drodze i budzę się, gdy jesteśmy już na miejscu. Damian z tą swoją fałszywą troską pomaga mi wysiąść z samochodu.

– Lauro! – zatrzymuje mnie, gdy chcę wejść do domu.

– Co chciałeś? – pytam szorstko.

– Musimy porozmawiać. – Gładzi moje ramię, upewniwszy się, że wszyscy na nas patrzą.

– Masz dwie minuty. – Spoglądam na niego z pogardą.

Damian obejmuje mnie jedną ręką w tali i prowadzi w stronę ogrodu. Niepokoi mnie tylko fakt, że Ottavia nie ma w pobliżu. Rozmawia z moim bratem.

– Zaplanowałem coś – mówi, gdy jesteśmy sami.

– Co takiego?

Aż się obawiam, co on znowu wymyślił.

– Wiesz, że za trzy tygodnie nasza pierwsza rocznica? – przypomina.

– Nie zapomniałam – odpowiadam chłodno.

– Nie będziemy ponownie ściągać gości za trzy tygodnie, więc imprezę zrobimy w tę sobotę – oznajmia.

– Nie zgadzam się. – Kręcę głową.

Nie mam co świętować.

– Lauro, ale cię nie pytam o zdanie, tylko informuję – rzuca nerwowo, przestępując z nogi na nogę.

O tak, mój mąż bardzo nie lubi sprzeciwu.

– Damian, nie chcę żadnej imprezy.

– Powiedz mi, Laurita, czy twój ojciec ma się dowiedzieć, jaką jesteś nieposłuszną żoną? – Patrzy na mnie zadziornie. – A może jednak zdradzić twoją tajemnicę i uświadomić mu, że gdy mi ciebie oddawał, wcale nie byłeś taka nietknięta, jak zapewniał?

Przełykam ślinę na te słowa.

– Wiesz, że twój ojciec ma sposoby, by dowiedzieć się, kto jako pierwszy przeleciał jego córeczkę? Wiesz, co czeka tego kundla, jak Federico się o tym dowie?

Bezwzględny sukinsyn... Nie odpuści mi. Damian zawsze stawia na swoim, a ja mam tylko odgrywać swoją rolę. Przeraża mnie, a jednocześnie utwierdza w tym, że muszę walczyć. Muszę dla mojej córeczki.

Chwytam się za brzuch i osuwam na ławeczkę tuż za mną.

– Co się dzieje? – pyta Damian.

– Boli... – jęczę.

– Chcesz jechać do szpitala? – No co to za pytanie.

– Nie wiem, Damian, boli. – Krzywię się z bólu.

– Sebastian! – woła ochroniarza i momentalnie wszyscy się zbiegają.

– Co się stało? – syczy Domenico.

– La... Laura źle się poczuła – odpowiada zdenerwowany Damian.

– Jedziemy do szpitala – rzuca mój brat. – Ottavio, samochód!

Dwie godziny później jestem już po wszystkich badaniach i odpoczywam.

Przez chwilę byli ze mną rodzice i Damian. Wolałabym nie zostawać z nim sam na sam. Jest już późno, więc wszyscy wracają do domu, a ze mną zostają Ottavio i Martin. Jestem zmęczona po tym dniu. Dość mam tego udawania, ale z drugiej strony wiem, jak przekonujący potrafi być Damian. On już pokazał się moim rodzicom z jak najlepszej strony. Nikt oprócz Ottavia nie ma pojęcia, jak jest naprawdę. Nawet Ottavio nie wie wszystkiego. Jest mi wstyd mówić, że mąż mnie uderzył i zgwałcił. Kto by mi w to uwierzył?

Kiedy pielęgniarka wychodzi, proszę ją, by poprosiła Ottavia.

Mężczyzna od razu wchodzi do sali, a ja czuję radość, gdy go widzę.

– Laura, maleńka. – Podchodzi do mnie i całuje we włosy, po czym siada na krześle obok. – Co

z tobą? Z małą?

– Spokojnie – uśmiecham się lekko – wszystko jest dobrze.

– Na pewno? – Spogląda na mnie zmartwiony. – Dobrze się czujesz?

– Tak, tak – przytakuję. – Nic mi nie jest, musiałam... musiałam uwolnić się w tamtym momencie od Damiana.

– Co masz na myśli? – Marszczy brwi.

– Udawałam – odpowiadam zawstydzona.

– Och ty. – Uśmiecha się delikatnie, chwytając moją dłoń i ją całuje.

– Damian wymyślił, że skorzystamy z okazji i zrobimy przyjęcie rocznicowe w tę sobotę – mówię i przewracam oczami – a ja naprawdę nie mam na to ochoty.

– Mała spryciula. – Śmieje się. – No ale co teraz?

– Zostanę tu przez kilka dni, ale w zupełności mi to nie przeszkadza – wzdycham, rozmyślając o tej całej sytuacji. – Wolę poleżeć w szpitalu, niż być z nim pod jednym dachem i dalej odgrywać tę szopkę. – Potrząsam głową. – Jak wyjdę, mam się oszczędzać, nie stresować i dużo wypoczywać, więc spokojnie uda mi się wykręcić z każdej imprezy.

Ottavio wpatruje się we mnie z takim zaciekawieniem i tajemniczością.

– Co? – dopytuję się.

– Jesteś niesamowita – mówi ciepło.

– Wiem, że przy Damianie nie czeka mnie nic dobrego. Nasze małżeństwo, nasz związek to farsa. On gra, by zyskać względy u mojego ojca. Nie mogę dłużej siedzieć cicho. Nie będę miała łatwo, bo Damian ma po stronie mojego ojca, ale muszę walczyć, Ottavio – wyznaję. – Muszę walczyć dla mojej małej.

– Wybrałaś już imię? – pyta, a ja przytakuję.

– Chcę, by miała na imię Stella – odpowiadam i przesuwam dłonią po brzuchu. – Jest całym moim światem, najjaśniejszą gwiazdą na niebie.

– Piękne. – Uśmiecha się. – Lauro... pragnę, byś wiedziała, że ja zawsze będę przy was.

– Ottavio...

– Jeśli tylko ty mi na to pozwolisz. – Patrzy mi prosto w oczy.

– Wiesz, że chcę, byś zawsze był obecny w moim życiu.

– Będę, skarbie. Zawsze będę.

ROZDZIAŁ 27



OTTAVIO

Laura z każdym dniem jest coraz piękniejsza, a ja kocham ją jeszcze mocniej. Tak bardzo żałuję, że to nie ja jestem ojcem jej dziecka. Nie zaważyłem o nią. Jestem tchórzem. Pieprzonym tchórzem! W dodatku pozwałam, by dalej była z tym potworem. Muszę coś w końcu zrobić. Muszę działać! Jutro mam się spotkać z Domenikiem, i to w Memphis. Całe szczęście Damian też wyjeżdża do Nowego Jorku, więc jestem spokojniejszy o Laurę. Nie zostawiłbym jej z nim. I tak najpierw się upewnię, że on wyjedzie pierwszy, dopiero ja będę mógł lecieć do Memphis.

Rano w domu panuje wręcz grobowa cisza. Ja oczywiście zastanawiam się, co robi Laura, czy jeszcze śpi, czy też już wstała. Dochodzi dopiero szósta, więc biorę prysznic i ubieram się.

Gdy idę do kuchni zrobić sobie kawę, zauważam uchylone drzwi na taras.

To dosyć dziwne.

Wyciągam broń i idę sprawdzić, co się dzieje. Kiedy lekko się wychyłam, dostrzegam Laurę siedzącą na kanapie.

Popycham drzwi, a ona się odwraca.

– Jezu, Ottavio, schowaj, proszę, tę broń – mówi przestraszona i odstawia kubek na stolik.

– Przepraszam. – Rozglądam się jeszcze na wszelki wypadek i siadam obok niej.

– Jestem tu sama, spokojnie.

– Damiana już nie ma? – pytam, a ona kręci głową.

– Martin mi powiedział, że wyjechał o czwartej.

– Długo tu siedzisz? Nie zimno ci? – Przysuwam się i obejmuję ją, a Laura opiera się o mnie.

– Jest dobrze. Potrzebowałam tej świeżości – odpowiada, a ja całuję ją we włosy.

– Wiesz... będę musiał dziś wyjechać – oznajmiam, gdy mocniej się we mnie wtula.

Nawet nie wie, jaką radość mi sprawia, gdy jest tak blisko mnie. Chciałbym częściej trzymać ją w ramionach, i to nie tylko po przyjacielsku. Nie tylko jako jej ochroniarz.

– Dokąd? – pyta.

– Do Memphis.

– Do Memphis? – Odwraca się dosyć zdziwiona.

– Tak, muszę coś załatwić.

– Ottavio, brzmisz bardzo tajemniczo.

– Spokojnie, skarbie, jeszcze dziś wrócę – mówię i powoli przesuwam dłońią po jej brzuchu.

– Uważaj na siebie. – W jej głosie słychać troskę.

Może jednak jej na mnie zależy? Może też coś do mnie czuje?

– Będę – zapewniam ją i przytulam do siebie. – Chodź do środka. Jest chłodno i jeszcze mi się przeziębicie. – Wstaję, podając jej dłoń, a ona się uśmiecha. – Martin i Sebastian zostają w domu, jesteście bezpieczne.

– Wracaj szybko.

– Jasne, mała – przytakuję. – Muszę się zbierać.

– Ottavio! – zatrzymuje mnie, więc się odwracam. – Pocałuj mnie – mówi po chwili.

Ja pierdołę! Czuję się jak wtedy, gdy zaproponowała mi seks.

Pewnie teraz wyglądam jak tęczyowy jednorożec biegnący po kolorowej łące, ale tak. Jestem,

kurwa, zajebicie szczęśliwy.

W dwóch szybkich krokach znajduję się przy niej. Jedną ręką obejmuję ją w pasie, a drugą chwytam jej twarz. Laura wygląda przepięknie, jest radosna i rozpromieniona. Wygląda zupełnie inaczej niż wtedy, gdy ten skurwiel jest w domu. Bez niego odżywa.

Przysuwam swoje usta do jej warg i delikatnie je muskam. Kurwa, nie pieprzyłem się od dłuższego czasu i mój fiut boleśnie to odczuwa, jednak jeśli mam czekać na Laurę, wytrzymam każdy czas.

Moja ukochana jest dosyć niecierpliwa, bo zarzuca mi ręce na szyję i wpija się namiętnie w moje usta. Tak, to właśnie jej chcę smakować do końca życia i zawalczę o nią. Jeszcze będzie moja. Odwzajemniam każdy jej gorący pocałunek, czując, jak kobieta drży w moich ramionach.

Oj, Lauro, tyle straciliśmy. Gdybym tylko...

Odrywamy się od siebie, a Laura kurczowo trzyma mnie za koszulę i wpatruje się we mnie.

– Wróć do mnie – szepcze.

– Wrócę, maleńka – opieram swoje czoło o jej – obiecuję. Kocham cię. – Całuję ją delikatnie i idę się przygotować do lotu.

O dwunastej jestem już w Memphis i jadę do hotelu, w którym zatrzymał się Domenico. Ja dziś wracam, ale on ma jeszcze jutro jakieś spotkanie z klientem. Zastanawiam się, jak mu to wszystko przekazać? Wiem, że siostry są dla niego bardzo ważne i zabije każdego, kto skrzywdzi którąś z nich. Mam kilka zdjęć Damiana z Natashą i mam nadzieję, że to wystarczy, bo Domenico lubi konkrety. On jest impulsywny i musi mieć jasno postawioną sytuację. Zabije Damiana, i to bez mrugnięcia okiem, ale będę musiał go przekonać, by posłuchał rozsądku. Brat Laury i Damian znają się od dłuższego czasu, od kilku lat prowadzą interesy, a Damian pomógł Domenicowi w schwytaniu Scorsa. Poza tym pan Federico mu ufa i jest nim normalnie zauroczony. Domenico ma dług wdzięczności u Damiana, ale krzywdy siostry mu nie odpuści. Nie nazywałby się wtedy Montechiaro.

O drugiej dzwoni do mnie Domenico i mówi, w którym jest apartamencie.

No nie powiem, jestem trochę zaniepokojony, jak przebiegnie ta rozmowa. W końcu będę rozmawiał z nim o jego siostrze.

Gdy wchodzę do środka, Domenico już sący whisky i mam wrażenie, że interesy poszły nie po jego myśli.

– Napijesz się? – proponuje.

– Chętnie. – Spoglądam bacznie na niego. – Interesy? – pytam niepewnie.

– Mów lepiej, co cię tu sprowadza – zmienia temat.

Okej, zaczynamy.

– Chodzi o Laurę i Damiana.

Prostuje się i gromi mnie wzrokiem.

– Coś z moją siostrą? – pyta szorstko.

– Posłuchaj, nie mówiłbym ci o tym, gdybym nie miał pewności.

– Pewności co do czego? – Unosi wyżej głowę i spogląda na mnie władczo.

– Chodzi o to, że...

Cholera, jak mu to w miarę delikatnie przekazać?

– Ottavio, mów, o co tu chodzi, bo widać, że coś tu mocno nie gra. – Marszczy brwi. – Pamiętasz, co mi obiecałeś lata temu? – przypomina. – Dotrzymywałeś słowa przez tyle czasu, to i teraz mnie nie zawieź.

– Domenico, jesteś nie tylko moim szefem, ale też przyjacielem i bratem kobiety, która...

Mało brakowało, a wydałbym na siebie wyrok.

– Kobiety, która co, Ottavio? – Zaciska mocno dłoń na szklance. – Widzę, że nie jest ci obojętna, widzę, jak na nią patrzysz, więc mów, do kurwy, o co tu chodzi! – Podnosi ton głosu.

– Okej – próbuję go uspokoić – tylko obiecuj, że zanim cokolwiek zrobisz, dasz sobie czas. Że decyzję podejmiesz na zimno.

Boję się, że wybuchowy charakter Domenica może być zagrożeniem dla wszystkich.

– Mów, Ottavio, bo ci w końcu przypierdolę za ten przydługi wstęp!

– Damian od lat ma kochankę – wyznaję, a na twarzy Domenica momentalnie maluje się żądza mordy – po ślubie jej nie odstawił, znęca się psychicznie nad Laurą, a upadek na bankiecie był spowodowany tym, że Laura nie tylko dowiedziała się o kochance, ale...

– Co ale?! – syczy wściekle.

– Laura chwilę przed upadkiem zobaczyła ich razem – kończę.

Domenico rzuca jakimiś przekleństwami pod nosem i nie mam wątpliwości, że właśnie obudziłem w nim samego diabła. On mu tego nie odpuści. Wściekły ciska szklanką o ścianę i momentalnie dopada do mnie. Rzuca mnie na podłogę i zaczyna okładać pięściami. Nigdy nie widziałem w nim takiej furii.

– Jak mogłeś do tego dopuścić?! – krzyczy. – Jak kurwa, mogłeś?! – Wymierza mi kolejny cios.

– Przestań! O niczym nie wiedziałem! – Próbuję się bronić i osłonić przed kolejnym uderzeniem.

– Byłeś tam, kurwa! – Chwyta mnie za koszulę i mocno szarpie. – Byłeś cały czas! Nic nie zrobiłeś! Widać, że w dupie masz moją siostrę! A ja ci ją, kurwa, powierzyłem!

– Co ty pieprzysz, człowieku? Kocham ją! – wykrzykuję, a on się zatrzymuje, bo już się zamachnął na mnie kolejny raz.

Ściąga brwi i ciężko dyszy, a ja sam z ledwością łapię oddech. Czuję, jak cała moja twarz boleśnie pulsuje, ale zasłużyłem sobie. Nie dopilnowałem jej. Domenico schodzi w końcu ze mnie, podchodzi do barku i wyciąga whisky.

Nalewa sobie pełną szklankę i od razu opróżnia.

– Ty ją, kurwa, co? – Odwraca się do mnie.

Widzę, że jest nieco spokojniejszy, ale jego oczy nadal płoną.

Zbieram się z podłogi i ocieram twarz z krwi. Nieźle mnie urządził.

– Kocham ją, Domenico. Kocham twoją siostrę, Laurę – powtarzam stanowczo.

– Ty chyba sobie, kurwa, kpisz?! – wybucha i znowu do mnie doskakuje. – A kim ty, kurwa, jesteś, by mówić, że ją kochasz? – Szarpie mnie. – Kim?! – Zaciska mocno usta.

– Może i jestem nikiem, może i nie zasługuję na nią, ale nie pozwolę więcej temu skurwielowi jej skrzywdzić – zapewniam, a on uważnie mi się przygląda, po czym mnie puszcza.

Ja pierdolę, niezły furia z niego.

– Trzymaj! – mówi i rzuca mi woreczek z lodem.

Przez chwilę panuje męcząca cisza. Domenico jest wściekły i na mnie, i na Damiana.

– Kochasz ją? – dopytuje się.

– Od wielu lat – odpowiadam.

– Miałeś inne – przypomina.

– Nic nie znaczyły – kręcę głową, choć to kiepski pomysł, bo mnie nieźle napieprza – chciałem zagłuszyć myśli o Laurze.

– I co, sądzisz, że tak po prostu z nią będziesz?

– Chcę tylko, by Laura była szczęśliwa i uwolniła się od niego.

– On za to zapłaci! – warczy, podkreślając każde słowo.

– Osobiście tego dopilnuję – mówię stanowczo, czym trochę zaskakuję Domenica.

– To mam nadzieję, że tym razem tego nie spierdolisz!

– Masz moje słowo.

– Oby było tego warte.

Wiem, że nadszarpnąłem jego zaufanie, ale więcej nie pozwolę skrzywdzić Laury.

Wieczorem jestem już z powrotem w posiadłości. Mam wrażenie, że Laura na mnie czekała, bo gdy tylko przekraczam próg, podchodzi do mnie i wpada w moje ramiona.

– Maleńka, co się stało? – pytam zmartwiony.

– Mnie nic, ale... – odsuwa się ode mnie – kto ci to zrobił? – Delikatnie przesuwając palcami po mojej twarzy.

– Nieważne – krzywię się lekko, bo jeszcze trochę boli – zasłużyłem sobie.

– Ottavio, proszę cię, nie okłamuj mnie – mówi drżącym głosem. – To Damian? Widziałeś się z nim?

– Lauro, no coś ty. Przecież on jest w Nowym Jorku.

– To kto? – docieka, ale nie mogę jej powiedzieć.

– Mała – chwytam jej dłonie i je całuję – o nic się nie martw.

– Boję się o ciebie – szepcze i spuszcza wzrok.

Uśmiecham się lekko, bo moja obita gęba nie pozwala na więcej.

– Nie martw się, skarbie – nachylam się i całuję ją we włosy – wszystko będzie dobrze. Wszystko się ułoży – dodaję zamyślony.

ROZDZIAŁ 28



DAMIAN

Laura uparcie się na mnie gniewa, ale już niedługo. Poczekam, aż urodzi, i postawię ją do pionu. Nie będzie mnie upokarzać i robić ze mnie głupka. Jak ja przez nią teraz wyglądam w oczach innych? Chociażby ochrony i tego nędznego kundla. Laura ma być mi posłuszna tak długo, jak będę tego chciał. Pozbędę jej się. Mam plan, ale będę mógł go wprowadzić w życie dopiero, gdy urodzi. Choć moja wspaniałomyślna żonka tym obrażaniem się i wyprowadzką do sypialni na dole już zadziałała na swoją niekorzyść. Reszta będzie tylko rezultatem jej zachowania.

Dziś spotykam się z Domenikiem w Dallas. Nie bardzo wiem, o co chodzi, ale wspominał coś o tym nowym kliencie, którego mu poleciłem. Mówił, że zgodził się na współpracę. Czyżby szwagierek zamierzał osobiście mi podziękować? Nie mam nic przeciwko.

W samo południe wchodzę do jego biura i wyczuwam jakieś napięcie.

Za biurkiem siedzi Domenico. Wkurwiony Domenico.

– Dzień dobry, przyjacielu – witam się z uśmiechem, a on dziwnie marszczy brwi.

– Za kilka dni szykuje się akcja – stuka palcami o blat biurka – duża akcja – dodaje.

– Okej – przytakuję.

– A ty weźmiesz w niej udział. – Podnosi na mnie tajemnicze spojrzenie.

– Ja?

No nie ukrywam, że jestem zaskoczony.

– A co, masz inne plany? – pyta z lekką kpina.

– Do tej pory nie jeździłem z tobą.

– A masz z tym jakiś problem? – Marszczy brwi, ale zachowuje spokój. – Dość już się objąłeś, teraz trzeba zacząć pracować, by należeć do Montechiaro, musisz pokazać, że masz jaja na miejscu. Kiedy i gdzie, to już powie ci Ottavio, a teraz mam ważne spotkanie, więc rozumiesz – dodaje i wskazuje na drzwi.

Cztery godziny lotu, by zamienić parę zdań? Naprawdę nie mógł mi tego powiedzieć przez telefon? Co go tak nagle naszło, by brać mnie ze sobą? To musi być coś wielkiego i będę miał szansę się wykazać.

Wieczorem, gdy jestem już w domu, chcę porozmawiać z Laurą, ale ona oczywiście mnie unika. Nie wierzę, że już śpi, dlatego naciskam na klamkę i wchodzę do jej pokoju.

– Damian? – Odkłada książkę i podnosi się z fotela.

– Jestem twoim mężem. Kogo się spodziewałaś? – Wchodzę do środka.

– Nie wiedziałam, że już wróciłeś – odpowiada i dostrzegam, że jest dziwnie spokojna.

– Jak się czujesz?

Laura wybucha śmiechem na moje pytanie.

– Naprawdę cię to interesuje?

Nie.

– Jesteś moją żoną – podkreślam.

– Nie musisz przede mną udawać, pokazałeś mi już swoje prawdziwe oblicze – mówi chłodno.

Oj, kochanie, i tu się mylisz. Jeszcze nie widziałaś mojego prawdziwego oblicza.

Podchodzę do niej i całuję ją w czubek głowy, po czym kładę dłoń na jej brzuchu.

Laura jest zaskoczona, jakbym co najmniej różowego słonia jej wyczarował.

– Śpijcie dobrze, dziewczyny – dodaje, po czym wychodzę z pokoju.

Przez kilka kolejnych dni atmosfera w domu jest jakaś dziwna. Niby spokojna, ale to taka cisza przed burzą. Laura praktycznie całe dni spędza w ogrodzie, a ten pies, Ottavio, jest jakiś taki zamyślony, nieobecny. Przedwczoraj byłem na strzelnicy i oczywiście rozeszło się, że kompletnie mi nie poszło. Nie wiem, kurwa, co się dzieje, ale jestem rozkojarzony. Nie mam żadnych wiadomości od Domenica i nie podoba mi się, że to ten kundel ma mi udzielać informacji. Kim on niby, kurwa, jest?

– Ottavio! – wołam go, a ten idzie do mnie tak dumnie, odważnie.

– Coś się stało? – pyta.

Zaraz mu przypierdolę za ten cwaniacki uśmiech.

– Masz jakieś wieści od Domenica?

– A tak! Jutro o ósmej wyjeżdżamy.

Ledwo się powstrzymuję, by nie obić mu tej gęby.

– I nie mogłeś powiedzieć mi wcześniej?! – warczę gniewnie.

– A co by to dało, Damian? – drwi. – No powiedz: co?

Już nic nie mówię, bo naprawdę mu zaraz przypierdolę, a co by nie było, obaj musimy być w formie. Mijam go i zgarniam z szafki kluczyki od samochodu.

– Damian!

Ten pies ma czelność mnie zatrzymywać?

– Czego? – warczę szorstko.

– Nie przemęcz się zbyt w nocy – dodaje z kpiną i idzie na taras.

Zabiję go! Kurwa, zabiję go! Może właśnie będzie ku temu okazja...

Wychodzę z domu i wsiadam do auta. Jadę do Natashy, tylko ona pomoże mi się zrelaksować.

Nie mogę na niczym skupić uwagi, ciągle myślę o jutrze. Wkurwia mnie to, że ten skurwiel wie więcej ode mnie.

Dlaczego Domenico nie informuje mnie, tylko przekazuje wiadomości przez niego? To ja jestem kimś w tej rodzinie, on się nie liczy!

– Damian, co się dzisiaj z tobą dzieje? – pyta mnie Natasha, masując moje ramiona. – Taki nieobecny jesteś.

– Jutro mam robotę do wykonania – mówię pochłonięty myślami.

– Jaką? – Nachyla się i całuje mnie po karku.

– Właśnie nie wiem! – warczę. – Domenico mnie o niczym nie informuje. Oni coś kręcą, coś jest nie tak.

– A... ale co masz na myśli?

– Sam nie wiem, coś mi tu nie pasuje.

– Damian, spokojnie – gładzi mnie – mówiłeś, że starego Montechiaro masz po swojej stronie, a przecież jego zdanie liczy się bardziej niż syna.

– Pozbędę się tego skurwiela – rzucam pod nosem.

– Damian, o kim ty mówisz? – Natasha siada mi na kolanach i obejmuje za szyję.

– O Ottaviu – syczę gniewnie. – To on miesza Laurze w głowie. Najpierw pozbędę się jego, a potem Laury.

– Damian, co ty gadasz? – Spogląda na mnie z jakimś przerażeniem.

– A co, nie chcesz być panią Ramirez?

– Damian...

– Już niedługo, kochanie. – Przyciągam ją do siebie. – Już niedługo.

Natasha zaczyna mnie całować. Najpierw delikatnie, z czułością, a po chwili nasze pocałunki przeradzają się w bardziej namiętne, pełne pożądania. Popycha mnie na łóżko i całuje moje ciało schodząc coraz niżej. Zsuwa mi spodnie, uwalniając mojego naprężonego fiuta. Od razu mocno go zasysa, biorąc głęboko do gardła.

Kurwa! Jej usta są naprawdę niesamowite.

– Chodź tu do mnie, mała – chwytam ją za dłonie – chcę się tobą nacieszyć.

– Och, Damian – mruczy i podnosi się, siadając na mnie okrakiem.

– Jesteś tylko moja – mówię władczo, patrząc jej prosto w oczy.

– Jestem – szepcze.

Obejmuję ją i przekręcam tak, że to teraz ja jestem na górze. Rozchylam nogą jej uda i wchodzę w nią powoli, by poczuła mnie centymetr po centymetrze. Kobieta wygina się, wypychając biodra, a z jej gardła wydobywają się zmysłowe jęki.

O tak, maleńka, jesteś tylko moja.

Uderzam w nią raz za razem, nie mogąc się nią nasycić. Uwielbiam w niej być, pieprzyć się z nią, kochać, wypełniać całym sobą.

Nie wiem, co przyniesie jutro, ale wiem, że to ona jest kobietą mojego życia.

ROZDZIAŁ 29



LAURA

W nocy kiepsko spałam. Do porodu coraz bliżej, zostały mi już niecałe dwa tygodnie. Z jednej strony nie mogę się doczekać, ale z drugiej się boję. Dziewczyny mówiły, że to normalne, one też się tak stresowały, ale jak już było po wszystkim, to były najszcześniejsze na świecie.

Powoli wstaję z łóżka. Trochę kręci mi się w głowie, więc siadam na moment. Och, maleńka, masz jeszcze trochę czasu, nie musisz się spieszyć. Mimo że jest dopiero godzina szósta, idę do kuchni coś zjeść. Gdy wchodzę do pomieszczenia, dostrzegam, jak Ottavio szykuje broń.

– Ottavio – patrzę na niego karcąco – schowaj to, proszę, dobrze wiesz, że nie lubię broni.

– Spokojnie, Lauro.

– Rozumiem, że się dokąds wybijasz – mówię i wyciągam sałatkę z lodówki.

– Tak.

– Oczywiście, nikt mi nic nie powie.

Ottavio rozgląda się dookoła, po czym podchodzi, obejmuje mnie w pasie i delikatnie całuje.

– Skarbie, to tylko interesy.

– Jedziesz z Damianem. – Nie pytam, stwierdzam, bo usłyszałam wczoraj fragment jego rozmowy z moim bratem.

– Tak.

– I Domim – dodaję.

– Lauro, chyba jednak za dużo wiesz. – Uśmiecha się do mnie tak jakoś tajemniczo.

– Martwię się.

– Będzie dobrze, mała – mówi spokojnie. – Wracaj do łóżka, odpoczywaj.

– Uważaj na siebie.

– Pamiętam, będę – przytakuje, po czym unosi mój podbródek i całuje mnie z czułością i miłością.

– Kocham cię, Lauro – szepcze w moje usta.

– Wróć do mnie – proszę.

Ottavio nie jest mi obojętny, nigdy nie był. Jest bliski mojemu sercu, jednak nasz związek nigdy nie miałby prawa bytu. On... on chce o mnie walczyć. Nie wiem, jak to będzie.

Czy uda mi się kiedyś uwolnić od Damiana? Być może ta walka jest z góry przzerwana, ale ja ją podejmę. Muszę to zrobić dla siebie i dla mojej małej.

Nie wiem, dlaczego jestem jakaś zdenerwowana, nie mogę się na niczym skupić i ciągle przychodzą mi do głowy jakieś czarne scenariusze.

Moje rozmyślenia przerywa głos Erin.

– Pani Lauro, obiad już jest. Podać pani?

– Dziękuję, może zjem później.

– Źle się pani czuje? – pyta z troską.

– Nie, nie, czuję jakiś taki niepokój.

– Za dużo się pani martwi – mówi i stawia przede mną talerz aromatycznej zupy. – Może jednak się pani skusi? – Uśmiecha się serdecznie.

– Erin, a czy... – biorę głęboki wdech – czy mój mąż był w nocy w domu?

Widzę zmieszanie na jej twarzy.

- Cóż, pani Lauro...
- Nie okłamuj mnie, proszę.
- Pan Damian wrócił przed ósmą i chwilę później wyjechał z Ottaviem – odpowiada.
- Dziękuję.
- Wróć – mówi z lekkim uśmiechem. – Będę w ogrodzie, gdyby mnie pani potrzebowała.
- W porządku.

Zjadam zupę, która jest naprawdę pyszna. Erin znakomicie gotuje. W czasie ciąży hormony mi szaleją, smaki się zmieniają i tak jak nigdy nie przepadałam za kurczakiem curry, tak teraz pochłaniałam tony tej potrawy. Ottavio kiedyś zażartował, że mała w przyszłości będzie charakterna, taka ognista dziewczyna. Obie będziemy musiały być twarde, ale jakoś sobie poradzimy.

Po rozmowie telefonicznej z moją asystentką i dowiedzeniu się kilku rzeczy odnośnie do fundacji postanawiam posiedzieć na dworze i skorzystać jeszcze z pięknej pogody.

Zabieram ze sobą książkę i wychodzę do ogrodu.

– Dzień dobry, pani Lauro! – Słyszę za plecami głos Carmen i się odwracam.

– Dzień dobry, Carmen. – Uśmiecham się do niej. – Jak udała się wycieczka? – pytam.

Carmen była na tygodniowym obozie z dziećmi. Jej koleżanka się rozchorowała dzień przed wyjazdem i Carmen ją zastąpiła.

– To był naprawdę obóz przetrwania – mówi z lekkim szokiem. – Tyle dzieci...

– Carmen, nie strasz mnie – poprawiam się na kanapie – pamiętasz, że wkrótce będę mamą?

– To tylko jedno dziecko, a tam były ich setki, tysiące. – Potrząsa głową, a ja się śmieję.

Po chwili podchodzi do nas Martin. Oczywiście, że wiem, co jest między nimi, i nie rozumiem, dlaczego się z tym ukrywają.

– Cześć, Carmen – mówi nieśmiało do dziewczyny.

– Hej, Martin – odpowiada zmieszana.

– Jak obóz? – dopytuje się.

– Ładnie razem wyglądacie – wtrącam, a oni się czerwienią.

– A... al... ale – jąka się Carmen.

– Ja nie mam nic przeciwko – mówię, czym ich wyraźnie zaskakuję. – Cieszcie się i korzystajcie z życia – dodaję, a oni spoglądają na siebie z uśmiechem.

– Czyli mógłbym poprosić o wolne i zabrać Carmen na kolację? – pyta jeszcze trochę niepewnie Martin.

– Tak, myślę że Sebastian i Calvin poradzą sobie ze mną – przytakuję.

– Dziękujemy. – Uśmiechają.

Miło się na nich patrzy. Carmen jest już po jednym nieudanym związku. To fajna dziewczyna i mam nadzieję, że im się poszczęści, bo Martin jest naprawdę porządnym chłopakiem.

Powoli zaczyna się ściemniać, a nadal nie mam wieści ani od Ottavia, ani od Damiana. Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam w tej niewiedzy. Próbuję zająć czymś myśli – oglądam telewizję, czytam książkę, przeglądam papiery z fundacji... Aż dochodzi północ. W końcu otwierają się drzwi i do domu wchodzi Domenico. Dlaczego on jest sam? Rozglądam się, ale nikt więcej nie wchodzi. Domenico jest trochę poobijany i choć zachowuje spokój, to widzę, że coś jest nie tak.

– Domenico, co się stało? – pytam od razu, bo czuję, że coś się wydarzyło.

Wiem to.

– Lauro... – podchodzi bliżej – posłuchaj...

Urywa, a ja czuję, jakby serce miało mi wyskoczyć z piersi.

– Lauro, zdarzył się wypadek.

– Jaki wypadek? – pytam drżącym głosem. – Domenico, co ty mówisz? – Chwytam go za koszulę.

– Wszystko się spierdoliło, siostra. – Potrząsa głową. – Kurwa, te strzały padały zewsząd.

– Domenico, nie! – szlocham i szarpie go za ubranie.

– Dostał prosto w serce, nie miał żadnych szans.

Boże, zaraz chyba zemdleje. Jest mi słabo i ledwo łapię oddech. Nie, to nie może być prawda. Domenico się myli. Musi się mylić.

- Nie, to niemożliwe.
- Płaczę, trzęsę się cała i zaczynam odczuwać ból w podbrzuszu.
- Lauro! – Domenico trzyma mnie mocno.
- Powiedz, że to nieprawda – łkam, zalewając się łzami. – Proszę...
- Lau...
- Auć! – krzyczę, gdy czuję mocne ukłucie, przez które słabnę jeszcze bardziej.
- Lauro, co jest?! – pyta wystraszony.
- Domi... – Momentalnie robi mi się ciemno przed oczami i osuwam się w jego ramionach.
- ***

Powoli podnoszę powieki. Czuję ból i jak przez mgłę pamiętam, że urodziłam. Przypominam sobie rozmowę z Domenikiem w domu. Potem gdy się ocknęłam, pochylała się nade mną lekarka i mówiła, że zaczęła się akcja porodowa.

Czuję coś jeszcze. Czuję czyjś dotyk. Bardzo wolno odwracam głowę i widzę jego. Widzę Ottavia, który trzyma mnie za dłoń. Znowu zalewam się łzami.

Boże, ja nic z tego nie rozumiem... Domenico mówił... Boże... Damian?

Co tu, do cholery, się dzieje?

– Lauro – odzywa się cicho Ottavio.

Słyszę jego głos. Jest tu. Nie jestem w stanie pozbierać myśli, łzy same napływają mi do oczu.

– Gdzie jest Damian? – pytam, szlochając.

Ottavio spogląda na mnie tak smutno, że doskonale znam odpowiedź.

– Mój Boże...

– Tak mi przykro, Lauro – mówi.

Nagle otwierają się drzwi i wchodzi pielęgniarka z małym zawiniątkiem na rękach, a zaraz za nią Domenico.

– Jak się pani czuje? – pyta.

A jak mam się czuć? Właśnie straciłam męża. Może i był dla mnie potworem, ale nigdy nie życzyłam mu śmierci. Chciałam się od niego uwolnić, ale nie w taki sposób. Ja naprawdę go straciłam.

– Chyba dobrze – odpowiadam.

– Pani córeczka to prawdziwy okaz zdrowia. Który z panów...?

– Ja ją wezmę – mówi Domenico i bierze od kobiety małą.

– Zajrzę do pani za jakiś czas – dodaje, po czym wychodzi.

– Zaczekam na korytarzu – oznajmia Ottavio i też opuszcza salę.

Domenico z małą na rękach siada na łóżku obok mnie. Mała trochę popłakuje, więc kładzie mi ją delikatnie na piersiach, a ona już po chwili się uspokaja.

– Jest taka śliczna – mówię ze łzami w oczach.

– I silna, jak ty – dodaje.

– Domenico, co tam się stało?

– Lauro...

– Chcę wiedzieć, dlaczego i jak zginął mój mąż – nalegam.

– Lauro, ryzyko jest zawsze – mówi. – Rozpętało się tam prawdziwe piekło.

– Naprawdę tego nie przewidziałeś? – wyrzucam mu.

– Ktoś musiał nas sprzedać. Nie wiemy, skąd padły pierwsze strzały, a potem... Potem było coraz gorzej – opowiada, a ja zaciskam mocno powieki. – Przez chwilę straciłem Damiana z pola widzenia, później... kiedy go zobaczyłem, to był już moment, w którym do niego strzelono.

– Czy tylko mój mąż zginął?

– Nie, Lauro.

– Kto jeszcze? – dopytuję się.

– Siostra, nie znałaś ich.

Boże, to wciąż nie mieści mi się w głowie. Czuję się, jakby to był jakiś sen. Zły sen.

W międzyczasie przychodzi inna pielęgniarka i zabiera małą na badania.

Nie wiem, czy potrafię sobie z tym wszystkim poradzić. Boję się, że nie dam rady. Muszę odpocząć, poukładać myśli.

Boże, Damian...

– Domenico, chcę zostać sama. – Spoglądam na brata.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Jasne – mówi i całuje mnie we włosy – trzymaj się, zajrzę później.

Gdy Domenico wychodzi, przytulam głowę do poduszki i cicho płaczę. Obecnie to wszystko jest ponad moje siły. Wydarzył się najgorszy możliwy scenariusz. Chciałam odejść od Damiana, by zniknął z życia mojego i naszej córki – doskonale wiedziałam, że on sam nie chciał w nim być – ale nie chciałam jego śmierci. Wierzyłam po prostu, że możemy trwać, ale osobno. On mnie nie kochał, moja miłość do niego też wygasła. To było złudne uczucie, bo on prezentował mi fałszywy obraz siebie. Zupełnie jakby przez ten czas nosił maskę, nie odkrywając prawdziwej twarzy. Aż w końcu coś w nim pękło i jego prawdziwa natura wzięła górę. Jestem ogromnie skołowana, zmęczona i wyczerpana tym wszystkim. Powitałam na świecie moją kochaną córeczkę, a wkrótce mam pożegnać męża, który sukcesywnie zamieniał moje życie w piekło. Co czuć, co myśleć, co powiedzieć? Nie wiem, co jest właściwe. Potrzebuję czasu i odpoczynku na uporządkowanie wszystkiego w głowie.

ROZDZIAŁ 30



LAURA

Dzisiaj pogrzeb mojego męża. Nie czuję się na siłach, by tam być, ale mimo wszystko muszę się z nim pożegnać. Mam straszny mętlik, taki chaos, tyle przeróżnych emocji w sobie. Nie wiem, co powinnam czuć. Żal, bo zabili mi męża, czy radość, bo się od niego uwolniłam? Czy jeśli poczuję ulgę, to będzie znaczyło, że jestem złym człowiekiem? Nie mam pojęcia, jak mam sobie z tym wszystkim poradzić. Jest przy mnie cała rodzina, a ze strony Damiana nie ma tak naprawdę nikogo. Był jedynakiem, jego rodzice zginęli, gdy miał dziesięć lat. Trafił do domu dziecka, potem do rodziny zastępczej, ale nigdy nie utrzymywał z nimi kontaktu. Najbliżsi byli mu Sebastian i Nash. Gdy poznałam mojego męża, już dla niego pracowali. Sebastian powiedział, że Damian chciał być skremowany po śmierci. Nie miałam o tym pojęcia. Jak widać, nie byliśmy aż tak blisko.

Skoro taka była jego wola, tak zrobiliśmy.

Moją radością jest na pewno Stella. To taki mój promyczek słońca, taka moja gwiazdka na niebie. Jest taka maleńka, dużo śpi, no i ma apetyt, zwłaszcza w nocy. Dzisiaj zostawiam ją pod opieką Erin. Kiedy odkładałam małą do łóżeczka, do sypialni wchodzi mój tata.

– Jesteś gotowa, córko? – pyta i podchodzi bliżej, spoglądając na wnuczkę.

Zaciskam mocno powieki, próbując powstrzymać napływające do oczu łzy, jednak pojedyncza uwalnia się i spływa po moim policzku.

– Przepraszam. – Ocieram łzę.

– Nie przepraszaj – odpowiada. – To wielka strata. Damian był wspaniałym człowiekiem, kochającym mężem i jestem pewien, że byłby troskliwym ojcem – mówi, a mnie przechodzi dreszcz.

Niestety, mylisz się, ojczu. To był Damian, którego ty znałeś. Pod tym dachem był zupełnie innym człowiekiem.

– Powinniśmy już jechać. – Spoglądam na niego.

– Tak, chodźmy.

Ceremonia odbywa się na cmentarzu w Ashford i tam urna z jego prochami zostanie umieszczona w kolumbarium. Całe to wydarzenie jest dla mnie trudne i bolesne. Nie jestem bez serca. Damian wyrządził mi krzywdę, ale nie życzyłam mu śmierci. Po prostu chciałam, by każde z nas poszło swoją drogą. W pewnym momencie dostrzegam kobietę stojącą pod drzewem. Nie tu koło nas, z bliskimi, tylko dalej. Zastanawiam się, kim jest. Ja... ja chyba wiem. Podejrzewam, kim ona może być.

O mój Boże...!

Odwracam się bardziej w jej stronę, zwracając na siebie uwagę. Kobieta poprawia duży kapelusz, nasuwając go mocniej na twarz. Serce bije mi jak szalone i z nerwów cała drzę. Muszę się dowiedzieć, czy to ona!

Niestety moje ciało odmawia posłuszeństwa. Gdy robię kolejny krok, nogi się przede mną uginają, a przed oczami robi mi się ciemno. Nawet nie wiem, na czyje ramiona opadam. Nie wiem też, kiedy odzyskuję świadomość, ale słyszę, jak ojciec decyduje, by odwieźć mnie do domu. To był bardzo trudny dzień dla mnie. Trudny i bolesny.

Od śmierci i pogrzebu mojego męża minął miesiąc. Ten dom, całe to otoczenie jest zupełnie inne

bez niego. Mimo iż miałam wrażenie, że był tu gościem, a przez ostatnie miesiące nawet nie mieszkaliśmy w jednej sypialni, to czułam jego obecność. Teraz jej nie czuję, nie czuję nic, ale z drugiej strony nie chcę zostawać w tym domu. Kilka dni po pogrzebie wszyscy wrócili do siebie, jednak ze mną została mama.

Siedzimy właśnie w ogrodzie, bo jest piękna pogoda, a Stella pokochała przebywanie na świeżym powietrzu. Spacerujemy trochę, a ja tulę małą w ramionach.

– Chyba zasnęła – mówi mama.

– O nie – uśmiecham się – to bardzo dobrze wypracowana przez nią metoda. Gdy wkładam ją do wózka czy łóżeczka momentalnie się budzi – dodaję.

– Och, skąd ja to znam. – Mama się śmieje. – Byłaś taka sama.

– Naprawdę?

– Chiara, gdy zasnęła bez problemu, dała się odłożyć do łóżeczka, a ty od razu się budziłaś, i to z płaczem – wspomina.

– No to wiem, po kim Stella to ma. – Całuję córkę w główkę.

– Bez wątpienia.

– Wiesz, mam, nie wiem, czy chcę tu mieszkać... – Patrzę na ogród.

– Co masz na myśli? – Przygląda mi się uważnie.

– Ten dom... To Damian go kupił, mieszkał tu, zanim się poznaliśmy, jest tu...

– Zbyt dużo Damiana? – pyta. – Odziedziczyłaś go po nim.

– Wiem, ale po prostu... – urywam, szukając w głowie odpowiednich słów – jakby to powiedzieć?

– Nie czujesz się tu dobrze? – kończy za mnie.

– W zasadzie...

– Chcesz go sprzedać?

– Na razie przez ten dziwny zapis w testamencie nie mogę, ale gdy minie ten rok, chyba wystawię go na sprzedaż – wyjaśniam.

Nie wiem, dlaczego Damian umieścił taki warunek, ale wielu rzeczy o swoim mężu nie wiedziałam.

– To dobry pomysł – przytakuje mama.

– Do tego czasu może zamieszkamy w Crestview? – proponuję jej.

Mieszkała tu ze mną po pogrzebie, więc...

– A może już czas...

– Chcesz powiedzieć, że powinnam już zamieszkać sama? – Wchodzę jej w słowo. – Bez ciebie, tylko z ochroną?

– No niezupełnie tylko z ochroną – puszcza mi oko – też z Ottaviem, ale oczywiście zrobimy, jak zechcesz. – Obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie.

Gdy wracamy, obie dostrzegamy Ottavia stojącego na tarasie.

– Córciu, czy chcesz, by ojciec wymienił któregoś z twoich ochroniarzy? – pyta niespodziewanie.

– A... ale dlaczego, mam? – Jestem trochę spanikowana. Niech oni mi nie odsyłają przypadkiem Ottavia. – Dlaczego o to pytasz?

– Spokojnie, Lauro. Ważne, byś czuła się w ich towarzystwie nie tylko bezpiecznie.

Czemu ona to wszystko mówi, patrząc na mnie tak dziwnie, jakby czegoś szukała w moich oczach? Czy ona się czegoś domyśla? Boże, aż robi mi się gorąco ze strachu. Gdyby ojciec domyślił się czegokolwiek... Mam nadzieję, że mama zatrzyma wszystko dla siebie.

Podchodzimy do wózka i wkładam Stellę, która oczywiście się przebudza i zaczyna popłakiwać. Kołyszę delikatnie wózkiem, by ją uspokoić, i idziemy w stronę domu. Wiem, że mama nie miała złych intencji, ale zdenerwowałam się tym, że zapytała o to akurat, gdy pojawił się Ottavio.

Mężczyzna wnosi wózek na taras, a gdy nachyla się do małej, ta przestaje płakać. Mama tylko spogląda na mnie z tajemniczym uśmiechem.

– Wezmę ją do środka – mówi i wchodzi ze Stellą do domu.

Nie do końca rozumiem. Najpierw pyta o nową ochronę, a teraz zostawia mnie z Ottaviem?

– Jak się trzymasz, Lauro? – zwraca się do mnie zatroskany.

Nie wiem, czy to z nadmiaru emocji, czy z tych wszystkich rozmyślań, ale coś we mnie pęka i zalewam się łzami. Ottavio od razu mnie przytula, a ja w jego ramionach odnajduję spokój i ukojenie. Od tamtego poranka, gdy przytulił mnie i pocałował, od momentu gdy dowiedziałam się o śmierci Damiana, Ottavio zachowuje jakiś dystans. Wiem, że jest blisko, czuwa, ale w jakiś sposób mi go brakuje.

– Spokojnie, mała – szepcze, tuląc mnie.

– Ottavio – mówię, gdy lekko się od niego odsuwam – chcę się przeprowadzić na jakiś czas do Crestview.

– Do Crestview? – Jest trochę zdziwiony.

– Tak, ten dom... on mnie jakoś przytłacza, nie chcę tu dłużej mieszkać, nie mogę.

– Jasne, jeśli tylko chcesz.

– Przeprowadzisz się z nami? – pytam i podnoszę na niego wzrok.

– Oczywiście – uśmiecha się delikatnie. – Mówiłem ci, że zawsze będę przy tobie.

– Dziękuję – odpowiadam zamyślona.

Tak, potrzebuję tej zmiany. Mimo wszystko muszę iść do przodu. Mam córeczkę i dla niej mam siłę, by przetrwać każdy kolejny dzień.

ROZDZIAŁ 31



LAURA

Siedem miesięcy temu zostałam wdową i samotną matką. Może nie do końca samotną, bo bardzo dużo pomaga mi rodzina. Przez pierwsze dwa miesiące była ze mną mama, potem wróciła do domu, a kilka dni temu przyjechała z tatą. Wkrótce jadą z powrotem, bo tata musi pilnować interesów.

W Crestview mieszka mi się lepiej, tak spokojniej. Jestem tu z Ottaviem, Erin, Jaredem i Calvinem, a także nową pomocą domową Katie. To miła, młoda dziewczyna, a jej brat jest naszym podopiecznym. Sebastian, Nash, Martin i Carmen zostali na razie w Dothan. No tej zakochanej pary nie mogłam rozdzielić. W moim życiu też zaszły pewne zmiany. Ja i Ottavio zbliżyliśmy się do siebie. Nie nazywam naszej relacji związkiem, bo wciąż mam żalobę po mężu, ale zmieniło się między nami. Jest więcej czułości, dotyku, pocałunków, ale nie przekraczamy granicy.

Ottavio na wszelkie możliwe sposoby pokazuje mi, jak bardzo mnie kocha. Dbą o mnie i małą. Zajmuje się nią, nawet w nocy do niej wstaje. Troszczy się o nią jak o własną córkę. Oczywiście gdy są moi rodzice, zachowujemy pewien dystans, ale czuję, że mama coś podejrzewa. Obserwuje nas, przygląda się i mam nadzieję, że nic ojcu nie powiedziała, bo on nas chyba zabije. Tata nie wie, że chcę sprzedać posiadłość w Dothan. Nie mam pojęcia, jak zareaguje. On nadal ma Damiana za wzór, złego słowa na niego nie powiedział.

– Lauro – odwracam się, słysząc głos mamy – a może byście wróciły z nami? Choć na kilka tygodni. Małej na pewno spodoba się na Capri – przekonuje.

– Chętnie, ale nie teraz, mamo. Muszę przygotować wszystko do sprzedaży domu.

– Jakiego domu?

Wzdrygam się na głos ojca.

– O czym ty mówisz, dziecko?

– Ojciec...

– Lauro, jaki dom chcesz sprzedać? – Marszczy lekko brwi.

– Posiadłość w Dothan – wyjaśniam i prostuję się.

– Posiadłość w Dothan? – powtarza surowszym tonem.

– Tak – potwierdzam i spoglądam na mamę.

– Lauro, to spadek po twoim mężu.

Oho, zaczyna się.

– To, co po nim ci zostało. Powinnaś tam mieszkać, a nie uciekać tutaj – poucza. – Chcesz o nim zapomnieć? To był twój mąż! – podkreśla. – Kochał cię, szanował, okaż mu szacunek!

– Kochał? Szanował? – Nie wytrzymuję i choć obawiam się jego reakcji, mam już dość wychwalania Damiana pod niebiosa. – Czy bicie żony według ciebie, ojciec, jest okazywaniem szacunku?

– Patrzę mu prosto w oczy. – A czy zgwałcenie jej jest dowodem miłości?

Wyraz twarzy ojca zmienia się ze zdenerwowanego na bardziej zdeorientowany.

– Wiesz, co mi Damian powiedział, kiedy dowiedział się, że dam mu córkę? – Słyszę, jak mój głos się łamie, ale muszę być twarda. Muszę to zrobić. – Powiedział mi, że jestem nic niewarta i nawet syna nie potrafię mu dać, a jedyne, co mam, to dobre nazwisko – wyrzucam to w końcu z siebie, a moi rodzice unoszą brwi ze zdziwienia.

– Co ty mówisz?! – warczy ojciec.

– Lauro, dziecko – mama podchodzi do mnie i chwyta moje dłonie – ale przecież... – urywa i spogląda na mnie, a w jej oczach zbierają się łzy.

– Damian miał kochankę, a ja byłam mu potrzebna tylko po to, by mógł dostać się do ciebie, ojciec – wyznaję.

– Ale...

Widzę, że ojciec jest mocno zszokowany. Damian był jego ideałem.

– Wiem, że nie mówi się źle o zmarłych, ale Damian był tyranem. – Przełykam głośno ślinę, bo mnie też to sporo kosztuje. – Nie kochał mnie. Bałam się, gdy był w pobliżu, nie czułam się przy nim bezpieczna.

Mama mocno mnie przytuliła, a ojciec przez chwilę milczy. Chodzi po pokoju zamyślony i jakiś nieobecny. Rozumiem go. Właśnie zniszczyłam jego cudowny obraz wspaniałego zięcia. Niestety między nami nie było kolorowo, żyłam w złudzeniu i kłamstwie.

– Dlaczego ty nic nie powiedziałaś? – pyta ojciec po jakimś czasie.

– Nauczyłeś mnie lojalności i posłuszeństwa wobec męża – ocieram spływającą łzę – jak miałam się przeciwstawić?

– Lauro, dziecko – zaciska usta – jesteś moją córką. Powiniennem być wiedzieć! – syczy nerwowo.

– Przepraszam. – Spuszczam wzrok.

– A Ottavio? Przecież miał cię pilnować! – podkreśla.

– I robił to najlepiej na świecie – wyznaję. – Ottavio miał świadomość, że nie układa nam się najlepiej, ale nie wiedział wszystkiego – wzdycham trochę bezradnie. – Nie mówiłam mu o tym, że Damian mnie uderzył, bo chybaby... – urywam, a ojciec patrzy na mnie podejrzliwie.

– Co chcesz przez to powiedzieć, Lauro? – docieka.

– Nie zabieraj mi go, ojciec. Wykonywał i wykonuje swoje obowiązki bardzo dobrze.

– Musimy jednak, Lauro, porozmawiać – dodaje.

Wiem, że to będzie trudna rozmowa, bo ojciec będzie chciał wszystko wiedzieć. Jeśli chodzi o Ottavia, nie mogę za wiele powiedzieć. Jeszcze nie teraz.

Kilka dni temu moi rodzice wrócili do domu. Szczera rozmowa z nimi dużo mi dała, choć nie do końca wiem, jakie będą decyzje ojca. Wiem, że rozmawiał z Ottaviem, ale ten dał mu słowo, że dochowa tajemnicę. Stwierdził, że gdy nadejdzie odpowiednia pora, o wszystkim mi powie. Nie wiem, o co chodzi, ale jestem spokojniejsza, bo wciąż jest tu ze mną. Ojciec go nie odprawił.

Dziś jesteśmy razem w Baia dei Sogni. Mam tu kilka spraw do załatwienia, dokumenty do podpisania, no i też chciałam zobaczyć, jak to wszystko tu funkcjonuje. Stelę zostawiłam pod opieką Erin i Katie. Nie chciałam jej męczyć podróżą, tym bardziej że nie lubi zbytnio jeździć samochodem.

Fundacja tak naprawdę działa już pełną parą. Mamy sporo podopiecznych, a ich bliscy cenią sobie komfort i możliwość przebywania z nimi. Miejsce samo w sobie jest magiczne. Przekraczając główną bramę, czuje się taki spokój, harmonię, a kontakt z otaczającą naturą dodatkowo korzystnie wpływa na nasze samopoczucie.

– Chyba mogłabym tu zamieszkać – mówię do Ottavia, gdy szykujemy się do powrotu.

– A wiesz, że tu w okolicy jest posiadłość do sprzedania?

– Poważnie? – Aż unoszę brwi.

– Jakies trzydzieści mil stąd – dodaje.

– Pojedźmy tam – rzucam z entuzjazmem.

– Ale że teraz? – dziwi się.

– No, a na co mamy czekać? – Uśmiecham się. – Chcę chociaż zobaczyć.

– W porządku. – Rozkłada bezradnie ręce. – Jak miałbym ci odmówić?

Ottavio obejmuje mnie jedną ręką w pasie i idziemy do samochodu. Choć jeszcze nie widziałam tej posiadłości, już się cieszę. Ottavio nie wie, że postanowiłam sprzedać nie tylko willę w Dothan, ale i w Crestview. Nie mam pojęcia, co zrobię z pieniędzmi ze sprzedaży, ale nie chcę z nich korzystać, a już tym bardziej nie chcę za nie kupować nowego domu.

Jedziemy długą aleją, która wiedzie do samej posiadłości. No nie powiem – robi wrażenie. Można by rzec, że nawet trochę upiorne, bo z zewnątrz wygląda jak twierdza. Niewiele udaje nam się zobaczyć, bo posiadłość jest otoczona drzewami, a ogrodzenie porastają winorośle. Dom jest bardzo duży i wygląda jak pałac.

– Trochę tu jak w jakimś horrorze – komentuje Ottavio.

– Nie podoba ci się? Potrzebuje trochę odświeżenia, ale jest pięknie – przekonuję go, rozglądając się jeszcze.

– W sumie... sporo miejsca jest – mówi, zaglądając przez ogrodzenie.

– Idealnie na plac zabaw dla dzieci – dodaję mimowolnie.

– Dzieci? – Ottavio odwraca się do mnie.

Och...

Mężczyzna podchodzi do mnie i spogląda mi prosto w oczy. Delikatnie przesuwa dłonią po moich plecach, wywołując przyjemny dreszcz na mojej skórze, i zatrzymuje dłoń na talii. Przyciąga mnie mocniej do siebie, tak, że zderzam się z jego twardym tarsem. Uderza we mnie jego zniewalający zapach, coraz bardziej pobudzając moje ciało.

– Chcesz mieć więcej dzieci? – pyta ochryplym głosem.

– Sama mam rodzeństwo i... nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej – odpowiadam i przesuвам palcami po jego ramieniu. – Sądzę, że Stella chciałaby mieć kiedyś brata albo siostrę.

– Myślę, że to dobry pomysł – szepcze i muska moje wargi – o ile w tej rodzinie znajdzie się miejsce dla mnie.

– Od dawna jesteś częścią mojej rodziny. – Całuję go delikatnie.

– Chcę być kimś więcej niż twoim ochroniarzem.

– Naprawdę nie czujesz, że jesteś kimś więcej? – pytam i trącam jego nos, a on się uśmiecha.

– Kocham cię, maleńka – obejmuje mnie mocniej – bardzo cię kocham – dodaje i całuje mnie tak namiętnie, że aż brak mi tchu.

Nawet gdybym chciała zaprzeczyć, nie jestem w stanie ukryć tego, że coś jest między nami. Ottavio wyznał mi miłość i wiem, że był ze mną szczerzy. Choć ja głośno jeszcze tego nie powiem, to tak, kocham go. On zawsze był dla mnie kimś więcej, nawet jeśli nie byłam jego. Zawsze gdzieś w moim sercu miał swoje miejsce i ono wciąż tam jest. On wciąż tam jest i być może los w końcu połączy nasze drogi...

ROZDZIAŁ 32



LAURA

Wczoraj była pierwsza rocznica śmierci mojego męża. Nie ma go już rok. Rok, który tak wiele zmienił w moim życiu. Gdy poznałam Damiana, byłam bardzo szczęśliwa, a gdy poprosił mnie o rękę, myślałam, że nic lepszego nie mogło mi się przytrafić. Damian jednak szybko ten nasz raj zamienił w prawdziwe piekło, a ja sądziłam, że już nigdy nie spotka mnie nic dobrego. Pomimo tych wszystkich krzywd, które mi wyrządził, dał mi najcenniejszy skarb na świecie – Stellę. Choć on tak bardzo jej nie chciał, mała jest do niego tak podobna, że nie byłby w stanie jej się wyprzeć. Ma jego oczy, nos, rysy twarzy... To jego krew.

Dziś zaś świętujemy pierwsze urodziny Stelli. Przyjęcie odbywa się w ogrodzie. Wszystko jest pięknie przystrojone, są balony, serpentyny, dmuchane zabawki, na których dzieciaki mogą się bawić. Oczywiście przyjechała cała rodzina i tak naprawdę jest to pierwsze nasze rodzinne przyjęcie, na którym Ottavio będzie obok mnie nie tylko jako ochroniarz. Nie do końca potrafię nazwać naszą relację i miałam też pewne obawy co do reakcji ojca, ale Ottavio powiedział mi, żebym mu zaufała. To, co nas łączy, jest czymś wyjątkowym. Tworzymy pewnego rodzaju rodzinę, mimo iż nie mówię, że Ottavio jest moim chłopakiem czy partnerem. Wiem, że ojciec nadal musiałby zaakceptować nasz związek, ale czy nie należy nam się ta szansa? Przecież tata go zna, ufa mu, a Ottavio nigdy by mnie nie skrzywdził. Tak naprawdę to dzięki jego wsparciu i pomocy przetrwałam to piekło.

Przyjęcie trwa w najlepsze. Dzieci świetnie się bawią, jest pełno atrakcji przygotowanych dla nich, a teraz wszyscy niecierpliwie czekamy na tort. Wiem, że dla Ottavia też jest to bardzo ważny dzień i zauważam, jak się tym stresuje. Nie umyka mojej uwadze, że ojciec i Domenico bacznie go obserwują. Gdy widzę, że jest sam, podchodzę do niego z małą na rękach.

– Kochanie, weźmiesz ją? – pytam, podając mu Stellę, a on się uśmiecha.

– Powiedziałaś do mnie „kochanie”. – Spogląda na mnie radośnie.

Och... Pomimo bliskości, jaka jest między nami, i tych wszystkich czułych gestów, nie powiedziałam głośno, co do niego czuję.

– Tak – potwierdzam – tak właśnie powiedziałam.

– Podoba mi się. – Uśmiecha się szeroko. – A ty, co sądzisz, księżniczko? – pyta Stellę, łaskocząc ją, a ona chichocze.

– Zaczekajcie tu, ja idę po tort – dodaję, po czym idę w stronę tarasu.

Z pomocą Katie wracam do ogrodu z tortem dla Stelli. Jest ogromny i... różowy, ozdobiony kolorowymi cukiereczkami. Wszyscy śpiewamy dla niej „Sto lat”, a dzieci pomagają mojej córce zdmuchnąć świeczkę.

Gdy już maluchy bawią się pod opieką niań, podchodzi do mnie ojciec i bierze mnie za rękę.

– Piękne przyjęcie, córko – chwali.

– Dziękuję. – Uśmiecham się lekko.

– Lauro, minął rok twojej żałoby – mówi na tyle głośno, by słyszeli go inni. – Zgodnie z tradycją znów jesteś wolną kobietą.

Och...

– Chcę, byś była szczęśliwa, zawsze uśmiechnięta jak dziś, dlatego... – urywa na moment, sprawiając, że wszyscy zastygają w bezruchu – zaakceptuję każdą twoją decyzję – dodaje, a ja aż unoszę

brwi z zaskoczenia. – Będę zawsze stał po twojej stronie, jak powinienem był od początku. Kocham cię, córeczko – szepcze mi do ucha, obejmując czule – nawet jeśli zbyt rzadko ci to mówiłem i pokazywałem.

Mój ojciec może i ma twardy charakter, jest bezwzględny, a samą postawą wzbudza respekt, ale jest też kochający i czuły. Wzruszyły mnie jego słowa, a w moich oczach zbierają się łzy szczęścia. Jednak kompletnym zaskoczeniem jest dla mnie Ottavio. Mężczyzna podchodzi do nas i chwyta delikatnie moją dłoń. Jeszcze nic z tego nie rozumiem. Patrzę na niego z lekkim zdziwieniem, za to moje serce znacznie przyspiesza swój rytm.

– Tak jak twój ojciec powiedział, Lauro, minął już rok od śmierci Damiana i znów jesteś wolną kobietą, o którą można zabiegać – mówi, a ja przelękam ślinę. – Ja dziś w obecności głowy rodziny, twojej matki, twojego brata, twoich sióstr i szwagrów, pytam, czy zechcesz zostać moją żoną i matką moich dzieci?

O... mój... Boże...

– Czy chcesz zasypiać i budzić się koło mnie, czy przyjmiesz moją miłość, opiekę?

Teraz to już nie ma możliwości, bym powstrzymała łzy.

– Czy jesteś w stanie zaufać mi, że nigdy cię nie skrzywdzę i nikomu nie pozwolę skrzywdzić? Czy pozwolisz mi być ojcem dla Stelli? – Spogląda na małą, która tak jakby rozumiała, i się uśmiecha. – Jeśli powiesz tak, będę najszczęśliwszym mężczyzną na świecie, jeśli powiesz nie... będę zadawał ci to pytanie codziennie, aż się zgodzisz – dodaje, a na moje usta wpływa szeroki uśmiech.

W najśmielszych snach chyba się tego nie spodziewałam. Mężczyzna pada na kolana przede mną i otwiera małe pudełeczko, w którym znajduje się piękny złoty pierścionek.

– Wiesz, siostra – Domenico szturcha mnie w ramię – jeśli się nie zgadasz, możemy go od razu skrócić o głowę – rzuca z uśmiechem, choć w ustach mojego brata każdy żart brzmi bardzo poważnie.

– Ani mi się waź, braciszku – marszczę lekko brwi – to w końcu mój narzeczony.

– Zgadzasz się, skarbie? – pyta Ottavio.

– Oczywiście, że tak – mówię radośnie. – Z największą przyjemnością zostanę twoją żoną – dodaję, a on wsuwa mi pierścionek na palec i wstaje, muskając delikatnie moją dłoń. – Wiesz, że byłeś mi nie tylko ochroniarzem, ale również przyjacielem i moją pierwszą miłością, taką zakazaną, niemożliwą – wyznaję ze wzruszeniem. – Teraz mogę przyznać się głośno. Byłeś moim pierwszym i będziesz moim ostatnim mężczyzną.

To wyznaje trochę zaskakuje mojego ojca, nie przypuszczał, że to z Ottaviem straciłam dziewictwo.

– To dla mnie ogromny zaszczyt, że chcesz być ojcem dla Stelli.

– Kocham cię, Lauro – mówi i chwyta moją twarz w dłonie.

– Ja ciebie też kocham, Ottavio. Bardzo cię kocham – odpowiadam, a on mnie czule całuje.

Pierwszy raz pocałował mnie w obecności mojej rodziny.

Śmieję się w duchu, że nie kończy się to dla nas rozstrzelaniem, a brawami i gratulacjami składanymi przez bliskich.

– Powiedz, czy to o tym kilka miesięcy temu rozmawiał z tobą mój ojciec? – dopytuję się, wracając wspomnieniami do tamtego wydarzenia.

– Bardzo ciekawska jesteś, moja pani Monetchiaro- Coletti. – Uśmiecha się i obejmuje mnie w talii.

– Mmm... Monetchiaro- Coletti? Podoba mi się.

– Mam jeszcze jedną niespodziankę dla ciebie – wyznaje.

– Co takiego? – pytam z zainteresowaniem.

– Cierpliwości, kochanie. Po przyjęciu.

– Och ty. – Szturcham go w ramię, ale on przyciąga mnie do siebie i mocno przytula.

Mój narzeczony, mój przyszły mąż.

Dzieci zmęczone prawie całodniową zabawą powoli kładą się spać. Stella też już smacznie śpi, więc zostawiam ją pod opieką niani i wracam do gości. Widzę, jak Ottavio rozmawia z moim ojcem i bratem, po czym podchodzi do mnie i bierze mnie za rękę.

– A teraz czas na drugą niespodziankę – mówi tajemniczo.

- Jeszcze jakieś niespodzianki?
- A co, nie podobała ci się poprzednia? – Marszczy lekko brwi.
- Bardzo podobała – odpowiadam i zarzucam mu ręce na szyję, by go pocałować.
- To chodź, może i ta ci się spodoba?

Idziemy do samochodu i ruszamy. Po chwili orientuję się, że jedziemy w stronę Baia dei Sogni. Rozglądam się dookoła, choć już powoli się ściemnia, ale jestem pewna, że to ta sama droga.

- Kochanie, a dokąd jedziemy? – pytam zaciekawiona.
- Jeszcze troszkę, maleńka – odpowiada i gładzi moje kolano.

Och, ten Ottavio.

Jakiś czas później docieramy na miejsce i już nie mam wątpliwości, gdzie jesteśmy. Wsiadamy z auta, a Ottavio otwiera bramę.

- Klucz? – dziwię się. – A skąd ty masz klucz?
- Kupiłem ten dom – stwierdza ot tak.
- Ku... kupiłeś ten dom? – Staję jak wmurowana.
- Mówiłaś, że ci się podoba – przypomina, gdy zbliżamy się do drzwi.
- No tak, ale... – wciąż jestem w szoku – ale on kosztował mnóstwo pieniędzy. Ottavio, czy ja czegoś o tobie nie wiem? – Splatam ostentacyjnie dłonie i czekam na odpowiedź narzeczonego.
- Oj, kochanie, w końcu wykorzystałem pieniądze, które odziedziczyłem po dziadku – odpowiada i otwiera drzwi.

– Ottavio... – urywam, gdy wchodzimy już do środka, i rozglądam się po wnętrzu.

Jest cudowne, pachnie świeżością i uwielbiam ten słoneczny kolor, który jest na ścianach. Zostało kilka pięknych mebli w wiktoriańskim stylu, które momentalnie skradły moje serce. Poprzednią właścicielką była pani Langbury, która odziedziczyła posiadłość po swojej babci Angielce. Na stałe mieszka w San Francisco i nie chciała się przeprowadzać, dlatego postanowiła sprzedać willę. Gdy zadzwoniłam do agencji, która zajmowała się sprzedażą, okazało się, że oferta jest nieaktualna. Zmartwiło mnie to, bo od razu mi się spodobał, gdy byliśmy tu za pierwszym razem. Ten dom jest taki w moim stylu, nie przepadam za tą nowoczesnością.

- Więc to ty jesteś tym klientem, który mnie uprzedził?
- Właśnie, kochanie. – Puszczą do mnie oko. – Dom jest po remoncie, wystarczy go umeblować wedle życzenia pani domu i można się wprowadzać – dodaje.
- Mmm, pani domu... – Odwracam się w jego stronę.
- Skarbie – chwyta mnie za dłonie – chciałbym, by ten dom był naszym wspólnym domem, byśmy zamieszkali tu: ty, ja i Stella – mówi i patrzy mi prosto w oczy.
- Wiesz, że jesteś niesamowity. – Uśmiecham się do niego.
- I mam coś jeszcze. – Chwyta mnie za dłoń i prowadzi do innego pomieszczenia.
- Rozpieszczasz mnie.

Ottavio obejmuje mnie w pasie od tyłu i całuje po karku.

– A to, podoba ci się? – pyta.

Moim oczom ukazuje się jego kolejna niespodzianka, a ja zaczynam się zastanawiać, czy to nie jest tylko sen. Bardzo się cieszę, że te piękne meble zostały również w salonie. Stół jest ładnie przystrojony. Są świece, wykwinna kolacja, kominek, w którym delikatnie się tli. Podobają mi się jasne rzeźbione fotele, stylowa sofa, ten masywny, drewniany regał i długie, drapowane zasłony.

- Pomyślałem o kolacji zaręczynowej – mówi i odsuwa mi krzesło.
- Wiesz – odwracam się przodem do niego – mam ochotę zacząć od deseru – dodaję, a on się łobuzersko uśmiecha.
- Z wielką przyjemnością, mała. – Zaczyna mnie całować.

Niecierpliwie rozpinam guziki jego koszuli i zsuwam mu ją z ramion. Gładzę dłonią twarde, ozdobiony tatuażami tors, a on wciąga powietrze w płuca, naprężając mięśnie. Ottavio rozpiną zamek mojej sukienki, która po chwili opada swobodnie na podłogę, a ja zostaję w koronkowej bieliźnie. Widzę, jak mężczyzna przelyka ślinę, a jego spodnie robią się coraz ciaśniejsze. Przesuwa dłonią po wybrzuszeniu, a przez moje ciało przebiega rozkoszny dreszcz. Patrzy na mnie z podnieceniem i

pożądaniem, sprawiając, że nie mogę się doczekać, aż w końcu będzie we mnie.

– Kusząco wyglądasz w tych koronkach – szepcze, rozpinając mój biustonosz.

Chwyta pierś i delikatnie ją pieści. Subtelne liźnięcia sprawiają, że mój sutek od razu twardnieje pod jego aksamitnym językiem. Zaczyna zmysłowo ssać moją pierś, a ja odrzucam głowę do tyłu, jęcząc głośno. Po chwili robi to samo z drugą piersią. Krew gotuje się w moich żyłach, dawno nikt się ze mną tak nie obchodził. Ottavio unosi mnie za biodra, a ja owijam go nogami w pasie i przenosimy się na sofę. Kładzie mnie, po czym sięga po prezerwatywę, pozbywa się swoich spodni i bokserek.

Och... Teraz to ja przełykam ślinę na widok jego męskości. Tak, pamiętam, gdy robiliśmy to za pierwszym razem, i tym bardziej nie mogę się doczekać.

– Gotowa, maleńka? – pyta, opadając na mnie.

– Bardzo – odpowiadam niecierpliwie.

Rozchyłam uda, a on wchodzi we mnie powoli, tak, bym poczuła go centymetr po centymetrze.

O, Boże!

– O, kurwa! – klnie pod nosem, gdy zanurza się we mnie cały. – Jak ja marzyłem o tej chwili – szepcze.

– Ja też – mówię i obejmuję go za szyję.

Ottavio porusza się coraz szybciej, mocniej i ostrzej wchodząc w moje wnętrze.

Wypycham biodra, przyjmując każde jego pchnięcie. Chwytam go, wbijając paznokcie w jego twarde biceps, gdy penetruje mnie głębiej. Jego ciepły oddech na mojej szyi przyprawia mnie o rozkoszne dreszcze, a moje usta raz za razem opuszczają kolejne jęki.

– Jesteś moja, Lauro – szepcze między pocałunkami.

– Tylko twoja – odpowiadam mu i wpijam się namiętnie w jego wargi.

Z każdym pchnięciem pragnę go coraz bardziej, całkowicie mną zawładnął. Jego muskularne ciało pręży się nade mną, kiedy przechodzi mnie gorąca fala orgazmu. Wypełnia mnie całym sobą, a ja kompletnie się w nim zatracam.

– Laura! – dyszy, po czym zastyga w bezruchu.

Powoli opada na mnie, a ja przytulam go resztkami sił. Jest mi tak dobrze w jego ramionach. Nigdy nie czułam takiej przyjemności. Jest mój, a ja jego. Na zawsze.

ROZDZIAŁ 33



LAURA

Od trzech miesięcy jestem narzeczoną najwspanialszego faceta na świecie, a już za tydzień zostanę jego żoną. Nie chcieliśmy dłużej czekać ze ślubem, a wszystko mamy już praktycznie przygotowane. Od kilku tygodni mieszkamy w naszym nowym gniazdku. Udało nam się sprzedać posiadłość w Crestview, willa w Dothan jeszcze nie znalazła nowego właściciela, ale wciąż jest wystawiona. Tu mieszka nam się bardzo dobrze. Tworzymy coś nowego, naszą historię. Z ochroniarzy został z nami tylko Martin, ale przedwczoraj przylecieli moi rodzice, a z nimi trzech nowych ludzi. Czy zostaną z nami, to się okaże, bo mój przyszły mąż oczywiście musiał się upewnić, że są odpowiedni, i zabrał ich na trening razem z moim ojcem. Właśnie siedzę z mamą i Stellą w ogrodzie, czekając na nich.

– Stella tak szybko rośnie – mówi mama. – Ostatnio dopiero stawiała pierwsze kroki, a dziś już biega – dodaje z uśmiechem, spoglądając na wnuczkę.

– O tak, jest jak prawdziwe małe tornado. Uwielbia, gdy Ottavio gania ją po ogrodzie. Zawsze chowa się za tamtym drzewem wiśni, a on udaje, że nie może jej znaleźć – opowiadam.

– Ottavio to wspaniały człowiek.

– Bardzo go kocham, mamó – wyznaję ze szczerością.

– Powinniśmy byli z ojcem zorientować się, przez jakie piekło przechodzisz, dziecko – mówi ze smutkiem.

– Mamó, nie obwiniaj się – potrząsam głową – stało się. Było, minęło. Widocznie niepisane nam jednak było wspólne życie.

– Tyle się wycierpiałas...

– Ale teraz jestem szczęśliwa i Stella też – wyznaję. – Stella! – wołam córkę, która właśnie rzuciła piłkę w głąb ogrodu.

– Ja pójdę – mówi mama i się podnosi. – Przyda mi się trochę ruchu.

Nigdy nie wyrzucę Damiana z pamięci. Choć urządził mi piekło, przez chwilę byłam przy nim szczęśliwa, i to właśnie te wspomnienia chcę zachować. Dał mi Stellę – mój największy skarb. Jego już nie ma, a ja zaczęłam nowe życie.

Ottavio jest spełnieniem moich marzeń. To wszystko wciąż do mnie dociera, a już w następną sobotę zostanę jego żoną.

Podnoszę głowę i uśmiecham się, widząc mojego przyszłego męża z ojcem. W końcu wrócili. Nie było ich ponad trzy godziny. Kiedy Ottavio zbliża się do nas, zrywam się na równe nogi. Mój narzeczoną na tydzień przed naszym ślubem postanowił zafundować sobie solidne limo pod okiem.

– Ottavio! – Marszczę gniewnie brwi.

Mężczyzna podchodzi do mnie, chwyta w pasie i całuje.

– Ottavio, co to ma być? – irytuję się.

– Kochanie, to nic takiego.

Spoglądam na ojca, ale ten jest niewzruszony.

– Dałeś się pobić. Zapomniałeś, że za tydzień nasz ślub?

– Nigdy – obejmuje mnie – ale musiałem się upewnić, że moje dziewczyny będą chronić najlepsi.

– Lauro, spokojnie – odzywa się ojciec – za tydzień nie będzie śladu.

Jasne. Prycham w myślach.

– Chodź – ciągnę go za rękę – coś na to poradzimy.

Wchodzimy do domu, Ottavio rusza od razu do łazienki.

Erin doradza, by oprócz zimnego okładu wziął też coś przeciwbólowego. Mam nadzieję, że to mu pomoże. Gdy wchodzę na schody, słyszę, jak narzeczony mnie woła, więc idę sprawdzić, co z nim.

– Co się stało? – pytam, wchodząc do środka.

Z kabiny prysznicowej unosi się para, tak, że ledwo go widzę.

– Ottavio, gotujesz się czy myjesz? – Śmieję się.

– Chodź, sprawdź!

Potrząsam głową, ale podchodzę bliżej. Ottavio otwiera drzwi i momentalnie wciąga mnie do środka.

– Wariacie jeden! – Piszczę z zaskoczenia. – Jestem w ubraniach.

– Zaraz to zmienimy – mówi z uśmiechem i mnie rozbiera.

Och, nie ma tego wiele, bo dziś włożyłam lekką, zwiewną sukienkę, która jest teraz kompletnie przemoczona. Zderzam się z jego twardym torse, a jego nabrzmiały penis wbija się w moje podbrzusze. Ottavio spogląda na mnie wzrokiem pełnym pożądania i namiętności.

– A moi rodzice? Erin jest w kuchni.

– Spokojnie, rozluźnij się, a ja odpowiednio się tobą zajmę. – Całuje mnie zachłannie.

Popycha mnie lekko na zimną ścianę i ściąga mi majtki, kucając przed mną. Unosi jedną moją nogę i zbliża twarz do warg. Kiedy wsuwa we mnie język, z mojego gardła wydobywa się długi jęk. Ottavio liże mnie, docierając do najgłębszych zakamarków. Zakrywam usta dłonią, by nie było słychać mojego krzyku. Jego sprawny język doprowadza mnie do jakiegoś obłędu. Wplatom mu palce we włosy i dociskam go mocniej do siebie. Czuję, że jestem blisko, czuję, jak zaczynam pulsować, jednak wtedy Ottavio przerywa i podnosi się. Krzywię się, bo chciałam osiągnąć to spełnienie.

– Zaraz dojdiesz, maleńka – chrypi mi do ucha, po czym przygryza jego płatek.

Och, nie drażnij się ze mną.

Mój ukochany odsuwa drzwi i sięga po prezerwatywę. Szybko ją wkłada, po czym unosi moje biodra i ostro się we mnie wbija.

– Och! – krzyczę, wyginając plecy w łuk.

Ottavio nabija mnie na siebie, a ja czuję, jak rośnie we mnie, rozpychając i wypełniając moje wnętrze aż po brzegi.

– Nie przestawaj, proszę – jęczę niemalże błagalnie.

– Odwróć się, skarbie – mówi, gdy mnie puszcza.

Na drżących już nogach odwracam się tyłem do niego i opieram dłonie o ścianę kabiny. Ottavio ściska moje pośladki, a ja wypinam się w jego stronę.

– Chryste, Lauro. – Jego przepełniony erotyzmem głos przyjemnie dźwięczy mi w uszach.

Niecierpliwie czekam, aż mnie znowu wypełni. Czuję, jak przesuwa penisem po mojej nabrzmiałej z podniecenia cipce, po czym wsuwa się we mnie bez pośpiechu.

– Gotowa na więcej? – pyta i naciska dłonią na moje plecy, bym się bardziej pochyliła.

– Gotowa – odpowiadam mu.

Zaczyna uderzać we mnie szybciej i głębiej. Przez moje ciało już przebiegają rozkoszne dreszcze. Ottavio zmysłowo pomrukuje, zaciskając dłonie na moich pośladkach. Nabijam się na niego, sprawiając, że jego pchnięcia stają się coraz głębsze i ostrzejsze. Nie jestem w stanie powstrzymać nadchodzącego orgazmu. Uderzam dłonią w kafelki, a gorąc rozlewa się po moim wnętrzu.

– Ottavio! – krzyczę, nie zważając na to, czy ktoś nas usłyszy.

Mój narzeczony wykonuje jeszcze kilka mocnych pchnięć, po czym zastyga w bezruchu. Jego ciężki oddech przebija się przez szum wody, a ja czuję, jak wciąż we mnie pulsuje.

Do ślubu zostało zaledwie pięć dni. Pięć dni, które z pewnością zlecą mi bardzo szybko, a to tylko potęguje mój stres. Jutro mają dołączyć do nas moje siostry i Domenico. Jutro też krawcowa przywiezie mi gotową sukienkę na ostatnią przymiarkę przed ślubem. Oczywiście chciałabym już ją mieć

i móc przymierzyć, ale siostry mi zapowiedziały, że się obrażą, jeśli nie poczekam na nie. Lubię proste, delikatne kreacje, bez tych wszystkich falban, dlatego bardzo się cieszę, że projektantka idealnie odwzorowała mój pomysł. Sukienka jest śnieżnobiała i cała koronkowa. Góra idealnie opina moje ciało, a na dole delikatnie się rozszerza. Dekolt zarówno z przodu, jak i na plecach został wycięty w kształcie „V”, a ramiona ozdabiają sznureczki z perłami. Już nie mogę się doczekać, aż ją włożę, a obok mnie stanie Ottavio i wymienimy się obrączkami, przyrzekając sobie miłość.

Mój mężczyzna właśnie pojechał z moim ojcem załatwiać jakieś interesy, w duchu liczę na to, że wróci bez niespodzianek. Ja z mamą i Stellą zaś przyjechałyśmy do Baia dei Sogni. Teraz spacerujemy, a Stella puszcza bańki mydlane. Nawet mama zakochała się w tej okolicy.

– Wcale ci się nie dziwię, że chciałaś być jak najbliżej tego miejsca – mówi po jakimś czasie, napawając się pięknymi widokami.

– Nie sądziłam, że będę mogła być tak blisko Baia dei Sogni. Czasem tu przyjeżdżałam, ale Damian jakoś nie... – urywam na moment, gdy wspominam zmarłego męża. – Ottavio bardzo mnie zaskoczył kupnem tego domu – zmieniam temat. – Już gdy oglądałam go na zdjęciach, chciałam w nim zamieszkać.

– Cieszę się, córeczko, że w końcu ci się udało – mówi mama i bierze mnie pod rękę. – Chiara zakochała się w Paolu, Blanca po tym całym nieszczęściu też wyszła za swoją miłość – dodaje. – Domenico jako mężczyzna miał łatwiej, choć też musiał zawalczyć o swoją przyszłość. Tylko ty trafiłaś do piekła. – Smutnieje.

Taka jest moja historia. Nie zmienię jej i nie zapomnę o niej. To była mój lekcja życia.

– No i ty chyba, mamus, też wyszłaś za tatę z miłości – stwierdzam, a mama lekko unosi brwi. – Mamo? – dociekam. – Kochałaś tatę i chciałaś zostać jego żoną?

– Nie, Lauro – zatrzymujemy się na chwilę – przez długi czas jedyne, co czułam do twojego ojca, to złość.

– Rozumiem, że zostałaś zmuszona ślubu.

– To bardziej skomplikowana sprawa – mówi zamyślona.

– Opowiesz mi? – dopytuję się z zaciekawieniem.

– W takim razie proponuję spacer na łąkę.

– Okej – zgadzam się. – Giovanni – zwracam się do jednego z ochroniarzy – idziemy w stronę łąki.

– Oczywiście. – Mężczyzna kiwa głową.

Jestem bardzo ciekawa historii rodziców. Tak naprawdę chyba po prostu założyliśmy z góry, że mama i tata się kochali, więc wzięli ślub, a prawda wydaje się inna.

ROZDZIAŁ 34



ISABELLE

Nigdy nie opowiadałam moim dzieciom o tym, w jaki sposób zostałam żoną ich ojca. Ani nie były to zaręczyny marzeń, ani tym bardziej ślub.

Wracam wspomnieniami do dnia, w którym widziałam mojego narzeczonego ostatni raz...

Dziś zostaję w barze dłużej. Obiecałam Martinie, że pomogę jej ze sprzątnięciem i zamknięciem. Nie przepadam za tą pracą. Przez nowego właściciela ten porządny bar zamienił się w jakąś melinę. Zostałam, bo potrzebowałam pieniędzy, ale za tydzień mój ślub. Wychodzę za najlepszego faceta pod słońcem i zamieszkamy we Florencji. Zawsze marzyłam, by się tam przeprowadzić, i wkrótce moje marzenia się spełnią.

Niecierpliwie czekam, aż ta zmiana się skończy, ale przede mną jeszcze trzy długie godziny.

– Isabelle! – woła mnie Martina. – Twój książę. – Chichocze.

Szybko wybiegam z zaplecza i uśmiecham się szeroko, widząc Lorenza. Wpadam w jego ramiona, a on mnie mocno przytula. Gdy odsuwam się delikatnie od niego, dostrzegam jakiś smutek w jego oczach.

– Lorenzo, coś się stało? – pytam zmartwiona.

– Wszystko w porządku, kwiatuszku – odpowiada, ale czuję, że coś jednak jest nie tak.

– Na pewno? – Patrzę na niego podejrzliwie.

– Muszę wyjechać na kilka dni – mówi i zakłada mi pasmo włosów za ucho.

– Co? Akurat teraz? – Nie kryję zaskoczenia. – Lorenzo, za tydzień nasz ślub.

– Wiem, kochanie – unosi moje dłonie do ust i je całuje – wróć, obiecuję – zapewnia mnie, patrząc mi prosto w oczy.

– Lorenzo...

– Kocham cię, Isabelle – dodaje, po czym wpija się namiętnie w moje usta i chwilę później wychodzi.

Mam dziwne przeczucie, że Lorenzo nie mówi mi wszystkiego. Znam go i coś chyba jest nie tak. Cieszę się, gdy nareszcie kończymy pracę. Wychodzę razem z Martiną, lecz po paru metrach nasze drogi się rozchodzą. Mieszkam całkiem niedaleko, ale to dosyć nieciekawa dzielnica, a wieczorami nie jest zbyt przyjemnie. Po prostu wracam jak najszybciej, nie oglądając się za siebie. Niestety, by dotrzeć do domu, muszę przejść przez ciemny zaułek. Robię to zawsze ekspresowo, ale dziś nie udaje mi się przejść bezpiecznie. Gdy jestem mniej więcej w połowie, zauważam przede mną męską sylwetkę. Na moment zatrzymuję się, a moje serce ze strachu zapomina, że ma bić. Mężczyzna staje dumnie, prostując się. Odwracam się, by zawrócić, ale wtedy zderzam się z innym, który momentalnie łapie mnie w pasie.

– Ratu...

Nie udaje mi się nic więcej powiedzieć, bo mężczyzna zasłania mi dłońią usta.

– Nie krzycz, nie chcemy tu niepotrzebnego zbiegowiska – syczy mi do ucha.

Jestem przerażona. Jestem cholernie przerażona. Żołądek podchodzi mi do gardła i czuję, że zaraz zwymiotuję. Cała się trzęsę ze strachu, a w moich oczach zbierają się łzy. Czuję, jak ten drugi podchodzi do mnie od tyłu i przesuwa dłońmi po moich pośladkach.

Boże...

– Niezła zdobycz nam się dziś trafiła. – Słyszę, jak ten za mną się śmieje.

– Czas się zabawić, laleczko. – Rechocze ten, który mnie trzyma, a po moich policzkach płyną

łzy.

– Faktycznie czas się zabawić. – Do moich uszu dociera jeszcze jeden głos.

Mężczyzna odwraca się ze mną, a przed nami stoi nie kto inny, jak sam Federico Montechiaro w otoczeniu swoich goryli. Teraz to dopiero jestem przerażona. Nie wiem, kim są ci, którzy mnie napadli, ale na pewno nikim w porównaniu do Montechario. To on tu rządzi, to jemu schodzi się z drogi. Ci, którzy z nim zadzierają, po prostu znikają. Jest potworem, który nie ma w sobie żadnych pozytywnych uczuć.

– Powiem to tylko raz, bo nie lubię się powtarzać – grzmi Federico – puść ją – nakazuje władczo.

– Zapomnijmy o całej sprawie – mówi mężczyzna stojący obok mnie – my pójdziemy w swoją stronę, wy w swoją.

Montechiaro się nie odzywa, tylko pokazuje coś gestem, a jeden z jego ochroniarzy sięga po broń i strzela tamtemu w ramię. Mężczyzna przeraźliwie krzyczy z bólu, a mnie aż przechodzą zimne dreszcze.

O mój Boże! Oni nas tu pozabijają. Mnie też Montechiaro tego nie odpuści, w końcu jestem świadkiem tego całego wydarzenia. Nie mogę racjonalnie myśleć, tak bardzo się boję.

Mój napastnik puszcza mnie i popycha lekko. Serce mi zaraz wyskoczy z piersi, a moja twarz jest cała mokra od łez.

– Spadamy stąd. – Podchodzi do kolegi.

– Ty możesz mieć problem z chodzeniem – rzuca Montechiaro i strzela temu drugiemu w nogę.

Mężczyzna z krzykiem pada na ziemię, trzymając się za kończynę.

Cholera jasna...

– Bierzcie ją – dodaje Montechiaro i idzie do samochodu.

Nim zdążę zareagować, jeden z jego goryli łapie mnie pod ramię i wpycha do auta.

Łąduję tuż obok samego Federica, ale od razu się odsuwam.

– Wypuść mnie! – Szarpię się z klamką. – Ratunku! – krzyczę. – Pomocy!

– Przecież ci pomogliśmy, Isabelle. – Wzdrygam się na ten charakterystyczny głos.

Skąd on zna moje imię?

– Wypuść mnie, proszę – łkam cicho.

– Maleńka, nie mogę ryzykować, że znowu coś ci się stanie – mówi. – Odwieziemy cię do domu.

– Co? – pytam, ocierając łzy.

– Jedziemy do twojego domu – powtarza.

– Zabijesz mnie? – W moim głosie jeszcze słychać strach i drżenie.

Montechiaro odwraca się w moją stronę z zadziornym uśmiechem.

– Jesteś zbyt ładna, by cię zabijać – mówi, a ja przełykam ślinę.

Parę minut później podjeżdżamy pod mój dom. Już nawet się nie zastanawiam, skąd wiedział, gdzie mieszkam. On chyba wie wszystko. Montechiaro wysiada z auta, a jeden z jego goryli otwiera mi drzwi. Choć powinnam być spokojna, dalej jestem przerażona tym wszystkim, co się wydarzyło. Federico podaje mi dłoń, którą niepewnie chwytam, i pomaga wyjść z samochodu.

– Nie powinnaś wracać do tego baru.

– To moja praca – odpowiadam mu.

Mężczyzna przez chwilę nic nie mówi, tylko wpatruje się we mnie. Ma w oczach coś, co przeraża. Jego spojrzenie jest władcze, surowe i chłodne. Łapie moje dłonie, unosi je do ust i delikatnie całuje. Nadal się trzęsę jak galaretką. Chciałabym znaleźć się już w domu, w swoim łóżku i jak najszybciej zapomnieć o tym całym dniu.

– Dobranoc, Isabelle – szepcze.

– Dobranoc. – Odwracam się szybko i wbiegam do domu.

Mijam ojca i zamykam się w swoim pokoju, zalewając łzami. To była bardzo trudna noc.

Mimo tego wszystkiego wiem, że następnego dnia i tak muszę wrócić do pracy. Mam tylko ojca, mama zmarła pięć lat temu. Od tamtego czasu jest nam trudno, tata stracił pracę, a moja wypłata ledwo nam wystarcza. Chciałam, by po ślubie jechał z nami do Florencji, ale się nie zgodził. Powiedział, że to tu jest jego miejsce. Mam trochę odłożonych pieniędzy, pomogę mu choć tak.

Gdy po południu idę do baru, właściciel oznajmia mi, że już tu nie pracuję. Wręcza czek z wypłatą

i... chyba półroczną odprawą? Co takiego? Ledwo płacił mi pensję, a teraz to? Boże, tyle pieniędzy... Oczywiście niczego mi nie wyjaśnia i jeszcze zamyka drzwi przed nosem. Kompletnie nic z tego nie rozumiem.

Gdy wracam do domu, czuję, jakby ktoś mnie obserwował.

Chyba zaczynam wariować, bo za każdym razem, gdy się odwracam, nikogo za mną nie ma. Z Lorenzem też trudno mi nawiązać kontakt, albo jest poza zasięgiem, albo nie odbiera. Odpisuje tylko krótko na moje wiadomości, ale zapewnia, że wkrótce wróci.

Dwa dni później spotykam się w parku z Martiną. Nie podoba mi się, że zostawiłam ją z tym całym barowym bałaganem, ale nie miałam wyjścia. Powiedziałam jej, że wracając do domu, zaczepiło mnie dwóch gości, ale nie wspomniałam, kto mnie uratował. Nie wiem, czy powinnam mówić o tym głośno.

– Ale Galante nic nie powiedział? – pytam ją o właściciela. – Nie powiedział, dlaczego mnie zwolnił?

– Nic, kompletnie nic – potrząsa głową – tylko tyle, że w poniedziałek przyjdzie nowa dziewczyna.

– Cholera no!

– Słuchaj, z kasą ci pomogę jak coś – proponuje, zupełnie nieświadoma, że pieniądze to akurat teraz o dziwo moje najmniejsze zmartwienie.

– Widzisz... on mi zapłacił – oznajmiam, a ona unosi z zaskoczenia brwi.

– Poważnie? – nie dowierza.

– I to jeszcze z odprawą – dodaję, czym już w ogóle wprowadzam ją w osłupienie. – Pokażną odprawą. Ja w życiu tyle kasy nie miałam.

– Co ty gadasz? – Kręci głową. – Ale wiesz co...? Tego dnia przyszłam wcześniej do pracy i widziałam, jak z baru wychodził Federico Montechiaro – mówi, a ja zastygam.

– Montechiaro... – rozmyślam.

– Też byłam zdziwiona. W pierwszej chwili sądziłam, że chce przejść ten bar, ale taką spelunę...? – Krzywi się.

– Widzisz... – urywam i biorę głęboki wdech – wtedy co... co mnie zaczepiło tych dwóch gości, to... to właśnie Montechiaro mnie uratował.

– Ożeż kurwa! – Unosi brwi. – Federico Montechiaro? – dziwi się.

– No... Odwiózł mnie do domu nawet i... wiedział, kim jestem – wyznaję z lekkim niepokojem, a ona kręci głową.

– O cholera...! Ten twój Lorenzo to powinien być przy tobie i cię pilnować, a nie jeździć nie wiadomo gdzie – mówi z wyrzutem. – On w ogóle zamierza pojawić się na ślubie?

– Tak – fukam. – Nawet mnie tak nie strasz.

– Montechiaro... – powtarza.

– Dobra, chodźmy stąd.

To wszystko jest coraz dziwniejsze, ale nie chcę się nad tym zastanawiać. Nie interesuje mnie żaden Montechiaro ani to, czy stoi za moim zwolnieniem. Chcę w spokoju wyjść za Lorenza i wyjechać do Florencji.

Przez kolejne dni mam prawdziwą nerwówkę. Lorenzo wciąż nie wrócił, a do tego kościół, w którym mieliśmy wziąć ślub, spłonął wczoraj wieczorem. Jestem kompletnie rozbita. Całą noc nie spałam i nie mogłam skontaktować się z narzeczonym. Dopiero w samo południe do mnie oddzwania.

– Lorenzo, co się z tobą dzieje? – pytam zmartwiona.

– Skarbie, przepraszam cię.

– Lorenzo, nasz kościół spłonął – mówię zrozpaczona.

– Wiem – przytakuje smutno – słyszałem w wiadomościach.

– Czemu to wszystko się dzieje? – Potrząsam głową. – Co teraz?

– Skarbie, rozmawiałem z ojcem Matteo i wszystko jest ustalone.

– Ale co ustalone? – dopytuję się.

– Ślub. Wszystko zostaje tak jak było, tylko ceremonia odbędzie się w kościele Świętego Franciszka – wyjaśnia.

– Lorenzo, ale co ty do mnie mówisz? – irytuję się. – Jaki ślub? Gdzie ty w ogóle jesteś?! –

Podnoszę już głos.

– Skarbie, będę jutro.

– Jutro? Jutro miałeś zostać moim mężem – rzucam szorstko.

– I tak będzie.

– To dlaczego nie możesz przyjechać? Dlaczego cię tu nie ma?

Lorenzo przez chwilę milczy. Nie podoba mi się to. W końcu odwołam cały ten ślub. Nie tak to planowaliśmy, nie tak to sobie wyobrażałam.

– Isabelle, jestem we Florencji – mówi – przygotowuję ci niespodziankę.

– Niespodziankę? – Unoszę brwi.

– Proszę cię, bądź cierpliwa.

– Lorenzo...

Wciąż mi się to wszystko nie podoba.

– Skarbie, i tak mieliśmy się spotkać dopiero w kościele. Pamiętasz? Tak planowaliśmy – przypomina.

– Cały tydzień cię tu nie ma – wyrzucam mu.

– Isabelle, zaufaj mi.

– Nie podoba mi się to, Lorenzo – wzdycham nerwowo.

– Jutro o dwunastej, tak jak planowaliśmy. Wynajęty samochód po ciebie podjedzie – dodaje.

– Lore...

– Kochanie, muszę kończyć – przerywa mi. – Mam jeszcze trochę pracy, a chcę jak najszybciej się z tym uwinąć, by jechać do ciebie. Kocham cię, do jutra.

– Ja ciebie też.

Niestety Lorenzo lubi załatwiać większość spraw na ostatnią chwilę, ale myślałam, że nasz ślub będzie priorytetem.

Następny ranek jest dla mnie nie tylko maksymalną dawką stresu, ale i niewiadomą. Na szczęście jest ze mną Martina i mnie uspokaja, bobym chyba zaraz zwariowała, a jedynym miejscem, do którego bym pojechała, jest szpital psychiatryczny.

Za dwadzieścia dwunasta podjeżdżają dwa samochody. Miał być jeden...

Patrizio, kolega Lorenza, który miał mnie zawieźć, mówi nam, że ja mam jechać tym drugim autem, a on zabierze mojego ojca i Martinę. Zapewnia mnie, że uzgodnił to z Lorenzem, który czeka już na mnie w kościele. Ja już naprawdę nie mam siły się nad tym wszystkim zastanawiać. Po ceremonii porozmawiam z Lorenzem. Będzie musiał mi to wszystko wyjaśnić.

Biorę głęboki wdech i wsiadam do drugiego samochodu. Nie znam kierowcy, ale wita się ze mną serdecznie, po czym ruszamy. Całą drogę jadą za nami mój tata z Martiną.

W końcu podjeżdżamy pod kościół i mężczyzna wysiada.

Otwiera mi drzwi i podaje dłoń.

– A mój tata? Martina? – pytam.

– Zaraz do nas dołączą – mówi.

Gdy zbliżamy się do drzwi, samochód z moimi bliskimi odjeżdża z piskiem opon.

– Czemu oni odjechali? – panikuję.

– Do środka. – Niemalże wpycha mnie do kościoła i momentalnie zamykają się za nami drzwi.

Co tu się, kurwa, dzieje?

W kościele oprócz księdza są jacyś obcy mężczyźni zamiast zaproszonych gości. I gdzie jest Lorenzo? Rozglądam się gorączkowo, ale go nie widzę. Za to rozpoznaję faceta, który tydzień temu uratował mnie z rąk napastników.

Federico Montechiaro.

Ubrany w elegancki, czarny garnitur, stoi i wpatruje się we mnie.

– Isabelle, jak ty pięknie wyglądasz. – Uśmiecha się zadziornie.

– Co ty tu robisz? Gdzie jest mój narzeczony?

– Chodzi ci o tego miernotę Lorenza? – kpi.

– Gdzie on jest? – pytam ponownie.

– Posłuchaj, cukiereczku – wykonuje gest, a facet, który mnie przywiózł, popycha mnie w jego kierunku – zaczynasz właśnie nowe życie – mówi, a ja blednę. – Za chwilę ojciec Matteo udzieli nam ślubu i będziesz moja na zawsze – dodaje, a ja spoglądam na duchownego, który jest równie przestraszony.

– Ty chyba sobie żarty robisz? – wrywa mi się.

– Przecież miałaś dziś wyjść za mąż.

– Nie za ciebie – rzucam z pogardą. – Gdzie jest Lorenzo? Chcę się natychmiast z nim widzieć!

– Ja zaś chcę, byś została moją żoną, i wiesz, co ci powiem? – Spogląda na mnie z wyższością. – Zawsze dostaję to, czego chcę.

– Po moim trupie! – syczę.

– A może twojego ojca lub przyjaciółeczki?! – warczy zdenerwowany.

– Zostaw ich. – Głos mi drży.

Montechiaro mówi coś na ucho do jednego ze swoich goryli, a ten po chwili wychodzi z kościoła. Co tu się dzieje? Mam wrażenie, że ten ostatni tydzień to jakiś zły sen. Chciałabym się obudzić i żeby wszystko wróciło do normy.

Parę minut później facet wraca, ale nie sam. Przyprawia moją tatę i Martinę.

– Tato! – krzyczę i chcę do niego podbiec, ale kolejny mężczyzna mnie przytrzymuje.

– Isabelle, o co tu chodzi? – pyta zdezorientowany.

– Wszystko będzie w porządku. – Uspokajam go.

– Będzie – wtrąca Montechiaro – o ile Isabelle powie „tak”. – Przerzuca swoje spojrzenie na mnie.

– Ty jesteś chory. – Patrzę na niego przerażona. – Gdzie jest Lorenzo? Dlaczego go tu nie ma?

Co mu zrobiłeś? – zasypuję go pytaniami.

– Jeszcze nic – odpowiada beznamiętnie. – Twój były narzeczony właśnie spłaca u mnie swój dług.

Co takiego?

– Więc albo ładnie powiesz „tak”, albo będziesz zbierała mózg swojego ojca z tych ścian! – grozi mi.

– Panie Montechiaro – mówi rozdygotany ksiądz – to dom Boży.

– Ojczulku, spokojnie – odwraca się do niego – Isabelle potrzebuje chwili, by przemyśleć, czy życie jej ojca jest dla niej ważne – spogląda na mnie – a może życie jej przyjaciółki?

– Dlaczego to robisz? – Czuję, jak do moich oczu napływają łzy.

– Bo chcę i mogę – odpowiada szorstko.

Boże, to musi być sen. To nie może dziać się naprawdę. Widzę strach w oczach moich najbliższych. Sama jestem spanikowana, nie znam tego człowieka, ale nie mogę ich narażać.

Nie mogę.

– Chyba nie masz wątpliwości, że bez mrugnięcia okiem pociągnę za spust.

– Czy... – przełykam ślinę – czy jeśli się zgodzę, wypuścisz ich? – pytam niepewnie.

– Tak.

– A jaką mam gwarancję?

– Masz moje słowo, Isabelle.

Spoglądam jeszcze raz na ojca i zapłakaną Martinę. Co za człowiek z tego Montechiaro? A Lorenzo? Dlaczego nic mi nie powiedział? Dlaczego oszukał? Cały czas zapewniał, że przyjedzie, że weźmiemy ślub... Co za koszmar.

– Zgadzą się – mówię cicho.

– Kwiatuśku, ale z życiem. – Federico Montechiaro chwytą mnie za dłoń.

– Tak! – wykrzykuję mu. – Zgadzą się, ale tylko dlatego, że chcę uratować ojca i przyjaciółkę – podkreślam. – Nie robię tego dla ciebie.

– Nie wnikam w szczegóły. Ojczulku – spogląda na księdza – możemy zaczynać.

– I tak oto zostałam żoną twojego ojca – dodaję.

– Mamo, ja... – Laura spogląda na mnie, wciąż będąc w szoku.

– Nie ma co do tego wracać, dziecko. – Uśmiecham się lekko. – Twój ojciec nie miał ze mną łatwo, bardzo długo go unikałam, ignorowałam, ale z czasem go pokochałam – wspominam. – On też dla mnie był innym człowiekiem. Widziałam, że się stara i mu zależy.

– A co z dziadkiem? Martiną? Lorenzo? – dopytuje się.

– Twój ojciec jak obiecał, tak zrobił – odpowiadam. – Kupił mojemu ojcu mieszkanie bliżej centrum. Niestety zanim urodził się Domenico, zmarł – mówię smutno. – Martinie załatwił pracę w najlepszej restauracji, by nie musiała pracować w tym obskurnym barze, a Lorenzo? – wzdygam. – No cóż, nigdy więcej go nie spotkałam. Nie odbierał moich telefonów, nie odpisywał na wiadomości. Martina się z nim widziała i chciał, by przekazała mi, że mnie przeprasza. Tylko tyle.

– Wcale nie miałaś łatwo. – Laura potrząsa głową.

– Nie, ale mam najwspanialszą rodzinę i najukochańsze dzieci oraz wnuki – obejmuję ją – wy jesteście moim największym szczęściem.

EPILOG



LAURA

Dziś po raz drugi wychodzę za mąż. Tym razem za człowieka, którego naprawdę kocham. Można śmiało powiedzieć, że naszą drogę rozpoczęliśmy czternaście lat temu, kiedy ojciec przedstawił mi go jako mojego ochroniarza. Początkowo myślałam, że będzie jak Marco. Chłodny, bez emocji, po prostu wykonujący swoją pracę, jednak ja i Ottavio szybko złapaliśmy dobry kontakt. Pociągał mnie fizycznie, ale zdawałam sobie sprawę z tego, że nic nie może się między nami wydarzyć. Ottavio pomagał mi, wspierał mnie, bronił, zawsze był przy mnie i zawsze mogłam na niego liczyć. Stał się moim prawdziwym przyjacielem. Dał mi tak wiele, a jednocześnie moje serce chciało czegoś więcej, bojąc się konsekwencji. Teraz stoję koło niego, przyrzekamy sobie miłość, wierność oraz że będziemy dla siebie wsparciem w szczęściu i nieszczęściu, w zdrowiu i chorobie. Wymieniamy się obrączkami, symbolami zawartego przez nas związku.

- Ogłaszam was mężem i żoną – mówi duchowny. – Może pan pocało...
- Z przyjemnością – przerywa mu Ottavio, chwyta moją twarz i całuje mnie namiętnie. Słyszę oklaski naszych najbliższych, a ja jestem najszczęśliwszą kobietą na ziemi.
- Kocham cię, Lauro – szepcze. – Zawsze będę.
- Ja ciebie też kocham, Ottavio. – Uśmiecham się do niego.
- Żono. – Mój ukochany staje bokiem do mnie i podaje mi rękę.
- Mężu. – Biorę go pod ramię i wychodzimy z kościoła.

Przyjęcie weselne odbywa się w naszej posiadłości. Wszystko jest pięknie przystrojone. Są pachnące kwiaty, śliczne ozdoby, wszystko tak jak zaplanowaliśmy. Dzieci też mają zajęcia, z pewnością nie będą się nudzić, gdyż mają przygotowany plac zabaw. Mój mąż wygląda po prostu obłędnie. Nie mogę oderwać od niego wzroku. Ottavio ma dziś na sobie idealnie skrojony, grafitowy garnitur i śnieżnobiałą koszulę, która doskonale podkreśla jego opaleniznę. Kiedy idzie w moją stronę, czuję, jak serce przyspiesza swój rytm i wypełnia je radość.

- Pani Coletti – uśmiecha się – mogę prosić do tańca?
- Oczywiście, panie Coletti. – Biorę go za rękę i idziemy na parkiet. Wtulam się w jego silne ramiona, gdy tańczymy nasz pierwszy taniec. Po chwili dołączają do nas nasi bliscy. Ten dzień jest naprawdę magiczny. Odsuwam się delikatnie od niego, spoglądając w jego hipnotyzujące tęczówki.
- Coś się stało? – pyta, marszcząc lekko brwi.
- Nic – potrząsam głową – po prostu chyba nie mogę uwierzyć we własne szczęście i bardzo się cieszę, że to jesteś obok mnie.
- I zawsze będę – całuje mnie w usta – tak więc będziesz musiała jeszcze trochę ze mną wytrzymać.

– Chętnie podejmę tę próbę. – Uśmiecham się do niego.

Po chwili podchodzą do nas Domenico z Mirandą. Mój brat tańczy teraz ze mną, a Ottavio z Mirandą. Domenico początkowo nic nie mówi, tylko bacznie mi się przygląda. Doskonale wiem, że z pewnością tak tego nie zostawi.

- No powiedz coś w końcu – nalegam.
- Co mam powiedzieć? – Wzrusza ramionami.

- Oj, Domenico, dobrze wiesz.
- Wiem, że teraz mogę być o ciebie spokojny.
- Możesz, Domi – przytakuję z uśmiechem – możesz.
- Gdybym tylko wiedział, co tamten skurwiol ci robił. – Aż zaciska usta ze złości.
- Domi, nie dziś. Już wystarczy.

Kiedy wracam w ramiona mojego męża, podchodzi do nas mój ojciec. Dostrzegam w jego oczach spokój oraz harmonię.

– Lauro, Ottavio – spogląda na nas – życzę wam wszystkiego, co najlepsze. Kochajcie się, szanujcie, dbajcie o siebie nawzajem – mówi z pewną dozą powagi.

– Dziękujemy, ojcie.

– Twój ojciec byłby z ciebie dumny, Ottavio. Zresztą dziadek też – dodaje, a mój mąż jest zaskoczony.

– Znał pan mojego ojca? – dopytuje się z zaciekawieniem.

– Oczywiście, że tak – odpowiada ojciec – nie powierzyłbym mojej córki zupełnie obcej osobie.

– Ja nawet go dobrze nie pamiętam. – Potrząsa głową.

– Był naprawdę dobrym człowiekiem – dodaje. – Twój dziadek zanim zmarł, poprosił mnie, bym znalazł ci jakieś zajęcie. Byłeś młody, zbuntowany i lubiłeś pakować się w kłopoty. Wiedziałem, że przy Laurze się uspokoisz, a ona będzie z tobą bezpieczna – mówi, a mój mąż przyciąga mnie do siebie i całuje we włosy.

Na moment zapada cisza. Ottavio jest zamyślony, nieobecny.

Niewiele wiem o jego rodzinie, tylko tyle, że wychowywał go dziadek. Jego mama zmarła tuż po porodzie, a ojciec zginął w wypadku, gdy Ottavio miał sześć lat.

– Dziękuję. – Mój mąż spogląda na mojego ojca.

– To ja ci dziękuję – odpowiada mu ojciec z wyraźną wdzięcznością – i mów do mnie „teściu” lub „ojcze”, jak chcesz, ale...

– Rozumiem, w pracy nadal jesteś capo, ojcie. – Z lekkim uśmiechem puszcza do mojego ojca oko.

Och, to się porobiło.

Kilka godzin później nasze wesele dobiega końca. Jesteśmy zmęczeni, ale szczęśliwi, a nasi goście zadowoleni po świetnej zabawie. Nie wybieramy się w podróż poślubną, w każdym razie nie teraz. Chcemy po prostu być razem, a miejsce nie ma znaczenia. Za dwa miesiące i tak lecimy na Capri.

Po szybkim nocnym prysznicu zaglądamy jeszcze na moment do Stelli i idziemy do swojej sypialni.

– O czym tak myślisz? – pytam męża, bo widzę, że odpłynął.

– A wiesz, tak się zastanawiam... – urywa i wyciąga do mnie dłoń – myślę o ojcu.

– Kochanie, a może – mówię i siadam na nim okrakiem, a on mnie obejmuje – odwiedzilibyśmy twoje rodzinne miasto, gdy będziemy we Włoszech? – proponuję mu i widzę, jak chłonie wzrokiem każdy fragment mojego ciała.

– Chętnie, ale teraz nie jestem już w stanie skupić się na niczym innym niż na tobie – mruczy zmysłowo.

– Och, tak? – Zarzucam mu rękę za szyję, wypychając piersi w jego stronę. – Więc co mi proponujesz? – pytam łobuzersko.

– Na pewno się nie wyśpisz, ale będzie ci bardzo przyjemnie. – Podskubuje moją szyję. – Co ty na to?

– Bardzo chętnie, ale najpierw mam ochotę posmakować ciebie – mówię i oblizuję usta, a jego wzrok wręcz płonie z pożądania.

– Chryste, małeńka... – chrypi.

Popycham go dalej na łóżku i zsuwam mu spodnie od piżamy. Jego naprężony penis momentalnie z nich wyskakuje i w gotowości czeka, aż się nim zajmę. Jeszcze nie pieściłam go w ten sposób i mam nadzieję, że mu się spodoba. Przesuwam po nim dłonią i ściskam go, a Ottavio unosi lekko głowę, spoglądając na mnie. Pochylam się i biorę go do ust, a mój mąż z gardłowym jękiem opada na poduszkę.

Pieszczę go zmysłowo, figlarnie, a moje wargi ślizgają się w górę i w dół, z chwili na chwilę przyspieszając. Czuję, jak rośnie w moich ustach, a ja ssę go mocniej, biorąc głęboko do gardła.

– Kurwa, mała! – wyrывa mu się. – Chodź do mnie. – Podnosi na mnie zamglony wzrok.

Wysuwam jego męskość z ust, lekko go przygryzając. Mój mąż sięga po prezerwatywę i szybko ją wkłada. Podciągam koszulkę i siadam na nim, nabijając się na niego do samego końca. Moje gardło opuszcza długi jęk, a Ottavio chwytą mnie w talii, dociskając do siebie. Zaczynam go ujeżdżać, a już po chwili mój ukochany steruje moim biodrami, wyznaczając nam rytm. Wyginam się do tyłu, opierając dłonie o jego uda, co tylko sprawia, że czuję go bardziej, mocniej i głębiej. Wystarczają nam dosłownie trzy takie szybkie ruchy, a oboje szczytujemy. Opadam na niego, a on mocno mnie obejmuje. Nasze serca wręcz galopują, a przyspieszone oddechy mieszają się ze sobą.

– Wiesz, że to nie koniec na dziś – dyszy ciężko.

– Jesteś bardzo nienasycony – mruczę.

– Z tobą nigdy nie mam dość.

– To dobrze się składa – mówię i spoglądam na niego – bo ja z tobą też.

– To co, druga runda, pani Coletti? – pyta zadziornie, unosząc moje biodra, by się ze mnie wysunąć.

– Nie każ mi długo czekać, panie Coletti.

Koniec

PLAYLISTA

- ♪ Cheat Codes, Little Mix – Only You ♪
- ♪ Ghost Monroe – I Am The Fire ♪
- ♪ Imagine Dragons – Bad Liar ♪
- ♪ Lady Gaga – Always Remember Us This Way ♪
- ♪ Margot & The Nuclear So And So's – A Light on a Hill ♪
- ♪ Michele Morrone – Hard for Me ♪
- ♪ Michael Patrick Kelly – Bigger Life ♪
- ♪ Rita Ora – Only Want You ♪
- ♪ Sia – Black And Blue ♪
- ♪ Sia – Too Beautiful ♪
- ♪ Within Temptation – Let Us Burn ♪

PODZIĘKOWANIA

Drogi Czytelniku,

tym tomem kończymy historię rodziny Montechiaro. Dziękuję Ci, że sięgnąłeś po moją książkę.

Dziękuję pani Agnieszce Przyłuckiej – właścicielce Wydawnictwa – za kolejną szansę i zaufanie.

Dziękuję pani Kindze Szelest – mojej redaktorce – oraz całej ekipie Wydawnictwa WasPos za współpracę.

Dziękuję Marcie Lisowskiej za to, że kolejny raz stworzyła dla mnie okładkowe чудо.

Dziękuję mojemu mężowi i dzieciom za wsparcie oraz wyrozumiałość. Dziękuję moim rodzicom i braciom za wiarę we mnie.

Dziękuję moim wspaniałym patronkom za współpracę oraz za pomoc w promowaniu mojej książki.

Dziękuję mojej przyjaciółce Adzie za nasze rozmowy, wiadomości, za każde słowo wsparcia; Gosi za wiarę, motywację do działania i te kopniaki.

Dziękuję każdemu, kto sięgnął po moją książkę. Mam nadzieję, że miło spędziliście z nią czas.